

BESTSELLER NEW YORK TIMESA

ILONA ANDREWS

*Ostre, pełne mroku fantasy
świetnie doprawione
szczyptą humoru.*

Patricia Briggs,
autorka serii o Mercedes Thompson

MAGIA

KRWAWI

SERIA Z KATE DANIELS



fabryka słów

www.fabrykaslow.pl

Spis treści

Seria z Kate Daniels

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Epilog

Ilona Andrews

Karta redakcyjna

Okładka

Seria z Kate Daniels:

1. *Magia kęsa*
2. *Magia parzy*
3. *Magia uderza*
4. *Magia krwawi*
5. *Magia zabija*

Prolog

NIE MIAŁO ZNACZENIA TO, JAK OSTROŻNIE UKŁADAŁAM posiekane jabłka na miejscu, kruszonka mojego placka jabłkowego zawsze wyglądała jakbym próbowała pogrzebać rozczłonkowane ciało pod nią. Moje placki wyszły obrzydliwie, ale smakowały dobrze. To szczególne ciasto szybko traciło na temperaturze.

Przeegzaminowałam potrawy w kuchni. Steki z dziczyzny, marynowane w piwie, lekko zaprawione, czekające w rondlu tylko na wrzucenie je do pieca. Je zachowałam na koniec – nie zajęłoby im więcej niż dziesięć minut w piekarniku. Domowej roboty rolada, już zimna. Kolby kukurydzy, również zimne. Smażone ziemniaki, taaa, bardzo zimne. Dodałam również smażonych grzybów i sałatkę w razie, gdybym miała tego za mało. Masło na grzybach było na najlepszej drodze do zmienienia stanu skupienia na stały. Przynajmniej sałatka miała być zimna. Chwyciłam zmiętoloną notkę ze stołu. Osiem tygodni temu, Curran, Władca Bestii z Atlanty, lord i mistrz tysiąc pięciuset zmiennokształtnych i mój prywatny psychol, zasiadał w kuchni mojego mieszkania również w Atlancie, wypisując menu dzisiejszej kolacji na tym kawałku papieru. Przegrałam zakład z nim i według warunków tego zakładu, wisiałam mu jedno kolację podano nago. Na końcu dodał, że wystarczy mu, że będę w białiznie, w końcu nie jest taką bestią – twierdzenie warte do przedyskutowania.

Ustawił datę na piętnastego listopada, który wpada dzisiaj. Byłam tego pewna, ponieważ sprawdziłam w kalendarzu już trzy razy. Przed trzema tygodniami zadzwoniłam do niego do Twierdzy i ustawiłam miejsce spotkania, w domu niedaleko Savanny na godzinę piątą po południu. W tym momencie była ósma trzydzieści.

Mówił, że nie może się już doczekać.

Jedzenie – sprawdzone. Moja najbardziej pochlebiana białizna – sprawdzona. Makijaż – sprawdzony. Curran – brak. Przejechałam palcem po nagim ostrzu mojej szabli, czując chłodny metal pod skórą. Gdzie

dokładnie jest Wasza Wysokość?

Może zmarzły mu stopy? Pan „Prześpisz się ze mną i powiesz proszę przed i dziękuję po”. Gonił latający pałac poprzez zaczarowaną dżunglę i przebił się przez dziesiątki demonów rakszasa by mnie uratować. Obiad był poważną sprawą dla zmiennokształtnych. Nigdy nie brali jedzenia za pewnik, ale zrobienie obiadu dla kogoś w kim byłaś zakochana przenosił zwykły posiłek na w ogóle inny poziom. Kiedy zmiennokształtny zrobił Tobie obiad, to albo poprzysięgał Ci, że zadba o Ciebie, albo próbował Cię zaliczyć. W większości czasu, chodziło o obydwu. Raz Curran nakarmił mnie zupą, kiedy byłam pół martwa i fakt, że ją zjadłam, bez wiedzy co to znaczy, zauroczył go bezgranicznie. Nie mógł ominąć go ten obiad.

Coś musiało go zatrzymać.

Podniosłam słuchawkę telefonu. I znów, lubił się przekomarzać ze mną. Nie ominęłoby go to, by się schować w krzakach i patrzeć, jak się wiercę z niecierpliwienia. Curran traktował kobiety jak wspaniałe zabawki: upijał je winem, zapraszał na kolacje, dbał o ich problemy i w końcu, gdy całkowicie na nim polegały, nudził się nimi. Może to, jak postrzegałam to, co jest między nami, działa się tylko w mojej głowie. Zrozumiałby, że wygrał i stracił zainteresowanie. Dzwonienie do niego byłoby tylko jego szansą na tryumfowanie.

Zawiesiłam telefon i spojrzałam na placek jeszcze raz.

Jeśli byście sprawdzili w słowniku pod hasłem „Fanatyk kontrolowania” znaleźlibyście zdjęcie Currana. Rządził swoimi stalowymi pazurami i kiedy mówił „skacz”, sporo można by zapłacić, gdybyście nie zaczęli podskakiwać. Doprowadzał mnie do furii a ja sprawiałam, że wychodził z siebie. Nawet jeśli nie był naprawdę zainteresowany, nie zmarnowałby szansy by mnie zobaczyć w bieliźnie podczas obiadu. Jego ego było zbyt wielkie. Coś musiało się zdarzyć. Ósma czterdzieści cztery. Curran służył w Stadzie jako pierwsza i ostatnia linia obrony. Jakakolwiek możliwość zagrożenia z zewnątrz i już by tam był, rycząc i rozrywając ciała na części. Mógł być ranny.

Ta myśl zmroziła mnie. Potrzebowano by całej armii, żeby go pokonać. Wśród tysięcy pięciuset morderczych maniaków pod jego rozkazem, on był najtwardszymi i najniebezpieczniejszym skurwielem. Jeśli coś się stało, to musiało być to coś złego. Zadzwonilby, gdyby zatrzymało go coś mało ważnego.

Ósma czterdzieści dziewięć.

Wzięłam telefon, przełknęłam ślinę, wybrałam numer Twierdzy stada na obrzeżach Atlanty. Trzeba to zrobić profesjonalnie. Mniej żałośnie w ten sposób.

„Dodzwoniłeś się do Stada. Czego chcesz?” Odezwał się żeński głos w słuchawce. Przyjaźni ludzie, Ci zmiennokształtni. „Tu Agentka Daniels. Czy mogę rozmawiać z Curranem?”

„W tym momencie nie odbiera telefonów. Czy chcesz zostawić jakąś wiadomość?” „Czy jest w Twierdzy?”

„Tak, jest.”

Ciężka skała zmaterializowała się w mojej klatce sprawiając, że nie mogłam oddychać. „Wiadomość?” żeńska zmiennokształtna ponowiła.

„Po prostu przekaz mu, że dzwoniłam. Jak szybko jest to tylko możliwe.” „Czy jest to pilne?”

Pieprzyć to. „Tak. Tak, jest.”

„Proszę poczekać.”

Zapanowała cisza. Sekundy miały powoli, rozciągając się powoli.

„Powiedział, że jest zbyt zajęty by teraz rozmawiać. Na przyszłość proszę przejść przez normalną procedurę i wszystkie swoje problemy skierować do Jima, naszego szefa ochrony. Jego numer to...”

Usłyszałam mój głos, dziwnie pusty. „Mam numer. Dzięki.”

„Do usłyszenia.”

Opuściłam słuchawkę telefonu powoli. Cichy głos pojawił się w mojej głowie i powoli absurdałna myśl sprawiła, że na moim sercu zaczęły się pojawiać małe pęknięcia.

Wyrolował mnie.

Wyrolował mnie. Ugotowałam ogromny posiłek. Siedziałam na telefonie przez ostatnie cztery godziny. Nałożyłam makijaż, drugi raz w tym roku. Kupiłam paczkę kondomów. W razie czego.

Kocham Cię Kate. Zawsze po Ciebie przyjdę, Kate.

Ty skurwielu. Nawet nie miałeś jaj, żeby ze mną porozmawiać.

Podskoczyłam z krzesła. Jeśli mam mnie odrzucić po tym całym gównie, zmuszę go, żeby zrobił to osobiście.

Zajęło mi mniej niż minutę, by się ubrać i załadować moje ochraniacze na nadgarstki z srebrnymi igłami. Moja szpada, Rzeźnik, miał wystarczająco

srebra nawet żeby skrzywdzić Currana i w tym momencie, bardzo chciałam go skrzywdzić. Przeleciałam przez dom szukając butów w tym pełnym furii szale, znajdując je różnych miejscach łazienki, usiadłam na podłodze by je nałożyć.

Wciągnęłam lewy but, wciskając piętę na miejsce i zatrzymałam się.

Powiedzmy, że dostanę się do Twierdzy. I co wtedy? Jeśli zdecyduje, że nie chce mnie widzieć, będę musiała wyciąć swoją drogę przez jego ludzi. Nie ważne jak bardzo boli, nie mogłabym zrobić tego. Curran znał mnie wystarczająco by to przewidzieć i użyć przeciwko mnie. Wizja mnie siedzącej w poczekalni Twierdzy przez kilka godzin pojawiła się w mojej głowie. Nie ma takiej opcji.

Jeśli ten dupek jednak by się pojawił, co bym mu powiedziała? Jak śmiesz mnie rzucać zanim nasz związek zaczął? Podróżowałam sześć godzin, żeby Ci powiedzieć jak bardzo Cię nienawidzę, ponieważ tyle dla mnie znaczysz? Roześmiałyby się mi w twarz, wtedy ja bym pocięła mu klatkę a on złamał mi kark.

Zmusiłam się do szukania powodu po omacku w mgle mojej furii. Pracowałam dla Zakonu Rycerzy Miłosiernej Pomocy który razem z Policyjnym Wydziałem Kontroli Zjawisk Paranormalnych, skrótem PWKZP i Wojskowym Oddziałem Obrony przed Nadprzyrodzonymi, czyli WOON, tworzyły agencję obrony przeciwko stworzeniom magicznym wszelkiej maści. Nie byłam rycerzem, tylko reprezentowałam Zakon. Gorzej, byłam tylko reprezentantką Zakonu ze statusem Przyjaciela Stada, a to znaczyło, że musiałam przebijać się przez problemy związane ze Stadem, w taki sposób, by zmiennokształtni mnie nie rozerwali od razu. Jakikolwiek problemy Stado miało z prawem, prędzej czy później znajdowały mnie.

Zmiennokształtnych było dwa rodzaje: Wolni Ludzie Kodeksu, którzy ściśle panowali nad Lyc-V, wirusem buszującym w ich ciałach; oraz wilkołaki, którzy mu się poddali. Wilkołaki mordowali jawnie, przeskakując ze zbrodni, do zbrodni, póki ktoś zrobi światu przysługę i zmordował te kanibalistyczne tyłki. PWZKP z Atlanty widziało każdego zmiennokształtnego jako wilkołaka-na zawołanie, a Stado odpowiadało poprzez umacnianie paranoi i braku zaufania do ludzi z zewnątrz przenosząc to na nowe, dezorientujące poziomy. Ich pozycja wobec władz była niebezpieczna i tylko Zakon ratował ich przed otwartym atakiem. Jeśli

Curran i Ja zaczęlibyśmy, nasza walka nie byłaby widziana jako konflikt między dwoma osobnikami, lecz jako atak Władcy Bestii na przedstawiciela Zakonu. Nikt by nie uwierzył, że byłabym tak głupia, żeby to zacząć.

Żyjący zmiennokształtni runęliby. Miałam tam tylko kilku przyjaciół, lecz większość z nich hodowała futro i szpony. Zmieniłabym ich życie w piekło, byle tylko załagodzić moje serce. Po raz pierwszy w życiu musiałam zrobić odpowiedzialną rzecz.

Zdjęłam buty i rzuciłam je przez cały pokój. Wylądowały, uderzając w drewniane panele w korytarzu.

Przez lata, najpierw mój ojciec, potem mój opiekun Greg, ostrzegali mnie by trzymać się z daleka od związków międzyludzkich. Przyjaciele i kochankowie tylko przynosili problemy. Moja egzystencja miała powód, a tym powodem – i moją krwią – było zostawić brak miejsca na cokolwiek innego. Zignorowałam ostrzeżenia dwóch martwych ludzi i opuściłam swoje osłony. Przyszedł czas by wziąć się w garść i zapłacić za to.

Uwierzyłam mu. Miał być inny, być czymś więcej. Sprawiłby, że wierzyłam w rzeczy o których nigdy bym nie pomyślała, że mogłabym dostać. Kiedy nadzieja umarła, zabołało. Moja nadzieja była, bardzo, ale to bardzo duża i wręcz desperacka, a to bolało jak skurwysyn. Magia przepłynęła przez świat w postaci cichej fali. Lampy elektryczne błysnęły i umarły cichą śmiercią, oddając pole niebieskiemu blaskowi lamp na moich ścianach. Zaczarowane powietrze w zakręconych, szklanych rurkach iluminowało mocniej i mocniej, póki niesamowicie niebieskie światło nie wypełniło całego domu. Była to tak zwana fala zmienna: magia nachodziła w falach, wyłączając technologię i zniknęła tak nagle i nieprzewidywalnie jak się pojawiła. Gdzieś tam, silniki paliwowe padały a pistolety blokowały się. Czary obronne wokół mojego domu potęgowały się, tworząc kopułę nad moich dachem i utwierdzając przekonanie: Potrzebowałam ochrony. Opuściłam osłony i wpuściłam lwa. Teraz był czas by za to zapłacić.

Podniosłam się z podłogi. Prędzej czy później moja praca w końcu spowodowałaby konflikt z Władcą Bestii. To było nieuniknione. Musiałam pozbyć się tego bólu z mojego systemu już teraz, więc kiedy się znów spotkamy, jedynie co by otrzymał to chłodne zainteresowanie. Wmaszerowałam do kuchni, wyrzuciłam obiad do kosza i rozstawiłam nogi. Miałam randkę z ciężkim workiem treningowym i nie miałam problemu

z wyobrażeniem sobie twarzy Currana na nim.

Godzinę później, gdy opuściłam moje mieszkanie w Atlancie, byłam tak zmęczona, że poszłam spać w samochodzie w momencie, gdy skierowałam mój pojazd na pobocze a przepływająca magia pociągnęła go w kierunku miasta.

Rozdział 1

JECHAŁAM ULCAMI ATALNTY, BUJAJĄC się do rytmu uderzających kopyt mojego ulubionego muła Marigold, która nie dbała oto, że ma przyczepioną klatkę na ptaki do siodła i naprawdę nie dbała o kapiące krople śliny jaszczurek z moich jeansów. Klatka zawierała grudkę szarej sierści wielkości pięści, która zajęła mi niewiarygodną ilość czasu do złapania, która mogła lub nie mogła być żyjącym kurzem. Jeansy zawierały około dwa litry śliny złożonej na mnie przez parę jaszczurek z Timble County, które udało mi się zagonić do ich zamknięcia w Centrum Badań Mitologicznych w Atlancie. Byłam już jedenaście godzin i trzynaście minut na mojej zmianie i z tego powodu, iż nic nie jadłam od rana, miałam chęć na pączka.

Trzy tygodnie minęły, odkąd Curran dał mi kosza. Przez pierwszy tydzień, byłam tak zła, że nie mogłam patrzeć na wprost. Złość teraz zniknęła, ale ciężki kamień w mojej klatce pozostał, przeciążając mnie. O dziwo, pączek pomógł. Zwłaszcza ten z polewą czekoladową. Ze względu, iż czekolada była bardzo droga w tych dniach i w moich czasach, nie stać mnie było na batona czekoladowego, ale polewa czekoladowa na pączku zdała swój test.

„Witaj, skarbie.”

Po prawie roku pracy w Zakonie, usłyszenie głosu Maxine w mojej głowie nie sprawiało już, że podskakiwałam.

„Witaj Maxine.”

Sekretarka ze zdolnościami telepatycznymi zakonu zwracała się do każdego „skarbie”, włączając Richtera, nowy dodatek do wydziału Atlanty, który był tak psychopatyczny, jak tylko rycerz Zakonu mógł być bez utraty swojego rycerstwa. Jej „skarbie” nie oszukały nikogo. Wolalabym przebiegnąć dziesięć mil z workiem pełnym kamieni niż stanąć twarzą w twarz z pełną nagany Maxine. Prawdopodobnie tak wyglądała: wysoka,

chuda, sztywna jak kij od miotły, z aureolą zawiniętych srebrnych włosów i manierami weterana-nauczyciela średniej szkoły, który widział już to wszystko i nie dawał się zrobić w balona...

„Richter jest odrobinę szalony, skarbie. I czy jest jakiś szczególny powód, że wyobrażasz sobie mnie, jako smoka z moimi włosami z czekoladowym pączkiem w jego ustach?” Maxine nigdy nie czytała myśli bez powodu, ale jeśli się skoncentrowano wystarczająco mocno w chwili „jej zawiadomienia”, nie była w stanie powstrzymać napływających do niej prostych myśli. Przełknęłam ślinę.

„Przepraszam.”

„Nie ma problemu. W sumie zawsze myślałam o sobie jak o chińskim smoku. Nie mamy pączków, ale mamy ciasteczka.”

Mmm, ciasteczka.

„Co muszę zrobić, żeby dostać ciastko?”

„Wiem, że skończyłaś zmianę, ale mamy nagły wypadek i nikt nie może się tym zająć.”

Argh.

„Jaki wypadek?”

„Ktoś zaatakował Stalowego Konia.”

„Stalowego Konia? Ten bar na obrzeżu?”

„Tak.”

Atlantą, po zmianie, rządziły frakcje, każda z własnym terytorium. Ze wszystkich frakcji w Atlancie, Ludzie oraz Stado, byli największymi i obydwie chciałam ominąć. Stalowy Koń był umiejscowiony na niewidzialnej granicy ich terytorium. Neutralne miejsce, które obsługiwało i ludzi, i zmiennokształtnych, tak długo, jak tylko ich zachowanie było ucywilizowane. W większości czasu, tak było.

„Kate?” Maxine ponowiła. „Czy masz jakieś detale?”

„Ktoś rozpoczął walkę i uciekł. Mają coś zamkniętego na strychu i boją się to wypuścić.

Histeryzują. Przynajmniej jedna ofiara śmiertelna.”

Bar pełny rozhisteryzowanych czarnoksiężników i bestii. Dlaczego ja?

„Weźmiesz się za to?”

„Jakiego rodzaju ciastka?”

„Z czekoladowymi kawałkami i orzechami. Dam Ci nawet dwa.”

Westchnęłam i zawróciłam Marigold na zachód. „Będę tam w dwadzieścia minut.”

Marigold westchnęła ciężko i ruszyła ulicą pokrytą ciemnościami. Członkowie Stada byli odrobinę pijani. Żeby pozostać człowiekiem wymagało żelaznej dyscypliny, więc zmiennokształtni omijali substancje, które mogły zmienić ich pogląd na rzeczywistość. Kieliszek wina do obiadu lub piwo po robocie to był w sumie ich limit.

Ludzie również pili z umiarem, głównie ze względu na obecność zmiennokształtnych. Dziwna hybryda kultu, korporacji i instytutu badań, zajmowała się studiowaniem nad nieumarłymi, głównie wampirami. Vampirus immortuus, patogen odpowiedzialny za wampiryzm, zlikwidował jakiegokolwiek oznaki jestestwa ze swoich ofiar, przemieniając ich w maniakalnie pożądaną krew monstra pozostawiając ich umysły puste. Władca Umarłych, pierwszy czarnoksiężnik Ludzi, wykorzystał to na swoją przewagę – nawigował wampirami poprzez manipulowanie ich umysłów i kontrolowaniem ich każdego ruchu.

Władcy Umarłych nie byli awanturnikami. Wykształceni, bogato obdarowani inteligencją, byli bezlitośni i oportunistyczni. Mistrzowie Umarłych również nie odwiedzaliby barów taki jak Stalowy Koń. Zbyt pospolite. Stalowy Koń obsługiwał podróżnych, trenujących nawigatorów oraz od morderstwa Czerwonego Myśliwego, Ludzie zacisnęli swój uścisk nad kadrą. Kilka głębszych i brak zdyscyplinowania, a twoje nauki nad nieumarłymi mogły dojść do ostatecznego końca. Podróżnicy wciąż się upijali – głównie ze względu, iż byli zbyt młodzi lub mieli zbyt dużo pieniędzy na swoje własne potrzeby, – ale nie robili tego w miejscach, gdzie można było ich złapać i definitywnie nie robili tego przy obserwujących ich zmiennokształtnych. Cień pognał nad ulicą, mały, puszysty, z wieloma nogami. Marigold parsknęła, brnąc naprzód, niewzruszona.

Ludziom przewodniczyła tajemnicza postać znana jako Roland. Dla większości był mitem. Dla mnie, celem. Był również moim biologicznym ojcem. Roland ukrywał się przed dziećmi – wciąż próbowały go zabić – ale moja matka naprawdę mnie pragnęła, więc zdecydował, że dla jej dobra, poświęci się i pocierpi jeszcze ten jeden raz. Oprócz tego, że się rozmyślił i próbował mnie zabić, jak byłam jeszcze w macicy. Moja matka uciekła i generał Rolanda, Voron, uciekł razem z nią. Voronowi się udało, mojej

matce już nie. Nigdy jej nie znałam, ale wiedziałam, że jeśli mój biologiczny ojciec mnie kiedykolwiek znajdzie, poruszył ziemię i niebo by skończyć to, co zaczął. Roland był legendą. Przeżył już tysiące lat. Niektórzy uważali, że był Gilgameszem, niektórzy myśleli, że Merlinem. Posiadał niesamowitą moc i nie byłam jeszcze gotowa walczyć z nim. Jeszcze nie. Kontakt z Ludźmi oznaczał ryzyko odkrycia mnie przez Rolanda, a tego próbowałam ominąć jak zarazy.

Kontakt ze Stadem oznaczała możliwość kontaktu z Curranem i w tej chwili, to było gorsze. Kto w ogóle do jasnej cholery mógł zaatakować Stalowego Konia? Jaki był plan za tym? „Tutaj w barze pełnym psychopatycznych morderców, którzy hodowali ogromne szpony oraz ludzi, którzy kierowali nieumarłymi. Myślę, że pójdę i rozwalę to miejsce.” Tak brzmiało moje rozumowanie. Albo nie.

Nie mogłam omijać Stada na zawsze, tylko ze względu, iż ich pan i mistrz sprawił mi ból. Wejdz, zrób, co masz zrobić, wyjdz. Proste.

Stalowy Koń zajmował obrzydliwy skład budynku: kwadratowy składzik, ceglany, wzmocniony stalowymi prętami w oknach i metalowymi drzwiami, grubymi na sześć centymetrów. Wiedziałam jak grube były te drzwi, ponieważ Marigold minęła je kłusem. Ktoś wyrwał drzwi z zawiasów i wyrzucił je na środek ulicy.

Pomiędzy drzwiami a wejściem, rozciągał się asfaltowy gruz pokryty krwią, alkoholem, rozbitym szkłem oraz kilkoma jęczącymi ciałami w różnym stopniu upojenia i bitewnych ranach. Cholera, ominęła mnie cała zabawa.

Grupka twardzieli stała przy wejściu do tawerny. Nie wyglądali szczególnie histerycznie, odkąd to wyrażenie zostało całkowicie wymazane z ich słownika, ale w sposób, jaki trzymali własnej roboty broń z połamanych mebli sprawiło, że zbliżałam się do nich wolno, używając uspakajającego tonu głosu. Po ocenieniu sceny bitewnej, zostali oni pobici w ich własnym barze. Nigdy nie możesz wygrać bitwy we własnym barze, ponieważ jeśli tak się stanie, bar nie należy już do Ciebie.

Zwolniłam krok mojego mułu. Temperatura opadła w ciągu ostatniego tygodnia i noce były gorzko, niesezonowo chłodne. Wiatr ciął mnie po twarzy. Delikatna mgiełka z oddechów bywalców baru unosiła się wokół. Kilku, dużych, bandyto podobnych mieszkańców trzymało uzbrojenie:

wielki, opornie wyglądający mężczyzna po prawej trzymał maczugę, a jego kumpel po lewej trzymał maczetę. Bramkarze. Tylko bramkarze mieli pozwolenie na noszenie prawdziwej broni na obrzeżach baru.

Przeskanowałam tłum, rozglądając się za błyszczącymi, pełnymi wyrazu oczami. Nic. Tylko normalne ludzkie tęczołki. Jeśli byliby tam jacyś zmiennokształtni w barze tej nocy albo się zmyli, albo utrzymywaliby swoje ludzkie skóry bezpiecznie na sobie. Nie wyczułam również żadnych wampirów wokół. Żadnych znanych twarzy w tłumie. Podróżnicy też musieli zniknąć. Coś złego się stało i nikt nie chciał być w to zamieszany. A teraz to wszystko było pod moją odpowiedzialnością. O losie.

Marigold przewiozła mnie przez ciała ludzi i przez wyrwane drzwi. Wyciągnęłam plastikowy portfel, który nosiłam na lince wokół mojej szyi i uniosłam go tak, by było widać mały prostokąt z Rejestracją Zakonu.

– Kate Daniels. Pracuję dla Zakonu. Gdzie jest właściciel?

Wysoki mężczyzna wystąpił z środka baru i wycelował we mnie kuszą. Była to całkiem niezła, nowoczesna kusza z ciągiem około dwustu kilogramów. Była zaopatrzona w celownik optyczny.

Wątpiłam, żeby nie trafić mnie z dziesięciu stóp. Przy tym dystansie, bełt nie tylko by mnie przebił na wylot; przeleciałby przeze mnie, zabierając moje wnętrznosci za sobą na swoim grocie.

Oczywiście, przy tym dystansie mogłabym go zabić zanim by wystrzelił. Ciężko jest nie trafić nożem z dziesięciu stóp.

Mężczyzna przeszył mnie groźnym spojrzeniem. W średnim wieku i chudy, wyglądał jakby spędził zbyt dużo czasu na zewnątrz pracując ciężko fizycznie. Życie wypaliło całe mięso z jego kości, zostawiając tylko wyprawioną skórę, proch i chrząstki. Krótka, ciemna broda otulała jego szczękę. Skinął na mniejszego ochroniarza.

– Vik, sprawdź ID.

Vik powoli zbliżył się i spojrzał na mój portfel.

– Potwierdzam to, co powiedziała.

Byłam zbyt zmęczona na to.

– Patrzysz się na nie to, co trzeba. – Wyciągnęłam kartę z portfela i mu podałam. – Widzisz ten kwadrat w dolnym, lewym rogu?

Jego wzrok przeskoczył na kwadrat z magicznego srebra.

– Połóż kciuk na nim i powiedz, „ID”.

Vik zawahał się, spojrział na szefa i dotknął kwadrat. „ID.”

Nagły promień światła uderzył w jego kciuk i kwadrat zamienił kolor na czarny. „Karta wie, że nie jesteś jej właścicielem. Nie ważne ilu z was by bawiło się z nią, pozostanie czarne, dopóki ja jego nie dotknę.” Położyłam palec na srebrze. „ID”:

Czarny kolor znikł, pozostawiając bladą powierzchnię.

– Tak można rozróżnić prawdziwego członka Zakonu od fałszywego. – Zsiadłam z Marigold i przywiązałam ją do poręczy. – Teraz, gdzie jest ciało?

Właściciel baru przedstawił się jako Cash. Cash nie wydał mi się osobnikiem wartym zaufania, ale przynajmniej celował kuszą w ziemię, gdy prowadził mnie na lewo, na tyły budynku. Odkąd jego wybór przedstawicieli Zakonu został ograniczony do mnie i do Marigold, zdecydował spróbować swojej szansy ze mną. Zawsze jest milej być ocenionym jako bardziej kompetentną niż muł.

Tłum gapiów podążył wzrokiem za nami jak okrążaliśmy budynek. Mogłam to zrobić bez publiki, ale nie miałam ochoty się kłócić. Zmarnowałam wystarczająco czasu bawiąc się magicznymi sztuczkami z moim ID.

– Trzymamy tutaj sztywne zasady. – Powiedział Cash. – Ciszej. Nasi regularni odwiedzający nie chcą żadnych problemów.

Nocny wiatr uderzył moją twarz sprowadzając zapach rozkładających się wymiocin oraz delikatną woń, całkowicie inną, tłustą jak syrop, ostrą i przesyconą. Niedobrze. Nie było powodu, żeby ciało tak śmierdziało. – Opowiedz mi, co się stało.

– Mężczyzna zaczął z Joshua. Joshua przegrał. – Rzekł Cash.

Minął się z przeznaczeniem. Powinien był zostać poetą.

Doszliśmy na tył budynku i zatrzymaliśmy się. Był tam wielki, nierówny krater na rogu baru, skąd ktoś przebił się przez ścianę. Cegły leżały porzucone na całym asfalcie. Kimkolwiek była ta kreatura, mogła uderzać z pięści w ściany jak w worek treningowy. Zbyt ciężka sprawa dla zmiennokształtnego, ale kto tam wie.

– Czy którykolwiek ze stałych zmiennokształtnych bywalców mógł zrobić coś takiego?

– Nie, wszyscy się zmyli zaraz po tym, jak walka się rozgorzała.

– A co z Ludzkimi podróżnikami?

– Żadnego dziś nie było. – Cash pokręcił głową. – Zazwyczaj przychodzą w czwartki. Jesteśmy na miejscu.

Cash wskazał na lewo, gdzie ziemia opadała w dół w kierunku parkingu ze słupem w centrum. Na tym słupie, przybity metalowym łomem przez otwarte usta, wisiał Joshua.

Części niego były pokryte kawałkami przyciemnianej skóry i jeansów. Wszystko niezakryte nie wyglądało już na ludzkie. Twarde guzy pokrywały każdy cal jego niezakrytej skóry, ciemnoczerwone i przerywane rozerwaną tkanką i mokrymi wrzodami, tak jakby ten człowiek się stał ludzkim ukwiałem. Pokrywające go rany były tak głębokie, że nie mogłam rozróżnić jego rysów twarzy, oprócz mleczych oczu, szeroko otwartych i wpatrujących się w niebo.

Bryła lodu wpadła mi do żołądka. Wszystkie ślady zmęczenia zniknęły w powodzi adrenaliny. – Czy wyglądał tak zanim bitwa się zaczęła? – Proszę, powiedz tak.

–Nie. – Odpowiedział Cash. – To stało się po.

Grupka guzów, które wyglądała na nos Joshuy, przesunęła się, poruszyła i odpadła, zostawiając na miejscu nowy wrzód. Kawałek, który odpadł, poturlał się po asfalcie i zatrzymał się. Podłoże wokół niego pokryło się nalotem w odcieniu tkanki. Ten sam nalot pokrywał słup poniżej i odrobinę wyżej od jego ciała. Skoncentrowałam się na niższej krawędzi linii nalotu i zobaczyłam, że to porusza się bardzo wolno w dół słupa.

Kurwa mać.

Próbowałam utrzymać mój głos cicho.

– Czy ktokolwiek dotykał ciała?

Cash pokręcił głową. – Nie.

– Czy ktokolwiek było blisko niego?

– Nie.

Spojrzałam mu w oczy. – Potrzebuję, byś zebrał wszystkich z powrotem do baru i trzymał ich tam. Nikt nie może opuścić tego miejsca.

– Dlaczego? – spytał.

Musiałam wyrównać z nim poziom. – Joshua jest zainfekowany.

– Jest martwy.

– Jego ciało jest martwe, ale choroba jest żywa i magiczna. Rozrasta się. Jest możliwość, że wszyscy są zainfekowani.

Cash przełknął ślinę. Jego oczy szeroko otwarte, rzucały spojrzenia w stronę baru. Ciemnowłosa kobieta, delikatna i koścista, wycierała mokre plamy z baru swoją chustą, przesuwając rozbite szkło do śmietnika. Spojrzałam z powrotem na Casha i zobaczyłam strach na jego twarzy. Jeśli spanikuje, tłum się rozbiegnie i zainfekuje całe miasto.

Utrzymywałam głos cicho. – Jeśli chcesz, żeby żyła, musisz zmusić wszystkich by wrócili do baru i zatrzymać ich tam. Zwiąż ich, jeśli będziesz musiał, bo jeśli uciekną, będziemy mieli epidemię. Kiedy ludzie będą już bezpieczni, zadzwoń do Biohazardu¹. Powiedz im, że Kate Daniels mówi, że mamy tutaj Mary. Daj im adres. Wiem, że jest to trudne, ale musisz pozostać spokojny. Nie panikuj.

– A co ty zrobisz?

– Spróbuję to powstrzymać. Będę potrzebowała tyle soli, ile tylko masz. Drewno, naftę, alkohol, cokolwiek, co się pali. Muszę zbudować barierę z ognia. Masz może stoły bilardowe?

Wpatrywał się we mnie, nie reagując.

– Czy masz stoły bilardowe?

– Tak.

Zrzuciłam moją pelerynę na pobocze. – Proszę, przynieś mi kredę bilardową. Wszystko, co masz.

Cash odszedł ode mnie i poszedł porozmawiać z ochroniarzami.

– W porządku. – Większy z ochroniarzy huknął. – Wszyscy wracać do baru. Kolejka dla wszystkich.

Tłum zaczął kierować się w stronę baru przez ścianę w murze. Jeden z mężczyzn się wahał. Ochroniarze skierowali się w jego stronę. – Do baru. – Rzekł Vik.

Mężczyzna podniósł brodę. – Spierdalaj.

Vik przypuścił szybki, mocny cios w jego brzuch. Facet zgiął się w pół a większy ochroniarz przerzucił go sobie przez ramię i skierował się w stronę Stalowego Konia.

Dwie minuty później, jeden z ochroniarzy przyciągnął wielki wór soli i uciekł powrotem do baru. Ucięłam końcówkę worka i zaczęłam rysować grube na trzy cale koło wokół słupa. Cash wyskoczył z baru przez dziurę niosąc połamane kraty z podążającą za nim ciemnowłosą kobietą niosącą wielkie pudło. Kobieta położyła pudło przy drewnie. Było wypełnione

niebieską kredą bilardową. Dobrze.

– Dziękuję.

Rzuciła spojrzeniem na Joshuę wiszącego na słupie. Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Czy zadzwoniliście do Biohazardu? – Spytałam.

– Telefon jest odcięty. – Rzekł Cash delikatnie.

Czy cokolwiek mogłoby sprzyjać mi dziś?

– Czy to zmienia cokolwiek? – Spytał Cash.

Zmieniło się to z krótkoterminowej naprawy na długoterminową obronę.

– Będę musiała pracować ciężiej, żeby to trzymać w ryzach.

Skończyłam mój ostatni okrąg z soli, wyrzuciłam sól i zaczęłam układać drewno w następny okrąg wokół słupa. Ogień nie mógł utrzymać tego w nieskończoność, ale przynajmniej zapewniłby mi więcej czasu.

Nalot w kolorze ludzkiej tkanki spróbował soli i odkrył, że mu smakuje. Zrozumiane. Nie czułam się inaczej, a byłam najbliżej ciała, więc byłam pierwsza do odstrzału. Przyjemna myśl. Cash przyniósł kilka butelek, wylewając ich zawartość na kraty, nasączając drewno ciężkim alkoholem i naftą. Jedna zapalka i drewniany krąg zajął się ogniem.

– Czy to wszystko? – Spytał Cash.

– Nie, ogień opóźni to, ale to nie będzie trwało długo.

Obydwoje wyglądali jakby byli na swoim własnym pogrzebie.

– Wszystko będzie w porządku. – Kate Daniels, agent Zakonu. My się zajmiemy Twoimi magicznymi problemami, a jeśli nie będziemy potrafili, będziemy wam kłamać w żywe oczy. – Wszystko będzie dobrze. Wy dwoje idźcie teraz do środka. Utrzymujcie spokój i starajcie się dodzwonić.

Kobieta trąciła rękaw Casha palcami. Chwycił ją, poklepał jej dłoń i obydwójce wrócili do tawerny.

Nalot przepelznął przez połowę drogi poprzez sól. Zaczęłam intonować, przechodząc przez listę zaklęć oczyszczających. Magia budowała się z mojego ciała wokół mnie powoli, jak wata cukrowa na patyku i ulatywała na zewnątrz, do wewnątrz ognistego okręgu.

Nalot dotarł do ognia. Pierwsze krwiste macki musnęły brzeg i stopiły się w czarnego gluta z cichym syknięciem. Płomienie wybuchły z śmierdzącym odorem palącego się tłuszczu. Tak jest, skurwielu. Trzymaj się z dala ode mnie. Teraz musiałam tylko utrzymać się, póki nie skończę pierwszego

magicznego kręgu.

Intonując, złapałam za kredę i narysowałam pierwszy znak.

1 Instytut do zwalczania epidemii.

Rozdział 2

Matko Boska! – Wysoka, chuda jak tyczka kobieta, którą była Patrice Lane, wewnętrzny mago–medyk Biohazardu, skrzyżowała ramiona na piersi. Wyglądała na jeszcze wyższą z miejsca, w którym siedziałam, ukryta pod moją peleryną. Zimno sączyło się przez włókna moich jeansów, a mój tyłek zamienił się w bryłę lodu.

Słup telefoniczny zamienił się w masę futra wyglądającego jak mięso. Wokół cały parking był pokryty moimi glifami. Zużyłam całą kredę daną mi przez Casha.

Ze słupa delikatnymi strugami sączył się wyglądający jak skóra nalot. To samo gówno roznosiło się we wszystkie strony wokół swojej „bazy”. Ogień powoli przygasał pozostawiając jarzące się kawałki drewna, mimo to, nalot przedostał się poprzez nie w niektórych miejscach, zbierając się przed moimi pierwszym kręgiem z glifów. Ucięłam druty ciągnące się ze słupa po ukończeniu drugiego kręgu glifów i wrzuciłam je do kręgu. Nalot pożarł je kompletnie tak, że nigdy byś nie zgadł, że tam są.

Mago–medycy i mago–technicy roili się wokół sceny. Biohazard jest technicznie częścią PWKZP, ale praktycznie mówiąc, mieli swoje oddzielne kwatery i własny łańcuch dowodzący, a Patrice była całkiem wysoko w tym łańcuchu.

Patrice uniosła ramię i poczułam delikatny puls magii.

– Nic nie mogę wyczuć przez tę kredę powiedziała, a jej oddech uciekał w chmurze bladej mgiełki.

– Taki był plan.

– Cwaniak. Patrice przestudiowała moją pracę i pokręciła głową. – Patrz jak to się pełźnie. Wytrzymały koleś, czyż nie?

To był powód, dlaczego narysowałam drugi krąg, w razie, gdyby pierwszy upadł i wtedy dotarło to do mnie, że słup telefoniczny mógłby się przewrócić. Granice dwóch pierwszych kręgów rozciągały się tylko osiem stóp w górę, a gdyby słup się przewrócił, choroba wylądowałaby poza

granicami bariery, więc narysowałam trzeci krąg. To był również bardzo szeroki krąg, ponieważ słup był porażająco wysoki – na około trzydzieści stóp. Czterech mago-techników przechadzało się po obrzeżach okręgu, wymachując sensorami, które zostawiały ślady oczyszczającego dymu. Zatopiłam wszystko, co miałam w te kręgi. Teraz, mały kociak mógłby mnie dotknąć swoją łapką, co poskutkowałoby całkowitym zgonem z mojej strony.

Młody mago-technik skierował się do mnie i uniósł mały, biały kwiatek w doniczce na poziom moich ust. Pięć białych płatków obtoczonych pasemkami zielonych żyłek prowadzących do rozłożystego korzeni, zaznaczonych małą, żółtą kropką. Bagienna gwiazda. Technik wyszeptał inkantacje i w wytrenowanej kadencji powiedział:

– Weź głęboki wdech i wydech.

Dmuchnęłam na kwiatek. Płatki pozostały śnieżno-białe. Jeśli byłabym zainfekowana, bagienna gwiazda zbrązowiełaby i wyschła.

Technik porównał kolor płatków z papierową kartą i zaintonował cicho pod nosem.

– Jeszcze jeden raz głęboki wdech i wydech.

Posłusznie dmuchnęłam.

Zabrał bagienną gwiazdę i rzekł.

– Spójrz mi w oczy.

I tak zrobiłam. Głęboko zanurzył się w moich tęczęwkach.

– Czyste. Masz piękne oczy.

– Ma również wielki, ostry miecz. – Patrice parsknęła. – Przepadnij kreaturo.

Mago-technik uniósł się.

– Jest czysta. Odwrócił się w stronę tawerny i zawołał: Możesz z nią porozmawiać teraz.

Ciemnowłosa kobieta, która przyniosła mi kredę, wyszła z baru, niosąc szklankę whisky.

– Jestem Maggie. Proszę. Podała mi szklankę. – Siedem Koron Seagram'a.

– Dziękuję, nie piję.

Od kiedy? Patrice uniosła brwi.

Maggie podała mi whisky.

– Potrzebujesz tego. Obserwowaliśmy cię jak pełzałaś na kolanach przez godziny. Musiało Cię boleć i pewnie jesteś zmarznięta do kości.

Parking okazał się odrobinę bardziej szorstki niż myślałam. Pełzając tam i powrotem, rysując glify rozerwały moje i tak już przetarte jeansy w nic. Widziałam krwawiącą skórę przez dziury w włóknach. Raz oddzielona od ciała, krew nie mogła być zamaskowana i w moim przypadku, sprawdzenie mojej linii genealogicznej oznaczało karę śmierci. Wiedziałam jednak jak się skończy dzisiejsza noc, więc się nie martwiłam. Ilość krwi, którą zostawiłam na asfalcie, niedługo by zniknęła.

Wzięłam whisky i uśmiechnęłam się do Maggie, co zajęło mi odrobinę czasu, bo usta miałam zmarznięte.

– Czy telefon w końcu zadziałał?

Pokręciła głową.

– Wciąż nie działa.

– Jak więc skontaktowaliście się z Biohazardem?

Maggie ścisnęła usta w cienką linię.

– Nie zrobiliśmy tego.

Odwróciłam się do Patrice. Mago–medyczka chodziła wokół okręgu.

– Pat, jak się dowiedzieliście, że musicie się tu pojawić?

– Anonimowy informator zadzwonił – mruknęła, koncentrując się na słupie. – Coś się dzieje...

Z głośnym pęknięciem, słup pękł. Ciemnowłosa kobieta zakrztusiła się. Technicy odskoczyli do tyłu, machając swoimi sensorami.

Słup obrócił się w miejscu, z nalotem kręconym się na jego wierzchu, zachwiał się i przewrócił. Uderzył w niewidzialne ściany moich dwóch pierwszych kręgów, obalił się na nie, zjechał w dół, rozrzucając mięso podobne gównu na asfalt. Koniec słupa uderzył w trzecią linię glifów. Magia przeleciała przez moją czaszkę. Chmura nalotu eksplodowała na okręgu w obrzydliwym uderzeniem i opadł powoli na linii z kredy w momencie, gdy słup się przestał kręcić.

Patrice wypuściła powietrze.

– Zrobiłam trzeci krąg wysoki na dwanaście stóp powiedziałam. – Nigdzie nie pójdzie, nawet gdyby bardzo chciało.

– To wyjaśnia wszystko. – Patrice podciągnęła rękawy. – Czy załączyłaś coś, że w momencie, gdy przekroczę linię, to mnie to spali?

– Nie. To proste zaklęcie oczyszczające. Czuj się wolna do walcowania.

– Dobrze. Zbiegła na w dół zbrocza w stronę glifów, machając ręką

w stronę zespołu technicznego podłączających jakiś sprzęt na stronie. – Zapomnijcie o tym. Jest zbyt agresywne. Pobierzemy żywą próbkę, będzie szybciej.

Przerzuciła swoje blond włosy do tyłu i wkroczyła w krąg. Glify z kredy zamieniły się delikatnym niebieskim błyskiem. Okrąg zamaskował jej magię i nie mogłam nic wyczuć, ale cokolwiek Patrice próbowała zrobić, wyglądało na poważną sprawę.

Nalot zadrżał. Cienkie odnogi skierowały się w stronę Patrice.

Zastanawiało mnie, kto zadzwonił po Biohazard. Ktoś musiał. Może to był po prostu dobry Samarytanin przechodzący obok.

A może mogłabym wyhodować skrzydła i odlecieć.

Maggie pochyliła się w moją stronę.

– Jak to jest, że ona może wejść, ale choroba nie?

– Ze względu jak zrobiłam te okręgi. Okręgi pozwalają na dostanie się do środka i powstrzymują wydostanie się na zewnątrz. Jest to przede wszystkim bariera i można nią manipulować na kilka sposobów. Ta akurat ma wysoki magiczny próg. Choroba, która zabiła Joshuę jest bardzo potężna. Jest mocno nasycona magią, więc nie może jej przekroczyć. Patrice jest człowiekiem, a to sprawia, że jest mniej magiczna z definicji, więc może przechodzić tam i powrotem, jeśli sobie tego życzy.

– Więc, nie moglibyśmy po prostu poczekać aż magiczna fala upadnie i choroba umrze?

– Nikt nie wie, co by mogło się stać, gdyby magia opadła. Mogłaby umrzeć lub zmutować się i zamienić w zarazę. Nie martw się. Patrice wysadzi to.

W kręgu, Patrice uniosła dłonie.

– Oto ja, Patrice, która rozkazuje Ci, oto ja nakazuję Ci poddać mi swoją wolę. Ukaż mi się!

Ciemny cień przepłynął przez mięsne futro, roznosząc się przez cętkowaną powierzchnię słupa i przez szczątki ciała. Patrice zrobiła krok w tył wychodząc z kręgu. Technicy okrążyli ją dymem i kwiatami.

– Syfilis, usłyszałam jak mówi. – Dużo, dużo magiczne smakowitego syfilisu. Jest żywy i głodny. Będziemy potrzebować napalmu.

Maggie spojrzała na moją wciąż nietkniętą whisky. Uniosłam szklanekę do ust i wzięłam mały łyczek. Ogień przepłynął mi przez gardło. Kilka sekund później, ponownie byłam w stanie poczuć moje koniuszki palców.

Wow, powracamy do biznesu.

– Czy oczyścili was wszystkich? spytałam.

Przytaknęła.

– Nikt nie był zainfekowany. Kilku gości miało złamane kości, ale to wszystko. Pozwolili wszystkim iść.

Dzięki za drobne przysługi w tym wszechświecie.

Maggie wzdrygnęła się.

– Nie rozumiem. Czemu my? Czy cokolwiek zrobiliśmy coś komukolwiek?

Szukała komfortu w złym miejscu. Byłam znieczulona i zmęczona, a kamień w mojej piersi bolał.

Maggie pokręciła głową. Jej ramiona opadły.

– Czasami nie ma powodu powiedziałam. – Po prostu parszywy los.

Jej twarz była pozbawiona wyrazu. Wiedziałam, o czym myślała: zniszczone meble, zburzony mur i zła reputacja. Stalowy Koń od tej chwili na zawsze będzie znany jako gdzie zaraza się prawie zaczęła.

– Spójrz tam.

Spojrzała w stronę, gdzie machnęłam głową. W barze, Cash rozkładał na części zniszczony stół.

– Ty żyjesz. On żyje. Jesteście razem. Wszystko inne może być naprawione. Zawsze może być gorzej. O wiele, wiele gorzej. Uwierz mi na słowo.

– Masz rację.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, gdy wtem Maggie wzięła głęboki wdech, jakby miała zamiar coś powiedzieć i zatrzymała się.

– Co jest?

– Ta rzecz w piwnicy powiedziała.

– Ahh. Wstałam. Odpoczęłam wystarczająco. Weźmy się za to.

Przeszliśmy przez dziurę w ścianie. Technicy sprawdzili i wypuścili większość gości, którzy byli z tego bardzo szczęśliwi, że mogą opuścić to miejsce. Tawerna była praktycznie pusta. Większość mebli nie przetrwała bijatyki. Lodowaty powiew przeleciał przez otwarte drzwi i okna, by wylecieć przez zrujnowaną ścianę. Pomijając nieplanowaną, ale energiczną wentylację, miejsce śmierdziało wymiotami.

Cash oparł się o kant baru. Długie cienie przeszły jego wymizerowaną twarz. Wyglądał na wypalonego, tak jakby się postarzał o rok przez tę noc.

Maggie zatrzymała się przy nim. Złapał ją za rękę. Musiało to ich przerazić siedzieć godzinami, wpatrując się w swoje twarze oczekując na pierwsze oznaki infekcji.

Zabijali mnie. W tym momencie, gdybym złapała Currana, uderzyłabym go w twarz, za to, że sprawił, że mogłam mieć coś takiego a potem za zabranie mi tego.

W drzwiach, dwóch techników Biohazardu spakowało m-skanery. M-skaner odczytuje pozostałości magii ze scen i pokazuje jest w różnych kolorach: fioletowy dla wampirów, niebieski dla ludzi, zielony dla zmiennokształtnych. Było to urządzenie nie precyzyjne i ogólne, ale było to najlepsze narzędzie do analizy magii, jakie mieliśmy. Zatrzymałam się przy zespole i pokazałam ID Zakonu.

– Cokolwiek?

Jedna kobieta z techników podała mi kilka wydruków.

– Patrice powiedziała, że mamy Ci dać kopie.

– Dzięki. Przeskoczyłam przez nie. Każda z nich pokazywała jaskrawoniebieski odczyt uderzający w twarz jak piorun, przecinający się z jasnozielonym odczytem. Zielony kolor należał do zmiennokształtnych i po wyglądzie koloru, który był bardzo wypłowiały, oszacowałam, że musieli uciec zaraz, gdy zaczęła się bitwa, zostawiając za sobą bardzo słabe odczyty magiczne. Nic zaskakującego. Gromada miała ścisłe zasady dotyczące złego zachowania i nic dobrego nigdy nie wychodziło z pijackiej bijatyki na obrzeżu baru.

Przestudiowałam niebieski. Zwyczajni ludzie, podstawowa magia ludzi. Magowie zarejestrowani na niebiesko, uzdrowiciele, empatycy³... zarejestrowani na niebiesko. Chyba, że miało się bardzo dobry skaner.

– Maggie, ilu ludzi tu było, gdy to się wszystko zaczęło?

Wzruszyła ramionami z baru.

– Około pięćdziesięciu?

Pięćdziesięciu. Ale tylko oznaki ludzkiej magii.

Spojrzałam na Casha.

– Muszę porozmawiać z Twoimi ludźmi.

Skierował się za bar, do wąskiego przejścia na dół. Podążyłam za nim. Na końcu schodów Vik i ten większy ochroniarz pilnowali drzwi zablokowanych wielkim rygłem.

Usiadłam na górze schodków.

– Nazywam się Kate.

– Vik.

– Toby.

– Dziękuję wam – powiedziałam. Wiem, że musiałyby to trudne jak cholera zatrzymać wszystkich tak długo i jestem wam wdzięczna za to, jak sobie poradziliście.

– Mieliśmy dobry tłum dziś wieczorem – powiedział Cash. – Większość z nich to byli regularni odwiedzający.

– Taa – rzekł Vik. Jeśli mielibyśmy wielu poza miastowych, prawdopodobnie polałyby się krew.

– Czy możecie mi powiedzieć jak to wszystko się zaczęło?

– Ktoś uderzył mnie krzesłem – przyznał Vik. – Tak się w to wkręciłem.

– Mężczyzna przyszedł do baru – powiedział Toby.

– Jak wyglądał?

– Wysoki. Wielki gościu.

Wzrost to była wskazówka. Dobrze się przyjrzałam ciału Joshuy, kiedy klęczałam na parkingu. Joshua miał około 5 stóp 10 cali, a jego stopy były sześć cali nad ziemią. Ktokolwiek go przyszpilił do tego słupa musiał go trzymać na wysokości oczu, a to sprawia, że facet musiał mieć około sześć i pół stopy.

Cash zniknął na minutę i wrócił z pięcioma szklankami. Więcej whisky.

– W co był ubrany?

Trzech mężczyzn i Maggie przybiło toast. Grupowe picie i przeczyszczanie gardeł.

Upiłam odrobinę mojego. Uczucie podobne do picia żywego ognia z kawałkami skruszonego szkła.

– Pelerynę oświadczył Toby.

– Jak ta? Wskazałam moją długą, ciemnoszarą pelerynę. Większość wojowników nosiła peleryny. Dobrze użyta, peleryna była w stanie oszukać przeciwnika, ukrywając twoje ruchy. Mogła ochraniać, dusić i zabijać. Plus można było jej używać jako przykrycie dla człowieka lub dla muła.

Niestety stała się modna i łatwa do zdobycia. Każdy twardziel taką miał.

– To była taka peleryna z kapturem, długa i brązowa. I rozdarta przy ziemi powiedział Toby.

– Widzieliście jego twarz?

Toby pokręcił głową.

– Miał kaptur na głowie cały czas. Nie widziałem ani twarzy, ani włosów.

Wspaniale. Czyli szukamy „Faceta w pelerynie.” Był tak nieuchwytny jak legendarna „Biała ciężarówka”, gdy samochody jeszcze wypełniały ulice. Wszystkie dziwne wypadki samochodowe były spowodowane przez tajemniczą białą ciężarówkę, tak jak przypadkowe zbrodnie były winą „jakiegoś gościa w pelerynie z kapturem na twarzy”.

Toby przeczyścił gardło ponownie.

– Tak jak mówiłem, nie widziałem twarzy, ale widziałem jego ręce... były ciemne. Takiego koloru. Wskazał na szklankę z whisky. – Przyszedł, zatrzymał się przy barze, spojrzął na tłum przez chwilę i podszedł do Joshuy. Zamienili kilka słów.

– Czy słyszałeś, co mówili?

– Ja tak wtrącił Cash. Szeptał. Powiedział „Czy chciałbyś być bogiem? Mam miejsce dla dwóch więcej”.

O losie.

– I co powiedział Joshua?

Wzrok Casha wyglądał żałośnie.

– Powiedział „No jasne!”. I wtedy facet wybił go z jego stóp i całe miejsce zamieniło się w piekło.

No jasne. Sławne słowa. Jacyś goście zaczepiają cię w barze i ofiarują bycie bogiem. A ty odpowiadasz tak. Idioci. Przez trzydzieści lat, od Zmiany. Do tej pory każdy idiota powinien uważać na to, co mówi i nie akceptować żadnych ofert od nieznajomych, ponieważ jeśli odpowiesz czemuś magicznemu „tak”, twoje słowa były wiążące, czy miałeś taki zamiar czy nie. Zmarnowane życie. Jedynie, co mi pozostało to odnaleźć zabójcę i ukarać go. Choć raz chciałbym być w takim miejscu, zanim coś takiego by się zaczęło, by powstrzymać to.

– I wtedy wszyscy zmiennokształtni uciekli – powiedziała Maggie.

– To prawda przyznał Cash. – Uciekli jakby ich ogony stały w ogniu.

– Ci zmiennokształtni, czy przychodzą tutaj często?

– Raz na tydzień, już przez jakiś rok – rzekł Cash.

– Dużo piją?

– Jedno piwo na głowę powiedziała Maggie. – Nie piją dużo, ponieważ nie

chcą powodować żadnych problemów. Siedzą razem w kącie i jedzą beczki orzechów. Zaczęliśmy kazać im płacić za to. Wygląda na to, że nie obchodzi ich to. Myślę, że wszyscy pracują razem, ponieważ zawsze przychodzą o tej samej porze.

W czasie problemów, zmiennokształtni zmieniają swój sposób myślenia na w my – przeciwko nim. Świat podzielił się na Gromadę i Nie-Gromadę. Walczyliby na śmierć i życie za jednego z nich lub w obronie własnego terytorium. To było ich miejsce wypoczynku. Powinni się dołączyć do walki i w tym przypadku, Prawo Gromady byłoby po ich stronie. Ale zamiast tego, uciekli. Dziwne. Może Curran wymyślił nowe prawo zakazujące walk. Nie, to nie miałyby sensu również. To zmiennokształtni, nie zakonnice. Jeśli nie pozwolili by sobie upuścić trochę emocji, mogliby sami sobie zaszkodzić. Curran wiedział to lepiej niż ktokolwiek inny.

Wypełnię tę układankę w przyszłości. Teraz facet w pelerynie był moim priorytetem.

Joshua został zabity w pewnym celu. Ten facet musiał zdać sobie dużo trudu, zaczynając walkę, niszcząc mury, zmieniając Joshuę w ludzkiego motyla i infekując go. Było to bardzo nietypowe, gdyby chodziło tylko o bijatykę, co znaczyło, że był jakiś plan stojący za tym wszystkim i nie zatrzymałby się, póki nie wypełniłby go. Nic dobrego nie mogło wyjść z planu, który miał załączone w punktach zmianę człowieka w inkubator syfilisu.

– Prowadzimy spokojną tawernę powiedziała Maggie. Zazwyczaj goście nie zaczynają tu walki. Po prostu chcą wypić sobie, zagrać w bilard i wrócić do domu. Jeśli jakaś walka by się rozpoczynała, rzucaliby w siebie głównym przez chwilę i czekali na Toby'ego i Vik'a do rozdzielenia ich. Ale to... nigdy nie widziałam czegoś takiego. Facet wyprowadził jeden cios, a cały tłum eksplodował. Ludzie wrzeszczeli i walczyli, brzmiać jak dzikie zwierzęta.

Spojrzałam na Vik'a.

– Czy ty też walczyłeś?

– Tak.

– A ty? odwróciłam się do Toby'ego.

– Też.

Spojrzałam na Casha. Przytaknął. Po ich twarzach było widać, że nie byli z tego dumni. Ochroniarzom płacono by utrzymywali spokój a Cash był

właścicielem.

– Dlaczego walczyliście?

Spojrzeni na mnie.

– Byłem wściekły zasugerował Vik. – Naprawdę wściekły.

– Czujęm gniew powiedział Toby.

– Czemu?

– A skąd mam wiedzieć wzruszył ramionami Vik.

Interesujące.

– Jak długo trwała walka?

– Wieczność – powiedział Toby.

– Około dziesięć minut – odpowiedziała Maggie.

To dużo czasu jak na walkę. Większość bójek w barach trwa kilka minut.

– I było coraz gorzej wraz z postępem czasu?

Przytaknęła.

– Czy ktokolwiek widział jak Joshua zmarł?

– Wszystko było takie zamazane. – powiedział Toby. – Pamiętam, że uderzałem czyjąś głową o ścianę. Nawet nie wiem, czemu to zrobiłem. To tak, jakbym nie mógł przestać.

– Widziałam to. – Maggie objęła się ramionami. – Walka się zatrzymała. Joshua był pośrodku tego. Był dużym mężczyzną i wiedział, co robi. Krzyczałam na nich, by przestali się bić. Bałam się, że zniszczą to miejsce. Nikt mnie nie słuchał. Joshua powalał ludzi swoimi ciosami a wtedy mężczyzna złapał go i uderzyli o ścianę. Mężczyzna pociągnął Joshuę do słupa, złapał drąg i dźgnął go. Joshua trząsał się jak ryba na tym drągu. Ten skurwysyn położył dłoń na twarzy Joshuy. Czerwone światło mignęło i wtedy odszedł. Zobaczyłam wtedy oczy Joshuy. Umarł.

Jest coraz lepiej i lepiej.

Maggie objęła się ramionami ponownie. Cash położył dłoń na jej ramieniu. Żadne z nich nic nie powiedziało, ale obserwowałam ten nawiedzony wyraz twarzy Maggie, jakby pobierała siłę z niego.

Pewnego dnia znajdę kogoś, na kim będę mogła się oprzeć. To nie będzie Curran. I naprawdę powinnam przestać o nim myśleć, bo to boli.

– Czy widziałaś jakąkolwiek część tego mężczyzny podczas walki? Cokolwiek?

Maggie pokręciła głową.

– Tylko pelerynę.

Technicy Biohazardu musieli zebrać sprawozdanie przed tym jak puścili klientów wolno. Założyłabym się o tabliczkę czekolady, że nikt nie przyjrzał się naszemu Zamaskowanemu Przybyszowi.

Dziesięciminutowa walka, pięćdziesięciu świadków i brak opisu. To musi być rekord.

– O.K. westchnęłam. – A co z tym potworem w piwnicy? Co o nim wiemy?

– Wielki powiedział Vik. – Włochaty. Wielkie zęby. – Rozłożył ręce, demonstrując jak wielkie jego zęby były. – Jak demon piekielny.

– Jakim cudem się pojawił w piwnicy?

Mniejszy ochroniarz wzruszył ramionami.

– Próbowałem dostać się do baru, gdzie mamy strzelbę i wtedy jakiś dupek uderzył mnie kijem bilardowym, spadłem w dół schodów, objając sobie odrobinę głowę. Kiedy świat przestał się obracać, próbowałem wstać i wtedy zobaczyłem tą wielką rzecz schodzącą na dół. Wściekłe kły, oczy błyszczały. Pomyślałem, że to mój koniec. Przeskoczył przeze mnie i wbiegł do piwnicy. Zatrzasnąłem drzwi za nim i to tyle.

– Czy ktokolwiek widział czy ta bestia przyszła razem z mężczyzną, który zabił Joshuę?

Nikt nic nie powiedział. Odebrałam to za nie.

– Czy próbowało się wydostać?

Obydwaj ochroniarze pokręcili głową.

Powstałam i wyciągnęłam Zabójcę z pochwy. Mętne ostrze złapało niebieskie światło z magicznych lamp. Jasna poświata przeleciała przez ostrze. Wszyscy zrobili krok w tył.

– Zamknijcie drzwi za mną – powiedziałam.

– A co, jeśli nie wrócisz? spytała Maggie.

– Wrócę. Odblokowałam ciężkie drewniane drzwi, otworzyłam je i ukradkiem weszłam.

Ciemność mnie otoczyła. Czekałam, aż oczy przyzwyczają się do ciemności.

W piwnicy było cicho, pokryta ciemnościami i ciężkim odorem chmielu i alkoholu. Ciemne kształty wielkich beczek piwa ustalały wąską ścieżkę. Ruszyłam do przodu, gotowa uskoczyć w każdej sekundzie. Moje plecy i kolana bolały. Ostatnią rzeczą, jaką chciałam było coś wielkiego skaczącego

na mnie z zębami wielkości palców Vik'a nade mną.

Nic tylko światło księżycy, skradało się przez wąskie wejście w wielkim oknie po mojej prawej.

Wielki cień drgał po przeciwnej ścianie.

– Hej tam. Zmieniłam pozycję.

Niski, głębokie jęknięcie odpowiedziało mi. Bardzo zawodzący jęk oraz podążający za nim ciężki, mokry stukot.

Zrobiłam następny krok i stanęłam. Żadnego błysku zębów. Żadnych świecących oczu.

Mój nos wyczuł zapach sierści. Interesujące.

Dołączyłam odrobinę ekscytacji do mojego głosu.

– Chodź maleńki!

Ciemny cień jęknął.

– Kto jest dobrym chłopcem? Jesteś wystraszony? Ja jestem wystraszona.

Delikatny odgłos ogona uderzającego o ziemię zaakompaniował uderzeniom.

Uderzyłam moją nogę dłonią.

– Chodź tu, maleńki! Będziemy razem przestraszeni. No chodź!

Cień powoli rósł i zbliżał się do mnie. Mokry język polizał moją dłoń. Wyglądało na to, że była to przyjacielska, demoniczna bestia.

Sięgnęłam do paska i włączyłam latarkę. Włochaty psi pysk przywitał mnie, z wielkim, czarnym nosem i nieskończone smutnymi psimi oczami. Sięgnęłam dalej i powoli pogłaskałam ciemne futro. Pies rzucił się na bok, ukazując brzuch. Wściekle kły i błyszczące oczy, jasne. Westchnęłam, wyłączyłam latarkę i zapukałam do drzwi.

– To ja, nie strzelajcie.

– O.K. zawołał Cash.

Metaliczny dźwięk oznajmij o otwartej blokadzie. Otworzyłam powoli drzwi by odkryć, że wpatruję się w koniec maczety.

– Udało mi się okrążyć demona w róg powiedziałam. Czy ktoś mógłby mi przynieść linę?

W ciągu dziesięciu sekund miałam w swojej dłoni linę takiej długości, że mogłabym trzymać na niej niedźwiedzia. Poczułam szyję psa brak obroży. Wielka niespodzianka. Zrobiłam pętlę i założyłam ją na szyję psa, i otworzyłam drzwi. Bestia potulnie podążyła za mną w stronę światła.

Trzymał się mnie około trzydzieści cali od mojego ramienia. Jego sierść była mieszanką ciemno brązowej i opalonej, w stylu klasycznego dobermana, oprócz tego, że jego sierść nie była ułożona i błyszcząca, tylko kudłata i z masą kudłów. Jakiś typ kundla, po części dobermana, po części owczarka lub czegoś z długą sierścią.

Vik szcerwieniał jak dojrzałe jabłko.

Cash spojrzął na psa.

– Przecież to cholerny szczeniak.

Wzruszyłam ramionami.

– Prawdopodobnie przestraszył się podczas walki i ślepo przebiegł przez bar. Wydaje się całkiem przyjazny.

Pies otarł się o moją stopę, wycierając małą ramię cuchnących bakterii na moje jeansy.

– Powinniśmy go zabić powiedział Vik. – Kto wie, czy nie zamieni się w coś okropnego.

Posłałam mu najlepszą wersję mojego obłąkanego spojrzenia.

– Pies jest świadkiem. Nikt nie dotknie psa.

Vik zdecydował, że chyba lubi swoje zęby tam, gdzie są, a nie na podłodze i postanowił się poddać.

– Jasne.

Zabiłabym psa w samoobronie. Zrobiłabym to, potem czułabym się źle, ale w tamtym momencie nie byłoby mowy o innym wyjściu. Zabicie szczeniaka, który polizał moją dłoń było poza mną. A poza tym, pies był dowodem. Ten tutaj, lokalny kundel, spanikował w reakcji na magię nieznanego osobnika w pelerynie, którą rozrzucił wokół. Oczywiście, była możliwość, że wyrosną mu macki i zaatakuje mnie w nocy próbując zamordować. Tylko czas odpowie na to. Podczas obserwacji przez kilka następných dni, pomiot piekieł i ja byliśmy połączeni. Co nie było całkowicie dobrą sprawą, biorąc pod uwagę, że krótko mówiąc, cuchnął.

Zabrałam psa do techników medycznych by wyczyścili go z zarazków zasnął. Pobrali próbkę krwi do dalszej analizy i ostrzegli mnie, że ma pchły i brzydko pachnie, tak w razie czego, gdybym nie zauważyła. Wtedy wzięłam kawałek kartki i długopis z worka Marigold, usiadłam przy jednym stołów i zaczęłam pisać raport.

Na parkingu w środku moich kręgów buszowały pomarańczowe

płomienie. Trzech mężczyzn w ognioodpornych skafandrach wymachiwali ramionami, intonując i rozniecając ogień do białości. Nie byłam w stanie zobaczyć ani słupa, ani ciała Joshuy w tym piekle.

Magia przełamała się. Po prostu zniknęła z tego świata w mgnieniu oka. Piekło na parkingu powoli przygasało. Faceci w ognioodpornych skafandrach przełączyli się na miotacze ognia i zaczęli palić.

Patrice podeszła.

– Ładny psiak.

– Jest dowodem powiedziałam jej.

– Jak się nazywa?

Spojrzałam na szczeniaka, który polizał moją dłoń.

– Nie mam pojęcia.

– Powinnaś go nazwać Watson – powiedziała Patrice. – Wtedy będziesz mogła mu powiedzieć „Sprawa rozwikłana, drogi Watsonie”, gdy już rozwiążesz tę sprawę w intelektualnie glorii.

Intelektualna gloria. Ta, jasne. Pomachałam moimi zapiskami przed jej nosem.

– Pokażę Ci moje jak pokażesz mi swoje.

– Zgoda.

Podaliśmy jej swoje notki.

– Sprawca to mężczyzna, o oliwnej karnacji, wysoki na około sześć i pół stopy, miał na sobie długą, szmacianą pelerynę, lubi mieć kaptur na głowie.

Grymas pojawił się na jej twarzy.

– Nie mów. Facet w pelerynie to zrobił.

Przytaknęłam.

– Na to wygląda. Inne ciekawe cechy to ponadprzeciętna, twarda budowa ciała i ponadludzka siła. Było tam około pięćdziesięciu ludzi w barze, ale na m–skanerze zarejestrowano tylko jeden zapis, prawdopodobnie mordercy. Pięćdziesięciu wściekłych gości i nikt nie użył magii.

– Brzmi nieprawdopodobnie powiedziała Patrice.

– Był to wieki, brutalny osiłek. Nikt nie może wyjaśnić mi, czemu zaczął walkę, ale podobno osiągnęli setkę w trzy sekundy. Myślę, że nasz zamaskowany kolega emanuje czymś, co uderza w ludzi na ich najbardziej podstawowym poziomie. Sprawia, że są bardzo agresywni. Jest to również możliwe, że zwierzęta uciekają przed nimi, ale mamy tylko jeden przypadek.

Poklepałam demonicznego psa. – Twoja kolej.

Patrice westchnęła.

– Jest Marią.

Prztyknęłam. Marie, pochodziły od Tyfusowej Marii, byli nosicielami chorób indywidua, którzy albo roznosili, albo wywoływali choroby.

– Jedna bardzo, bardzo silna powiedziała Patrice. – Nasz facet nie tylko infekował – nie możemy tak naprawdę powiedzieć, co tak naprawdę zrobił, skoro nasza ofiara mogła być nosicielem syfilisu podczas walki, ale w sumie on dał życie tej chorobie, sprawiając, że była potężna i prawie świadoma. Ostatni raz, gdy coś takiego widziałam było podczas błysku. Potrzeba naprawdę potężnej ilości magii by zamienić chorobę w istotę.

Mocy bogów, dokładnie rzecz ujmując. Z wyjątkiem, że nie było żadnych bogów kroczących ulicami Atlanty. Pojawiają się tylko podczas błysku, który wypadał, co około siedem lat, a my akurat minęliśmy jeden. Poza tym, jeśli był tu bóg, m–skan pokazałby srebrny odczyt, nie niebieski.

– Musimy go znaleźć. Twarz Patrice przeszył grymas. Jest w stanie rozwinąć pandemię. Katastrofa ludzkości w rozkwicie.

Wiedziałyśmy, że poszlaki już są zatarte. Minęłam się z szansą podążenia za nim, gdy byłam zajęta czołganiem się wokół, próbując powstrzymać jego twórczość od zainfekowania miasta. Zaatakuj ponownie i zabije. Nie tak brzmiało pytanie, pytanie brzmiało, ile jeszcze razy.

– Ogłoszę alarm powiedziała Patrice.

Znaleźć faceta w pelerynie bez opisu świadków i pojąć go, zanim zarazi całe miasto.

Bułka z masłem...

– Czy mogłabyś znaleźć więcej informacji o dobrym Samarytaninie, który po was zadzwonił? spytałam.

– Czemu?

– Jesteś przechodniem. Przechodzisz obok i widzisz mnie czołgającą się wokół słupa pełnego nalotu, rysując gównem na chodniku. Czy od razu byś zrozumiała, że próbowałam zatrzymać plagę?

Patrice ścisnęła usta.

– Nie za bardzo.

– Ktokolwiek zadzwonił wiedział, co robiłam i wiedział wystarczająco by zadzwonić do Biohazardu, ale nie trzymał się w pobliżu. Chciałabym

wiedzieć, dlaczego.

Pół godziny później, zostawiłam Marigold w stadninie Zakonu i oddałam klatkę z kłakami kurzu głównemu asystentowi zarządcy stadniny, który równocześnie był odpowiedzialny za zbieranie wszystkich „dowodów.” Mieliśmy krótką sprzeczkę na temat stanu życia tego kurzowego królika, póki nie zasugerowałam by go wypuścili z klatki by się upewnić. Wciąż próbowali go złapać, kiedy wychodziłam.

Ściągnęłam psa do mojego apartamentu i wprowadziłam go pod prysznic, gdzie wypowiedziałam mu wojnę chemiczną z jego futrem. Niestety, miał w zwyczaju otrząsać się, co trzydzieści sekund. Musiałam go splukać cztery razy zanim woda nie była czysta i pod koniec, ściany mojej łazienki były całe mokre, moja umywalka była pełna psich włosów, a bestia pachniała marginalnie lepiej. Udało mu się polizać mnie dwa razy po twarzy z wdzięczności. Jego język również śmierdział.

– Nienawidzę cię powiedziałam mu, podając mu pozostałości po bolognese z lodówki.

– Śmierdzisz, ślinisz się i myślisz, że jestem miłą osobą.

Pies pochłonął bolognese i pomachał ogonem. Naprawdę był dziwnie wyglądającym szczeniakiem. Gdy tylko diagnoza z Biohazardu przyjdzie i okaże się, że był po prostu normalnym psem, będę musiała mu znaleźć miły dom. Zwierzętom niezbyt się układało ze mną. Nie byłam nawet w domu wystarczająco często by utrzymać je od głodowania.

Sprawdziłam widomości – nic, jak zwykle wzięłam prysznic i wczołgałam się do łóżka. Pies położył się na podłodze. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam przez zaśnięciem był odgłos ogona szurającego o dywan.

Rozdział 3

Do biura przybyłam na dziesiątą. Miałam około cztery godziny snu, obudziłam się w fatalnym nastroju, a moja twarz musiała to pokazywać, ponieważ na ulicach ludzie omijali mnie szerokim łukiem. Oczywiście, to mogło być spowodowane wielkim, cuchnącym psem truchtającym tuż przy mnie, warczącym na wszystkich, znajdujących się zbyt blisko mej osoby.

Biuro Zakonu Rycerzy Miłosiernej Pomocy zajmował budynek w kształcie kwadratu. Gdy magia nastała, został obtoczony wojskowym okręgiem, ale teraz, gdy technologia bierze górę, nic nie odróżnia bastionu cnót rycerskich od jemu podobnych biurów. Wspięłam się na drugie piętro, przeszłam przez długi, płowy korytarz i doszłam do mojego malutkiego biura, pomalowanego na szaro. Wierny psi towarzysz padł na mój dywan.

Przycisnęłam guzik interkomu.

– Maxine?

– Tak skarbie?

– Wierzę, że jesteś mi winna dwa ciasteczka.

– Przyjdź i je weź.

Spojrzałam na psiego towarzysza.

– Ja ciasteczka. Ty zostajesz.

Najwidoczniej „zostajesz” w języku mojego wiernego psiego towarzysza oznaczało „podążaj z entuzjastyczną radością.” Mogłam mu zamknąć drzwi do biura przed nosem, ale prawdopodobnie by wył i był smutny. Miałam dość smutku w moim życiu w tym momencie.

Truchtem przebiegliśmy korytarz i gwałtownie zatrzymaliśmy się przed biurkiem Maxine. Przyglądała się demonicznemu psu przez kilka sekund w zaskoczeniu, potem sięgnęła za biurko wyjmując pudełko ciastek wielkości dłoni. Zapach wanilii uderzył mnie. Zrobiłam, co tylko mogłam, żeby mi ślinka nie poleciała. W końcu musieliśmy utrzymać nieskazitelny i śmiercionośny wyrób.

Porwałam dwa ciastka, jedno przełamalam na pół, wybierając czekoladowe płatki z jednej połówki, podałam ją szczeniakowi. Zabrałam się za drugą połówkę. Niebo istniało i było pełne orzechów.

– Jakież wiadomości do mnie? – Zazwyczaj dostawałam jedną albo dwie, ale większość ludzi, którzy potrzebowali mojej pomocy woleli porozmawiać ze mną w cztery oczy.

– Tak. Poczekaj. – Wyciągnęła garść różowych karteczek i wyrecytowała z pamięci, bez sprawdzania ich. – Siódma czterdzieści dwa rano. Pan Gasparian: „Przeklinam Cię! Przeklinam twoje ramiona by uschły i odpadły od twojego ciała. Przeklinam twoje oczy by eksplodowały. Przeklinam twoje stopy by zrobiły się niebieskie. Przeklinam twój kręgosłup by pękł. Przeklinam Cię, przeklinam Cię, przeklinam Cię!”

Polizałam kawałki ciastka z ust.

– Pan Gasparian ma wrażenie, że posiada magiczne moce. Ma pięćdziesiąt sześć lat, jest nieszczęśliwy, ponieważ żona od niego odeszła, i wciąż przeklina swoich sąsiadów. Magicznie, to fałszerz, ale jego narzekanie wystraszyło dzieci z sąsiedztwa. Oddałam jego sprawę najlepszym w Atlancie. Zgaduję, że odwiedzili go i jest odrobinę przygnębiony tym, że nie wzięłam jego magicznego seksapilu na serio.

– Ludzie robią wiele dziwnych rzeczy. Siódma pięćdziesiąt sześć rano, Patrice Lane, Biohazard: „Joshua był zmiennokształtnym. Przedzwoń natychmiast”.

Zakrztusiłam się ciastkiem. Zmiennokształtni nie chorowali, przynajmniej nie w tradycyjnym znaczeniu. Jedyny raz widziałam jednego jak kichnął, kiedy dostała mu się odrobina kurzu do nosa lub kiedy stali się niezrozumiale uczuleni na olbrzymie żółwie. Ich kości zrastały się w ciągu kilku tygodni. Co do jasnej cholery?

Maxine mówiła dalej.

– Ósma jeden rano, Derek Gaunt: „Czy mogłabyś przedzwonić do mnie, kiedy już będziesz?”. Ósma pięć rano, Jim, brak nazwiska: „Zadzwoń do mnie.”. Ósma dwanaście rano, Ghastek Stefanoff: „Proszę przedzwoń do mnie jak tylko będzie to możliwe.”. Ósma trzydzieści siedem rano, Patrice Lane, Biohazard: „Pies jest czysty. Dobrym Samarytaninem była kobieta z dziwnym akcentem. Dlaczego do mnie nie przedzwoniłaś?”. Ósma czterdzieści cztery rano, Detektyw Williams, PWKZP z Atlanty: „Agentko

Daniels, proszę skontaktować się ze mną w związku z wypadkiem w Stalowym Koniu jak najszybciej.”. I to już wszystko. – Maxine podarowała mi promienny uśmiech i podała różowe karteczki z wiadomościami.

Andrea wyskoczyła ze zbrojowni, niosąc brązową kopertę; kierowała się w moją stronę. Niska blondynka, uzbrojona w ładną twarz, czarującym uśmiechem i parę SUG–Sauers’ów 9 mm, którymi potrafiła strzelać w rzeczy z nienaturalną celnością wiele razy i bardzo szybko. Była również moją najlepszą przyjaciółką.

Andrea zatrzymała się kilka stóp ode mnie. Pomachałam jej garścią różowych kartek przed nosem.

– Widzę, masz wiadomości. To miło. – Andrea machnęła mi i porwała ciastko z pudełka.

Psi towarzysz warknął głęboko. Tak w razie czego, gdyby miała tworzyć problemy.

– Co to jest? Oczy Andrei otworzyły się szeroko.

– Co jest czym?

– Ta bestia machnęła ciastkiem w kierunku psa.

Bestia podbiegła do jej boku, powąchała nią, pomachała ogonem tym samym dołączając ją do tych dobrych ludzi, i popatrzyła na nią mówiąc, że powinna mu dać kawałek jej ciastka.

– Jest dowodem.

– Nie zrozum mnie źle, myślę, że pies to świetny pomysł. Nigdy sobie nie wyobrażałam ciebie z gigantycznym pudlem.

– To nie jest pudel. To jest mieszanka dobermana.

– Aha. Wmawiaj to sobie dalej.

– Gdzieś ty widziała kundla w takim kolorze jak ten?

– Dlaczego nie spytamy się Mauro? Jego żona jest weterynarzem, a on hoduje dobermany.

Warknęłam.

– Dobra. Chodźmy się go spytać.

Pocłapaliśmy w dół holu w stronę biura Mauro, z zagadkowym psem za nami. Jeśli musiałam wybrać partnera do roboty, a Andrea nie była dostępna, zazwyczaj wybierałam Mauro do połączenia sił. Wielki, ciężki Samończyk był solidny jak Skały Gibraltaru. Przyrowadzanie go ze sobą do pracy równało się z posiadaniem przenośnej haubicy – ludzie spoglądali

na niego i decydowali, że robienie kłopotów nie leżało w ich interesie.

Biuro Mauro było marginalnie większe od mojego, a jego ciało było zasadniczo większe, więc przestudiowanie wiernego psiego towarzysza musiało mieć miejsce na korytarzu. Mauro przykucnął przy psie, pomacał jego boki, popatrzył na pysk i wstał zacierając ręce.

– Standardowy pudel. Prawdopodobnie nawet rasowy. Poza tym, że jest niewiarygodnie wielki, wygląda na bardzo przyjemnego psa pod tym futrem. Raczej nie zobaczysz żadnych hodowców u twoich drzwi, ponieważ nie możesz go im pokazać. Jest zbyt wielki. Oprócz tego, bardzo ładny okaz.

Chyba sobie żartujesz.

– A co z tym kolorem?

– Jest to rozpoznawalny dwukolor dla rasy. Nazywają je *upiornymi pudlami*.

Andrea prychnęła.

Upiorny pudel usiadł obok mnie, patrząc na moją twarz jakby widział najlepszą rzecz na świecie.

– To są bardzo inteligentne psy – powiedział Mauro. – Psie Einsteiny. Są opiekuńcze i są dobrymi strażnikami. – Oczyszczył gardło i przeszedł na okropny akcent – południowy wymieszany z Samońskim. – Wiecie, taka młoda panią, jak panią Scarlett, nie powinna poruszać się po złych ulicach bez męskiej eskorty. Tak nie wypada.

Andrea przewróciła się, dusząc ze śmiechu.

– Walcie się.

Marice pokręcił głową, patrząc żałośnie na Andree.

– Widzisz? Ulice zmieniły ją: stała się oschła.

Były momenty w życiu, kiedy coś plującego jadem by pomogło.

– Myślałaś o nadaniu mu imienia? – zapytał Mauro – Co myślisz o Eryku? Po „Upiorze z Opery”.

– Nie.

– Powinnaś go nazwać Fezzik – powiedziała Andrea.

– Niewyobrażalne – odpowiedziałam jej i zabrałam psiego zdrajcę z powrotem do mojego biura.

– Mogłabyś go ogolić – zawołał za mną Mauro. – Jego sierść jest poplątana i jest mu niewygodnie.

W biurze wyciągnęłam moją brązową torbę. Zatrzymałam się przy

straganie z jedzeniem w drodze do biura. Było to ciemny stragan odznaczający się wielkim znakiem GŁODNY CZŁOWIEK obsługiwanym przez chudego blondyna. Musisz być bardzo, bardzo głodnym człowiekiem, żeby zatrzymać się przy straganie. Na granicy głodowania. I nawet wtedy, myślę, że wolałabym zjeść surowego szczura. Sam zapach był znany z powalania ludzi z ich nóg. Jednakże, pies uznał zapach emanujący z Głodnego Człowieka za niesamowicie kuszący, więc kupiłam torebkę okrągłych, smażonych rzeczy które były podobno bułkami kukurydzianymi.

Sięgnęłam do torby, wyciągnęłam okrągłe rzeczy i rzuciłam je psu. Wielkie szczęki otworzyły się w mgnieniu oka, złapały kukurydziane bułki i zamknęły się z trzaskiem. Musiał spędzić trochę czasu z przybłędami, ponieważ nauczył się dwóch rzeczy które wszystkie przybłędy znają: jedzenie jest tak rzadkie, więc jedz je szybko i trzymaj się naiwniaka, który cię karmi.

Zgniotłam worek na pół. *Kate Daniels i jej śmiercionośny pudel*. Zabijcie mnie. Julie, moja adoptowana siostrzenica, miała by z nim niezły ubaw. Dobrze, że była na wymianie szkolnej do Święta Dziękczynienia.

Może sklep na rogu będzie miał spinki do włosów.

Padłam na krzesło za biurkiem, rozłożyłam moje różowe karteczki na chropowatej powierzchni wywietrznika. W idealnym świecie, uzdolniony morderca Joshuy wyprowadziłby monolog przed rzezią, podczas której głośno i jasno oznajmiłby swoje pełne imię, zawód, wiarę, krainę, z której pochodzi i czas urodzenia, jego cele życiowe, marzenia, aspiracje i położenie swojej kryjówki. Ale nikt nigdy nie powiedział, że Atlanta po przemianie była idealna.

Zabójca prawdopodobnie był zagorzałym wielbicielem jakiegoś bóstwa które uwielbiało plagi jako środek do motywacji i utrzymania dyscypliny jego albo jej wiernych. Całkiem potężny wielbiciel, będący w stanie pokonać regenerujące moce Lyc-V, co było w sumie niemożliwe z tego co ogólna wiedza podpowiadała. Oczywiście ogólna wiedza znów okazała się błędna.

Oczywiście, zabójca mógł być psychopata, który uważał, że wszystkie choroby są święte, i po prostu uwielbiał infekować ludzi w swoim wolnym czasie. Bardziej mi odpowiadała pierwsza teoria. Mężczyzna specjalnie wybrał Joshuę, zabił go w bardzo dziwny sposób i zniknął, kiedy zadanie zostało wykonane. Nie zaczął by obserwować reakcję. To wszystko

wskazywało na jakąś metodę w jego szaleństwie, definitywnie na cel.

Czemu zacząć walkę? Jeśli chciałby Joshuę, mógł zacząć się na niego w odosobnionej uliczce, zamiast zaczynać bójkę w barze pełnym twardych gości. Dlaczego ryzykować, że Joshua lub on zostaliby zranieni? Czy to był rodzaj wiadomości? Czy może myślał o sobie jak o twardzielu?

Jedyną poszlaką było połączenie między chorobą a boskością. Wyciągnęłam kartkę papieru z szuflady i wzięłam garść książek z półki. Potrzebowałam podstaw przed wykonaniem telefonów.

Dwie godziny później lista bóstw związanych z śmiertelnościami chorobami urosła do niemałych proporcji. W Grecji obydwój, Apollo i jego siostra Artemis, zarażali ludzi swoimi strzałami. Również prosto z Grecji przywołano nieszczęścia, demony epidemii, choroby i ciężkie zachorowania, które uciekły z wnętrza puszki Pandory. Według mitów, nieszczęścia były niemowami, a mój facet definitywnie mówił, ale nauczyłam się, żeby nie brać mitów jak ewangelii.

Lista ciągnęła się w nieskończoność. Za każdym razem, gdy człowiek upadał, zawsze był jakiś bóg gotowy ukarać go swoją mocą męczeńskimi chorobami. Kali, hinduska bogini śmierci była znana jako bogini zarazy; Japonia była podziurawiona demonami zarazy; Majowie mieli Ak K'ak, który był zarówno bogiem choroby i wojny, i wyglądał na dobrego kandydata, biorąc pod uwagę, że zabójca Joshuy zaczął bitwę; Maori mieli bóstwa chorób na każdą część ciała; Indianie Winnebago próbowali się ochraniać się od błogosławieństw dwu-twarzowego bóstwa którego nazywali Dawcą-Chorób; Irlandczycy mieli Caillech'a, wywoływacza chorób; a w starożytnym Babilonie, Nergal rozdawał choroby jak cukierki. I to wszystko było bez wliczania bóstw, które nie specjalizowały się w chorobach, ale używały plag tu i tam, kiedy była taka potrzeba.

Potrzebowałam więcej informacji by zawęzić listę. Tyłek mnie bolał od siedzenia w jednym miejscu zbyt długo. Nakarmiłam psa czterema bułkami kukurydzianymi i jak dotąd zadziwiająco nie pochorował się. Po części myślałam, że rozpadnie się na kawałki albo puści pawia na dywan. Pudel obronny z żołądkiem ze stali.

Przetarłam oczy, zrobiłam sobie przerwę i zadzwoniłam do Biohazardu.

– Zmiennokształtny?

– Kojotołak – powiedziała Patrice.

– Jak bardzo jesteś tego pewna?

– Bez cienia wątpliwości. Kilku wkurzonych członków Gromady pojawiło się w moim biurze wymagając oddania jego zwłok.

– Jak to możliwe? Zmiennokształtni nie chorują.

– Nie wiem – zmartwienie wibrowało w głosie Patrice. – Lyc-V to zazdrosny wirus. Niszczy wszystkich najeźdźców z ekstremalnym uprzedzeniem.

Jeżeli plaga zrobiła to, co zrobiła zmiennokształtnemu to, co mogła zrobić normalnemu człowiekowi?

Reszta konwersacji była mniej więcej taka sama. Facet w pelerynie miał już oficjalną nazwę – Stalowa Maria. Pudel obronny to był pies w czystej postaci, dobry Samarytanin zniknął na zawsze i nie mieliśmy już żadnych wskazówek na temat identyfikacji Stalowej Marii. Zeznania świadków były bezużyteczne. Mago–medycy przeczołgali się przez całą scenę i znaleźli wielkie nic. Brak imion zabronionych bogów napisanych krwią na ścianie. Żadnych przypadkowo porzuconych pudełek po zapalkach z pięciogwiazdkowych hoteli. Żadnych śladów błota zostawionych przez jedyne w swoim rodzaju błoto znalezione jedynie trzy stopy na lewo od sławnego krajobrazu. Nic. Spytałam się Patrice, czy modlitwa do Panby Marple pomogłaby. Powiedziała mi, żebym się ogarnęła i rozłączyła się.

PWKZP było następne w kolejce. William głównie natężył swoje mięśnie i pokazywał miecze, ponieważ PWKZP nie było wezwane na miejsce i Biohazard otrzymał całą chwałę, ale po moim żywym opisie odpadania nosa Joshuy, dobry detektyw zdecydował, że miał załadowany grafik i podczas, gdy naprawdę chciał towarzyszyć mojemu dochodzeniu w każdy możliwy sposób, mówiąc krótko, był uziemiony. Och, biedny.

Zaznaczyłam trzy karteczki od Patrice i Williams'a, i zadzwoniłam do Jima, ponieważ musiałam. Ktoś musiał odczuć ten ból bycia miłym podczas rozmowy z szefem ochrony Gromady. Nawet, jeśli ten szef był twoim kolegą.

Zmiennokształtny mężczyzna o imieniu Jack kazał mi zaczekać. Obróciłam różową karteczkę i narysowałam brzydką twarz na niej.

Jim i ja znaliśmy się od dawna. Przed moją pracą jako pośrednik pomiędzy Zakonem i Gildią Najemników, i jego pracą jako głowa ochrony Gromady, obydwójce zarabialiśmy pieniądze jako najemnicy, kontrahenci

Gildii Najemników. Gildia oddawała każdemu najemnikowi terytorium. Moje było do bani i dobrze płatne roboty rzadko mi się trafiały. Terytorium Jima z drugiej strony oferowało wiele dobrze płatnych robót, ale często potrzebowano więcej niż jednej osoby do wykonania ich. Zazwyczaj w większość wkręcał mnie, ponieważ nie mógł znieść pracy z kimkolwiek innym. Podczas pracy z Jimem nauczyłam się, że Gromada zawsze miała pierwszeństwo. Mogliśmy trzymać nóż na gardle celu, ale jeśli zadzwonili z Twierdzy, był w stanie odejść bez słowa.

Prawdopodobnie odchodził teraz od zmysłów. Zmiennokształtni spędzili całe swoje życie myśląc, że są wolni od chorób. Ostatnia noc wyrwała ich odporność.

Zamalowałam nos postaci na czarno i dodałam jej irokeza.

– Kate? – Jim powiedział do telefonu. Jim wyglądał jakby łamał kości dla życia, ale głos miał anielski. – Co ci do jasnej cholery zajęło tak długo?

– Mówisz mi najśłodsze rzeczy, misiaczku – powiedziałam. – Próbowałam namierzyć Marię, która zabiła Joshuę.

Jim warknął delikatnie, ale nie odgryzł się.

– Miał tylko dwadzieścia-cztery lata. Kojotołak, wspaniały facet. Pracował dla mnie od czasu do czasu.

Dodałam postaci dwa rogi.

– Tak mi przykro.

– Biohazard powiadomił mnie, że był zainfekowany syfilisem, który zjadł go od środka.

– To... dokładny opis.

– Nie chcę oddać nam jego zwłok.

Wiedziałam, że to się zbliża.

– Doolittle chce próbki do analizy?

– Tak.

Doolittle był medykiem Gromady i najlepszym mago–medykiem jakiego miałam przyjemność do doprowadzenia do prawie obłądu. Był powodem, dzięki któremu mój przyjaciel Derek wciąż miał twarz. Był również powodem, dzięki któremu wciąż byłam w pobliżu.

– Jim, Joshua był ekstremalnie zaraźliwy. Kawałki jego ciała odpadały, obrastały bladym narostem i czołgały się po ziemi. Biohazard spalił go do kości, potem zamknęli w hermetycznie zamkniętej trumnie i poddali

kremacji. Zrzuciliby bombę atomową na parking, gdyby mogli bezkarnie z tego wyjść.

– Czy cokolwiek zostało?

Dorysowałam szpony postaci.

– Niestety nie. Według Prawa Georgii, Artykuł 38: ze względu na Akta do sprawy Wypadków Supernaturalnych Georgii z 2019, w przypadku oczywistego niebezpieczeństwa ze strony epidemii, Biohazard otrzymuje moce, które podważają wszystko, włączając żądanie ciała przez Gromadę. Z tego co wiem, nie zatrzymali próbek nawet dla siebie. To było ekstremalnie zaraźliwe Jim. Prześlizgało się przez sól i ogień. Jeśli by się wydostało, większość miasta byłoby zainfekowane już teraz.

Pudel podniósł głowę i wydał niskie warknięcie z wnętrza gardła.

Spojrzałam na niego.

– Gość – głos Maxine wyszeptał mi w głowie.

– Będę musiała zaraz kończyć, więc szybko – mruknęłam do telefonu. – Byli inni zmiennokształtni w barze. Czemu go opuścili?

Zawahał się.

– Jim. Już przez to przechodziliśmy: nie mogę ci pomóc, jeśli nie będziesz ze mną szczery.

– Zostali wykurzeni stamtąd. Coś co zrobił ten skurwiol wystraszyło ich do cna.

– Gdzie są teraz? Muszę ich przepytąć.

– Nie możesz przesłuchać Marii. Jest pod narkozą.

– A co z resztą?

Mała przerwa pojawiła się.

– Szukamy ich.

Cholera.

– Ilu zaginęło?

– Trzech.

Było trzech spanikowanych zmiennokształtnych zgubionych w mieście, każdy z nich to ukryty morderca. Jeśli zmienili by się w loupys, wymalowałiby miasto na czerwono. Czy mogło być jeszcze gorzej?

Wyemancypowana postać wbiegła do mojego biura z nadnaturalną prędkością i usadowiła się na krześle dla klientów. To mógł być człowiek w pewnym momencie, ale teraz była to kreatura: smutna, bezwłosa, pokryta

wyschniętymi mięśniami, tak jakby ktoś włożył ją do odwadniarki na kilka dni i cały tłuszcz i miękkość zostało wyssane z niej. Wampir wpatrywał się we mnie swoimi błyszczącymi oczami a w ich głębokiej czerwieni wyczułam okropny głód. Pudła obronny eksplodował dzikim szczekaniem.

Dlaczego w ogóle spytałam się?

– Jeszcze raz, jest mi bardzo przykro. Proszę, przekaz moje kondolencje dla jego rodziny – powiedziałam. – Jeśli jest coś, w czym mogę pomóc, jestem cały czas dostępna.

– Wiedziałem, że będziesz. – Jim odłożył słuchawkę.

Odłożyłam słuchawkę i spojrzałam na wampira. Jego usta były otwarte, ukazując mi jego kły: dwa długie, zaokrąglone kościane igły. Widzenie krwio pijców w dzień nie było czymś o czym nikt nie słyszał, ale zazwyczaj pokazywali się wysmarowani kremem do opalania. Biorąc pod uwagę szary płaszcz chmur na niebie i słabe, późne słońce, prawdopodobnie nie było takiej potrzeby.

Wampir rzucił jedno spojrzenie na pudła i spojrzał z powrotem na mnie.

Chciałbym go zabić. Mogłam prawie sobie wyobrazić mój miecz przecinający jego nieumarłe ciało dokładnie pomiędzy szóstym a siódmym dyskiem jego kręgosłupa w szyi.

Wskazałam palcem na pudła.

– Ty – cicho.

– Interesujące zwierzę – głos Ghasteka wydobył się w ust krwio pijcy, brzmiący delikatnie bezdźwięcznie, tak jakby wydobywał się z telefonu.

Wampir zmienił swoją pozycję na krzesło, przysiadając jak kot, z ramionami z przodu.

Ze wszystkich Mistrzów Nieumarłych wśród Rodu w Atlancie, Ghastek był najbardziej niebezpiecznym, zaraz po swoim szefie, Nataraji. Ale w miejscu, gdzie Nataraja był okrutny i chaotyczny w swoim zachowaniu, Ghastek był inteligentny i obliczeniowy – o wiele gorsza kombinacja.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Prywatna wizyta. Czyż nie czuję się specjalna.

– Nie oddzwaniaasz na telefony. – Wampir pochylił się do przodu, stukając w mój rysunek swoim zaostrzonym szponem. – Czy to lew z rogami i widłami?

– Tak.

– Czy trzyma księżyc na widłach?

– Nie, to placek. Co mogę zrobić dla pierwszego Mistrza Umarłych Atlanty?

Twarz wampira zmieniła się, próbując odzwierciedlić emocje na twarzy Ghasteka. Oceniając rezultat, Ghastek próbował nie wymiotować.

– Ktoś zaatakował Kasyno tego ranka. Ród chce napisać petycję do Zakonu, żeby rzucił na to okiem.

Wampir i ja patrzyliśmy się na siebie.

– Czy możesz to powtórzyć ponownie? – spytałam.

– Jakiś mentalnie wyzywający osobnik zaatakował Kasyno dziś rano, powodując szkody na około dwieście tysięcy dolarów. Wysokość kosztów pochodzi od czterech wampirów które usmażył. Uszkodzenia budynku są czysto kosmetyczne.

– Miałam na myśli tę część z petycją Rodu do Zakonu.

– W moje rozumieniu było to po to, żeby Zakon rozszerzył swoją ochronę na wszystkich mieszkańców Atlanty.

Pochyliłam się do przodu.

– Popraw mnie, jeśli jestem w błędzie, ale czy nie jesteście tymi samymi gośćmi, którzy uciekają w drugą stronę jak tylko odznaka się wtrąca?

Wampir wyglądał na urażonego.

– To nie prawda. Zawsze współpracujemy z stróżami prawa.

A świcie z gracją latają po czystym niebie.

– Dwa tygodnie temu, kobieta obrabowała dostawcę broni i uciekła do Kasyna. Czternaście godzin zajęło policjantom, by ją stamtąd wyciągnąć, ponieważ powoływałeś się na jakieś święte zwyczaje które zostały wprowadzone przez Kościół Katolicki. Z tego co mi wiadomo, Kasyno nie stoi na świętych ziemiach.

Wampir spojrział w dół na mnie z wyniosłą pogardą. Jakikolwiek błędy Ghastek popełnił, jego kontrola nad nieumarłymi była niesamowita.

– To kwestia opinii.

– Nie współpracujesz z władzami, chyba że jesteś zmuszony, bronisz się prawnikiem ze względu na możliwość kłopotów i masz stadninę nieumarłych zdolnych do masowych mordów. Jesteście ostatnią grupą, którą bym podejrzewała o petycję do Zakonu w sprawie asysty.

– Życie jest pełne niespodzianek.

Walczyłam nad tym przez minutę.

– Czy Nataraja wie, że tu jesteś?

– Jestem tutaj z powodu jego osobistych rozkazów.

Alarm ostrzegawczy w mojej głowie wyłączył się.

Zwierzchnik Ghasteka, szycza Rodu w Atlancie, nazywał siebie Natarają, po jednym z reinkarnacji Shivy. Było coś dziwnego w Nataraji. Jego moc wydawała się zbyt stara dla człowieka i był przepełniony magią, ale nigdy nie widziałam, żeby pilotował wampira. Około trzech miesięcy temu, skończyłam zamieszana w podziemny turniej sztuk walki, który skończył się na tym, że musiałam walczyć ze zmiennokształtnymi demonami zwanymi rakszasami. To również się skończyło się tym, że byłam winna Curranowi obiad nago.

Jeśli ten włochaty skurwiol mógł przestać pojawiać się w moich myślach na pięć sekund, zatańczyłabym z radości.

Rakszasy podpisały pakt z Rolandem, liderem Rodu i moim biologicznym ojcem. Uzbroił ich w broń a w zamian próbowały zniszczyć zmiennokształtnych. Gromada urosła zbyt duża i zbyt potężna, i Roland chciał ich się pozbyć zanim urosną jeszcze więksi. Rakszasy przegrały. Jeśli Nataraja okazałby się rakszasą, nie byłabym zdziwiona. Roland wciąż chciał pozbyć się Gromady i Nataraja przystał do Rolanda.

Może Nataraja wysnuł jakiś plan odwetu i wysłał Ghasteka do mnie, by stworzyć obraz umowy.

A może popadałam w paranoję...

Spojrzałam w oczy wampira.

– Gdzie jest haczyk?

Krwio pijca wzruszył ramionami, buntowniczy gest przeszył jego ciało.

– Nie mam pojęcia o czym mówisz.

– Nie wierzę Ci.

– Czy mam to odebrać jako odrzucenie akceptacji naszej petycji?

Ghastek jeden, Kate zero.

– Wręcz przeciwnie, Zakon będzie szczęśliwy akceptując waszą prośbę. – Wyciągnęłam dokument do petycji z pliku formularzy. Ród akumulował pieniądze do swoich poszukiwań. Ich ekstremalne bogactwo szło w parze z ostrą oszczędnością. Byli notorycznie skąpi. – Zakon bierze opłatę obliczając na podstawie dochodów klienta. Dla biednych, nasze usługi są

darmowe. Dla was, będą wstrząsająco drogie.

– Pieniądze nie grają roli. – Wampir machnął szponami. – Jestem autoryzowany by pogodzić się z waszymi cenami.

Naprawdę chcieli, żeby Zakon się tym zainteresował.

– Powiedz mi, co się stało.

– O szóstej osiem rano, dwóch mężczyzn noszących trencze podeszło do Kasyna. Mniejszy z mężczyzn buchnął płomieniami.

Zatrzymałam się z długopisem w ręku.

– Buchnął płomieniami?

– Został pochłonięty płomieniami.

– Czy jego kumpel był zrobiony z pomarańczowej skały i w którymś momencie krzyknął „Czas się załatwić”?

Wampir westchnął. Był to dziwaczny proces: otworzył usta, wziął odrobinę powietrza i wypuścił je jednym świszczącym oddechem.

– Odczuwam twoją beztroskość jako nie na miejscu, Kate.

– Proszę weź mnie jako poprawnie zaciekawioną. Więc co stało się dalej?

– Mag ognia wystrzelił strugą ognia w nasz budynek. Jego towarzysz wspomógł go tworząc potężny wiatr, który zaniósł ogień w stronę wejścia do Kasyna.

Wygląda to na magów ognia i wiatru. Na ognistego żuka i gwizdka pracujących razem.

– Ogień uderzył w przód Kasyna pałac zewnętrzny mur i parapet. Zespół czterech wampirów wyszedł by zająć się problemem. Ich pojawienie się spowodowało, że dwóch intruzów przemieściło płomienie z Kasyna na kierujące się w ich kierunku wampiry. Intensywność ognia okazała się wyższa niż przypuszczaliśmy.

– Zdjęli cztery wampiry? – To było niespodziewane.

Wampir przytaknął.

– I pozwoliliście im uciec? – Nie mogłam w to uwierzyć.

– Rzuciliśmy się w gonitwę za nimi. Niestety, ci dwaj intruzi zniknęli.

Usiadłam.

– Więc pojawili się, wystrzelili ogniem a potem zniknęli. Czy otrzymaliście jakieś warunki? Pieniądze, biżuterię, Rowenę w bieliźnie? – Osobiście stawiałam na Rowenę, która była Władczynią Umarłych i właścicielką Kasyna, i półmęskiej części miasta zabiłoby, żeby ją zobaczyć

nago.

Wampir pokręcił głową.

Czy to był jakiś dowcip? Jeśli tak, to w rankingu równał się z wrzuceniem tosterka do wanny lub próbą ugaszenia ognia paliwem.

– Jak bardzo spalili wasze wampiry?

Wampir zaczął się krztusić. Mięśnie szyi zwęzły się i rozszerzały, i znów zwęzły, by na końcu wyksztusić metalowy pojemnik długi na sześć cali na biurko. Krwiopijca chwycił pojemnik i wykręcił połówki pojemnika na pół i odzyskał rolkę papierów.

– Fotografie – powiedział Ghastek podając mi kilka kartek z rolki.

– To obrzydliwe.

– Ma już trzydzieści lat – powiedział Ghastek. – Wszystkie jego wewnętrzne organy, z wyjątkiem serca, zniknęły. Gardło działa jako dobre miejsce do przechowywania rzeczy. Ludzie wołają to niż odbył.

Tłumaczenie: ciesz się, że nie wyciągnąłem tego z dupy. Dzięki bogom za małe przysługi. Dwie fotografie pokazały dwie zwęglone kupki, które mogły być ciałami w którymś tam momencie a teraz było to tylko spalone mięso. W przypadkowych miejscach nieumarłe mięso oderwało się, ukazując kości.

Mag, który był w stanie wyrzucić uderzenie ognia tak potężne, żeby upiec wampira, był warty równowartość swojej wagi w złocie. To nie był tam jakiś żuk ogniowy. To był piromag wysokiego kalibru. Takich gości można było zliczyć na palcach jednej ręki.

Wyciągnęłam rękę.

– M–skan poproszę.

Wampir nie poruszał się. Wiele mil dalej, Ghastek był pogrążony w głębokich myślach.

– Macie wystarczająco sprzętu diagnostycznego w Kasynie by doprowadzić Szkołę Magów do zawrotu głowy powiedziałam. – Jeśli mi powiesz, że scena nie była przeskanowana, będę bardzo skora do zrobienia nowego składu w twoim wampirze swoim mieczem.

Wampir wyciągnął następną stronę z cylindra i podał ją mi. Wydruk m–skanu pokryty był purpurą. Czerwony był dla nieumarłych, niebieski dla ludzkiej magii. Razem robiły fiolet wampira. Im starszy był wampir, ty bardziej czerwona była smuga. Te cztery były całkiem młode – ich magia

zarejestrowana była jako fioletowa. Dwie jasne linie w kolorze magenty przecięły ślady wampirów jak bliźniacze blizny. Nie ważne jak stary był wampir, nigdy nie zarejestrowałby się jako magenta. Wydruk był błędny. Krwiopijcy wpadają w głębsze tony purpury.

Ale magenta wciąż miała czerwień w sobie, co znaczyło...

– Nieumarli magowie. – O cholera!

– Na to wygląda – powiedział Ghastek.

– Jak to możliwe? – zaczynałam brzmieć jak zniszczone nagranie. –
Możliwość używania ludzkiej magii elementarnej jest bezpośrednio związane ze zdolnością postrzegania, która znika po śmierci.

Wampir wzruszył ponownie ramionami.

– Jeśli miałbym odpowiedzi, nie byłoby mnie tu.

Gdy już czułam się komfortowo z zasadami gry, wszechświat zdecydował, że czas na porządnego kopniaka w tyłek. Kojotołaki łapiące śmiertelne zarazy, Ród proszący Zakon o asystę i nieumarłe kreatury używające magii elementarnej.

– Czy masz jakieś pomysły kto może za tym stać? Jacyś podejrzani?

– Nie. – Wampir pochylił się do przodu. Długi, żółty szpon podążył linią magenty idącą przez m–skan. – Ale umieram z ciekawości, żeby się dowiedzieć.

Rozdział 4

Kiedy nie masz pojęcia, od czego zacząć, zacznij od podstaw. W moim przypadku, podstawy wymagały przyklejenia się do telefonu i obdzwonienia jednostek Biohazardu z większych miast wokół Atlanty. Bycie w Zakonie ma swoje wady, ale pozostawia otwarte niektóre drzwi i wszystko dotyczące epidemii miało wysoki profil wśród sztabu Biohazardu.

W dwie godziny miałam już lepszy obraz tego wszystkiego i w ogóle nie był dobry. Jak dotąd, Stalowa Maria pozostawiła ślady w pięciu miastach: Miami, Fort Lauderdale, Jacksonville, Savannah uderzając w moje rdzenne ziemie, nawet o tym nie widząc i na końcu Atlanta. Poruszał się na północ, wzdłuż wybrzeża, co prawdopodobnie oznacza, że przyплыwał z Miami. Podróże morskie to ryzykowna sprawa: pewnie trzymałby się z daleka od oceanu, gdyby mógł sobie na to pozwolić. Kilka dróg morskich wychodziło z Miami. Miałam chore wrażenie, że przyплыwał z Zachodniej Afryki. Afryka była wypełniona starą magią starożytną, potężną i prymitywną.

W Miami mężczyzna w pelerynie był widziany na targu. Stado bydła czekało na rzeź. Wszedł do zagrody, podniósł ramiona i bydło się zerwało, przebijając się przez drewniane ogrodzenie i przebiegło przez rynek. Jego magia uderzyła też sprzedawców i w kilka sekund ludzie zniknęli z rynku, depcząc po sobie i powodując panikę w mieście. Wtedy wypuścił czarną ospę, która okazała się zbyt potężna by spowodować jakiegokolwiek problemy. Zabijała swojego nosiciela w sekundy a potem się wypalała.

Mieszkańcy Fort Lauderdale nie mieli pojęcia o istnieniu mężczyzny w pelerynie, a le ich jednostka Biohazardu zarejestrowała wybuch ekstremalnie zaraźliwej grypy, która wpływała na każdego, kto odwiedził podziemny turniej walki wręcz. Co ty na to.

PWKZP w Jacksonville otrzymali informacje o jego pobycie bardzo szybko, ale wypuścił czerwone z piekła rodem na nich i w czasie, gdy pozbyli się ciała, sprawca zniknął bez śladu. Wspomnieli również, że miał

czterech pomagierów ze sobą. Przedzwonili również dalej do każdego miasta w Georgii, z ostrzeżeniem, które jednostki Biohazardu z Sawanny i Atlanty zignorowały.

Savannah zapłaciła za to wybuchem dżumy, która zaczęła się po walce w jednym z niesławnych Irlandzkich barów na River Street. Wiedziałam, że trzech detektywi z PWKZP stamtąd bardzo gorzko to przyjęli, tak gorzko, że zaoferowali wysłanie zeznań świadków do mnie. Od razu się za to wzięłam.

Każdy incydent miał miejsce podczas fal magii. W każdym incydencie wmieszany był wściekły tłum i bójki, i w każdym przypadku najtwardszy wojownik kończył przyszpilony do najbliższej twardej powierzchni. Czasem Stalowa Maria używała włóczni. Czasem harpunów lub prętów. Kobiet to nie dosięgało. Albo ich magia nie działała na nie, albo nie był zainteresowany tą bardziej niebezpieczną z płci.

Zwierzęta uciekały przed nim. Zmiennokształtni również mieli problemy. W Miami trzy wilkołaki na rynku oszalały. Z tych oszalałych, jeden został stratowany przez krowę a dwóch pozostałych zostało aresztowanych. Pierwszy ocalały rozerwał sobie gardło i wykrwawił na śmierć w celi. Drugi próbował uciec i jednostki policji w Miami przestrzeliły jego głowę i odebrały nagrodę. Niektórych rzeczy nawet Lyc-V nie był w stanie naprawić. Strzał ze strzelby w głowę był jednym z nich. Policja z Miami wysłała oficjalne przeprosiny do Gromady, ale Gromada nie miała podstaw, żeby się postawić. Na miejscu policji również bym go zastrzeliła.

Postukałam moje notki paznokciem. Musiałam ostrzec Andreę o tym. Była kobietą, to prawda, więc miała jakąś ochronę przed magią Stalowej Marii, ale była również zwierzoczłowiekiem. Lyc-V, wirus zmiennokształtności, infekował ludzi i zwierzęta po równo. Czasami, rezultatem był zwierzołak, kreatura, która zaczynała życie, jako zwierzę i zdobyła moc do przemiany w człowieka. Większość zwierzoludzi to agresywni, niemi, sterylne idioci, którzy nie są w stanie poradzić sobie z zasadami ludzkiego społeczeństwa. Mordowanie i gwałty nic dla nich nie znaczyły, co było powodem, dla którego niektórzy zmiennokształtni zabijali ich, jeśli tylko pojawiali się w zasięgu wzroku, bez zadawania zbędnych pytań. Od czasu do czasu zwierzoludzie rozwijali umiejętność rozumowania i uczyły się komunikacji. Jeszcze rzadziej były w stanie się rozmnażać.

Matka Andrei była boudą hienołakiem, ale jej ojciec był

hienocześnikiem, co czyniło ją zwierzęciem dzieckiem zwierzęcia. Ukrywała ten fakt przed wszystkimi: przed Zakonem, ponieważ wyrzuciliby ją ze swoich szeregów, i przed Gromadą, ponieważ zmiennokształtni zabiliby ją. Tylko garstka ludzi wiedziała, kim była i po cichu postanowili zachować to dla siebie.

Nie można było przewidzieć, co moc tego gościa mogła z nią zrobić. Jeśli by spanikowała lub oszalała, bylibyśmy w niezłym gównie.

Rozrastająca się liczba pomocników Stalowej Marii martwiła mnie. Według Tobiego, ochroniarza, ten gostek powiedział Joshuy, że ma jeszcze dwa wolne miejsca dla bogów. Co to znaczyło? Zbierał sobie paczkę i nazywał ich bogami?

Otarłam twarz. Jego MO powiedział, że być może ruszy do następnego miasta, ale miałam uczucie, że jednak zostanie na miejscu. To było oczywiste, że dążył do wykonania jakiegoś celu i czymkolwiek to było, czego chciał od Joshuy, to pozostawiało Stalowej Marii jedno bycie bogiem miejsce. Coś dużego miało się zdarzyć, gdyby wypełnił swoje zdanie. Atlanta leżała w centrum Południa. Największa Gromada tutaj była, największa Gildia była tutaj, Południowy WOON² miał tutaj swoją siedzibę. To miało sens, że Atlanta będzie jego celem. Nie wiedziałam, gdzie znowu uderzy, ale przynajmniej mogłam podrzucić kłody pod jego nogi.

Podniosłam słuchawkę i złapałam za książkę telefoniczną. Moje działania dla Gildii Najemników miały się właśnie opłacić.

Zadzwoiłam pod pierwszy numer. Nieuprzejmy męski głos odpowiedział.

– Tawerna pod Czarnym Psem.

– Cześć Keith, tu Kate Daniels.

– Cześć Rycerzu Kate, jak się czujesz?

Prawie się udusiłam. Rycerzu Kate? Naprawdę?

– W porządku. A co u ciebie?

– Nie mogę narzekać, nie mogę. Na co polujesz dzisiaj?

– Mam tutaj gościa sprawiającego problemy, który niedawno się wprowadził do miasta, bardzo wysoki z zniszczoną peleryną. Lubi przychodzić do baru, kiedy magia jest górą i rzucać ciężkie czary by rozpocząć walkę.

– Brzmi na przyjemnego gościa.

To zależy od definicji przyjemności.

– Czy pracuje u ciebie wciąż ta dziewczyna, Emily?

– Tak, jest tutaj każdej nocy.

– Wychodzi na to, że moce tego gościa nie mają wpływu na kobiety. Czy zrobiłbyś mi ogromną przysługę i upewnił się, że Emily będzie pracowała podczas fal magii? Daj jej mój numer i powiedz jej, żeby zadzwoniła po mnie, jeśli jakieś dziwne walki się zaczną. Jest winny właścicielom baru złamaną nogę i oparcie w połamanych meblach.

– Tak do twojej wiadomości, jeśli tutaj wejdzie, to nie meble będą tutaj połamane. Złamię mu nogi.

No jasne, że tak.

– Zrób tak. Ale upewnij się, że dasz dziewczynie mój numer tak na zaś? Wiem, że twoja ekipa poradzi sobie z nim, ale uszczęśliw mnie. Naprawdę chciałabym dorwać tego gościa.

– No jasne powiedział Keith.

– Dzięki – rozłączyłam się. To było najlepsze, co mogłam otrzymać. Prześlizgnęłam palce na następny numer i przedzwoniłam.

– Jama Diabła kobieta odpowiedziała.

– Cześć Glenda, tu Kate Daniels. Co tam u ciebie?

– Dobrze, a co u ciebie?

– Wciąż na chodzie. Słuchaj, mam tutaj takiego idiotę, który dopiero wstąpił do miasta. Lubi zaczynać bójki i chciałbym dorwać go w swoje łapy...

W półtora godziny, obdzwoniłam wszystkie dziury pełne twardzieli, o których pamiętałam. Przedzwoniłam do PWKZP i powiadomiłam ich o sytuacji. Przedzwoniłam również do regularnej policji i dałam im opis tego gościa. Przedzwoniłam lokalnych plotkarzy i poprosiłam o rozesłanie informacji. Przedzwoniłam również do Gildii, gdzie na telefon odpowiedział Clerk. Znałam Clerka od lat. Ostry facet w średnim wieku, zajmował się administracją i wszyscy najemnicy widzieli go dwa razy podczas roboty – najpierw, gdy otrzymywali robotę i za drugim razem, gdy oddawali swoje zdobycze na końcu. Gdzieś po drodze stracił swoje imię i większość z nas znała go, jako „Urzędnika”.

Sprzedawałam mu swoją gadkę a on się ze mnie zaśmiał.

– Jeśli tu przyjdzie, powiem wszystkim, że jest nagroda za jego głowę. Rozerwą go na strzępy.

– To twardy gostek. Powiadom Salomona.

– No jasne.

Mogłam powiedzieć po jego głosie, że mnie zignoruje. Wątpię, żeby założyciel Gildii był zainteresowany tym co mam do powiedzenia. Solomon Red nawet nie znał mojego imienia. Ale musiałam spróbować.

– Wiesz co ci powiem, połącz mnie z nim.

– Przykro mi, jest na NP.

Nie Przeszkadzać. No dobra.

– Połącz mnie z jego sekretarką.

– Jak sobie zyczysz.

Zostawiłam długą i szczegółową wiadomość, tłumacząc wszystko o Stalowej Marii i jego zamiłowania do rozniecania bójek. Mam nadzieję, że to pomoże.

Solomon Red był legendą, królem szcurzej nory, którą była Gildia Najemników. Jeśli najemnicy mogliby wybrać króla, prawdopodobnie otrzymałby tę robotę, ponieważ był: wielki, rudy z wielką szczęką i różnego koloru oczami, jedno niebieskie, drugie brązowe. Mieszkał w Gildii, ale był prawie nigdy nie był widziany, oprócz obowiązkowej ceremonii świątecznej, gdy osobiście dawał bonusy dla najlepszych najemników. W mojej sześcioletniej kadencji w Gildii, widziałam go dokładnie dwa razy i to nie z powodu tego, że stałam w linii po bonusy. Na serio wątpiłam, że posłucha moich ostrzeżeń o tajemniczym wojowniku w rozerwanej pelerynie.

Zadzwoiłam również do kilku lokalnych mistrzów sztuk walki i Czerwonych Strażników oraz Pięści i Tarczy, innych pierwszorzędnych strażników. Zadzwoiłam do Biohazardu i porozmawiałam z Patrice by przykręciła obroty. Patrice tak się spodobało to co jej powiedziałam, że klęła przez pełne trzy minuty. Najbardziej jej się podobała cześć, w której jej opisałam jak jej podwładnym nieudało się wykorzystać ostrzeżenia z Jacksonville. Pozwoliłam jej odetchnąć nie często się słyszy od głowy jednostki Natychmiastowego Odzewu Biohazardu obietnicę wyrwania komuś wnętrzości.

O drugiej opuściłam biuro by wrócić do domu. Potrzebowałam snu i nowej szczęki, ale jeśli facet w pelerynie pokazał swój nos w którymś z barów w Atalancie, usłyszałabym o tym pierwsza.



Pies i ja zatrzymaliśmy się w stadninie Zakonu by jeszcze raz sprawdzić co z Marigold. Miałam starą, poobijaną ciężarówkę o nazwie Karmelion która jeździła na magicznej wodzie, ale zabierało dobre piętnaście minut by ją uruchomić i jeśli face w pelerynie miał gdzieś zaatakować, nie mogłam marnować cennego czasu do rozruszania jej.

Mój apartamentowiec był wyposażony w kilka garaży, których każdy z mieszkańców używał do czegoś, od dodatkowej przechowalni do własnej roboty stajni. W większości czasu swojej używałam jako magazynu drewna na zimę i od czasu do czasu by zostawić tam wierzchowca pożyczonego ze stajni Zakonu. Z Marigold bezpiecznie umieszczonej w garażu, wierny pies i ja poszliśmy na dół do sklepu.

Sklep na rogu nie miał żadnych spinek, więc stworzyłam nowy plan, który zawierał pozostawienie i ostrzyżenie pudła obronnego dla ludzi, którzy się na tym znali. Pies i ja przebiegliśmy trzy mile do stajni.

Przeszliśmy przez drzwi które oznajmiły nasze przyście dzwonieniem i uśmiechnięta, przysadzista kobieta wyskoczyła z zaplecza, spojrzała na psa i jeszcze szerzej się uśmiechnęła.

– Jaki piękny pudel.

Obydwoje warknęliśmy odrobinę, ja ze względu na komentarz o pudlu, a pies z obowiązku.

Szczęśliwa kobieta, której na imię było Liz, przywiązała mojego pudła do długiego, metalowego słupa i włączyła elektryczne nożyce. W momencie, gdy nożyce dotknęły jego skóry, pies obrócił się próbując zatopić swoje kły w ramieniu Liz. Ale zamiast tego, złapałam za jego szczękę i obróciłam twarzą do mnie.

– Uff, jesteś szybka powiedziała Liz.

– Ja trzymam, ty strzyżesz.

Dwadzieścia minut później Liz zmiotła ogromną ilość poplątanego futra pudła, podczas gdy ja otrzymałam nowego psa: zbudowanego jak atleta szczeniaka z gładkimi uszami, długimi nogami i w budowie podobnym do nienormalnie wielkiego Wyżła Niemieckiego. Pies otrzymał domowej roboty psie ciastko za cierpienia i upokorzenia, a ja zostałam uwolniona z ciężkiego brzemienia trzydziestu dolarów.

– Wybrałaś już dla niego imię? spytała kobieta.

– Nie.

Wskazała głową na górę czarnego, matowego futra.

– A co myślisz o Samsonie?



Pobiegliśmy do domu. Magia dogoniła nas w drodze i dałam ciche dzięki do kogokolwiek na górze, że zdążyliśmy ostrzyć pudła zanim magia spowodowałaby, że nożyce byłyby bezużyteczne.

Pozwoliłam łańcuchowi zwisać jako eksperyment, ale pies wolał trzymać się blisko mnie. Na parkingu nie tylko udowodnił, że ma żołądek ze stali, ale również jego pęcherz był magicznie połączony z jednym z Wielkich Jezior. Zrobiliśmy kółko, podczas gdy on szczęśliwy zaznaczał swoje terytorium. Bezsenna noc zaczynała mi doskwierać. Głowa mi opadała a nogi uginały się pod ciężarem, przyciągając mnie do poziomu. Dużo mnie kosztowało narysowanie kręgów wokół ciała Joshuy i moje ciało potrzebowało kilka godzin snu.

Pies zaczął warczeć.

Spojrzałam w górę. Stał z nogami szeroko rozstawionymi, ze zjeżonym tyłem a jego ciało było sztywne jak kłoda. Co raz sierść mu się jeżyła wokół kręgosłupa. Patrzył się na lewo, w miejsce, gdzie parking zwężał się między moim apartamentowcem i rozpadającym się murem ruin obok.

Wyciągnęłam Zabójcę z pochwy. Ruiny kiedyś również były apartamentowcem. Magia zburzyła go, zamieniając go w gruz i teraz rozpadające się ceglane mury służyły jako pokryte szronem podparcie dla bluszczy. Ponury, zielony widok.

Pudel obronny pokazał kły, marszcząc pysk i wypuszczając niskie, ciche warknięcie.

Zrobiłam krok w stronę ruin. Postać popędziła zza muru z ponadnaturalną prędkością, skręciła gwałtownie w lewo i skoczyła. Przepłynęła przez powietrze, z łatwizną omijając mur wysoki na sześć stóp z kilkoma stopami na zaś i zniknęła z moich oczu.

W porządku.

Podbiegłam w miejsce, gdzie ta osoba się ukrywała, porównując wspomnienia z murem. Ktokolwiek to był, on albo ona, nie był wysoki, około

pięć stóp. Okryty był w ponure odzienie. Nic ciekawego. Goniąc za tą postacią przez ruiny nie była opcją. Nigdy bym jej nie złapała, nie kogoś z taką prędkością.

Kto chciał mieć na mnie oko? Nie było możliwości by się dowiedzieć. Wkurzyłam wiele osób. Z tego co wiem, mógł to być jeden z pomocników Stalowej Marii. Zakładając, że miał pomocników.

Skierowałam się do apartamentu, z psem przy nodze.

– Jeśli ta osoba śledzi mnie, on czy ona w końcu znów to powtórzy. Prędzej czy później. Dorwę ich powiedziałam mu. Jeśli będziesz naprawdę dobry, pozwolę ci jako pierwszemu ich ugryźć.

Pudel obronny pomachał ogonem.

– To co teraz potrzebujemy to coś do jedzenia i miły prysznic.

Coraz mocniejsze machanie z uwielbieniem.

No cóż, przynajmniej jedna kreatura w tym wszechświecie uważała moje plany za genialne.

Usłyszałam dzwonienie telefonu w momencie otwierania drzwi. Telefony były zabawnymi przedmiotami: czasami magia je wyłączała, czasami nie. Kiedy desperacko ich potrzebowałam, ta cholerna rzecz nie pracowała, ale kiedy nie było takiej potrzeby, pracowały jak nigdy. Dostałam się do środka i odebrałam.

– Kate Daniels.

– Kate nuta szaleństwa w głosie Clerka natychmiast mnie obudziła. – Zostaliśmy trafieni!

2 Wojskowy Oddział Obrony przed Nadprzyrodzonymi.

Rozdział 5

Upuściłam telefon i zbiegłam na dół schodów, zatraskując drzwi przed nosem pudła. Przemierzyłam sześć kondygnacji w kilka sekund, przebiegłam przez parking, odtworzyłam garaż, wyciągnęłam Marigold, dosiadłam jej i jak burza opuściliśmy parking.

Skręciliśmy w górę ulicy, prawie wjeżdżając w stoisko. Marigold wbiegła na drewnianą rampę na autostradę. Minęłam zrujnowane miasto, długi rząd zniszczonych budynków i zachmurzone niebo.

Gildia Najemników zajmowała Hotel Sheraton na obrzeżach Buckhead. Zatrzymałam Marigold przed grubą, żelazną bramą, zeskoczyłam na dół, łapiąc kanister z benzyną, który używam to usuwania mojej krwi i ruszyłam, modląc się, żeby jakakolwiek choroba, którą ten magiczny mężczyzna zarażał, nie aktywowała się.

Przebiłam się przez bramy do głównego holu i prawie zderzyłam się z urzędnikiem. Wielka czerwona pręga zdobiła jego twarz a jego lewe oko bardzo szybko puchło.

– Wewnętrzna sala! – krzyknął.

– Dzwoniłeś do Biohazardu?

– Tak!

Drzwi wewnętrzne wisiały zgięte na zawiasach. Przebiegłam przez wejście do wewnętrznej sali.

Sheraton był zbudowany na kształt pustej wieży. W poprzednim życiu, wewnętrzna sala mieściła restaurację, kafeterię i miejsce zabaw, umieszczone na platformie nad główną podłogą i sklep z pamiątkami. Stare fotografie pokazywały mały strumień wijący się między nimi, otoczony uważnie wybranymi roślinami, okrążający oczko z gburowatym karpem koi. Na odległej ścianie, winda z przezroczystego plastiku wjeżdżała do czwartego piętra.

Platforma z zabawkami teraz stanowiła stanowisko z informacjami o dostępnych pracach, sklep z pamiątkami zamienił się w zbrojownię

i restauracja została zmieniona w stołówkę, gdzie zmęczeni najemnicy napełniali swoje brzuchy pomiędzy pracami. Winda nie działała już, rośliny, strumień i karp zniknęły lata temu i główne piętro było puste.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam było ciało Salomona Red, przybite do drzwi windy za pomocą włóczni przez jego szyję.

Trzech najemników w pędzie rysowało magiczny pół-okrąg wokół jego ciała. Inny tuzin opierał się o ścianę. Złapałam za pierwsze ciepłe ciało.

– Gdzie on jest?

– Zniknął – odpowiedziała kobieta–najemnik. Jakies pięć minut temu.

Cholera. Znowu za późno.

Ciało Salomona puchło, powiększając się.

– Do tyłu! – Warknęłam z dodatkowymi dwoma głosami.

Najemnicy rozpierzchli się.

Powódź krwi i odchodów spływał po przezroczystym plastiku, wylewając się na podłogę tworząc szeroką kałużę. Smród uderzył w nas. Ludzie zaczęli wymiotować.

Ciało zaczęło się kurczyć, wysychając na moich oczach jak jakaś mumia. Nie potrzebowałam Patrice do zdiagnozowania tego. Widziałam to już wcześniej. Nazywano to tak samo w Angielskim, Hiszpańskim i Rosyjskim – cholera. Tylko z tym wyjątkiem, że ta była na magicznych sterydach.

Cuchnąca kałuża zrobiła się czarna. Powierzchnia zadrżała. Płyn prześlizgnął się, testując krawędź kręgu z kredy i przeturlała się przez nie, kierując się na prawo. Spojrzałam w tym kierunku i zobaczyłam starą studzienkę ściekową w podłodze pozostałości po sadzawce. Cholera rozprzestrzeniała się przez wodę.

– Kieruje się do studzienki! sprintem ominęłam ją, rozlewając benzynę wzdłuż kafelek. Za mną Bob Carver zapalił zapałkę, rozpalając benzynę w strumień ognia.

Kałuża dotarła do ognia, cofnęła się i skierowała na lewo.

Ivera, wysoka, potężna kobieta, zwinęła dłonie razem, wydając przecinający wrzask, rozchylając ręce z dłońmi skierowanymi w stronę kałuży. Magia wypłynęła. Bliźniacze strugi ognia wypłynęły z rąk Izery i musnęły kałużę. Skurczyła się z powrotem, w stronę benzyny palącej się w kształcie półksiężyca. Wylałam więcej próbując ją okrążyć.

Ręce Ivery zaczęły dygotać. Westchnęła. Ogień zniknął, a ona sama

cofnęła się do tyłu, z nosa jej krwawiło.

Kałuza wyrwała się z ognistej pułapki.

Wzięłam głęboki wdech, zbierając się do wypowiedzenia słowa mocy. Nie wiedziałam, czy słowo mocy mogło ją zatrzymać, ale nie miałam już innych wyjść.

Pieśń coraz mocniej się unosiła zza pleców najemników niski głos wypowiadający chińskie słowa na kształt pieśni. Długa, łuskowata wstęga prześlizgnęła się przez najemników – wąż. Wąż posmakował powietrza swoim językiem i zatrzymał się, poruszając się delikatnie w rytm pieśni. Ronnie Ma pośpieszył w stronę przejścia. Jego prawdziwe imię brzmiało Ma Rui Ning, ale każdy nazywał go Ronnie. Starożytny, mądry, Ronnie był jednym z rzadkich i zagrożony najemników, którym udało się doczekać emerytury. Robił swoje przez dwadzieścia lat i otrzymał swoją emeryturę. Jego dom był tylko minutę drogi stąd, więc większość czasu spędzał kręcąc się po Gildii, pijąc herbatę, machając głową w stronę tłumu z małym uśmiechem.

Okrzyknął kałużę, trzymając kilka worków, a pieśń wydobywała się z jego ust.

Kałuza wystrzeliła w stronę studzienki. Jakoś Ronnie znalazł się tam pierwszy, sięgnął do swojego worka i położył coś na podłodze. Skorpion. Pajęczak tańczył w miejscu, uginając swój ogon. Kałuza skurczyła się w popłochu.

Ronnie upuścił worek na ziemię i przeszedł dalej. Kilka dodatkowych kroków i chwycił do następnego worka, wydobywając wielką ropuchę.

Okrzykana z trzech stron przez zwierzęta, kałuza zmieniła kierunek i prawie wpłynęła na czwartą kreaturę, długą, wijącą się stonogę, w momencie, gdy Ronnie upuścił ją na podłogę. Kilka kroków dalej stary mężczyzna upuścił ostatni worek na ziemię, ukazując wielkiego pająka.

Kreatury poruszały się w parze z jego głosem. Kałuza ścisnęła się w centrum, schwytana. Ronnie wyjął mały kanister wiszący u jego nadgarstka i podszedł do kałuży. Jego palce poruszyły się bardzo szybko i wyjął mały żółty kawałek kartki z jego rękawa. Papierek opadł na kałużę, z małym chińskim symbolem napisanym na czerwono skierowanym do góry. Ronnie odkorkował kanister i wylał jego zawartość na papier jasnoczerwonym strumieniem.

Ciemny wyziew uniósł się z kałuży i zniknął, jakby się wypalił. Paskudny płyn leżał bez ruchu.

Ronnie Ma uśmiechnął się.



– To starożytny chiński rytuał powiedziała Patrice, podczas gdy dwóch techników medycznych owiało mnie bagiennym dymem, podczas gdy stałam za linią z soli narysowanej na ziemi. Pięć jadowitych kreatur do utrzymania choroby w miejscu. Wiemy o tym, ponieważ była to część Festiwalu Pięciu Księżyców. Festiwal wypada w przesilenie letnie z gorącą, wilgotną pogodą i atakiem chorób.

– Co on wylał na cholerę?

– Jeśli miałabym strzelać, wino z cynobrem. Patrice spojrzała na Ronniego Ma, wciąż uśmiechającego szeroko, podczas gdy dwóch techników nieudolnie próbowało zmusić go do dmuchnięcia na diagnostyczny kwiat.

– Szukaliśmy od wieków kogoś kto potrafi wykonać ten rytuał. Myślisz, że pracowałbym dla mnie?

– Powiedziałabym, że tak. Pan Ma lubi być użyteczny. Czy mogę już iść? Czuję się dobrze, żadnych bólów, żadnych dyskomfortów.

Patrice położyła rękę na moim czole. Magia uderzyła mnie. Kręgi pojawiły mi się przed oczami. Moja skóra zapłonęła. Wciągnęłam oddech i pokręciłam głową, starając się pozbyć się tego.

– Teraz możesz iść – powiedziała mi Patrice.

– Byłam zainfekowana?

– Nie. Po prostu sprawdziłam tak na zaś. Pięć jadowitych stworzeń – powiedziała, wskazując głową w stronę zwierząt wciąż czekających na swoich miejscach. Usypiają chorobę. Ale w momencie, gdy je się usunie, znów się obudzi a ja nie chcę ryzykować.

Dobrze wiedzieć.

Przekroczyłam linię kredy. Wokół mnie panował kontrolowany chaos, podczas gdy ekipa Biohazardu oczyszczała scenę, sprawdzając dwa tuziny najemników i pobierała próbki kałuży.

Pochyliłam się w stronę Patrice.

– Kałuża skierowała się prosto w stronę studzienki. To oznaki inteligencji

lub instynktu. Albo to wiedziało, że studzienka prowadzi do wody, albo wyczuła wilgoć. Jak choroba może wyczuwać cokolwiek?

Patrice pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia. Nie sugeruję, że jesteś w błędzie. Po prostu nie mam odpowiedzi. Mogę ci powiedzieć, że to raczej instynkt niż intelekt. Organizm, które spowodowały obydwie choroby są po prostu zbyt prymitywne by rozwinąć inteligencję. Są limity nawet w magii. I w tym przypadku, zgadywałabym, że to fizyka. – Wskazała na podłogę. – Opada w stronę studzienki. Kałuża może próbowała obrać najprostszą drogę.

Rozdział 6

Zajął mi piętnaście minut przesłuchanie wszystkich by upewnić się, że nikt w Sali nie miał pojęcia jak w sumie atak na Solomona się zaczął. Dwóch mężczyzn widziało Stalową Marię wchodzącą do budynku. Utrzymywał swoją twarz ukrytą. W sali pełnej ulicznych bandziorów, nikt się nawet nim nie zainteresował. Mężczyzna przeszedł przez piętro i skierował się w górę na czwarte piętro, gdzie Solomon Red miał swoje pokoje. Kłótnia wywiązała się tam; mój teraźniejszy zbiór świadków zauważył to dopiero wtedy, gdy ten obcy i Solomon wypadli z jego pokoiów na korytarz i przeskoczyli nad barierką do wewnętrznej Sali. Według Boba Carvera, mężczyzna wylądował na swoich stopach, trzymając Solomona Reda za gardło. To bardzo szybko ściągnęło uwagę wszystkich, przypominając o tym, że Solomon Red ma sześć stóp i dwa cale wysokości i ważył prawie sto dziesięć kilogramów.

Bójka sama w sobie była krótka i brutalna.

– Czy któryś z was się w to wmieszał?

Czterech najemników przy stole pokręciło głową, wszyscy oprócz Ivery, która miała bandaż na swoim nosie. Bob Carver był już dwanaście lat w Gildii, Ivera i Ken obydwoje już siedem, u Juke nadchodził piąty. Cała czwórka była trenowana, zaprawiona, twarda i pracowała dobrze, jako zespół. W Gildii byli znani jako Czterej Jeźdźcy. Większość najemników była samotnikami, od czasu do czasu pracowali z partnerami, kiedy nie mieli wyboru. Jeźdźcy brali roboty, które wymagały więcej niż dwóch ciał i byli cholernie dobrzy w tym.

– Jest dobry. Powiedział Bob. – Trzymałem się z daleka od niego.

– Nie zrobił niczego zajebistego. – Dodała Juke, mierzwiąc swoje spiczaste, czarne włosy. Próbowwała pewnie uzyskać przerażający efekt z czarnymi włosami i ciemnymi oczami, ale jej rysy były zbyt ostre i delikatne, i skończyła z wyglądem na wkurzonego Gota. Żadnych trąb powietrznych, czy biczów. Uderzył Salomonem o windę i wbił włócznię

w jego szyję. Dziękuję, do widzenia. I tyle pozostało po naszym nieustraszonym liderze.

– To był wyuczony atak – dodała Ivera. – Brak zawahania się, żadnego celowania, nic.

– Co się stało po tym jak dodał Solomona do swojej kolekcji motyli?

– Magia uderzyła – odpowiedziała Ivera.

Czy Stalowa Maria mogła wyczuć nadchodzącą magię? To by był niesamowity trik.

– A wtedy?

Bob spojrział na Kena. Wysoki, chudy Węgier był w grupie ekspertem od magii. Ken miał zwyczaj siedzieć bardzo sztywno, tak cicho, że zapominało się, że tam jest. Jego ruchy były ograniczone, skomponowane z jego wychudzonym ciałem i jego wazeniem słów tak, jakby były zrobione ze złota.

– Ekstrakcja.

– Czy mógłbyś mi to wyjaśnić, proszę?

Ken się rozpałił, ważąc korzyści dla ludzkości przeciw przerażająco-męczącą czynnością wyprodukowania kilku dodatkowych słów.

– Mężczyzna połączył dłoń na ustach Solomona. – Zademonstrował mi to, wyciągając swoją dłoń przed siebie. Powiedział słowo i wyciągnął esencję z niego.

Co on miał na myśli do cholery?

– Zdefiniuj esencję.

Ken spoglądał na mnie uważnie przez długą minutę.

– Błysk jego magii.

To nie miało sensu.

– Czy możesz opisać ten błysk?

Ken zatrzymał się, zaintrygowany.

– To wyglądało jak kłębek jasno czerwonej waty cukrowej – rzekł Juke.

– Błyszczący magią Solomona. Poczułem to. Potężna potwierdził Ken. Mężczyzna trzymał jego esencję w dłoni, a potem opuścił miejsce.

– Po prostu tak wyszedł?

– Nikt nie był tak głupi, żeby go zatrzymać powiedziała Juke.

I to była różnica między Gildią i Zakonem. Jeśli mężczyzna w pelerynie wkroczyłby do Kapituły Zakonu, każdy jeden rycerzy musiałby zginąć, zanim

mógłby stamtąd wyjść.

– Ona powiedziała Ivera.

Bob na nią spojrział.

– Iv, to był mężczyzna.

Pokręciła głową.

– To była kobieta.

Bob pochylił się do przodu.

– Widziałem dłonie. Były męskie. Ten gostek miał sześć i pół stopy wysokości.

– Nie, około sześć stóp i osiem cali powiedziała Juke.

– To była kobieta powiedziała Ivera.

Spojrzałam na Juke. Podniosła swoje ramiona.

– Nie patrz tak na mnie. Widziałam go tylko z boku. Dla mnie wyglądał jak mężczyzna.

– Ken?

Mag wyciągnął swoje długie palce przed nim, wpatrując się w nie przez długi moment i dopiero wtedy spotkał się z moim wzrokiem.

– Nie wiem.

Otarłam twarz. Sprawozdania świadków powinny zwięzać listę podejrzanych, a nie ją rozszerzać.

– Dzięki. Powiedziałam, zamykając mój notes. Musiałam go nosić, ponieważ to było konieczne. Sprawiał, że czułam się głupio. Mogłam wskoczyć do pokoju na pół sekundy by ocenić, ile ludzi w nim było, kto z nich był zagrożeniem i jaką broń mieli. Ale kiedy przychodziło do przesłuchań świadków, jeśli bym tego nie zapisywała, znikало mi to po kilku godzinach. Gene – rycerz–inkwizytor z Zakonu i przedni detektyw z Biura Dochodzeniowego z Georgie, którego usiłowałam naśladować, ponieważ on wiedział, co robi, a ja nie mógł przesłuchać świadków lub podejrzanego raz i perfekcyjnie powtórzyć wszystko co powiedzieli. Ale ja musiałam to zapisać. Czułam się jakbym miała dziurę w głowie.

Nastał czas by się zbierać.

– Ze strony Zakonu, dziękuję za waszą kooperację i wszystko.

Juke spojrzała się na mnie bykiem. Próbowwała być twarda jak ja w mojej wczesnej wersji, ale mimo iż Juke była dobra, ja w jej wieku już rzuciłam Akademię Zakonu. Zjadłabym Juke na śniadanie i wiedziała o tym, ale

wolałam to zatrzymać dla siebie.

– Więc teraz jesteś ważniakiem. Prowadzisz dochodzenia dla Zakonu i inne. Czuję się, jakbym musiała się kłaniać czy coś.

Poprawiłam ją moim obłąkanym uśmiechem – Kłanianie się nie jest potrzebne. Wystarczy, że nie opuścisz miasta.

Oczy Juke się rozszerzyły.

– Czemu? Jesteśmy zatrzymani i gówny z tego?

Wciąż się uśmiechałam. Wpatrywaliśmy się w siebie przez długi czas do momentu, w którym Juke spojrzała na swój kubek przed opróżnieniem go.

– Wal się.

– No co jest kochanie, wiesz, że nie bawię się w takie rzeczy.

– Cokolwiek!

Przyzwyczajenia alfy u Currana zaczęły przesiąkać na mnie. Curran. Ze wszystkich ludzi, czemu musiałam o nim pomyśleć. To tak jakbym nie mogła się go pozbyć.

– Nadchodzi mruknięta Ivera.

Mark przebijał się przez tłum w moim kierunku, wyglądając dobrze w garniturze marynarki wojennej.

Czterej Jeźdźcy spojrzeli spod łba równocześnie.

Mark miał nazwisko, ale nikt nie pamiętał jakie. Jeśli ktoś zechciałby potraktować go protekcjonalnie, dodawał mu jakieś przezwisko, zazwyczaj to było „kapral dupek” albo „ten skurwiol”, i jeśli mówca jest był szczególnie niezadowolony, „Pan”. Przynajmniej zachował jakieś jedno, w przeciwieństwie do Urzędnika Clerka.

Oficjalnie sekretarz Gildii, Mark był więcej niż menadżerem operacyjnym i administratorem. Solomon Red stworzył Gildię i zabierał cholernie dużo z jej zysków, ale to był Mark był tym, kto rozwiązywał problemy z dzień po dniu, a sposób w jaki to robił nie przysporzył mu wielu przyjaciół. Wszechświat stworzył go z jego „rozumieniem”, które utrzymało się na poziomie zerowym. Żadne nagłe wypadki czy tragedie, prawdziwe czy fałszywe, nie mogły zrobić dziury w jego zbroi, tak jakby próbował jeszcze niżej upaść.

Część tego była zależała od jego wyglądu. Jego skóra była nietknięta przez słońce i prawdopodobnie szczerze nawilżona. Jego ciało pokazywało

go bardziej jako człowieka, który więcej uwagi zwracał na to jak wygląda, niż na wojownika, którego ciało miało pomóc mu przetrwać. Jego twarz była pełna pogardy, jakby nadawał do wszystkich „Jestem lepszy od ciebie” głośno i wyraźnie.

Zatrzymał się raptownie przede mną.

– Kate, musimy pogadać.

– Czy to w związku ze śmiercią Salomona?

Grymas pojawił się na jego twarzy.

– W związku z tego konsekwencjami.

– Jeśli to bezpośrednio nie wiąże się z moim dochodzeniem, będzie to musiało poczekać.

Bob spojrział na niego spode łba.

– Działamy szybko, prawda Mark? Nie marnujemy czasu.

Mark zignorował go.

– Czy muszę umówić się na spotkanie?

– Tak. Zadzwoń do Zakonu jutro, a oni już wszystko załatwią.

Skierowałam się na górę, by sprawdzić pokoje Solomona.

Za mną Bob powiedział.

– Jutro pierwszą stroną Journal–Constitution Atlanty będzie darł się o tym, jak Solomon Red wypluł swoje flaki, a potem jego najemnicy musieli gonić za kałużą jego krwi i gówna po podłodze. Nie powinieneś się tym zająć?

– Pilnuj swoich spraw, a ja będę pilnował swoich – powiedział Mark.

Śmierć Solomona stworzyła próżnię w siłach. Coś musiało ją wypełnić i w tej chwili rysowali linie bitewne. Mogli brać co chcieli. Musieli by mi zapłacić, żeby się w to wmieszała.

Weszłam po schodach mijając wysuszone ciało Solomona. Lider Gildii wiszący na włócznie, zredukowany został do wysuszonej skóry na szkielecie. Mężczyzna, który zbudował sobie opinię żywej legendy umarł w upokorzeniu. Wszechświat miał dziwne poczucie humoru.

Zespół Biohazardu opuszczał miejsce bez Solomona. Cała choroba skończyła w kałuży, którą Biohazard wziął pod opiekę. Ciało Solomona było teraz pustą muszlą. Mark przekonał ich, żeby pozwolili Gildii pochować ciało.

Wspięłam się na trzecie piętro i wkroczyłam na wewnętrzne schody

prowadzące do komnat Solomona. Różnorodna broń dekorowała ściany: wielkie siekier, wąskie japońskie ostrza, proste, eleganckie europejskie miecze, nowoczesna broń taktyczna...Wkroczyłam w pustą przestrzeń pomiędzy dwoma, nagimi, żelaznymi hakami. Wystarczająco duże na włócznie. Moja nadzieja, że włócznia w szyi Solomona należała do Stalowej Marii poszła z dymem.

Mógł wziąć co chciał, a wybrał włócznię. Czemu włócznię?

Schody prowadziły mnie do korytarza obok balkonów. Cztery piętra niżej, w głównym korytarzu, najemnicy stali jak wryci, wciąż oszołomieni. Frontowe drzwi do komnat Solomona wisiały uchylone, jego lewa strona w drzazgach. Stalowa Maria rozerwał drewno wokół zamka pojedynczym kopnięciem.

Wkroczyłam do środka. Przywitały mnie nagie ściany. Żadne malowidła nie zniszczyły malachitowej zielonej farby. Puste, prawie surowe meble nie miały na sobie żadnych bajerów. Żadnych fotografii nad kominkiem. Żadnych magazynów na stoliku do kawy. Żadnych książek. Miejsce wyglądające na pokój hotelowy oczekujący na gościa, zamiast kwater do życia.

Weszłam do środka na lewo do sypialni. Proste łóżko, proste biurko z plikiem papierów. Krzesło przewrócone na podłodze. Solomon musiał siedzieć tutaj, kiedy Stalowa Maria wkroczył.

Dyktafon leżał na stoliku. Podniosłam i przycisnęłam „play”.

– „Siedem linii w dół. Podpisz. ” powiedział głos Marka. – „Odlicz trzy strony. Strona szósta. Odlicz trzy linie od dołu strony. Podpisz.”

Co u licha... Zamarłam na kilka sekund.

– „To w stylu starego kontraktu” – powiedział Mark. – „Wciąż powinieneś mieć tę taśmę w pudełku z tamtego roku. To ta z numerowana jako trzydzieści-cztery. Jedyna rzecz, którą zmieniliśmy to daty i dwa paragrafy dotyczące współrzędnych w mieście. Pierwszy jest na stronie trzeciej. Odlicz dwa paragrafy w dół. Tam pisze...”

Solomon Red nie mógł czytać. A Mark ukrywał go przez te wszystkie lata. Żaden z najemników nie wiedział.

– Kate? zawołał Mark.

Co tym razem?

Wyszłam z pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Mark stał piętro niżej.

Obok niego czekało dwóch mężczyzn. Pierwszy z nich był muskularny i ciemny. Nie potrzebował tak naprawdę pomocy w groźnym wyglądzie, ale do wzmocnienia swojego wizerunku twardziela nosił długą, całkowicie czarną pelerynę z krawędziami z wilczego futra. Witaj, Jim.

Mężczyzna obok niego miał na sobie ciuchy Gromady. Dla zmiennokształtnego, te ciuchy oznaczające ubranie robocze były łatwe do zerwania przed walką. Mężczyzna stał z łatwo rozpoznawalną zwierzęcą gracją związaną szczególnie z tymi bardzo silnymi. Nawet z dystansu, jego postać wysyłała przemoc, ciasno ściśniętą i opanowaną, ale gotową do wybuchu w najmniejszej prowokacji. Najemnicy wyczuli to i omijali go szerokim łukiem, jak padlinożercy rozpoznający drapieżcę na swoim terenie.

Mężczyzna spojrzał w górę, odchylając głowę pełną krótkich blond włosów. Jego twarz pasowała do niego potężna i agresywna. Kwadratowa szczęka, wysunięte kości policzkowe, krzywy nos, który został złamany, ale nigdy dobrze się nie zrosł. Szare oczy spoglądały spod grubych, złotych brwi i zatrzymały się na mnie.

Curran.

Rozdział 7

Trik polegał na tym, żeby nie pokazać po sobie zmiany tak zdecydowałam, gdy bardzo wolno schodziłam na dół. Zachowuj się na luzie. Niewzruszenie.

Coś silnego i gwałtownego gotowało się we mnie i musiałam napiąć wszystkie nerwy w moim ciele by utrzymać to w sobie. Mogłam to zrobić. Musiałam po prostu zachować się na luzie. Zen. Żadnych ciosów w twarz. Uderzenie nie byłoby Zen.

Schody się skończyły. Chciałabym poznać tego osła, który zrobił je tak krótkie. Zrzuciłabym go z nich tak, że mógłby je policzyć swoją głową. Stałam na podłodze i podeszłam do dwóch zmiennokształtnych, wpatrując się prosto w Jima.

– Jim. Jaka miła niespodzianka. – Uśmiechnęłam się, starając się być serdeczną.

Mark skrzywił się i cofnął do tyłu. Rzuciłam spojrzeniem na mój uśmiech w lustrze. Bardzo mało serdeczności, ale dużo maniakałnej morderczości. Porzuciłam uśmiech zanim spowodowałam jakiegokolwiek problemy między agencyjne.

Jim skinął mi głową.

Kątem oka zobaczyłam twarz Currana. Wyglądała jak wyrzeźbiona z lodu.

– Proszę, przekaż moje powitanie dla Władcy Bestii – powiedziałam. – Doceniam jego skwapliwość by naruszyć swój ekstremalnie napięty grafik i pojawienie się tutaj.

Curran pokazał zero emocji. Żadnego tryumfu, żadnej wściekłości, nic w zupełności. Jim spojrzał na mnie, spojrzał na Currana i znów na mnie.

– Kate mówi cześć powiedział w końcu.

– Jestem niezmiernie szczęśliwy odpowiedział Curran.

Moja ręka drgnęła, by złapać na rękojeść Zabójcy wystającą z mojego prawego ramienia.

Cisza się ciągnęła.

– Co mogę dla was zrobić? spytałam w końcu.

Jim spojrział na Currana ponownie. Władca Bestii pozostał nienaruszony.

Wystawiłeś mnie, ty sukinsynu. Jeśli przejdę przez to w jednym kawałku powinnam dostać za to medal.

– Gromada chciałaby rozszerzyć swoją ofertę o asystę dla Zakonu ze względu na Stalową Marię – powiedział Jim.

Wyskoczył z tym jak Filip z konopi. Gromada współpracowała tylko wtedy, gdy była zmuszona do tego. Zmiennokształtni prawie nigdy nie współpracowali dobrowolnie.

– Dlaczego?

– Dlaczego jest nieważne powiedział Curran. Jesteśmy chętni, by oddać nasze zasoby do dyspozycji Zakonu.

Wpatrywaliśmy się w siebie. Dodaj jakieś gwizdanie i suche trawy przelatujące obok jak w westernie, i bylibyśmy gotowi.

Zielony błysk przepłynął przez oczy Jima. Reakcja na napięcie.

Kilku najemników wlekło się za nami. Trzeci się zatrzymał. Oczekiwali bójki i nie chcieli jej ominąć. Powinniśmy odejść od publiki.

Machnęłam głową w stronę małego pokoiku, oddzielonego od głównego piętra ścianą z matowego szkła. Hotel używał go do prywatnych obiadów. Najemnicy opróżnili go, wrzucając jakieś materace w rogi i zamienili je w doraźne dojo.

– Chodźmy w bardziej dyskretne miejsce.

Wyszliśmy z głównego piętra. Curran wszedł do pokoju jakby do niego należał, odwrócił się i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. Bicepsy spięły się, rozciągając rękawy bluzy. Jeśli istniała sprawiedliwość na tym świecie, powinien wyłysieć, stracić wszystkie zęby i porosnąć obrzydliwą wysypką skórą. Ale nie, skurwiel wyglądał dobrze. Perfekcyjnie zdrowo.

Po prostu bądź spokojna. To wszystko, co musisz zrobić.

Zatrzasnęłam szklane drzwi i zamknęłam zamek.

– Gromada ma własny, osobisty biznes w tej sprawie powiedział Jim.

– Nie widzę podstaw, żeby Gromada się wtrącała.

– Solomon Red ukrywał, że jest zmiennokształtnym – powiedział delikatnie Jim.

Świat stanął do góry nogami i kopnął mnie w twarz.

– Był bardzo religijnym mężczyzną. To było bardzo trudne dla niego. Nie

zmieniał się, ale musiał żyć z pragnieniem. Gromada dała mu specjalne pozwolenie na działanie w odosobnieniu w zamian za część zysków Gildii. Najpierw Joshua, teraz Solomon. Mamy powiązanie.

– Ile dostawaliście?

– Dziesięć procent.

Dziesięć procent z Gildii to było sporo pieniędzy. Ktoś zabił dwóch zmiennokształtnych i odgryzł całkiem duży kawałek przychodów Gromady.

Curran wciąż wpatrywał się we mnie i nie mogłam go wyłączyć by się wystarczająco skoncentrować.

– Kto jeszcze wiedział o Salomonie?

– Rada.

Czternastu ludzi, dwie alfy z każdego klanu.

– Więc albo to przypadek, albo macie zdrajcę wśród alf.

Oczy Jima zaświeciły się na zielono.

– Nie ma zdrajców wśród Rady.

Westchnęłam.

– Oczywiście, że nie jak mogłam osądzić wspaniałych zmiennokształtnych o tak ludzkie występki.

Curran pochylił się pół ciała do przodu.

– Nie jesteśmy najemnikami, Kate. Nie oceniaj nas swoimi standardami.

Dziękuję Ci, Wasza Wysokość. Spojrzałam na Jima.

– Zakon jest wdzięczny za ofertę pomocy od Gromady, ale biorąc pod uwagę delikatną naturę naszego dochodzenia, tym razem jesteśmy zmuszeni odrzucić tę ofertę.

Curran pokazał mi brzegi swoich zębów.

– Czy sugerujesz, że moi ludzie nie potrafią być ostrożni?

Spojrzałam na Jima.

– Proszę, przekaz moje gratulacje dla Jego Wysokości w nauczaniu się takiego dużego słowa samemu.

Jeśli Jim byłby w swojej formie zwierzęcej, jego wąsy i sierść zjeżyłyby się.

– Oraz czy mógłbyś mu wytłumaczyć, że albo ma zdrajcę w swoich zastępach, a to oznacza, że jego ludzie nie są ostrożni, albo śmierć Solomona była przypadkiem i Gromada nie ma powodów by wypychać się w dochodzenie Zakonu.

– Dlaczego nie mówisz do mnie? Curran zrobił krok z materaców.

– Kieruję się twoimi rozkazami co do joty. Powiedziano mi, że wszystkie pytania mam kierować do szefa ochrony. Ale jeśli chcesz mówić do mnie bezpośrednio, będę szczęśliwa by tak się stało.

Oczy Currana zwęziły się.

– Kiedy to powiedziałem?

– Nie bądź skromny. Nie wypada. – Wyluzuj, wyluzuj.

Pokręcił głową.

– Nie ważne. Masz odrobinę mocy i ją wykorzystasz. Uciekaj z nią, jeśli jeszcze możesz. I tak na końcu Zakon nam pozwoli. Ominę ciebie.

Jim zrobił krok do przodu. Zacisnął zęby i mięśnie szczęk mu się napięły. Ze względu na niego było mi przykro.

Spokojnie. Nie daj mu satysfakcji, że przegrywasz. Rozluźniłam ściśnięte zęby.

– W tym momencie nie masz czym podeprzeć swój wpływ. Jeśli zaakceptuję ofertę współpracy, będę musiała to wyjaśnić z Tedem, który to zablokuje, ponieważ wam z zasady nie ufa. W waszym najlepszym interesie byłoby poczekać do momentu, aż będziecie w stanie dać mi niezbity dowód na to, że Gromada jest na celowniku, co zapędziło by Teda do kąta. Jeśli chcecie bezpośredniego spotkania z rycerzem-obroncą, jesteście, oczywiście, mile widziani. Ale proszę miejcie na uwadze to, że oczekiwanie zrozumienia od Teda Moynohana graniczy z cudem. Ja, z drugiej strony, jestem życzliwie nastawiona na potrzeby Gromady jako całości i nie ważne jest jak bardzo nie podobają mi się interakcje z tobą prywatnie. – Ze względu na Jima i na Dereka, i Raphaela, i Andree, którzy nie byli częścią Gromady, ale którzy mogli tam się znaleźć pewnego dnia.

– Więc teraz mnie nie lubisz? To ironiczne, biorąc pod uwagę, że to ty skończyłaś wszystko.

– Ja skończyłam? Dałeś mi kosza ty arogancki dupku!

– To ty uciekłaś! – Zrobił krok w moim kierunku. – Należy mi się wytłumaczenie.

Zabójca prawie sam opuścił pochwę. To było najszybsze posunięcie w moim życiu. W jednym momencie, przestrzeń między nami była pusta, a w następnym mój miecz wskoczył w moją dłoń.

– Na nic nie zasługujesz.

Złoto przepłynęło przez oczy Currana tak szybko, że jeśli bym mrugnęła,

minęłabym je. Jego twarz ogarnęło lekkie znudzenie.

– Czy naprawdę uważasz, że ta wykałaczką może mnie zranić?

– Sprawdźmy to.

– Lepiej nie. Jim wszedł między nas.

Curran spojrzał na niego. Jego głos zaczęło przeszywać delikatne warczenie.

– Co ty robisz?

– Wykonuję moją pracę.

Stracił rozum. Curran wahał się na granicy wściekłości i Jim po prostu zamienił się w cel.

– Jim, odsuń się.

Jim pozostał zakorzeniony w podłogę.

Spojrzenie Currana przeskoczyło na mnie złoto, które paliło. To tak, jakby patrzeć w oczy głodnego lwa i zdać sobie sprawę, że jest się pożywieniem. Moje ciało zamarło, dostałam gęziej skórki na karku, a cichy głosik we mnie powiedział w desperacji: *Nie oddychaj i może zapomnij, że tu jesteś.*

Machnęłam moim mieczem, rozgrzewając nadgarstek.

– Twoje światełka mnie nie przerażają.

Jim się spał.

– Nie możesz tego zrobić. Nie tutaj i nie teraz.

Głos Currana zmienił się na lodowato chłodnym.

– Bądź ostrożny, albo zacznę myśleć, że mówisz mi co mam robić.

Jeśli Curran nakazał mu się ruszyć i Jim odmówił, to mogło być wyzwanie. Curran walczył by z własnym szefem ochrony i najlepszym przyjacielem. Obydwaj to wiedzieli. To dlatego w końcu to ja otrzymałam spojrzenie alfy od Currana. Jeśli spojrzał by się na Jima, walczyliby.

Poruszyłam się na bok. Jim razem ze mną. Spojrzałam na sufit i warknęłam.

– Słodkie powiedział Curran.

Umrzyj.

– Czemu nie podejdziesz tutaj i wtedy ja ci pokaże jak bardzo słodkie.

– Z chęcią, ale on stoi na drodze. A poza tym, miałaś już szansę pokazać mi wszystko, co chciałaś. Po prostu uciekłaś.

Na miłość boską.

– Nie uciekłam. Zrobiłam ci ten cholerny obiad a ty nawet nie raczyłeś się

pojawić.

Brwi Jima uniosły się.

– Obiad?

Oczy Currana błysnęły.

– To ty uciekłaś. Wywęszyłem Cię. Byłaś tam i wtedy się wystraszyłaś i uciekłaś. Jeśli nie chciałaś tego zrobić, wystarczyło wziąć słuchawkę od telefonu, zadzwonić i powiedzieć mi, że się nie pojawisz. Czy naprawdę uważasz, że kazałbym ci zaserwować obiad nago? Ale nawet ci się nie chciało.

– Gówno prawda!

– Hej! Szczeknął Jim.

– Co? Curran i ja powiedzieliśmy w tym samym czasie.

Jim spojrzał na mnie.

– Zrobiłaś mu obiad?

I tak by to rozgryzł prędzej czy później.

– Tak.

Jim obrócił się na stopie i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

W porządku.

– Myśli, że jesteśmy parą. Curran poruszył się do przodu, zbyt lekko na swoich stopach jak na mężczyznę jego rozmiaru i jego wzrok zatrzymał się na mnie drapieźnik czyhający na swoją ofiarę. – W Gromadzie nikt nie stoi pomiędzy partnerami. Stara się być miły. Nie zdał sobie sprawy jednak, że przerwałaś to.

– O nie. Nie, ja tego nie przerwałam. To ty miałaś szansę i ją zmarnowałeś. Maska Currana pękła.

– Taa, ja to zrobiłem do diabła.

Cały ból i złość z poprzednich miesięcy uderzyły we mnie. Mieć go blisko siebie było jak zrywanie strupa ze świeżej rany. Słowa przeze mnie przelatywały i nie mogłam ich powstrzymać.

– Więc to moja wina? Zrobiłam ci ten cholerny obiad. Nie pojawiłeś się. Nie mogłeś ominąć okazji by mnie poniżyć, prawda?

Curran ugryzł powietrze tak jakby miał kły.

– Zostałem wyzwany przez dwa niedźwiedzie. Złamali mi dwa żebra i przestawili mi udo. Kiedy Doolittle w końcu skończył ustawiać moje kości, byłem cztery godziny spóźniony. Spytałem się, czy dzwoniłaś

i odpowiedzieli, że nie.

Włożył wystarczająco dużo mocy w to „nie” by zburzyć ten budynek.

– Jeśli byłabyś spóźniona, przetrzepałbym całe miasto by cię znaleźć. Dzwoniłem do ciebie. Nie odpowiedziałaś. Byłem tak pewny, że coś ci się stało, że rzuciłem wszystko i zawlokłem się do twojego domu. Poszedłem sprawdzić ze złamanymi kośćmi i nie było cię tam.

– Kłamiesz.

Curran warknął.

– Zostawiłem ci notkę na drzwiach.

– Więcej kłamstw. Czekałam na ciebie trzy godziny. Zadzwoiłam do Twierdzy, myśląc, że coś ci się stało, a twoje służby powiedziały mi, że Władca Bestii jest zbyt zajęty by rozmawiać ze mną. Trzęsłam się z wściekłości. – Powiedzieli, że jakiegokolwiek problemy powinnam kierować do Jima, bo Jego Wysokość zadeklarował, że nie chce rozmawiać z osobnikami mojego pokroju.

– Ten telefon wydarzył się w Twojej głowie. Masz urojenia.

Coś syknęło za matowym szkłem w głównej Sali.

Curran natarł na mnie. Powinnam była przebić się przez niego. A zamiast tego, stałam tam jak idiotka. Złapał mnie i obrócił się plecami w stronę szkła.

Szklana ściana eksplodowała.

Odlamki zasypały jadalnię za nami, pękając na plecach Currana. Czarno – złoty jaguar odbił się o przeciwległą ścianę. Woda trysnęła bliźniaczymi strumieniami z głównego piętra. Pierwszy uderzył w ścianę, przybijając Jima. Drugi uderzył w kręgosłup Currana. Chrząknął i zacisnął ramiona wokół mnie.

Byliśmy schwytani na otwartej przestrzeni. Żadnego miejsca by się schować. Och, głupi, głupi idiota. Osłaniał mnie.

Jim warknął, próbując podnieść się na swoje stopy, ale woda zbijająca go z nóg i tak utrzymywała.

Złoto przepłynęło przez oczy Currana. Jego duże ciało wstrząsnęło się.

Przesunęłam się w lewo, próbując spojrzeć nad ramieniem Currana. Mężczyzna stał po środku głównej Sali z rękoma podniesionymi. Za nim zniszczona rura wystawała z muru, wypływając wodę spod jego nóg. Dwa strumienie pod ciśnieniem wystrzeliły z wody w tym samym kierunku co jego ramiona. Mag wody. Cholera.

Przycisnęłam się do Currana by powiedzieć mu do ucha.

– Jeden człowiek–strażak, martwy środek pokoju. Rozerwał główną rurę i opróżnia wodę z wierzy ciśnieniowej Gildii do lobby. Puść mnie.

– Nie. Curran ścisnął jeszcze bardziej. – Zbyt ryzykowne.

– Usuwa ci skórę z pleców.

– Uleczę się, ty nie.

Póki mnie trzymał, nie mógł manewrować. Jeśli by puścił, mag by mnie ściał.

Strumień, który nas przycisnął miał tylko stopę szerokości. Wyciągnęłam nóż do rzucania. Zabójca był zbyt długi do walki w zwarciu.

– Rzuć mną.

Złote oczy spojrzały w moje.

– Rzuć mnie w niego.

Warknął, pokazując zęby.

– Nad czy pod?

– Pod.

– Poproś.

Strumień czerwieni uderzył moje usta. Magia musnęła mnie – poczułam krew zmiennokształtne. Woda wyrywała skórę z jego pleców, ale nie poruszył się nawet o cal.

Kiedy to się skończy, urwę mu głowę.

– Rzuć mnie, proszę!

– Już myślałem, że nie poprosisz.

Obrócił się, wykręcił i cisnął mną jak kulą do kręgli. Prześliznęłam się po mokrej podłodze i skruszonym szkle, bliźniacze strumienie głowy wystrzeliwały ponad moją głowę, dokładnie w maga stojącego w dziesięcio–calowym wirze wodnym. Woda zmoczyła mi twarz. Nagie stopy maga pojawiły się przed moimi oczami. Złapałam jego lewą kostkę. Rozmach wyrzucił mnie za niego i przecięłam ścięgno Achillesa w jego prawej nodze.

Mag upadł ma prawe kolano, plecami w moją stronę; jego brudna peleryna rozłożyła się wokół niego. Wybiłam jego lewe kolano spod niego i zatopiłam nóż do rzucania między jego zębra. Przekręcił się w moją stronę. Zobaczyłam pięść zbliżającą się do mnie, ale nie byłam w stanie jej uniknąć. Cios uderzył w moją szczękę z siłą młota. Prześliznęłam się po mokrej podłodze przez wir wodny i przeturlałam się na moje nogi instynktownie.

Świat się zatrzęsł i poruszał na boki w mgle bólu. Cofnęłam się, potrząsając głową. Wzrok powrócił do pełnej ostrości.

Mag warknął na mnie z odległości dwunastu stóp. Jasne włosy otaczały wąską twarz. Około dwudziestki, może młodszy. Jego obszarpana peleryna wisiała otwarta, ukazując ciało wojownika: twarde, wyrzeźbione i całkowicie nagie. Zbyt niski. Około pięć stóp i dziesięć cali najwyżej. Miałam gościa w pelerynie, był nagi i nie był Stalową Marią. Tylko ja mogłam być taką szczęściarą.

Strumienie zza maga wody wciąż uderzały, ale zmieniały kierunek. Kierował się w stronę Currana i Jima. Jak on to robił?

Woda zbierała się i kręciła wokół jego stóp. Cienki jak igła strumień uderzył we mnie, powodując palący ból w udzie. Wąskie jak ostrze skalpela cięcie przebiło się przez jeansy i skórę. Następny strumień uderzył mnie w zębra. Bawił się ze mną. Jeśli uderzył by prosto jednym z nich, woda przebiłaby się przeze mnie. Tak długo, jak nie zranił moich oczu i serca, przeżyłabym. Wszystko inne mago–medyk był w stanie uleczyć.

Mag wyciągnął nóż ze swojego boku i spojrzał na niego.

– Ładny nóż.

Głos był niski, ale kobiecy.

Rzuciłam drugi nóż. Ostrze wbiło się w klatkę maga. Cholera. Nie trafiłam w szyję.

– Proszę, masz następny.

Mag zaśmiał się. Definitywnie kobiecy głos. Jedyłą możliwością, że brzmiał jak kobieta, było to że...

Demoniczna kreatura ukazała się nad mężczyzną: wysoki na siedem i pół stopy, umięśniony potwór, zarosnięty szarym futrem, pół człowiek, pół bestia, cały koszmar. Pojawił się, przeskakując nad wodą, tak jakby miał skrzydła, wielkie ramiona rozwarły się, oczy paliły się na złoto na przerażającej twarzy.

Cholera jasna.

– Nie!

Mag obrócił się. Woda wystrzeliła z niego w postaci tuzina ostrych, wąskich strumieni. Curran uderzył go tyłem dłoni. Kości pękły. Głowa maga obróciła się na jego ramionach zataczając koło. Włosy, twarz i włosy znowu.

Ciało maga zamarło, zeszywniało. Padł jak kłoda, uderzając w mokrą

podłogę z pluskiem. Wir wodny zniknął.

Złamana szyja, rozerwany rdzeń kręgowy, nagła śmierć. I tak zniknęła moja szansa na rozmowę. Przeklełam.

– Musiałeś go zabić?

Szare oczy spojrzały na mnie. Prehistoryczne szczęki otworzyły się, ukazując olbrzymie zęby.

– Tak, musiałem. Słowa wyszły perfekcyjnie. Kontrola Currana nad jego wojowniczą formą była całkowita. – Nie ma za co.

Nie ma za co, moją dupę. Wyciągnęłam Zabójcę z za pleców i skierowałam się w stronę ciała. Dlaczego, do cholery, byłam tak spokojna ze względu na to, że Curran jest w większości nietknięty? Chciałam go udusić, nie świętować faktu, że jest w jednym kawałku.

– Dzięki za zabicie mojego podejrzanego zanim mogłam z nim porozmawiać.

– Nawet nie zaczynaj.

Jim podbiegł i powąchał ciało maga.

Podeszłam do nich i schyliłam się nad ciałem. Jim zdecydował, że to dobry moment na wstrząsy. Woda uderzyła mnie w twarz.

– Dzięki. To była wisienka tego dnia. – Pozbyłam się mokrego jaguara sprzed moich oczu i wbiłam Zabójcę w brzuch maga.

– Już jest martwy powiedział Curran.

– Kasyno zostało zaatakowane dziś rano. – Pochyliłam się bliżej, obserwując skórę wokół ostrza Zabójcy. Dwóch magów żywiołu usmażyło kilka wampirów i udekorowało ściany Kasyna piękną spalenizną.

Curran wzruszył jego monstrualnymi ramionami.

– Głupie, ale nieznaczące.

– Byli zarejestrowani w kolorze fuksji na m–skanerze.

Jim warknął.

Curran zmarszczył pysk.

– Nieumarli magowie?

Teraz moja kolej na wzruszenie.

– Zobaczymy za minutę. Ogień, powietrze i woda są częścią tej samej marki magii.

Mag odezwał się kobiecym głosem. Pokój był pełen hałasu przez lecącą wodę, ale słyszałam kobiecy głos. Ciało przede mną było bezsprzecznie

męskie. Jedyny sposób, że mógł brzmieć jak kobieta, to że był nieumarły i żeński nawigator kierował jego umysłem. Ale nigdy nie słyszałam o innych typach nieumarłych. Wampirach tak. Ale nic innego.

W sumie, nie, czekajcie, widziałam również nieumarłe sterowane syreny, ale one nie były nieumarłe w tradycyjnym znaczeniu tego słowa.

Pochyliłam się niżej by obejrzeć ranę. Miecz roztopił nieumarłe mięso i skonsumował je, budując zgrubienie na mieczu. Jeśli to by był wampir, rana zapadła by się.

Biały strumień dymu pojawił się spod ostrza. To mogło być coś albo Zabójca reagował tak by się pobawić moim umysłem.

– Clerk? Krzyknęłam.

– Hej! Głowa Clerka pojawiła się na balkonie trzeciego piętra. Moment później dołączyło więcej głów. Taka była Gildia. Czy zabiłoby jednego z nich zastrzelenie tego skurwiela z łuku? Nie powiedziałam tego głośno. Obształiby mnie. Ludzie, którzy byli skorzy do pomocy innym skończyli w PWKZP lub w Zakonie. Ci goście byli dokładnie tam, gdzie chcieli być. Chyba, że pieniądze albo ich skóra była w to zamieszana, nic ich nie obchodziło. Jeśli nikt im nie płacił, więc po co w ogóle się starać.

– Wszystko w porządku?

– Jesteśmy cali. – Juke zawołał. – Dzięki za troskę.

Zabójca syknął. Dotknęłam ostrza koniuszkiem palca. Pochyliłam się w bok. Brzegi rany zapadły się, tak jakby tkanka była rozgrzanym woskiem. Przycisnęłam mięsień blisko rany i zobaczyłam jak fioletowy płyn wypłynął z rany.

Curran zrobił wdech obok mnie, wachając zapach. Grymas przepłynął przez jego koszmarną twarz.

– Nieumarły.

– Owszem.

Tak samo jak tych dwóch nieumarłych magów, którzy zaatakowali Kasyno magią żywiołu. To byłby cud, gdyby nie byli połączeni.

Były rzeczy które mogłam zrobić z nieumarłym ciałem, ale których nie mogłam zrobić ze zwłokami. Musiałam się śpieszyć. Potrzebowałam do tego magii i ziół. Zioła czekały w moim apartamencie i nikt nie wiedział jak długo fala magii pozostanie.

Spojrzałam na Cleka.

– Co się stało?

– Wszedł przez drzwi frontowe krzyknął Urzędnik. Zobaczyłem, że był nagi i zniknąłem. Zniszczył rurę i poszedł za tobą.

Tylko, że to nie za mną szedł. Prawda, Ród wynajął mnie do sprawdzenia tego ataku, ale nie miałam szansy do zrobienia czegokolwiek, co by gwarantowało taki rodzaj odwetu. Nie, przyszedł za Curranem. On i Jim byli podstawowymi celami. Ja byłam obserwatorem.

– Sprowadź ogniste robaki by spalić podłogę i zadzwoń po PWKZP.

– Kto zapłaci za palenie? zawołał Mark.

– Gilda zapłaci Marku, chyba, że chcesz byśmy chodzili wokół nieumarłej krwi.

Jeśli Mark miał jakieś obiekcje, zdecydował je zachować dla siebie. Było przynajmniej kilku piro utalentowanych magów i jak już skończą z podłogą, wszystkie oznaki nieumarłego i mojej krwi znikną.

Podniosłam Zabójcę i przecięłam szyję nieumarłego ciała. Wystarczyło jedno cięcie. Curran złamał jego szyję i rozerwał mięśnie, mi pozostawiając tylko skórę do przecięcia. Złapałam głowę za włosy i wstałam.

– Zakon przyjmuje ofertę pomocy z Gromady – powiedziałam cicho. Miałam widownię i nie chciałam, żeby to usłyszeli. Miałam właśnie zaciągnąć Currana w kąt i mimo, iż prywatnie doszedłby ze mną do porozumienia, publicznie od razu by zaprzeczył. Za porozumieniem, które znaczy, że Zakon przejmie kontrolę. Nasza umowa może zostać anulowana na życzenie. To jest moje. – Pokazałam głowę Curranowi. – Reszta jest wasza. Potem porównamy wyniki.

– Zmieniłaś zdanie? Złoto przepłynęło przez oczy Currana, ale głos utrzymywał nisko. Dla widowni powyżej wyglądaliśmy jakbyśmy mieli miłą wymianę zdań.

– Teraz mogę to zabrać do Teda. Ciężko jest odrzucić świadka. Jeśli się uprę, przystanie na to. Przekaż Jimowi co Doolittle dowie się na temat tego ciała.

– Ja zadzwonię.

– Jim jest lepszy.

Curran pochylił się ku mnie. Kości przesunęły się pod jego skórą. Jego szczeka zmniejszyła się, jego pysk się skrócił, jego szpony zniknęły. Szare futro opadło, wtapiając w ludzką skórę. W mgnieniu oka, stał przede mną

nagi. Miesiąc temu potrzebowałabym chwili. Dziś patrzyłam mu prosto w twarz.

– To ja przedzwonię powtórzył.

– Jeśli zadzwonisz, nie odbiorę.

– Będziesz czekała przy telefonie na mój telefon, odbierzesz go i porozmawiasz ze mną w cywilizowany sposób. Jeśli nie wiesz jak, spytaj kogoś.

To przegięło sprawę. Zbliżyłam się do niego. Mój głos wyszedł cichy i chłodny.

– Mam ci narysować tabelkę? Olałeś mnie. Pozwoliłeś mi, żebym myślała, że coś jest między nami. Sprawiliś, że pożałowałam rzeczy, rzeczy o których wcześniej bym nawet nie pomyślała i wtedy to zniszczyłeś. Nie zbliżaj się do mnie na krok, Curran. Nie dzwoń. Koniec z nami.

Obróciłam się i odeszłam, kierując się do szatni Gildii, gdzie w szafce wciąż trzymałam ciuchy na zmianę. Musiałam zerwać z siebie moje przemoczone szmaty, zszyć rany i zaciągnąć głowę do domu. Musiałam zadać jej kilka pytań.

Rozdział 8

Pogoda zdecydowała się nie być taka brzydka. Zazwyczaj nasze zimy są deszczowe i ponure. Raz przez chwilę był śnieg, ale przez większość czasu aura była w kratkę. Z tego powodu zima w Atlancie od kilku lat gra w rosyjską ruletkę. Trzy razy na cztery dostajemy wszystko oszronione, jednak przez dobre piętnaście minut jest duży śnieg i głęboki mróz. Niektórzy mówią, że to przez magię, inni, że jest to efekt globalnego ocieplenia. Cokolwiek to jest, nie lubię tego. Za każdym razem, gdy wracam do mieszkania każdy kawałek mnie jest zamarznięty.

Wdrapałam się po schodach i stanęłam przed drzwiami. Zaklęcia ochronne liznęły moją skórę zmieniając się w niebieską falę i pozwoliły mi wejść. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam ogromną kupę psich rzygów na środku dywanu w korytarzu. Pudel obrony pokazywał na pysku wyraz doskonałej niewinności.

Wskazałam na wymioty.

– To był cios poniżej pasa.

Pudel obronny zaczął merdać ogonem.

Przeszłam nad wymiotami i skierowałam się do kuchni. Magia wciąż była w przypiływie, lecz fala mogła odejść w każdej chwili. Jeśli magia upadnie, równie dobrze będę mogła grać głową w piłkę, bo na tyle by mi się tylko przydała.

Wyjęłam wielką srebrną tacę z szafki i postawiłam na środku stołu z ziołami. Większość z nich zmieszałam już wcześniej, ale niektóre wymagały robienia tego w trakcie inaczej nie zadziałają.

Zobaczenie Currana bolało. Kamień w mojej klatce stawał się cięższy i cięższy. Drań i kłamca.

Przyszedłem do ciebie z połamanymi kośćmi...

W dziesięć minut przygotowałam miksturę, podniosłam głowę i włożyłam ją w mieszankę ziół. Nekromancka magia przychodziła mi z łatwością. Odpychało mnie to, ale wciąż przyciągało do siebie, tak samo jak

swędzące miejsce. Mój wstręt mógłby być naturalny, ale większość z tego była wyuczona. Voron robił co mógł, aby stłumić tę część mnie, odkąd byłam dzieckiem. Dziwnym sposobem ciągnęło mnie bardziej i bardziej by to trenować.

Wsunęłam pod tace blaszkę do pieczenia i nalałam na nią glicerynę. Pudel obserwował mnie ze skupieniem.

– Uważaj – powiedziałam mu. – To się zrobi wstrętne.

Rozciąłam kciuk nożem i pozwoliłam kropli krwi spaść na zioła. Magia przepłynęła przez suszone zioła jak ogień wzdłuż lontu i eksplodowała w głowie. Nieumarły zadrżał przez wybuch energii. Dotknęłam kciukiem czoła nieumarłego przesyłając cząstkę magii do mózgu.

– Obudź się.

Głowa otworzyła oczy koncentrując się na mnie, wykrzywiając usta. Wstrętna magia rozbłysła jak w czasie burzy wirując złośliwie gniewem i głodem. Pudel zniknął jak Struś Pędziwiatr ze starej kreskówki. Zaczekałam chwilę, żeby sprawdzić czy dywan się za nim nie zapalił. Na szczęście nie było potrzeby użycia sprzętu straży pożarnej ACME.

Pochyliłam się nad głową.

– Pokaż mi swojego pana.

Słowa nie były potrzebne. Stara arabska kobieta, która nauczyła mnie tego rytuału, gdy miałam 11 lat mówiła, że wystarczy się skoncentrować. Mówiąc to wychodziło się na to samo.

Magia zatrzęsała się. Obrzydliwy smród uniósł się z ziół. Głowa drgnęła – gruba, ciemna krew spływała z kanalików łzowych sunąc po policzkach wprost na zioła, a z nich na patelnie z gliceryną tworząc ciemną plamę.

– Pokarz mi swojego pana.

Plama zawirowała. Słaby zarys twarzy pojawił się w jej głębi.

– Pokaż mi!

Magia zaczęła wrzeć. Obraz zajaśniał i migotał, ale był na tyle przejrzysty by móc rozpoznać moją własną twarz patrzącą na mnie z plamy.

Co u licha...

Zbadałam upiorny obraz był zniekształcony, ale widziałam pasujący odcień skóry, długie ciemne włosy i ciemne oczy. Ja.

Oduściłam. Magia sama opadła.

Oparłam łokcie na stole a brodę na pięści, następnie spojrzałam na głowę.

Odprawiałam ten rytuał sześć razy w życiu, zawsze z wampirami i nigdy nie zawiódł.

Dlaczego to pokazało mnie?

Głowa patrzyła na mnie niewidzącymi oczami. Przyptyw magii ugotował patogen *Vampirus Immortus*, a w momencie, gdy zniknął, głowa wampira mogła ulec rozkładowi w ciągu minuty. Ta nie wyglądała wcale lepiej. Potrzebowałam zdania kogoś bardziej doświadczonego. Wzięłam telefon i próbowałam zadzwonić. Brak sygnału grrr...

Entuzjastyczne szczekanie dobiegło spod mojego łóżka a chwilę później ktoś zapukał.

– Kto tam?

– Kate? zapytał głos Andrei. – Jesteś w domu?

– Nie. Otworzyłam drzwi. Andrea uśmiechnęła się do mnie dotykając dłońmi koperty.

– Przypuszczam, że po to przyszłam... Co to za smród?

– Mam coś w kuchni. – Przesunęłam się na bok dając jej znak ręką by weszła. – Nie wejdź w psie wymioty. – Raz nie miałam wymówki, aby tego nie sprzątnąć.

Przeszła nad ofiarą pudła obronnego dla bogów układu pokarmowego i zobaczyła głowę z ziołami leżącą na tacy w kuchni. Jej twarz wydłużyła się.

– To jest po prostu niepoprawne. Co to za rzeczy, na których to coś leży?

– Zioła. Rozmaryn, kolendra.

Niebieskie oczy Andrei rozszerzyły się jak spodki.

– Jeśli zamierzasz to ugotować, puszczę pawia obok tego należącego do psa.

– Dlaczego miałabym to gotować?

– Cóż, to leży jak indyk przygotowany do pieczenia. No i masz zioła.

Ruszyłam do kuchni, złapałam głowę i włożyłam do plastikowej torby, którą umieściłam w lodówce. Resztę wyrzuciłam do śmieci.

– Lepiej?

– Tak.

Gdy sprzątałam rzygi, Andrea wstawiła wodę na herbatę na kuchence naftowej. Magia obrabowała nas z elektryczności, ale wciąż dla takich chwil trzymam palnik turystyczny w moim mieszkaniu. Kiedyś ocalił życie mi i Julie.

Wkrótce dowody świadczące o niestrawności pudła zostały usunięte. Pies wyszedł spod łóżka i polizał dłoń Andrei.

– Dobrze wygląda bez tych kłaków powiedziała.

– On też tak sądzi.

Pudel znów polizał jej dłoń, Andrea uśmiechnęła się.

– Nie przeszkadza ci mój zapach? Czy to na pewno psi pysk? Może on jest w pewnym stopniu zmiennokształtnym.

– Ty nie jesteś normalnym zmiennokształtnym.

Wzruszyła ramionami.

– Wciąż pachnę jak mój ojciec.

Zważywszy, że ojciec Andrei był hieną, pudel pokazywał niezwykłą powściągliwość.

Poszłyśmy do kuchni, gdzie zrobiłam nam herbatę – Zanim cokolwiek zrobimy pozwól mi sobie opowiedzieć o moim facecie w płaszczu.

Piętnaście minut później skrzywiła się do mnie.

– Więc mężczyźni zmiennokształtnych stają się wściekli.

Skinęłam głową.

– A co z kobietami?

– Nie wiem.

Postukała kopertą o kant stołu.

– Więc jest niezła szansa na to, że moje drugie ja się objawi. Tak jakby moje życie nie było wystarczająco skomplikowane i bez tego.

– Czuję to samo.

Nie pozwól Tedowi przydzielić cię do tej sprawy, jeśli ja zawiodę. Jej oczy powiedziały mi, że mogę sobie wsadzić te sugestie tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Andrea ukrywała tę część o sobie, że jest zwierzołakiem. Ukończyła Akademię, otrzymała rycerstwo, znakomicie służyła przez pięć lat. Dostała garść medali i Żelazną Rękawicę czwarte najwyższe odznaczenie, jakie Zakon może dać rycerzowi. Rok później była o krok od awansu z Rycerza Obrońcy na Mistrza Broni. Każde z tych odznaczeń mistrza broni lub magii uznawane było za wielkie osiągnięcie.

Wszystko to zostało zniszczone jednej nocy, gdy Andrea i jeszcze jeden rycerz zostali przydzieleni do obserwacji loup. Wyjazd pozostawił kilka zmarłych loupów, w tym partnera Andrei, który zaraził się Lyc-v i próbował

zrobić z jej brzucha szwedzki bufet. Standardową procedurą po spotkaniu z loupem jest wykonanie kompleksowych badań, które stwierdzą czy wciąż jesteś człowiekiem. Andrea zdała test m–skanera. Zrobiła to za pomocą amuletu obsadzonego w czaszce i srebrnemu pierścieniowi w skórze na ramieniu – co prawie kosztowało ją rękę. Była wolna od wirusa zmiennokształtnych przez co nadawała się do czynnej służby, lecz została wysłana do Atlanty by ułatwić przeżycie traumę.

W Atlancie wbiegła w ceglana ścianę zwaną Ted Moynohan. Ted wiedział, że coś jest z nią nie tak. Czuł to w jelitach, ale brakowało mu dowodu, więc przydzielił ją do „wsparcia”. Nie miała biura, żadnych aktywnych spraw, a akcję widziała tylko wtedy, kiedy nikt inny nie mógł dotrzeć na miejsce na czas.

Mimo wszystko służyła z determinacją. Chodzi oto, że jeśli Stalowa Maria się pokaze będzie musiała rzucić swoje rycerstwo i uciekać. W przeciwnym razie mogłaby tylko dostać moją odgryzioną głowę. Postanowiłam zamknąć buzie i nic nie mówić.

Utrzymywałam jej sekret, a ona mój. Tylko dwoje ludzi poza mną wie. Moja siostrzenica i Andrea. Jeśli miałabym wybór trzymałabym to z dala od niej, ale sama się zorientowała.

– Dziękuję za ostrzeżenie. – Andrea wręczyła mi kopertę – Moja kolej.

Rozerwanie koperty chwilę trwało i stos papierów wypadł na moją wyciągniętą dłoń. Zdjęcie zajmowało połowę pierwszego arkusza. Zobaczyłam wysokiego, potężnie zbudowanego mężczyznę stojącego obok krasnego konia z jedną ręką na grzywie.

Był przystojny, miał bardzo muskularną budowę, z mocną szczęką i lekko pomarszczonym podbródkiem. Nos był szeroki i prosty, usta szerokie, włosy długie tak czarne, że prawie granatowe. Miał atrakcyjną twarz, uczciwą i mocną taką co wzbudza zaufanie i przekonuje by iść za nią wszędzie.

Widziałam go już kilka razy, sprawiał wrażenie przyjemnego i przystępnego.

Musiał wyczuć fotografa i odwrócić się w jego stronę jakby pozował do zdjęcia, ponieważ aparat uchwycił go z maską skierowaną w dół. Patrzył prosto w obiektyw. Jego oczy były szokująco niebieskie pod przyciętymi czarnymi brwiami i promieniowały arogancką mocą. To był wygląd, który ostrzegał. Spojrzenie drapieżnika, którego wypoczynek został przerwany.

Oburzony, żądał ujawnienia się tego, kto ośmielił się to zrobić – tak jakby próbował zapamiętać twoją twarz, żeby przy następnym spotkaniu pamiętać by cię zabić.

Usiadłam na krześle. Niebieskie oczy wpatrywały się we mnie.

Hugh d'Ambray. Nauczyciel Zakonu Żelaznych Psów, głowa straży Rolanda i przywódca jego armii. Największy ulubieniec mojego ojczyma.

Dokument był kopią oznaczoną tajną pieczęcią Zakonu maczugi skrzyżowanej z lancą na tle tarczy. Te papiery były powyżej uprawnień Andrei i moimi. Przejrzałam pozostałe arkusze, były one pełne faktów z życia Hugh. Skondensowane streszczenie wszystkiego co Zakon wiedział na temat generała Rolanda.

– Skąd to masz?

Andrea posłała mi zadowolony z siebie uśmiech. Jeśli Ted odkryje, że zdobyła dostęp do tych informacji w bazie danych zakonu, to spali ją żywcem.

– Nie powinnaś robić tego przeze mnie.

Skrzyżowała ramiona.

– Och dziękuje Andrea! Jesteś najlepsza! Co ja bym bez ciebie zrobiła? Wiem jak bardzo się starałaś by zdobyć dokumenty niezbędne do mojego przetrwania.

– Jesteś już na głównianej liście Teda. Jeśli cię wywęszy....

– Nie wywęszy powiedziała. Byłam bardzo ostrożna. Administracja Północnych Rozgrywek miała bardzo szczegółowe odnośniki. Były tam zarejestrowane nazwiska każdego opiekuna. I w ten sposób natknęłam się na Hugh'a. Jego nazwisko było często wymieniane podczas mojego instruktażu zaawansowanych metod bezpieczeństwa. To ma sens: rakszasy miały skądś miecz Rolanda, a kto mógłby im go dać, jeśli nie generał Rolanda? Dodałam dwa do dwóch i zaczęłam kopać wybierając dłuższą drogę naokoło, i doprowadzała mnie ona do tego. Wiesz kim był Hugh zanim się w to wmieszał?

Piaszczysta arena Północnych Rozgrywek rozbłysła przede mną. Hugh był na audiencji przed walką finałową.

– Tak wiem.

– Roztrzaskałaś niezniszczalny miecz zrobiony z krwi Rolanda. Hugh jest jego generałem i nie zostawi tego tak po prostu, Kate.

– Zdaje sobie z tego sprawę. – Upiłam herbaty Nie miałam wyboru.

– Oczywiście, że miałaś. Mogłaś go zabrać zanim zaczęła się walka. Nie musiałaś próbować się zabić by zniszczyć miecz.

– Nie planowałam się zabić – warknęłam.

Andrea machnęła na mnie – Szczegóły. Chodzi o to, że poświęciłaś się by nas ocalić. Dla mnie dwa razy.

– Byłaś tam przeze mnie. Prosiłam byś przyszła. – I mam poczucie winy z tego powodu.

Andrea pokręciła głową – Przyszłam, ponieważ od tego zależało przetrwanie Gromady. Rakszasy musiały zostać zabite, a w zabijaniu jestem dobra. Może nie jestem jak reszta zmiennokształtnych, a niektórzy z nich mogą mną gardzić, ale nadal mogę wyhodować wielkie zęby i futro. Przyszłam dla naszego wspólnego dobra. Ale ty nie umiesz wyhodować futra Kate. Ty przyszłaś, ponieważ chciałaś pomóc przyjaciołom. Jesteś moją przyjaciółką i zamierzam ci pomóc. Nie masz co do tego wyboru.

Spojrzałam na nią moją najlepszą jaką miałam wersją *okrutnego spojrzenia*.

– Nie mieszaj się do tego. Nie potrzebuję twojej pomocy.

Parsknęła.

– No trudno. Nie zawsze masz wpływ na to, co przyjaciele mogą dla ciebie zrobić.

Odłożyłam herbatę i przetarłam twarz. W Savannah, Voron przewróciłby się w grobie. Co powinnam z nią zrobić?

Zabij ją, mówił jego głos z mojej pamięci. *Zabij ją zanim ona cię ujawni.*

Zmiażdżyłam te myśli i wyrzuciłam daleko.

– Gdybym była Hugh, czekałabym na możliwość złapania cię i zabrania w miejsce, gdzie można by cię przesłuchać... – powiedziała Andrea.

– Nie. On tak nie robi. Zbierze o mnie tyle informacji, ile tylko będzie mógł a potem, gdy uzna, że wszystko wie, podejdzie mnie. Porwanie nie jest w jego stylu.

– Skąd możesz mieć pewność?

Poddałam się, zamykając mglisty głos Vorona warczący do mnie w ostrzeżeniu. Poszłam do wolnej sypialni, którą Greg przemienił w bibliotekę i spiżarnię. Przyniosłam stamtąd stary album ze zdjęciami i związany skórą dziennik. Gdybym mogła ją przekonać by przestała się w to mieszać, to było by tego warte.

– Mogę być pewna, ponieważ wiem, jak myśli Hugh.

Położyłam album na stole, otworzyłam na właściwej stronie, wzięłam nóż i ostrożnie przecięłam niewidzialny szew łączący ze sobą dwie strony. Dwie cienkie strony otworzyły się na światło. Podałam Andrei jedną ze znajdującym się na niej rysunkiem.

Spojrzała na nią i jej brwi utworzyły jedną linię.

– To nastoletni Hugh d’Ambray?

Przytaknęłam.

Studiowała zdjęcie – Cóż, wyrósł na przystojnego drania. Kto jest obok niego?

– Voron.

– Kruk Voron? Były generał Rolanda? Oczy Andrei się rozszerzyły. – Myślałam, że zginął.

– Ostatecznie tak. Spojrzałam na nią – Wychował mnie. Był moim ojczymem.

– O cholera! mrugnęła Cóż, to tłumaczy wszystkie te.... – wymachiwała wokół swoją łyżeczką do herbaty jakby chciała coś z niej wytrząsnąć.

Podniosłam brwi.

– Wszystkie co?

– Szermierka.

Przysunęłam jej drugie zdjęcie, na którym Voron obejmuje ramieniem drobną blondynkę obok Grega i jej byłej żony Anny.

– Twoja matka? Andrea miała na myśli blondynkę.

– To jest jej jedyne zdjęcie jakie mam. Znalazłam je wśród rzeczy Grega po jego śmierci. Roland bardzo kochał moją matkę. Pewnie myślisz, że po sześciu tysiącach stracił całą zdolność odczuwania ludzkich emocji, ale z tego co mówił Voron, Roland był zmienny tak jak reszta z nas. Zakochał się w mojej matce. Chciał ją uszczęśliwić a ona chciała dziecka. Pomimo iż przysięgał, że nie stworzy więcej potworów, postanowił spróbować jeszcze raz.

– Co on miał przeciwko dzieciom? – Andrea delikatnie odwróciła fotografie mojej matki do światła.

– Wszystkie były takie jak on. – W moim śmiechu dało się wyczuć gorycz.

– Uparte i bestialskie. Wyobraź sobie plemię ludzi takich jak ja, naładowanych niewyobrażalną mocą gotową do użycia.

Andrea zbladła.

– Wcześniej czy później wszyscy staniemy z nim do walki powiedziałam.
– A on musi nas zabić albo zniszczymy świat. Najgorsze wojny tej planety zostały rozpoczęte przez moją rodzinę. Roland zrezygnował z potomstwa. Miał z tym za dużo kłopotów. W każdym razie dla mojej matki zrobił wyjątek, lecz zmienił zdanie zanim się urodziłam. Ona zdawała sobie sprawę, w którą stronę wieje wiatr i uciekła z Voronem. Bardzo mało ludzi o tym wie i żaden z nich nie jest na tyle głupi by ryzykować przyciągnięcie uwagi Rolanda by otworzył im usta.

Andrea spojrzała na moją matkę.

– Była piękna.

– Dziękuję.

– Myślisz, że kochała Vorona?

– Nie wiem. Nie pamiętam jej. Miałam nadzieję, że przypomnę sobie jakieś szczegóły zapach, dźwięk, cokolwiek. Ale nie. Nie mam nic. Żadnych wspomnień o niej. Żadnego wspomnienia o tym jak byli razem. Myślę, że musiało jej na nim zależeć, bo mieli trochę czasu od ucieczki zanim Roland ich znalazł, i musiało być im dobrze, ponieważ gdy Voron o tym mówił wszystko w nim się zmieniało. Jego głos, twarz, spojrzenie w jego oczach. To tak jakby stawał się inną osobą, gdy ją wspominał. Nie mówił o niej za często.

Może do niej dotarłam.

– Nawet nie masz pojęcia jakie to jest wspaniałe powiedziała Andrea – To jak picie herbatki z Wyatt'em Earp'em i słuchanie jak opowiada ci o Dodge City i Doc'u. Te rzeczy to legenda.

Nie, ani odrobinę.

– Moja matka pozwoliła, by Roland ją znalazł, żeby kupić Voronowi czas na ucieczkę ze mną. Nie wiem co zaszło pomiędzy moimi rodzicami, ale moja matka dźgnęła Rolanda w oko a on ją zabił. Zamordował jedyną osobę, którą kochał, by móc skrócić mi szyję. Zabicie mnie było najważniejsze. Ostatecznie Roland mnie znajdzie. Nie będzie żadnych momentów z stylu „rozlewanie łez szczęścia”. Zabije mnie, Andrea. Pogrzebie całe miasto tylko po to by móc położyć ręce na moim gardle i patrzeć, jak gaśnie blask w moich oczach. Zniszczy wszystkich moich przyjaciół i sojuszników. Zabije każdego, kto odważy się okazać mi odrobinę życzliwości. Do diabła, pewnie

posypie nawet ziemię solą by nic nie mogło tu urosnąć. Nie żartuję. To nie jest przesada. Może te rzeczy to legendy, ale one stają się prawdziwe w bardzo bolesny sposób.

Dała mi swoją własną wersję ostrego spojrzenia. Zabawna blondynka zniknęła i na jej miejscu siedział rycerz Zakonu: twardy, niebezpieczny i opanowany.

– Dlatego mnie potrzebujesz. Nie dasz rady sama.

– Czy słyszałaś chociaż słowo z tego co powiedziałam?

– Słyszałam cię głośno i wyraźnie. Nie dokonuj moich wyborów za mnie, Kate. Ostatnim razem jak sprawdzałam, wciąż byłam panią mego losu.

Ja pierdole. Podniosłam rękę.

– Poddaje się.

– Dobrze powiedziała, Czy to znaczy, że możemy wrócić do Hugh'a?

Westchnęłam.

– Dobra. Kręć sobie stryczek.

– Co o nim wiesz? Andrea wyciągnęła przed siebie akta Hugh'a.

Podaliśmy jej dziennik.

– Wszystko co trzeba wiedzieć jest tutaj, aż do ostatnich dwudziestu lat. Został znaleziony przez Vorona, gdy miał sześć lat. Roland widział w nim potencjał. Voron był mistrzem szermierki jednym na milion i przyzwoitym dowódcą, ale Roland chciał prawdziwego generała.

Popchnęłam kawałek kartki.

– Mój ojciec sprawdził mnie w wielu próbach. Walczyłam na arenie gladiatorów, przeżyłam na pustyni i przesłam szkolenie killkunastu sztuk walki. On zrobił to samo z Hugh'em. W pewnym sensie Hugh był trenowany dla mnie. – Napełniłam kubek. – Voron szkolił mnie by być samotnikiem. Jestem samotnym strzelcem i dojdę po trupach do celu. Hugh był uczony by prowadzić armię. Walczył w dziesiątkach pułków i setce konfliktów na świecie. Magia Rolanda utrzymuje go młodym, co czyni go silniejszym od zwykłego człowieka i trudniejszym do zabicia. Hugh jest najwyższym dowódcą. Jest cierpliwy, przebiegły i bezwzględny.

– Jeśli próbujesz mnie przestraszyć to kiepsko ci idzie – powiedziała Andrea – Próbuję ci wytłumaczyć, jakim wrogiem jest Hugh. On nie pozwoli się ośmieszać. Zbierze tyle informacji, ile tylko zdoła, by powiedzieć Rolandowi o moim istnieniu. Nie odpuści, dopóki nie udowodni mojego

pochodzenia. Pewnie w tej chwili zatacza wokół mnie koła by odkryć prawdę. Jest cierpliwy, nie da się przekupić, zastraszyć i na pewno nie zostawi mnie w spokoju, a nie jestem pewna czy jestem wystarczająco silna by go pokonać.

Andrea skrzywiła twarz.

– Nie chcesz go zabić. Jeśli to zrobisz Roland zaleje to miejsce swoimi ludźmi chcącymi dowiedzieć się, kto pokonał jego generała.

– Dokładnie. Upiłam moją teraz letnią herbatę Moim jedynym wyjściem jest nie wychylać się i nie zwracać na siebie uwagi. Voron nie żyje od przeszło dekady. Nie za wielu ludzi go pamięta. Moje doświadczenie jest mizerne – pracuje ciężko by utrzymać ten stan. Nie powinnam być postrzegana jako cokolwiek niezwykłego.

– To miło, ale jest jeszcze kwestia miecza powiedziała Andrea.

– Taa... Był jeszcze ten zniszczony miecz. Nie ważne, co sobie wmawiałam, nie mogłam uniknąć tego ataku. To była cena za wszystko. Ceną za utrzymanie moich przyjaciół żywych, było zostanie znalezioną – i zapłacę ją za to. Wtedy byłam pewna, że zginę i ryzyko, że zostanę odkryta nie wydawało się czymś wielkim.

– Jeśli to gównu uderzy, zawsze mogę zniknąć – powiedziałam.

– A co z Curranem? zapytała Andrea.

– Co z nim?

– Piętnaście setek zmiennokształtnych w zwariowanym zamku. Ktoś dwa razy pomyśli zanim się tam włamie. Mogłabyś pójść do Currana. Jesteście...

– Nie ma mnie i Currana. – Powiedzenie tego bolało. Żaden worek bokserki nie uwolni mnie od tego. Uśmiechnęłam się w zamian i nalałam nam po kolejnym kubku herbaty.

Andrea mieszała łyżeczką.

– Coś się stało?

Opowiedziałam jej wszystko łącznie z tym, co się stało w Gildii. Im więcej mówiłam tym bardziej bolesna stawała się jej twarz.

– Ale z niego dupek powiedziała, gdy skończyłam.

– Potwierdzam.

– Ale to nie ma sensu. Gdy przyniósł się od rakaszas prawie zabił Dottle, bo nie mógł cię za szybko wyleczyć. Myślę, że jest w tobie zakochany. Może przyszedł do twojego domu i cię szukał.

- To nie ma znaczenia.
- Powinniście pogadać.
- Skończyłam z gadaniem.
- Kate, nie zrozum tego źle, ale nie jesteś sobą, odkąd wróciłaś do życia.

Jesteś...

Posłałam jej swoje mordercze spojrzenie. Wykorzystała je.

– ... ponura. Naprawdę ponura. To prawie boli. Nie żartujesz, nie śmiejesz się i wciąż ryzykujesz. Andrea przetarła krawędź filiżanki. – Miałaś przyjaciół w dzieciństwie?

– Auć! Potarłam kark. To ostra zmiana kierunku tej rozmowy. Poczułam się jakbym dostała biczem.

Andrea nie dała za wygraną.

- Przyjaciele Kate. Miałaś jakiegoś?
- Przyjaciele czynią cię słabym – powiedziałam.
- Więc jestem twoim pierwszym prawdziwym przyjacielem?
- Można tak powiedzieć. – Jim też był przyjacielem, ale to nie to samo.
- A Curran to twoja pierwsza prawdziwa miłość?

Przewróciłam oczami.

- Nie wiesz jak sobie z tym poradzić – powiedziała miękko Andrea.
- Dobrze sobie do tej pory radziłam. To musiało się w końcu skończyć.

Andrea przygryzła wargę – Wiesz, że jestem dużą dziewczynką, potrafię się o siebie troszczyć i nie potrzebuję faceta by toczył za mnie moje walki. A gdybym nie była z Raphael'em wszystko było by dobrze. Byłabym szczęśliwa i dobra w pracy. – Wzięła głęboki oddech – Mam na myśli.... Złamane serce nigdy nie przechodzi. Możesz się pozbierać i dalej funkcjonować, ale to nie będzie to samo.

Nie mogłam przeciągać tego bólu przez resztę mojego życia.

– Dzięki za rozmowę rzuciłam.

– Nie skończyłam. Chodzi o to, że ludzie mają niezwykle możliwości by cię zranić, ale mają też wielką siłę by pomóc ci wyzdrowieć. Nie rozumiałam tego przez długi czas.

Nie dawała za wygraną.

– Raphael jest przystojny, a sex jest wspaniały, ale to nie jedyny powód, dla którego z nim jestem. Mam na myśli, że te rzeczy nie boją, ale nie to zatrzymuje m nie przy nim.

Gdybym nie wiedziała, to miałabym szacunek dla wytrwałości Raphael'a. Raphael – hienolak lub boudą, jak wolą być nazywani – i kocha Andreeę ponad wszystko. Zabiegał o nią przez miesiąc – to niespotykane u boud i nie odpuścił, dopóki nie wpuściła go do swojego życia. Fakt, że był synem Cioci B, Alfya boudy, czyni rzeczy bardziej skomplikowanymi, ale ani on ani Andrea nie wydają się tym zmartwieni.

Andrea uśmiechnęła się.

– Gdy z nim jestem czuje się lepiej. To jak zbieranie porozrzucanych kawałków mnie i składanie ich razem i nie wiem, jak on to robi. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Nie chodzimy na terapie. Po prostu mnie kocha i to wystarczy.

– Cieszę się – powiedziałam szczerze.

– Dziękuję. Wiem, że każesz mi spierdalać, ale Curran cię kocha. Naprawdę cię kocha. I myślę, że ty też go kochasz, Kate. To rzadkość. Pomyśl o tym – jeśli naprawdę cię wystawił, to dlaczego był taki wkurzony o to wszystko? Na pierwszy rzut oka oboje możecie być dupkami, więc nie pozwól waszej dwójce przez to przechodzić. Jeśli zamierzasz stąd odejść, to przynajmniej zrób to znając cały obraz sytuacji.

– Masz rację. Spierdalaj. Nie potrzebuję go – powiedziałam.

Andrea westchnęła cicho.

– Oczywiście że nie.

– Jeszcze herbaty?

Przytaknęła. Nalałam jej kolejny kubek herbaty i w ciszy wypiliśmy w kuchni.

Później wyszła.

Wzięłam małe naczynie z blatu, rozciąłam rękę nożem i pozwoliłam kilku kroplom spaść na naczynie. Moja krew wypełniona jest magią. Płynęła tuż nad powierzchnią.

Trąciłam ją.

Krew trysnęła strumieniem na moje wezwanie rosnąc w długą igłę a następnie rozpadła się w proch. Igła trwała pół sekundy? Może mniej.

Na koniec Północnych Rozgrywek, gdy umierałam w złotej klatce moja krew zachowywała się jakby była przedłużeniem mnie. Mogłam ją wykręcać i kształtować według swej woli, zostawiać by krzepła a potem znów zmieniać jej kształt. Od tygodni próbowałam to powtórzyć, ale donikąd mnie to nie

zaprowadziło. Straciłam tę moc.

Krew była największą bronią Rolanda. Nie lubiłam idących za tym perspektyw dla Hugh d'Ambray.

Bojowy pudel patrzył na mnie wyczekująco. Wytarłam krew i usiałam na podłodze by mógł położyć się obok, i pogłaskałam jego ogolone plecy. Zamykając oczy mogłam wyczuć zapach Currana. W mojej głowie chwycił mnie i obrócił się zasłaniając swoim ciałem przed odłamkami szkła.

Poczułam się strasznie samotna. Pudel musiał to wyczuć, ponieważ położył głowę na mojej nodze i polizał. To nie pomogło, ale samo w sobie było pocieszające.

Rozdział 9

Dziwny chrupiący dźwięk przebił się przez mój sen. Moje oczy kłapnęły otwierając się. Fragmenty śmieci leżały porozrzucone po całym moim dywanie, obok przewróconego kosza. W środku tego, pudel bojowy metodycznie pożerał moje śmieci. Gdy patrzyłam, oderwał kawałek skórki z ziemniaków, wzniosł pysk do sufitu, żując z nirwano podobnym zachwytem odbijającym się na jego pysku i pochylił się po więcej. Czarna substancja broczyła jego łapy i pysk. To musiała być farba. Julie zamieniła się w Gota kilka miesięcy temu. Kiedy nie była w internacie w szkole, zostawała ze mną. Wybrała bibliotekę na swoją sypialnię, a ja pozwoliłam jej pomalować ją na czarno. Pudel dostał się do jej puszek z farbą.

– Jesteś martwy.

Chrup, chrup, chrup.

Magiczna fala wciąż się wznosiła i moje mieszkanie było lodowate. Miałam za sobą trudny czas spania w spodniach dresowych coś w poceniu się pod kocem po prostu nie było w moim stylu mnie do przyjęcia – ale dziś rano zdecydowanie żałowałam swojej decyzji. Moje palce były tak zimne, że to cud, że nie odłamały się. Złapałam koc, wstałam z mojego łóżka i położyłam rękę na kominie. Nic. Bojler w budynku był martwy. Wyłączył się dwa razy w ubiegłym miesiącu. Nawet, jeśli wszyscy mieszkańcy wyłożyliby swoje pieniądze, nadal nie bylibyśmy w stanie sobie pozwolić na zastąpienie tego cholerstwa. Szczególnie, że mieliśmy już kupiony węgiel na zimę.

Zostawał mi więc plan B. Spojrzałam przez pokój na niewielki piec na drewno, w połowie ukryty przez stosy książek. Rozpalanie teraz ognia w kominku wydawało się niemożliwie trudne, więc odważnie odrzuciłam koc i włożyłam ubranie tak szybko, jak tylko mogłam.

Po ubraniu się sprawdziłam głowę w lodówce. Wciąż się nie rozkładała. To całe dochodzenie znowu zmieniało pojęcie "normalnego" zachowania nieumartwych.

Wyprowadziłam psa, przesortowałam śmieci, co zajęło prawie

dwadzieścia minut i sprawdziłam telefon. Był sygnał. Nie było w tym ładu i składu, ale nikt nie patrzy z ukosa na prezent w postaci działającego telefoniczny. Zadzwoiłam do kasyna zanim linia telefoniczna postanowi mnie odciąć. W dziesięć sekund Ghastek podszedł do telefonu.

– Mam szczerą nadzieję, że masz wiadomości, Kate. To była długa noc i odpoczywam.

Była to prawdopodobnie najgłupsza rzecz jaką mogłam zrobić, ale nie miałam pojęcia, kogo jeszcze zapytać.

– Czy jesteś obeznany z rytuałem Dubal?

Zrobił małą przerwę, zanim odpowiedział.

– Oczywiście. Wykonywałem go przy różnych okazjach. Jednakże, jestem zaskoczony, że jesteś jego świadoma.

Nie zapytał mnie, jak się o nim dowiedziałam, ale musiał umierać z ciekawości. Nikt z wyjątkiem ex żony mojego opiekuna nie wiedział, że jestem zdolna sterować nieumarłym. Rytuał Dubal wymagał dużo surowej mocy i sporo wiedzy. Ghastek patrzył na mnie jak na zbira. Myśl, że jestem w stanie to zrobić, nigdy nie przeszedłby mu przez myśl i wolałam, żeby nadal tak myślał.

– Co może spowodować, że rytuał się nie powiedzie?

– Opisz sposób niepowodzenia.

– Zamiast tożsamości lub lokalizacji dotychczasowego nawigatora nieumarłego, osoba wykonująca rytuał widziała siebie we krwi.

Ghastek nucił sobie przez długi oddech.

– Rytuał Dubal przekazuje piętno umysłu nawigatora do mózgu nieumarłego. Krew płynąca z głowy nie jest wymagana do rytuału; w rzeczywistości każda ciemna powierzchnia się nada. Ciemne tło sprawia po prostu, że obraz bardziej się wyróżnia. Jeśli zapatrzysz się na kilka sekund na światło, a następnie zamkniesz oczy lub popatrzysz na ciemny obiekt, to zobaczysz świecący zarys światła. Zjawisko to nazywane jest ujemnym obrazem tła. Ta sama zasada obowiązuje tutaj, z tym, że obraz jest przyswojony od psychicznego śladu zostawionego w mózgu nieumarłego.

Wciągnęłam do rejestru, że odniosę się do tej ciekawostki w przyszłości.

– Aha.

– Istnieją dwa czynniki, które mogą spowodować, że praktykujący, zobaczy siebie. Pierwszy, za dużo czasu minęło lub nieumarty nie był

pilotowany. Jak szybko przeprowadzony został rytuał?

– W ciągu dwóch godzin od śmierci.

– Hmmm. Wówczas upływu czasu nie powinien być problemem. Udało mi się wyciągnąć dość przyzwoity obraz sześć godzin po wygaśnięciu nieumarłego. W tym przypadku jesteśmy pozostawieni z ewentualnością numer dwa: wola nawigatora była znacznie silniejsza niż praktykującego. Jeśli nawigator uświadomił sobie, że nieumarły miał być zniszczony, on lub ona mógł wstrząsnąć nim za pomocą przebłysku mentalnego. Mówimy o tym, jako piętnowaniu. Piętnowany mózg jest trudny do odczytania. Wyciskanie obrazu staje się kwestią raczej surowej mocy niż wprawy. Czy istnieje możliwość, że nawigator jest znacznie silniejszy niż praktykujący?

– Mało prawdopodobne. – Miałam trochę umiejętności, ale w dziedzinie surowych mocy, byłam w stanie wystrzelić Ghasteka ze skali.

– Co sprawia, że to mówisz?

– Wiem, jak potężny jest praktykujący.

– Więc to jest ktoś kogo znasz osobiście?

Cienki lód. Muszę ostrożnie dobierać słowa.

– Tak.

– Czy mam rozumieć, że jesteś w posiadaniu głowy nieumarłego i nie przywiozłaś jej do mnie do identyfikacji?

– Tak. – O rany.

Zapanowała cisza.

– Istnieją cztery osoby w Atlancie, oprócz załogi Rodu, zdolne do wykonywania rytuału Dubal. Mam ich numery przed sobą. Z tych czterech, Martina jest najlepsza, ale ona nie może się równać mojej finezji czy mocy. Dlaczego chcesz korzystać z kogoś innego niż ja?

– Mam swoje powody.

– Czekał by je usłyszeć.

– Raczej zachowam je dla siebie.

– Rozczarowujesz mnie.

Skrzywiłam się.

– Dlaczego miałoby ci to robić różnicę?

– Czy to głowa wampira?

To nie pójdzie tak łatwo.

– Nie.

Więcej ciszy. Wreszcie westchnął.

– Czy wciąż ją masz?

Gdybym przyniosła mu głowę, wyciągnąłby mnie piętno z jego umysłu.

– Rozłożyła się.

Ghastek znowu westchnął.

– Kate, masz niepowtarzalną próbkę nieumarłego i odmawiasz mi szansy na jej analizę. Zamiast tego zabrałaś ją do najemnika, który oczywiście nie zna podstawowych zasad nekromancji; w przeciwnym razie nie odbywalibyśmy tej rozmowy telefonicznej. Ufam, że nie popełnisz tego samego błędu w przyszłości. Czy jest coś jeszcze?

– Nie.

Przerywany sygnał zabrzączał w moim uchu.

Spojrzałam na pudła.

– Myślę, że zraniłam jego uczucia.

Ta prośba szybko się gmatwała. Z jednej strony, Stalowa Maria zaatakowała zmiennokształtnych. Z drugiej strony, nieumarli magowie próbowali zrobić grilla z Kasyna i Gildii. Nie wydają się powiązani, z wyjątkiem tego, że zarówno Stalowa Maria jak i nieumarli w następnej kolejności atakowali Gildię.

Może Roland ogłosił krwawą jatkę dla wszystkich w Gromadzie i byliśmy coraz bliżej potopu i łowców nagród, którzy myśleli, że można zapolować na zmiennokształtnych. Ale wówczas atak na Kasyno nie miałby sensu.

Zadzwonił telefon. Podniosłam słuchawkę.

– Kate Daniels.

– To ja – powiedział Curran. – Ja...

Rozłączyłam się.

Telefon zadzwonił ponownie. Wyjęłam wtyczkę ze ściany. W tej chwili rozmowa z Curranem była ponad mnie.



Kiedy dotarłam do biura, większości kawy już nie było i to, co pozostało było zagotowane na gęsty napar syropu, który pachniał toksycznie i smakował jak trucizna. Tak czy owak wzięłam kubek. Podkrađłam także małe żółte ciastko z pudełka Duncana z pokoju rozrywek i w moim biurze

nakarmiłam nim bojowego pudła. Zrobił z tego świetną inscenizację. Po pierwsze, warknął na ciastko, tylko po to żeby pokazać, kto jest szefem. Potem trącił je nosem. Potem liznął je, wreszcie złapał je w usta i schrupał z wielką przyjemnością, rozrzucając okruchy po całym dywanie. Oglądanie go jedzącego spowodowało, że poczułam się nieznacznie lepiej, ale tylko odrobinę.

Mauro wszedł do mojego biura, niosąc duże papierowe pudło oblepione taśmą dowodową. Pudło warknął i kłapał zębami.

Mauro uśmiechnął się.

– Jest takim dobrym pieskiem. Tak gwałtownym.

– Żywi szaloną namiętność do śmieci.

– Prawdopodobnie mieszkał na nich przez jakiś czas. Jeszcze go nie nazwałaś? – Mauro ustawił pudło na stole.

– Nie.

– Powinnaś mu dać na imię Beau. Beauregard. Wygląda jak Beau. Tak czy owak, to przyszło do ciebie z Savannah.

– Dzięki.

Wszedł, a ja sprawdziłam załadunkową listę wysyłkową. Dowody dotyczące Marii z Savannah nr 7 lub Stalowej Marii, lub faceta w płaszczu. Och fajniutko.

Sięgnęłam ręką by podnieść stos dokumentów i moje palce musnęły coś stałego. Hmm. Przyciągnęłam to do światła. Ołowiane pudełko sześć cali długości, cztery cale szerokości i trzy cale głębokości.

W branży magicznej, ludzie często odnoszą się do ołowiu jak do czarnego złota. Złoto, będące metalem szlachetnym, jest obojętne. Nie rdzewieje, nie matowieje, nie podlega korozji i nie gnije, a większość kwasów nie ma na niego wpływu. Magicznie, ołów imituje złoto. Przeciwstawia się urokowi, pomija obwody i wchłania najbardziej magiczne wydzieliny bez ponoszenia żadnych konsekwencji.

Ołowiane pudełko na dowody musiało zawierać coś fajnego. Mała naklejka w rogu oznajmiała, *DOWÓD RZECZOWY A, MARIA # 14, 9 PAŹDZIERNIK*. Kopałam w aktach. 5 października 8 października... 9 października. Tu jesteś.

Usadowiłam się na rogu biurka i przeleciałam wzrokiem raport. Stalowa Maria zmiażdżyła comiesięczny mecz rozgrywany na dolnym piętrze

Kolczatej Pętli, zakrapianej dziury na południowym skraju Savannah. Właściciel Kolczatej Pętli, Barbara "Barb" Howell, zgłosiła, że wysoki na siedem stóp, owłosiony, ubrany w nic oprócz podartego płaszcza, i coś, co opisała jako skórzane spodnie bermudy mężczyzna przeszedł przez drzwi. Barb przystąpiła do rozmowy o jej odmowie usługiwania intruzowi przez wycelowanie dubeltówki Remingtona 870 w człowieka, który mu towarzyszył.

– „Nie ma koszuli, nie ma butów, nie ma usług.”

Już polubiłam tę Barb.

Mężczyzna roześmiał się. W tym momencie główny bramkarz postanowił się zaangażować. Obcy pchnął głowę bramkarza na drewniany bar, co zasygnalizowało Barb, że powinna użyć swojej dubeltówki. Niestety, magiczna fala uderzyła i dubeltówka nie wypaliła. Mężczyzna skonfiskował dubeltówkę i grzotnął nią głowę Barb. Jej wspomnienia z następnych wydarzeń wydawały się zrozumiale mroczne.

Jednym ze stałych bywalców, dwudziesto–jedno letni Ori Cohen, podniósł się na krześle i uniósł medalion do owłosionego mężczyzny. Według Barb, mężczyzna „warknął jak pies” i cofnął się. Kontynuował wycofywanie się i Barb myślała, że Ori "wyjdzie z nim od razu na zewnątrz." Niestety, wysoki człowiek w płaszczu wszedł do baru przez tylnie drzwi i przerąbał na wylot szyję Ori'ego toporem. Następnie owłosiony mężczyzna przystąpił do demolowania miejsca, podczas gdy drugi intruz przyglądał się temu.

Opisy w najlepszym wypadku były ogólnikowe. Według Clinta, zastępcy Barb, pierwszy człowiek, to *"olbrzymi, kudłaty sukinkot ze świecącymi oczami... żyły na rękach wielkości przewodów elektrycznych"*. Niezupełnie wartościowy rysopis.

– Witam, chciałabym APB na gigantycznym kudłatym sukinkocie...

Drugi mężczyzna został opisany jako wysoki. Nikt nie widział jego twarzy. Ze względu na niezwykły wzrost i bliskości nagiej pozycji intruza, incydent został sklasyfikowany, jako ewentualne obserwacje Stalowej Marii. Stalowa Maria uderzała w Savannah w noc wcześniej i Biohazard z Savanny wołał pomylić się na stronę przezorności. Raport przyszedł wyposażony w kilka fotografii. Rozłożyłam je na biurku. Ori, chudy, niewielki człowiek, zwinięty w kłębek na środku zasypanej śmieciami podłogi. Drugie zdjęcie pokazywało ciało od tyłu. Twarz Oriego wpatrywała się prosto w aparat

fotograficzny, policzek miał oparty w kałuży gęstniejącej krwi. Patrzył na mnie mimo mleczenie martwych oczu. Jego twarz była ogolona, wąska i szokująco młoda.

Tylko dziecko, naprawdę. Dzieciak, który zobaczył awanturnika stojącego wyżej od niego, i został zmiażdżony. Dobrzy chłopcy nie zawsze wygrywają.

Trzecie zdjęcie pokazywało przybornik Oriego, starannie ukryty pod barem. Jakoś przetrwał zniszczenia. Wewnątrz pudełka leżały dłuta i kielnie ceglane – ułożone, czyste, zorganizowane. Niewielkie wiklinowe pudełko związane różową kokardką spoczywało na wierzchu narzędzi. Zbliżenie na pudełko. Truskawki w czekoladzie.

Masoni zarabiali dobre pieniądze, ale ten był ledwie na tyle stary, by zostać czeladnikiem. Czekolada była kosztowna, a truskawki są bardzo poza sezonem. Musiał oszczędzać przez tygodnie na ich zakup. Prawdopodobnie planował dać je komuś wyjątkowemu. Zamiast tego znalazł się na brudnej podłodze, wyrzucony jak jakiś kawałek śmieci.

– Musimy znaleźć tego bękarta powiedziałam do bojowego pudła. – Znajdziemy go i wtedy zranimy.

Przerzuciłam stos zdjęć. Zbliżenie na rękę Oriego. Zerwany srebrny łańcuszek, owinięty dookoła jego martwych palców. Coś musiało być z nim związane. Amulet, bóstwo, może jakiś urok... Coś, co spowodowało, że Maria się wycofała.

Przerzuciałam raport z wywiadu z Barb. Odzwierciedlał podsumowanie raportu, aż doszłam do „Nie ma koszuli, nie ma butów, nie ma usług.”

Barbara Howell stwierdziła, że owłosiony mężczyzna śmiał się jak kobieta.

Telefon zakrzyczał na mnie. Podniosłam słuchawkę.

– Kate Daniels.

– Skończyłem z tą grą warknął Curran.

Przycisnęłam rozłączający przycisk i wcisnęłam numer wewnętrzny Maxine.

– Maxine, jeśli on ponownie zadzwoni, proszę nie łącz go bezpośrednio.

– Kochanie, to był Władca Bestii.

– Tak, wiem. Proszę oddzielaj jego połączenia.

– Bardzo dobrze.

Spojrzałam z powrotem na papiery. Owłosiony śmiał się jak kobieta.

Podobnie jak nieumarli magowie.

W każdym razie, dlaczego do cholery Curran do mnie dzwonił?

Podniosłam telefon i wykręciłam numer Christy. Christy była moim najbliższym sąsiadem mieszkała tylko kilka minut drogi od mojego domu w pobliżu Savannah. Odpowiedziała po pierwszym dzwonku.

– Hej, tu Kate. Jak się masz?

– Dobrze, dobrze. Co słychać?

Będę tego żałować później.

– Potrzebuję przysługi. Czy możesz iść do mnie domu i sprawdzić, czy jest tam jakaś notatka przyklejona w dowolnym miejscu na drzwiach?

Minął miesiąc. O ile nie utknęła pod osłoną drzwi, która posiada szklaną płytę, nawet jeśli notatka była tam, dawno jej już nie powinno być.

– Oczywiście. Oddzwonię do ciebie za chwilę. Na numer do pracy, prawda?

– Nie, numer mojego mieszkania będzie lepszy. Dzięki.

Rozłączyłam się. Nawet, jeśli będzie notatka, to nic to nie zmienia. Zupełnie nic.

Jeśli duży i kudłaty człowiek, który zaatakował Barb w barze śmiał się jak kobieta, a jeśli drugi intruz był Stalową Marią, to znaczy, że walczyli dla tego samego zespołu. Czy to nowy odłam starał się wykroić terytorium w Atlancie? Argh. Im głębiej kopałam, tym bardziej gmatwałam się w tym co mam.

Wróciłam do zdjęć dowodowych. Rozległy obraz baru. Wnętrze Kolczatej Pętli zostało zdemolowane. Wszystko, co tylko mogło zostało złamane. Roztrzaskane krzesła. Połamane stoły. Porozbijane szkło. Dziury w ścianach. Chaotycznie poskręcany wrak, który w pewnym momencie mógł być stołem bilardowym. Definicja "furii" w słowniku ma opis na podstawie tego zdjęcia.

Jedno z ujęć uchwyciło amulet, sfotografowany pod drewnianym rumowiskiem. Dwa cale długości, amulet przypominał pusty srebrny ślimak z kawałkiem papieru wystającym po jednej stronie. To był pospolity amulet: ślimak zawierał kawałek papieru lub pergaminu z czarem zabezpieczającym. Podpis pod zdjęciem mówił: **ZOBACZ DOWÓD RZECZOWY A.**

Otworzyłam ołowiane pudełko. Wewnątrz, w woreczku z tworzywa sztucznego, czekał kawałek pergaminu. Miał dwa cale szerokości i około czterech cali długości, poszarpane żółte krawędzie, które zostały gniecione

i podarte zbyt wiele razy. Delikatnie odwróciłam go.

Pusto.

Tylko raz, tylko raz, wolałabym dowody zmuszające mnie do skakania przez płonące obręcze.

W zapisie odnotowano, że pergamin został znaleziony wewnątrz amuletu i był pusty. Hurraa. Według obserwacji, Ori mieszkał sam. Jeden z stolarzy pracujący z nim, stwierdził, że Ori bał się zachorowania i nosił amulet, jako ochronę przed chorobami. Nie wiedział, jaki rodzaj magii posiadał lub jak go dostał.

Kopałam dookoła, aż odkryłam raport laboratorium. Miał ambicje *Przełomienie z wiatrem* – co najmniej dwa cale grubości. Zaczęłam od pierwszego badania.

Wszystkie dowody musiały być rutynowo m-skanowane. M-skaner wyodrębniał ślady magicznych pozostałości i rejestrował, jako kolory: niebieski dla ludzi, różne odcienie czerwieni i purpury dla nieumarłych, zielony dla większości zmiennokształtnych. M-skan mojego pergaminu był pusty, a jakże. Cudownie.

Następna pozycja została zatytułowana "*Badanie Emisji Franco (BEF)*". Nie miałam zielonego pojęcia co to jest.

Wyciągnęłam z półki tom odnoszący się do magicznych procedur laboratoryjnych. Najwyraźniej BEF dotyczył wprowadzenia przedmiotu zainteresowania na biały arkuszu papieru, wystawiając go na intensywny śpiew lub przedmiot emitujących trwałą magię, a następnie m – skanowany. Jeżeli badany obiekt nie miał uroku, to będzie przesycony magią, tylko na jakieś kilka chwil, ale to wystarczy, żeby został złapany przez m-skan. Kopia urzędowa BFE m-skanu, pokazywała jasnoniebieski kawałek papieru z subtelnym pergaminowej wielkości pustym miejscem w środku. Pergamin jest pod wpływem uroku. Na pewno jeden z testów wyodrębni go.

Trzydzieści minut później dowiedziałam się zbyt wiele niepotrzebnych ciekawostek, o tym co nudzący się w Savannah magowie PAD robią dla zabawy. Ich wnioski po siedemnastu testach na pergaminie równały się: jest pusty, to magia, nie wiemy co to jest i nie możemy go odczytać. Na razie.

Coś ważnego musiało być na pergaminie – coś, co sprawiało, że Ori postawił swoje życie na to. Podniosłam woreczek i trzymałam go przy oknie, pozwalając światłu prześwitywać przez niego. Nic, tylko włókna pergaminu.

Z lewej strony usłyszałam otwieranie drzwi, a potem echo ciężkich kroków w korytarzu. Rycerz obrońca wszedł do mojego biura, warknął na mojego pudła bojowego i usiadł w fotelu klienta. Drewno i metal jęknęły, akceptując jego ciężar. Ted przygwoździł mnie jednolitym wgapianiem się.

– Co masz?

Rozdział 10

Nie masz tego dużo. – Powiedział Ted po tym jak wyłożyłam swoją sprawę.

– Prowadzę tę sprawę od trzydziestu sześciu godzin.

– Trzydziestu ośmiu. Ten pochylił się do przodu i wgapiał się we mnie swoimi ołowianymi oczyma.

Ted miał zamiłowanie do ubiorów z Zachodu. Dziś miał na sobie jeansy, buty na koturnach i turkusowa koszulę z czarnymi łatami na ramionach, każda z przyczepioną do niej białą Tekszańską Gwiazdą. Ted Moynohan, poszukujący koniokrada z potańcówki.

Problem w tym, że rycerz–obrońca był około czterdzieści funtów za ciężki na ten strój. Nie do końca za tłusty, ale gruby wzdłuż klatki piersiowej i noszący początki brzuszka, Ted miał budowę starzejącego się boksera wagi ciężkiej. Nie pobiegłby w górę schodów dla zabawy, ale jeśli byś zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, pięścią przebiłby się przez nie i grzmotnął cię tym samym uderzeniem.

Pomijając jego ubiór, bycie po odbiorczej stronie tego spojrzenia, było jak włożenie do ust załadowanego i odbezpieczonego pistoletu kaliber 45. Zastanawia mnie, co by zrobił, gdybym wrzasnęła i zemdlała.

Jego głos był niski, prawie leniwy.

– Jaka jest pierwsza wytyczna Zakonu?

– Zapewnić przetrwanie rasy ludzkiej.

Przytaknął.

– Utrzymujemy porządek. Zmuszamy potwory do koegzystencji. Ustanawiamy pokój.

Czterdzieści – osiem godzin temu, miasto funkcjonowało. Teraz, podczas gdy my siedzimy, Ród popadł w paranoję, że ktoś ma lepszych nieumarłych niż oni i teraz oni przychodzą po swoją część. Zmiennokształtni rozważają nad swoją śmiertelnością i wyobrażają sobie swoje dzieci umierające od chorób. Najemnicy uciekają, ponieważ głowa ich Gildii została odcięta.

Biohazard chce ogłosić kwarantannę na całe miasto i PWZKP przetrząsa wszystkich bezdomnych w brudnych pelerynach. Miasto zamienia się w piekło. Wiesz co się stanie, kiedy potwory, bandyci i gliny się przestraszą?

Wiedziałam.

– Przeszaną grać miłych.

– Musimy przywrócić porządek. Musimy ugasić Atlantę za wszelką cenę albo ugotuje się w panice i chaosie. Jeśli miałbym rycerza–kobietę bardziej kompetentnego od ciebie, z lepszym doświadczeniem i dłuższym stażem, wyłączyłbym ciebie z tej sprawy i dał jej ją.

A Andrea to co, pokrojona wątróbka?

– Dzięki za słowa zaufania.

– Oddanie tej sprawy rycerzowi nie wchodzi w rachubę. Muszę się wspierać na wyrzutkach z Akademii z problemami dyscyplinarnymi i z za dużą gębą.

Chciałam przeskoczyć przez biurko i kopnąć go w twarz.

– Moje serce krwawi w sympatii do ciebie.

Ted zignorował mnie.

– Masz pełną moc działu Atlanty za sobą. Napraw tę rozwałkę. Czego potrzebujesz, żeby do tego doszło?

Potrzeba wyciągnięcia mojego ID i oddania mu go była tak silna, że musiałam walczyć by nie dotknąć łańcuszka wokół mojej szyi. Proszę, radź sobie z tym. Spróbuj biegać na około z ciężarem możliwej pandemii nad tobą, biorąc odpowiedzialność za umierających ludzi, a ja usiądę na tyłku i będę ci mówić, że nie dajesz rady. Rok temu, zrobiłabym to. Wspomnienie o zgniecionym ciele Ori'ego przeleciało mi przed oczami. Ale znów, może nie.

Zgniotłam dumę w kulkę, usiadłam na niej i ścisnęłam ołowianą przykrywkę z pudełka z dowodami.

– To jest pergamin, który go zatrzymał. Muszę się dowiedzieć co jest napisane na nim. Muszę dowiedzieć się co go rani i kim jest.

– Potrzebujesz eksperta.

Przytaknęłam.

– Chce to wziąć do Saimana.

– Polyform. Odmawia współpracy z Zakonem.

– Jest najlepszym narcystycznym zbrojennym, maniakiem seksualnym

i chciwym hedonistą – ekspertem w mieście. Nie mamy czasu ściągać nikogo i PWZKP Sawanny wyczerpało wszystkie standardowe możliwe testy. Biorąc pod uwagę odpowiednie wsparcie finansowe, jestem pewna, że Saiman będzie współpracował ze mną.

– Jak pewna?

– Bardzo pewna. Chce wskoczyć w moje gacie, a ja odrzucałam jego zaloty. Podnieciłby się nawet za bardzo, gdybym zadzwoniła. – Ale nie jest tani.

Ted napisał coś i położył to przede mną: \$100,000. To była wygórowana cena, nawet dla Salmana.

– To twój limit. Dzwon do niego. Teraz.

Nie pokazał żadnych oznak, że ruszy się z mojego krzesła, robiąc to krystalicznie czystym: nie wierzył mi.

Chwyciłam za telefon. Saiman odpowiedział po drugim sygnale.

– Kate. Znany mi męski głos odpowiedział w słuchawce. – Myślałem, że zostałem zapomniany.

Ugh...

– Nie, tylko unikany. Przełączyłam go na głośnik.

– Jesteś tępa jak zwykle. Może zaoszczędzę nam obojgu czasu? Dzwonisz, ponieważ wnętrzności Solomona Reda wyciekły z jego ciała i próbowały zainfekować zbiorniki wodne miasta.

– Tak. To było do przewidzenia. Saiman zajmował się informacjami, dobrze za nie płacił, a najemnicy mieli zawsze mało kasy.

Jego głos mógł roztopić masło.

– Czy wymagasz mojej pomocy?

– Zakon potrzebuje twojej pomocy.

– Oh, ale ja nie pracuję dla Zakonu. – Zaśmiał się. – Są zbyt praworządni dla mnie.

– Moje przeprosiny, za przeszkodzenie ci, w takim razie. Myślałam, że będziesz zainteresowany. Myliłam się.

– Ale będę pracował dla ciebie. Na moich warunkach.

I się zaczyna.

– W sumie, to będę podekscytowany pracą z tobą. Twój telefon nie mógł się pojawić w lepszej porze.

Brzmiał jakby szczęście z niego wyływało. To będzie mnie sporo

kosztować.

– Pozbądźmy się najłatwiejszych rzeczy z drogi – oznajmił Saiman. – Dla uproszczenia liczb, moich i twoich, wymagam pięćdziesięciu tysięcy dolarów z góry za moje usługi.

– To całkiem duża suma.

– Jestem raczej drogim konsultantem.

– Trzydzieści patyków.

– Oh proszę, Kate, nie targuj się. Ted Moynohan prawdopodobnie zautoryzował cię podwójną kwotą. Wiem to, ponieważ zadzwonił do mnie z rana i zaoferował mi pięćdziesiąt tysięcy za moją konsultację w tej sprawie. Co ja odrzuciłem, oczywiście, biorąc pod uwagę to, że nie lubię go osobiście i odczuwam fanatyzm Zakonu jako ograniczający.

Twarz Teda była granitowo twarda.

Stanął mi za plecami. Moja pamięć służyła Mauro, dostarczając mi pudło z dowodami. Dlaczego Mauro je miał? Wszystkie paczki przechodziły przez biurko Maxine i nikt nigdy mi żadnego nie przyniósł. Chyba, że paczka była w biurze Teda i Ted kazał mu.

Ted przejrzał moje dowody i teraz siedział z nic niewyrażającą miną. podczas gdy ja reasumowałam moje odkrycia.

– Kate ponowił głos Saimana.

Podniosłam mój kubek z kawą i wymieszałam kawę łyżeczką. Przeczytałam gdzieś, że powtarzanie małych ruchów, takich jak mieszanie lub rysowanie, pomaga zredukować stres, a ja potrzebowałam zredukować stres albo bym wybuchła i wbiła się w Teda Moynohana jak tona cegieł.

– Myślę.

– Zauważyłaś, że kryminalista nie atakuje kobiet? Albo mają naturalną odporność na jego moc, albo po prostu nie odbiera ich jako niebezpieczeństwo.

– Zauważyłam.

– Więc musisz sobie zdawać sprawę z tego, że opcje Moynohana odnoszą się do ciebie i Andrei Nash. Moynohan gardzi Nash nie jestem pewny, dlaczego, ale jestem pewny, że wkrótce się dowiem – więc jesteś jedynym odpowiednim rozwiązaniem. W sumie, nie byłbym zdziwiony, gdyby teraz siedział w twoim biurze, przysłuchując się tej konwersacji, tak by się upewnić co do mojej współpracy. Jesteś przyszpilona do muru Kate. W tych

warunkach, cena pięćdziesięciu tysięcy jest darem. Przyjmij ją łaskawie.

Łyzeczka zgięła się pod naciskiem moich palców. Wyjęłam ją i zaczęłam zginać obydwoma rękoma, w tył i przód, tył i przód.

– Bardzo dobrze powiedziałam. – Zapłacę ci sumę pięćdziesięciu tysięcy dolarów, kiedy będziemy mieli niepodważalny dowód na to, że Maria jest martwa lub aresztowana.

– Lub pozostanie poza twoją jurysdykcją. Nie podoba mi się perspektywa gonić go po całym kraju.

Zgięłam łyżeczkę jeszcze bardziej.

– Zgoda. Jaka jest twoja prawdziwa cena Saiman?

– Potowarzyszy mi na imprezach Kate. Będzie to publiczna funkcja, będziesz nosiła strój wieczorowy i podasz mi swoje ramię. Myśl o tym jak o randce.

Łyzeczka pękła mi w dłoniach. Wyrzuciłam ją do kosza.

– Ostatnim razem jak tego spróbowaliśmy, skończyłam pokryta krwią demonów.

– Zapewniam cię, tym razem będziesz całkowicie bezpieczna. W sumie, ta funkcja będzie miała miejsce w najbezpieczniejszej lokalizacji w Atlancie.

– To nie moje bezpieczeństwo mnie martwi. Tylko twoje towarzystwo. Wydajesz się bardzo rozradowany na myśl, że się ze mną pojawisz. Czy jest w tym jakiś ukryty motyw?

– Zawsze jest ukryty motyw zapewnił mnie Saiman. – Ale oprócz tego, twoją obecność odbieram jako czarująco.

Ja odbierałam jego obecność jako irytującą.

Wypuścił z siebie zmęczone westchnięcie.

– Nie chcę cię zmuszać do stosunku seksualnego. Chce cię uwieść. To wymaga o wiele większych umiejętności. Obawiam się, że potrzebuję odpowiedzi. Tak czy nie?

– Tak. Słowo smakowało jakby było obślizgłe, jakbym wgrzyła się w rozkładającą się pomarańczę.

– Powiedziałas to z takim niesmakiem. Zaliczam siebie do szczęśliwców, będących poza twoimi celami. Mamy umowę?

– Mamy.

– Wspaniale. Odbiorę cię jutro o dziewiątej wieczorem. Wyślę suknię do twojego domu. Będzie tam już dziś o ósmej w nocy z pasującą parą

butów. Czy potrzebujesz czegoś jeszcze, pończoch, bielizny...

Opieka nad seksualnym dewiantem na imprezach nie była w moich planach w najbliższej przyszłości.

– To raczej krótka nowina. Jestem odrobinę zajęta roznoszącym epidemie maniakiem próbującym wbić się do miasta. Nie można tego przełożyć?

– Absolutnie nie. To musi być jutro w nocy lub nasza umowa jest zerwana.

Co do jasnej cholery było tak ważne?

– Dobra, ale założę własne ubranie. – Nikt nie wiedział z jak dziwnym ubiorem tym razem wyjdzie.

– Zapewniam cię, że sukienka, którą ci wybrałem jest wyśmienita.

– Może ty ją powinienes w takim razie założyć. Będiesz atrakcją wieczoru.

Saiman westchnął.

– Kwestionujesz mój gust?

– Ostatnim razem ubrałeś mnie jak wietnamską księżniczkę. Zakładam własną sukienkę.

– Mieć ciebie w odpowiedniej sukience jest dla mnie nieskończenie ważne. Biorę na siebie olbrzymie ryzyko.

– Moje serce krwawi dla ciebie. Jeśli chciałeś, żebym założyła twoją kreację, trzeba było ją dodać do umowy.

– Proponuję wymianę. – Głos Saimana był delikatny jak topiona czekolada. Odpowiesz na moje pytania, a ja odrzucę sprawę z kreacją.

– Strzelaj.

– Jak mnie rozpoznajesz, nie ważne w jakiej postaci jestem?

– Dzięki oczom – odpowiedziałam. – Sprzedają cię za każdym razem.

Siedział w ciszy przez długą minutę.

– Rozumiem. Bardzo dobrze. Będę wolny za jakieś trzy godziny. Chciałbym zacząć moją ewaluację sceną z ostatnim pokazaniem się Stalowej Marii. Będę potrzebował obecności przynajmniej pięciu świadków.

– Zaaranżuję się to – powiedziała mu. – Do zobaczenia w Gildii za trzy godziny.

– Zmienia mi się twarz w czasie tej rozmowy. Do widzenia. Udało mu się tak przesycić to słowo insynuacją, że potrzebowałam ręcznika, żeby wytrzeć ją z telefonu.

Rozłączyłam się i odwróciłam w stronę Teda.

– Przejrzałeś moje dowody za moimi plecami.

Potraktował mnie swoją najlepszą impresją statuy z Wschodnich Wysp.

– Nie ufasz mi.

Pudel bojowy warknął, podkreślając moje słowa. Spojrzałam na niego i się uspokoił.

Ted pochylił się do przodu.

– Nie ufam, a nie żebyś zamknęła ryja. Nie jesteś szybkim uczniem i nie mam czasu by cię uczyć, więc trzymam cię na krótkiej smyczy.

Stały gniew we mnie rozpalił się w pełni rozrośniętą wściekłość. Ciężko pracowałam. Rozrywałam sobie żyły. Zasłużyłam na pieprzone zaufanie.

– Nie mogę pracować, jeśli patrzysz mi przez ramię.

– I to twój problem Daniels. Masz ego. Każdego dnia wchodzisz do tego biura jakby było twoje. Tak jakbyś na nie zapracowała. Prawda jest taka, że nie mogłaś przejść przez Akademię. Nie masz edukacji i dyscypliny potrzebnej do tej pracy. Nie jesteś rycerzem i nigdy nie będziesz. Jednak wciąż musisz mi udowodnić, że jesteś czegoś warta.

– Już to udowodniłam.

– Walczyłaś w Północnych Rozgrywkach i wciągnęłaś w to Nash.

Zagapiłam się na niego.

– Czy wasza dwójka naprawdę myślała, że możecie walczyć na oczach setek świadków i to by do mnie nie dotarło?

– To było potrzebne.

Ted podniósł się. Jego głos zniżył się.

– Świat jest pełen potworów. Są silniejsze od nas. Dysponują lepszą magią. Jedynym powodem, dla którego my, ludzie, pozostajemy na szczycie łańcucha pokarmowego, jest nasza liczba i ponieważ potwory się boją nas. Taki jest porządek rzeczy. Tak było zawsze i tak musi pozostać. Wiesz, czym naprawdę są Północne Rozgrywki? Jest to dla potworów sposób, by zrobić z ludzi ofiary. Widzą nas jak umieramy na tym piasku i całkiem wkrótce zrozumieją, że jesteśmy jedzeniem i łatwo nas zdjąć. Przestaną się nas bać i zaprowadzą chaos na tym świecie. A ty poszłaś na ten ring i walczyłaś po stronie potworów. Zdradziłaś wszystko to, o co Zakon walczy. Spierdoliłaś to.

– Walczyłam po stronie zmiennokształtnych.

– Zmiennokształtni to puszki dynamitu, gotowi zamienić się w loupę

w każdym momencie. Nie są ludźmi. Jest to dla nas wygodne, na początku pozwalać im myśleć, że są ludźmi, ale ostatecznie nie ma dla nich miejsca w naszym społeczeństwie. Muszą być trzymani oddzielnie.

Świat prześlizgnął się w krystaliczną czystość. Byłam o włos od wyciągnięciem mojego miecza i zrobienia dodatkowych ust na szyi Teda.

– Więc byś ich wygnał. Czy zyczysz sobie, żeby to był rezerwat czy obozy pracy?

– Usunął bym ich z obrazka całkowicie. Są zagrożeniem dla nas. Mogą nas zabić i zainfekować. By przetrwać musimy utrzymać dominację.

Wyeliminowałyby zmiennokształtnych. Zabiłby ich wszystkich. Widziałam to w jego oczach.

Ted wyprostował się.

– Daję Ci szansę odnalezienia znaczenia w życiu. Myślisz, że dostałaś ją, bo jesteś dobra. Nie. Dostałaś ją, ponieważ szanuję Grega Feldmana. Należał do moich najlepszych i by uszanować jego pamięć upewniłem się, że nie skompromitujesz jego imienia. I za każdym razem, gdy zapomnisz się lub zapomnisz o naszej misji i zaczniesz myśleć, że jesteś ostrym gównem i że wiesz lepiej, przyjdź zobaczyć się ze mną, a wyprostuję cię.

Odwrócił się.

Wypuściłam wściekłość powoli.

– Ted?

Zatrzymał się, prezentując mi swoje szerokie plecy.

– Kiedy wyprowadzasz psa na zbyt krótkiej smyczy, jest wystarczająco blisko by cię ugryźć. Zapamiętaj to sobie.

Wyszedł. Odwróciłam w stronę okna, próbując powstrzymać potrzebę rozbicia czegoś. W Północnych rozgrywkach, kiedy robiłam koła z Hugh, spytał się mnie czemu odbierałam rozkazy od ludzi słabszych ode mnie. Wtedy miałam odpowiedź. Teraz mi uciekła i próbowałam ją wygrzebać z pamięci, ponieważ jej bardzo potrzebowałam.

Musiałam zabić Stalową Marię. Teraz to było osobiste – skończę to. Ale mogłabym wysledzić Marię sama, bez pomocy Zakonu. Potrzebowałam Saimana by przeanalizował pergamin i wtedy mogłabym opuścić Zakon. Poczułam się lepiej.

Jeśli bym odeszła, sprawa przeszłaby do Andrei. Ted nie miał nikogo innego. Jeśli Stalowa Maria wypuściłby swoją magię, sekretna połowa Andrei

spanikowałyby i uciekła. W najlepszym przypadku, miasto spaliłoby się w epidemii, a ona zostałaby ujawniona i wywalona z Zakonu. W najgorszym wypadku, zostałaby odebrana jako loup, wytropiona i zabita.

Mój umysł stworzył okropny obraz ciała bestii Andrei podziurawionego pociskami, z PWZKP stojącymi nad nią.

– *Zamieniła się w loup. Nigdy czegoś takiego nie wdziałem. Musieliśmy ją zdjąć.*
Nie.

To moja sprawa. Dam radę ponieść moje gówno.

Zadzwoił telefon. To była prawdopodobnie Christy. Odebrałam.

– Kate Daniels.

– Jestem w areszcie w Więzieniu Powiatowym w Milion powiedziała Andrea. Przyjdź po mnie.

Rozdział 11

Kilka godzin później weszłam do biura Beau Clayтона, niosąc długą paczkę owiniętą w szmaty.

Beau wyszczerzył się do mnie w uśmiechu zza biurka. W 1066, starożytni Sasowie spotkali starożytnych Norwegów w krwawej bitwie pod Stamford Bridge. Legenda mówi, że Anglosasi zaskoczyli swojego wroga, i kiedy Norwegowie starali się zjednoczyć, jeden z ich wojowników, gigantyczny człowiek, wszedł na most i zablokował go zabijając ponad czterdziestu Sasów, aż ktoś nie zmądrzał i pchnął go długą włócznią od dołu, przez deski mostu. Patrząc na Beau, mogłam doskonale go sobie wyobrazić na tym moście wymachującego dookoła gigantycznym toporem. Olbrzymimi, sześć stóp i sześć cali, z ramionami, które sprawiały kłopoty przy przechodzeniu przez drzwi, szeryf Milton miał twarz łamacza kości. Siedział za biurkiem naznaczonym bliznami zgromadzonymi przez całe jego istnienie. Jedynym elementem nie pasującym do tego miejsca była duża puszka. Etykieta na puszcze mówiła: *KONSERWOWE GOTOWANE ZIELONE ORZESZKI ZIEMNE*.

Usiadałam na krześle przed biurkiem i umieściłam paczkę na kolanach.

– Konserwowe gotowane orzeszki ziemne. To przesada.

– Z imieniem takim jak Beau, człowiek musi być ostrożny – powiedział. Ktoś może pomylić mnie z jednym z Północnych chłopców. Orzeszki ziemne pomagają uniknąć nieporozumień.

Pchnął puszkę w moją stronę. Zajrzałam do niej. Zużyte łuski naboju.

– Za każdym razem, kiedy zostaję postrzelony, wrzucam łuskę do puszki – powiedział Beau.

Puszka była mniej więcej w połowie pełna. Podałam mu ją z powrotem.

– Ostatni raz, kiedy się spotkaliśmy powiedziałem, że pewnego dnia będziesz ode mnie potrzebowała przysługę. – Rozpostarł swoje ogromne ręce. – No i jesteś.

Wcześniej pracowaliśmy nad tą samą sprawą – ja z ramienia Zakonu, a on

z ramienia szeryfa. Poprosił mnie o przysługę twierdząc, że pewnego dnia ja będę potrzebować coś od niego, a ja się zgodziłam. Nigdy nie wiesz, do których drzwi będziesz musiał zapukać w przyszłości.

– Co Andrea zrobiła?

Otworzył szarą papierową teczkę i spojrzał na nią.

– Słyszałaś kiedyś o Misji Raj?

– Nie.

– Jest to wysokiej klasy hotel. Zbudowany w stylu hiszpańskiej misji, z osłoniętym dziedzińcem. Dach jest wykonany ze szkła, utrzymuje stałą i przyjemną temperaturę.

– Jak oranżeria.

– Zasadniczo. Dziedziniec to piękne miejsce. Wszędzie kwiaty, basen, jacuzzi. Ulubiony wypoczynek bogatych par z miasta. Wziąłem tam raz Erice. Kosztowało rękę i nogę, ale warto. Byliśmy na liście oczekujących przez cztery miesiące zanim się dostaliśmy.

Beau nie spieszył się. Wrzeszczenie na niego spowolniło by go jeszcze bardziej, więc skinęłam głową.

– Z tego co rozumiem, twoja dziewczyna przebywała w tym miejscu ze swoim partnerem. Trzymam go w celi obok niej. Właściwie jestem heteroseksualny, pamiętasz, ale on jest prawdopodobnie najpiękniejszym człowiekiem jakiego kiedykolwiek widziałem.

Raphael. To musiał być ich wielki romantyczny wieczór. Prawdopodobnie musiał zarezerwować pokój w hotelu z wielotygodniowym wyprzedzeniem.

– Najwyraźniej oboje byli w jacuzzi.

– Gorące kąpiele w jacuzzi to tylko kłopoty powiedziałam.

– Och, nie wiem. Beau wzruszył ramionami. – Z piwem i dobrym towarzystwem, nie są takie złe. Relaksujące. Nawet kojące. W tym przypadku natomiast nie udało się im doprowadzić do pożądanego relaksu. Panna Nash udała się do toalety i po napoje. Kiedy panna Nash wróciła znalazła młodą kobietę rozmawiającą z jej partnerem. Jego oczy lśniły trochę. Udawał, iż sprawdza swój raport. Wydaje się, że owa kobieta była skąpo ubrana.

Musiał czekać całe wieki, zanim doszedł do sedna w raporcie.

– Dalej.

– Według pracowników hotelu, biedny człowiek próbował zniechęcić

femme fatale jak tylko mógł, ale była tępa albo naprawdę miała nadzieję zabrać go na przejażdżkę. Po spotkaniu jej, powiedziałbym, że jedno i drugie.

Westchnęłam. Wiedziałam, w jakim kierunku to zmierzało.

– Kiedy zbliżyła się panna Nash, jej facet poinformował skąpo odzianą kobietę, że Panna Nash i on są razem. Mówi, że kobieta oceniła pannę Nash jako "ładną".

Spuściłam głowę i uderzyłam nią o stół kilka razy.

Dwie futrzaste gąsienice Beau używane za jego brwi podniosły się do góry.

– Potrzebujesz minuty?

– Nie, będzie w porządku. Przepraszam.

– Wydaje się, że młoda kobieta dokonała pewnych nietaktownych sugestii trójkąca. Nikt nie jest pewien, co się potem stało, ale wszyscy są zgodni, że była cholernie szybka. Kiedy dotarłem na miejsce, panna Nash stała przy jacuzzi w małym bikini, celując lufą SIG-Sauer P-226 w swojego faceta i zainteresowanych członków personelu hotelu, podczas gdy zanurzała głowę drugiej skąpo odzianej kobiety pod wodą i pytała: "Kto teraz nurkuje po małże, suko?".

Mój ból musiał odzwierciedlić się na mojej twarzy, ponieważ Beau sięgnął do szuflady i podał mi małą butelkę aspiryny. Wytrząsnęłam dwie tabletki do ustach i połknęłam, krzywiąc się z goryczy.

– Co dalej?

– Wiec, panna Nash i ja porozmawialiśmy. Założyłem, że nie będzie strzelać odznaką i wygrałem zakład. Nie miała swojego identyfikatora – to było bardzo małe bikini, więc zaprosiliśmy ją, jej faceta i poszkodowaną stronę by byli naszymi gośćmi, tutaj, w tym cudownym więzieniu. Noc spędzona z nami uspokoiła ją.

Och, rany.

– Nie miała identyfikatora, ale miała broń?

– Przyniosła ją w ręczniku, z tego co rozumiałem.

Dlaczego nie byłam zaskoczona?

– Ona jest rycerzem.

– Zorientowałem się, że kiedy zadzwoniła do Zakonu.

Wzięłam paczkę z kolan, położyłam na biurku i starannie rozpakowałam

szmaty. Beau zassał w płuca powietrze w gwałtownym oddechu.

Piękny rapier leżał w łachmanach.

– Schiavona powiedziała. – Broń preferowana przez Słowian Dalmacjach, którzy służyli w weneckiemu Doży³ Gwardii w XVI wieku. Głęboka rękojeść koszyka. – Śledziłam lśniące pajęczyny z pozornie wąskich metalowych pasków, tworzących osłonę miecza. – Ostrze o długości trzydzieści–sześć–i siedem cala, mogące służyć zarówno do cięcia jak i pchnięcia. Autentyczny miecz Ragnas Dream.

Odwróciłam schiavona na bok, pozwalając światłu uchwycić stylizowane RD na ozdobnej głowicy. Ragnas Dream nie robili mieczy, tworzyli arcydzieła. Sam Schiavona mógłby zapłacić kredyt hipoteczny za rok z góry zarówno mojego mieszkania jak i domu mego ojca w Savannah. Greg, mój zmarły opiekun, kupił go rok temu i zawiesił na ścianie w swojej bibliotece – w jedyny możliwy sposób eksponowania najcenniejszych dzieł sztuki. Był to rodzaj miecza, który powoduje, że przez całe swoje długie życie pacyfista patrzy na wysokie buty i kapelusz z piórami.

Twarz Beau nabrała zielonkawego odcienia.

– Oddychaj, Beau.

Wypuścił powietrze w pośpiechu.

– Czy mogę?

Każdy miał słabość. Beau kochał rapiery. Uśmiechnęłam się. Kiedy go dotknął, miałam go.

– Zapraszam.

Wstał, wziął rapier delikatnie, jakby był ze szkła i owinał wielką dłoń wokół skórzanej rękojeści. Podniósł miecz kierując w górę, podziwiając eleganckie stalowe ostrze. Na jego twarzy malował się głęboki spokój. Beau pchnął z podręcznikową perfekcją płynne przesunięcie, eleganckie i precyzyjne, a więc całkowitej w sprzeczności z jego ogromnym ciałem.

– Jezu mruknął. – Jest doskonały.

– Nigdy jej tu nie było – powiedziała. – Jej "faceta" nigdy tu nie był. Nie znasz ich nazwisk i nigdy wcześniej ich nie widziałeś.

Beau był bardzo dobrym policjantem, ponieważ sam w sobie postawił opuścić rapier w dół.

– Czy próbujesz przekupić organ ścigania, Kate?

– Staram się podarować organowi ścigania w wyraz uznania dla jego

delikatnego obchodzenia się z Zakonem w sprawach osobowych. Rycerze Zakonu są pod dużą presją. Andrea Nash jest jednym z najlepszych rycerzy, jakich kiedykolwiek spotkałam.

Beau spojrział na Schiavona. Minuty rozciągały się w nieskończoność.

Posłałam mu szeroki uśmiech.

– Aha, i jeszcze jedno. Sięgnęłam i dotknęłam bladego opalu się na podstawie rękojeści. Trzy. Dwa.

Jeden.

Miecz zanucił pojedynczy yin, niczym srebrny dzwonek. Cienka czerwona linia wyrosła z rękojeści w dół klingi, rozgałęziając się w wijące pędy niczym ozdobne winorośle, aż wreszcie dotarła do celu. Beau zbladł.

– Zaczarowane ostrze. Nigdy nie wymaga ostrzenia i smarowania. Zapomniałam wspomnieć o tej części – powiedziałam.

Beau oderwał wzrok od Schiavona.

– Weź ich i upewnij się, że tutaj nie wrócą.



Dziesięć minut później Andrea, Raphael i ja wyszliśmy z więzienia w chłodny pochmurny dzień. Zarówno Raphael i Andrea mieli na sobie pomarańczowe workowate uniformy, które noszono w Milton Jail.

– Napaść. Wyliczyłam na palcach. Napad ze śmiertelnością bronią. Postępowania niewłaściwe dla rycerza. Zagrożenie cywilów. Lekkomysłne użycie broni palnej w miejscu publicznym. Stawianie oporu. Nietrzeźwość i zakłócanie porządku.

– Nie byłam ani pijana ani nie zachowywałam się agresywnie. – Andrea zacisnęła zęby.

– Nie, jestem pewna, że topiłaś ją w sposób całkowicie spokojny i profesjonalny. Beau Clayton jest strzelcem wyborowym. Masz szczęście, że nie opróżnił magazynku w twoją głowę. Przyniosłaś pistolet do jacuzzi. Kto tak robi?

Andrea złożyła ręce na klatce piersiowej.

– Nie męcz mnie o moją broń. Ciągniesz swój miecz wszędzie. To wszystko było jego pomysłem. Chciałam wyjechać na weekend.

Spojrzałam na Raphaela. Uderzył mnie olśniewającym uśmiechem. Jeśli

przejawiałabym jakiejkolwiek skłonności do omdleń, upadłabym na podłogę jak kłoda. Niektórzy mężczyźni są przystojni. Niektórzy z nich sexy. Raphael był piękąco gorący. Nie tradycyjnie przystojny, miał ciemno niebieskie oczy, intensywne i ogrzewane od wewnątrz przez ogień, który sprawiał, iż myślisz o prześcieradle i skórze. W połączeniu z jego długimi, tonowanymi czarnymi włosami i gibkim ciałem zmiennokształtnego – efekt był wstrząsający dla wszystkich kobiet. Ponieważ był kochanym króliczkiem mojej najlepszej przyjaciółki, byłam prawie odporna na jego złe moce, ale raz na jakiś czas niespodziewanie mnie łąpał.

– To była jedyna noc, która była dostępna w ciągu najbliższych sześciu miesięcy powiedział, – i musiałem zadzwonić po przysługę by ja dostać.

Andrea wymachiwała rękoma.

– A my spędziliśmy ją w więzieniu. Czy masz jakiejkolwiek pojęcie, jak trudno jest wyjść z nim publicznie? Nie możemy nigdzie iść, nie możemy nic zrobić, ponieważ cały czas dostaje propozycje. Czasami kobiety podchodzą do niego jakby mnie tam w ogóle nie było!

– Współczuję, ale nie można ich topić, Andrea. Jesteś wyszkolona do zabijania, a one nie. To nie jest uczciwa walka.

– Pieprzyć uczciwość! Pieprzyć! Pieprzyć ciebie i pieprzyć jego, i w ogóle.

Przyspieszyła krok.

Raphael uśmiechał się od ucha do ucha.

– Cóż, dobrze to przyjąłeś.

Jego oczy świeciły z lekkim rubinowym blaskiem.

– Gody szaleństwa.

– Co?

– Kiedy dwoje zmiennokształtnych staje się towarzyszami, szaleje przez kilka tygodni. Chodzi o nieuzasadnioną agresję i irracjonalne warczenie na każdego, kto patrzy na twojego towarzysza o sekundę za długo.

– A ty kochasz każdy taki moment.

Poruszył głową w górę i w dół.

– Zasłużyłem sobie.

Andrea zmieniła swój kurs i podeszła do nas.

– Przykro mi, że byłam dupkiem. Dziękuję. Mam u ciebie dług.

– Nic wielkiego powiedziałam.

Spojrzała na Raphaela.

– Chciałbym iść do domu.

Uklonił się z wyolbrzymionym szerokim gestem.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, moja pani. Musimy wrócić do hotelu, wspiąć się na ogrodzenie i ukraść z powrotem nasz samochód.

– Brzmi świetnie.

Odeszli.

Gody szaleństwa. Świat kompletnie oszalał. Westchnęłam i poszłam po Marigold. Miałam spotkanie z dewiantem seksualnym i nie chciałam się spóźnić.

3 Wódz, najwyższy urzędnik.

Rozdział 12

Kiedy powiedziałam, że poznaję oczy Saimana, nie kłamałam. Patrzył na świat przez pryzmat intelektu, arogancji i subtelnej pogardy, ale był zadowolony z siebie i nie potrafił tego ukryć. Zajęło mi dokładnie dwie sekundy, aby przenieść moje skupienie z niego na w połowie pustą Salę Gildii, ale tym razem nie było widać w jego oczach, że to zrobił.

Dziś przybrał postać mężczyzny po trzydziestce. Kiedy weszłam, stał z twarzą na profilu, od niechcienia odzywał się do Boba, Ivera, Kena i Juke siedzących przy stole. Czarna kurtka Saimana wykazała delikatny wpływ Mandarín z wysokim kołnierzem i formą kroju, który podkreślał jego wąską talię i prostą linię ramion. Ciemne spodnie przywierały do jego nóg prezentując mięśnie ud, ale jego mięśnie były gładkie i długie jak u szermierza lub biegacza, nie jak u sztangisty czy artysty sztuki wojennej. Jego włosy były koloru ciemnej olchy i opadały mu do pasa bez cienia loku.

Saiman odwrócił się, kiedy podeszłam, prezentując mi dobrze zdefiniowany owal twarzy: ostro zarysowana szczęka, szeroki nos z płaskim mostkiem, a oczy w kształcie migdałów z szokująco zielonymi tęczówkami były lekko przymkniętymi. Promieniował od niego profesjonalizm i doświadczenie, w równym stopniu jak czasami zagrożenie emanowało ode mnie. Gdybym nie wiedziała kim on jest i spotkałabym go na ulicy, uważałabym go za jednego z wysokiej rangi magów z lokalnej uczelni za typ, który może rozszyfrować runy sprzed trzech tysięcy lat, potrafi mówić w pół tuzinie wymarłych języków i może zmieść do poziomu blok machnięciem dłoni. Wśród obecnych najemników znajdujących się w Sali stał się profesorem z średniowiecznego uniwersytetu w barze kulturystycznym. Saiman uśmiechnął się do mnie pokazując swoje białe zęby. Podeszedł do mnie z wdziękiem mijając duży, drewniany kufer.

– Kate powiedział łagodnym tenorem. – Wyglądasz pięknie.
W szczególności płaszcz, aż groźba dotknąć.

– Staram się, aby zastraszać powiedziałam.

– Lubisz ludzi mojego czynu? Saiman zapytał delikatnie Estetyczność, przyjemna kombinacja inteligencji i elegancji, nie sądzisz?

Czyż nie jesteśmy zadowoleni z siebie.

– Jesteś Chińczykiem, Japończykiem czy pół-białym? Nie mogę powiedzieć, twoje cechy nie pasują ani tu, ani tam.

– Jestem niedościgły, tajemniczy i inteligentny.

Zapomniał powiedzieć zarozumiały.

– Czy masz problem z zostawieniem swojego ego za drzwiami?

Saiman nawet nie mrugnął.

– Bynajmniej.

– Czy udało ci się zebrać jakieś informacje od naocznych świadków?

– Jeszcze nie. Oni w tej chwili czytają się nieswojo.

Czterech Jeźdźców wyglądało jakby chcieli być wszędzie, byle nie tu. Rozglądałam się. Spośród dwudziestu osób, którymi miałam rozmawiać dziś rano, pokazało się czternaście, w tym Mark, który teraz stał oparty o ścianę z kwaśnym wyrazem twarzy. Wiele znajomych twarzy. Ludzie czynu Gildii zostali dodani do listy obserwujących moją i Saimana pracę.

Dotarłam do mojego płaszcza i wyciągnęłam ołowiane pudełko z pergaminem w środku.

– Co to jest?

– To jest magiczny pergamin.

Saiman wziął pudełko do swoich długich, smukłych palców, podstawił pergamin pod światło i zmarszczył brwi.

– Puste. Wzbudziłaś moją ciekawość.

Wyjęłam kartkę papieru z kieszeni.

– To jest wykaz badań zarejestrowany z analizy pergaminu przez PAD.

Saiman przejrzał listę. Wąskie usta wykrzywił mu uśmiech.

– Zabawne. 24 godziny. Powiem ci to, co jest napisane na ten temat albo powiem ci, kto może go odczytać. – Wsunął pergamin do wewnętrznej kieszeni – Czyż nie tak?

Zwróciłam się do najemników.

– Potrzebujemy pięciu ochotników. Nie zgłaszajcie się, jeśli nie przyjrzelicie się dobrze temu facetowi.

Bob podniósł rękę.

– Czwooro z nas to zrobi.

– Potrzebuję jeszcze jednego – powiedziałam.

Mark wyszedł do przodu.

– Ja to zrobię.

Juke zadrwiła pod swoim gotyckim nosem Dzwoneczka ozdobionym małą wróżką.

– Nawet tam nie byłeś.

Mark przybrał ponury wygląd.

– Byłem tam pod koniec.

Spojrzeli na niego.

– Nikt z nas nie twierdzi, że tak nie jest – powiedział Saiman – Pięcioro z was, wspaniale.

Ukląkł przy kufrze. Był to duży, prostokątny kufer, wykonany z drewna ze starymi bliznami wzmocnionymi paskami metalu. Saiman śmigał palcami i wyprodukował kawałek kredy z łatwością wykształconego maga. Narysował złożony symbol w górnej części kufra. Od wewnątrz zabrzmiało suche, metaliczne kliknięcie. Powoli i z wielką starannością, Saiman, podniósł wieko i wy dobył kulę do kręgli. Niebiesko-zieloną wirowała w złoty wzór marmuru, miała ślady zużycia i rozdarcia.

– Czy kiedykolwiek słyszałaś o Davidzie Muller, Kate? zapytał Saiman.

– Nie.

Saiman sięgnął do kufra i odnalazł plastikowy zielony dzbanek.

– David Muller był magikiem podobnym do dzikiego idioty. Wszystkie badania wykazały, że miał nieporównywalną moc. Stale dochodził do tego w jaki sposób lampa elektryczna emanuje ciepło. – Postawił dzban obok kuli do kręgli. – Jednakże, pomimo licznych prób dotarcia do jego potencjału, Miller nigdy nie nauczył się używać swojego daru. Prowadził doskonale zwykłe życie i zmarł doskonale średnią śmiercią z powodu niewydolności serca w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat. Po tym jak odszedł, odkryto, że przedmioty, które były najważniejsze dla niego za życia, zyskały magiczne właściwości. Poprzez manipulowanie nimi ich posiadacz może osiągnąć dosyć niespodziewany i okazjonalnie użyteczny efekt.

Interesujące.

– Niech zgadnę polowałeś na te przedmioty, znalazłeś je i nabyłeś?

– Nie wszystkie z nich powiedział Saiman. – Potomkowie Millera rozproszyli te obiekty, sprzedając je różnym kupcom. Zdecydowali tak,

ponieważ skoncentrowanie władzy wszystkich w rękach jednej osoby byłoby ryzykowne. Ale będę się starał w końcu zebrać je wszystkie.

– Jeśli byli aż tak zaniepokojeni, to dlaczego w ogóle sprzedawali te przedmioty? zapytał Mark.

Saiman uśmiechnął się.

– Brak pieniędzy jest środkiem wszelkiego zła, panie Meadows.

Mark mrugnął. Domyślał się, że nikt nigdy nie zwracał się do niego jego nazwiskiem.

– Myślałem, że to miłość do pieniędzy.

– Mówi jak człowiek, który nigdy nie chodził głodny powiedziała Ivera.

– Poza tym Saiman mówił dalej. – Rodzina żywiła obawy o własne bezpieczeństwo. Obawiali się, że mogą zostać zamordowani i obrabowani przez ludzi zainteresowanych kolekcją Millera. Biorąc pod uwagę wartość tych przedmiotów, ich obawy okazały się bardzo słuszne.

Wydobył pęczek kluczy z kufra i dokładnie go zamknął.

– Będę potrzebował dzban wody i pięć szklanek, proszę.

Kilku najemników przyniosło pełny szklany dzban i pięć szklanek. Saiman zbadał podłogę i ruszył do drzwi z kredą w rękę. Narysował kredą półkole około dziesięć stóp od drzwi a w środku umieścił dziwny symbol. Potem podszedł do miejsca śmierci Salomona, narysował inne, większe półkole, prostą stroną przylegało do szybu windy, a wypełniły go idealnie okrągłe koła.

– Kręgle? zapytałam.

– Dokładnie.

Saiman wrócił do stołu, zdjął klucze z pęku i wręczył każdemu z Czterech Jeźdźców i Markowi po jednym.

– Trzymajcie je pomiędzy dłońmi i spróbujcie sobie przypomnieć to wydarzenie w swoim umyśle. Co widzisz? Co słyszysz? Jakie zapachy płyną w powietrzu?

Saiman przelał wodę ze szklanego dzbana do plastikowego kubka Millera.

Ken, węgierski mag, studiował klucze.

– Jaki to rodzaj magii?

– Magia nowoczesna powiedział Saiman. – Każdy wiek ma swoje magiczne tradycje. Te są nasze. To mało prawdopodobne, żeby większość z was kiedykolwiek powtarzała ten rytuał w swoim życiu. Ta magia jest

niezwykle rzadka i bardzo opodatkowana. Wykonuję ją tylko dla bardzo specjalnych klientów. Uśmiechnął się do mnie.

Oh, świetnie. On po prostu przekonuje wszystkich, że spaliśmy ze sobą.

Znowu się uśmiechnął.

– Z pewnością poinformuję rycerza–obrońcę, że twoje wynagrodzenie powinno być bardzo hojne. Znowu na ciebie. Niech wyszoruję wizerunek nagiego Teda Mounohan z ich mózgów.

Po upływie pół minuty, zebrał klucze, wsunął z powrotem do pęku i wrzucił je do dzbana. Klucze zatoneły na dnie. Impulsy magii z dzbana załamywały się na przeciwko mnie. To było jakby ktoś miał zaciśnięte futrzaste, miękkie łapy na moich oczach i uszach, a potem zniknął.

Saiman przelał całą wodę do szklanek i spojrział na naocznych świadków.

– Pijcie, proszę.

Juke skrzywiła się.

– To gównno nie jest sanitarne.

– Jestem pewien, że przełknąć będzie o wiele gorzej, Amelio – powiedział Saiman.

– Amelia powiedziałam. Cóż za piękne imię, Juke.

Skrzywiła się na mnie.

– Upadła śmierć.

– Pij wodę powiedziałam jej.

Przekrzywiła swoją twarz.

– Ja już powiedziałam wszystko co wiedziałam.

– Nasza pamięć jest znacznie bardziej szczegółowa niż możemy sobie przypomnieć powiedział Saiman. Możesz być zaskoczona, jak dużo pamiętasz.

Juke wypła wodę.

Bob wypił ze stoicką miną. Ivera zajrzała do szklanki i wypła wodę. Mark machnął całąścią, jakby była to whisky. Ken był ostatni. On pił wodę powoli, małymi łykami, starając się połknąć w ustach, prawdopodobnie próbuje zebrać jakąś wiedzę z wody.

Saiman podniósł kulę do kręgli.

– Proszę pozostać na siedzeniach podczas zdarzenia. Nie wpływajcie na iluzję, w jakikolwiek sposób. Kate, możesz podejść, jeśli chcesz, ale nie przecinaj obrazu. Czy to dla każdego jest jasne?

Różnorodność dźwięków odpowiedziała mu twierdząco. Szedł do pierwszego półkola niosąc kulę przy jego klatce piersiowej trzymał ją przez dłuższą chwilę, potem pochylił się i wysłał ją pędzącą w stronę holu. Kiedy kula się toczyła inna rzeczywistość wyrosła w jego wyniku, jakby ktoś na świecie wyciągnął zamek ukazujący przeszłość. Morderstwo Salomona miało miejsce w godzinach popołudniowych, a światło nachylone pod innym kątem niż obecnie, przez co słabe słońce odznaczało krawędzie iluzji: owalne, o dziesięć merów większe w najszerszym sięganiu po sali.

Kula roztrzaskała drugie półkole, rozpraszając obraz rzekomej szpilki. Byłby to doskonały strajk.

Dwóch mężczyzn spadło z góry w owal. Jednym z nich był Salomon – jego wylupiaсте oczy, jego jaskrawo czerwona twarz. Wylądował źle, na plecach, ale skoczył na równe nogi. Jego przeciwnik wylądował kucając. Włócznia spadła obok niego. Stalowa Maria, kiedy się wyprostował osiągał sześć i pół stopy wzrostu. Płaszcz wisiał mu na ramionach. Jego kaptur był opuszczony na twarz. Z miejsca, gdzie stałam, widziałam tylko ciemne tkaniny.

Pobiegłam wzdłuż krawędzi iluzji do szybu windy.

Salomon rzucił młotkiem w stronę Stalowej Marii. Stalowa Maria uchylił się, jego płaszcz zamigotał. Stopa Salomona minęła jego twarz o włos. Salomon obrócił się i kopnął tyłem stopy, ale Stalowa Maria uderzył go wierzchem dłoni. Salomon przeleciał w powietrzu i uderzył o szyb windy, tak jak ja obok niego hamując na skraju iluzji.

Stalowa Maria podniósł włócznię i podszedł do nas, każdym krokiem jakby celował w punkt, jak serce w pogrzebowy dzwon. Kaptur opadł do tyłu i ujrzałam duże, ciemne, prawie czarne oczy oprawione w grube, aksamitne rzęsy i pełne energii.

Kobieta.

Zamarłam. Było coś tak niesamowicie znanego w tych oczach. Jeżeli tylko się zatrzyma, może coś wymyślę.

Stalowa Maria otworzyła usta. Słowa się rozlały, rezonowały przeze mnie.

– Oferuję ci boskość, imbecylu. Przyjmij ją z łaski swojej.

Perfekcyjny angielski. Brak akcentu. Nie mam pojęcia o jej narodowości. Cholera.

Stalowa Maria chwyciła za koszulę Salomona lewą ręką, podniosła go nad szyb windy i uderzyła go z całej siły. Przebiła włócznią tchawicę Salomona.

Krew trysnęła. Salomon krzychał, wijąc się na włóczni. Szkarłat trysnął z jego ust. Stalowa Maria podniosła prawą rękę, jej palce były sztywne jak szpony i utopiła je w klatce piersiowej Salomona.

– *Hessad. Mój.*

Słowo mocy pochwyciło Salomona. Napięły się wszystkie mięśnie w jego ciele i Salomon wygiął plecy. Znowu krzychał strasznie chrapliwym głosem, będącym oznaką czystego bólu. Krew wytrysnęła z jego klatki piersiowej i upadł do tyłu, zasysany od środka, od rany. Ostatnie tchnienie wyrwało się z ust Salomona. Ugiął się. Jego oczy cofnęły się w głąb głowy. Jego ciało drgnęło jeszcze raz i znieruchomiało.

Stalowa Maria wyciągnęła rękę z piersi Salomona, zwitek czerwonego blasku spoczywał na jej dłoni. Nie czułam, ale instynktownie wiedziałam, co to było. To była krew. Zagęszczona krew. Cała władza Salomona, cała jego magia, jego istota zawarta w małej świecącej kuli blasku, w klatce, w pięści stalowej Marii.

Stalowa Maria uśmiechnęła się.

– W końcu.

Jej usta rozciągnęły się w uśmiechu. Odwróciła się niosąc krew, a ja zauważyłam skrócone linie tatuazu na wewnętrznej stronie jej przedramienia. Litery wybuchły w moim umyśle, piekąc go. Słowo mocy.

Świat wokół mnie zawirował. Ciepło przeleciało przez moją krew rozszerzając wszystkie moje żyły i naczynia włosowate. Moje ciało się zablokowało, próbując przewyciężyć szok.

Stalowa Maria odwróciła się powoli, jakby była pod wodą i odeszła, wtopiła się w nicość.

Ból niszczył mnie. Nie mogłam się ruszać, nie mogłam mówić, nie mogłam oddychać. Poprzez głośnie uderzenia mojego serca, które miło jak młot, usłyszałam głos Juke.

– Sukinsyn uderzył Salomona Reda! Chciałabym go dorwać za pierwszym razem.

Moja wizja wyblakła zastąpiona przez mgłę krwi. Słowo mocy mnie zabija. Zacisnęłam je próbując przebić się przez jego obronę. To boli. Boże, to boli.

– To z pewnością ciekawe powiedział Saiman. – Nie sądzisz, Kate? Kate?

– Co się z nią stało? zapytała Ivera.

Słowo mocy pękało pod ciśnieniem. Pałace światła pulsowało przede mną i nagle zobaczyłam krystalicznie czysto Saimana patrzącego na mnie z drugiego końca Sali.

Słowo mocy waliło jak młotek wewnątrz mnie, zagrażając, że rozerwie mnie na strzępy. Musiałam je powiedzieć, aby było moje.

Coś mignęło w oczach Saimana.

– Uciekać!

Za późno. Otworzyłam usta i słowo mocy wypłynęło dalej potokiem magii.

– *Ahissa!*

Magia przetoczyła się przez pokój. Ludzie krzyczeli i uciekali, depcząc po sobie nawzajem. Bob przytrzymał się stołu obiema rękami, twarz wykrzywił mu strach i ryczał jak byk w bólu. Ivera upadła na podłogę. Czułam się lekka jak piórko. Ostatnie echo magii uderzało o mnie, co było prawdziwym znaczeniem tego słowa rozbrzmiewało w moim umyśle. *Ahissa*. Uciekajcie.

Wszystkie moje siły wyciekły ze mnie. Nogi ugięły się pode mną i osunęłam się po ścianie.

Sala była pusta, nie licząc Boba oddychającego tak jakby na jego klatce piersiowej było kowadło, cicho płaczącej Ivery leżącej na podłodze i Saimana dociśniętego do przeciwległej ściany. Obejmował się lodowymi ramionami. Jego brwi były niebiesko–zielone, a oczy, które patrzyły na mnie spod nich, to były oczy Lodowego Giganta: zimne, przenikliwie niebieskie, jak diament złowiony w osłonie z solanki. Oczy, które należały do pierwotnej formy Saimana.

Patrzyliśmy na siebie z tajemniczym wyrazem twarzy. Olśniło mnie, że wystraszyłam na śmierć najważniejszą część Gildii. Na pewno tego nie zapomnę. Jakby tego było mało, Saiman zobaczył, że jestem w stanie użyć słów mocy. Jego oczy powiedziały mi, że rozumie dokładnie, co zaszło i był przez to wstrząśnięty. W skali od jeden do dziesięciu wynik tej katastrofy dostałby dwadzieścia. Gdybym mogła się ruszyć, zaczęłabym walić głową o ładną, twardą podłogę. Saiman odepchnął się wolno od ściany. Lód na jego ramionach zmienił się w tysiące małych płatków śniegu. Jego niebiesko–zielone brwi odpadły, a pojedyncze włoski spadały trzepocząc na ziemię. Utworzyły się nowe, ciemne i pasujące do koloru włosów brwi. Intensywnie brutalne oczy Lodowego Giganta rozpuściły się w spokojną zieleń tęczówek.

– Zdaje się, że doświadczyliśmy niewielkich trudności technicznych – powiedział głośno.

– Przepraszam za niedogodności. Ten rodzaj magii jest jeszcze nie potwierdzony.

Bob wygiął się w dół i podniósł Iverę z podłogi. Jego twarz wyrażała, że nie kupuje nic z tego. Mruknął, przysuwając ją bliżej klatki piersiowej i wyniósł z Sali.

Saiman podszedł do mnie i uklęknął. Jeżeli chciał mnie teraz zabić, nie mogłabym nic z tym zrobić. Oddychałam z wielkim trudem. Po raz pierwszy, kiedy zdobywałam słowo mocy byłam bardzo blisko śmierci. Po raz drugi straciłam około trzech godzin. Za trzecim razem stało się to w mgnieniu oka i to przysporzyło przyływ bólu. Teraz, z normalną magią, czułam się całkowicie opróżniona. Nie zemdlałam, aby nie tracić więcej czasu, więc musiało być ze mną dużo lepiej, ale nie miałam już rezerw mocy.

Saiman musnął moje ramię swoimi palcami.

– Były słowa szepnął – Setki słów zapisanych czarnym tuszem na skórze.

Słowa? Jakie słowa?

– Co?

Złapał się i wstał.

– Nic. Najlepiej chodźmy. Muszę zebrać przedmioty.

Patrzyłam na niego, gdy chował kolekcje Millera w swoim kufrze i zabierał go.

Gdy wrócił, mogłam utrzymać się w pozycji pionowej i powłóczyć nogami do wyjścia z Sali na światło dzienne. To było moje ciało, moje nogi, a one są mi posłuszne, do cholery.

Na zewnątrz grupa najemników czekała skupiona wokół Czterech Jeźdźców i sekretarza. Kilku paliło, trzymając papierosy drżącymi palcami. Nikt nic nie powiedział, ale wszyscy patrzyli na mnie wzrokiem wściekłego Pit Bulla. Ivera nie patrzyła na mnie w ogóle. Piekło istniało i musiałam się do niego dostać, ponieważ teraz jestem łatwa do przechwycenia, a moja publiczność była do mnie nastawiona niezbyt przyjaźnie.

– Co się stało? zapytał Clerk.

– Nieznaczone usterki techniczne rytuału – powiedział Saiman. – Moja wina w całości.

Krył mnie. Saiman, przedmiot jego informacji i ceny tajemnicy był

proporcjonalny do liczby ludzi, którzy go znali. Im mniej ludzie posiadali informacji, tym bardziej cenne to się stawało.

Wiedziałam o tym, ponieważ Saiman cierpliwie się wszystkim tłumaczył, na moją korzyść.

– Przepraszam za kłopot, chłopaki – powiedziałam to, aby coś w ogóle powiedzieć.

– Czy przynajmniej masz to, po co przyszedłeś? zapytał Clerk.

– Mamy to. Dzięki – powiedziałam.

– Jak za każdym razem – powiedział Bob ponuro.

– Gildia jest zawsze gotowa do współpracy z Zakonem – powiedział Mark.

Machnęłam na nich ręką i udałam się na parking. Kobieta. Ciemne oczy. Chciałam mieć możliwość zobaczenia jej twarzy.

Usłyszałam echo szybkich kroków za mną i w końcu Saiman dogonił mnie.

– Byłbym zachwycony, gdybyś zechciała pojechać ze mną powiedział – Silnik mojego Volvo zapakowany jest w warstwę załadowanej masy winylu, położony pomiędzy dwie warstwy pianki polieterowej. Jest odpowiedni na tłumienie szumów w niskich częstotliwościach.

– Fascynujące. Większość samochodów napędzanych na wodę robi tyle hałasu, że powoduje trwałe uszkodzenia słuchu.

Saiman raczył mnie jednym z jego wąskich uśmiechów.

– Mój samochód jest stosunkowo cichy z zaczarowanymi standardami silnika. Jeśli pojedziesz razem ze mną, będziesz mogła odpocząć.

I przy okazji będzie mógł zadać mi wszystkie ważne pytania. Byłam zmęczona, ale nie na tyle zmęczona, aby podejmować ryzyko jazdy samochodem z Saimanem.

– Dzięki, ale wytrzymam. Nie mogę porzucić mojej mulicy. Poza tym, jestem z pasażerem.

Zmarszczył brwi.

– Pasażer?

Zagwizdałam i pies wynurzył się ze swojej kryjówki za Marigold.

Saiman wpatrywał się w mojego psiego towarzysza z wyrazem czystego horroru na twarzy.

– Co to jest?

– To jest pudel obronny.

Saiman otworzył usta, zamknął je, otworzył ponownie. Grymas opanował jego twarz. Gwałtowna walka targała nim od wewnątrz.

– Czy starasz się znaleźć coś ciekawego do powiedzenia?

Patrzył na mnie bezradnie.

– Nie mogę. To straszna istota.

– Jeśli chcesz, abym jechała z tobą, to straszną istotę musisz także wziąć do swojego samochodu.

Wyraz bólu na jego twarzy był bezcenny.

– Czy nie możemy po prostu...

– Obawiam się, że nie możemy.

Pudel obronny truchtał wokół mnie i zaczął wymiotować od mojej lewej strony.

– Wspaniały. – Saiman zastał odzwierciedlenie psa, który zwymiotował swoje wnętrzności i pozostawił mocz na najbliższej ścianie.

– To są psie proste przyjemności – powiedziałam.

Saiman wyprostował się, wpatrując się w niebo, odetchnął i powiedział:

– Bardzo dobrze. Twój gust do psów jest tak przerażający jak smak wina. To cud, że nie nazwałaś go Boone.

Dawno temu moim ulubionym smakiem był Boone's Farm. Picie nie jest już moją ulubioną rozrywką.

– To on. Proszę nie obrażać mojego wiernego psiego towarzysza.

Saiman odwrócił się i podszedł do eleganckiego pojazdu w kształcie pocisku, oszpeconego przez wzdętą maskę samochodu zawierającą zaczarowany silnik na wodę.

Pogłaskałam pudła.

– Nie martw się. Będziesz mógł go ugryźć, jeśli tylko przekroczy za linię. Pies pomachał ogonem. Albo Saiman pachniał smacznie, albo mój pudel ma dobre instynkty.

Wsiadłam na grzbiet mulicy kołysząc się nieco i trąciłam Marigold, aby zachęcić ją do działania. Nawet gdybym spadła po drodze, będę zagrzebana w zaspie. Wszelkie lądowania po których można spacerować, to dobre lądowania.

Rozdział 13

Nadeszła fala magii. Moje mieszkanie mogłoby funkcjonować jako zamrażarka do mięsa za pieniądze. Nie mogłam zawsze unikać pieca na drewno.

Myślałam o żeńskiej Stalowej Marii przez cały czas jazdy do mojego mieszkania i nic nie wymyśliłam. Kobięcy głos wyszedł z ust nieumarłego maga wody, ale nie mogłam go sobie przypomnieć wystarczająco dobrze, aby porównać ze Stalową Marią. Więc albo były dwie kobiety pracujące razem albo była tylko jedna kobieta, wysoka na sześć i pół stopy, ekspert we władaniu włócznie, posiadająca możliwość kierowania nieumarłym, stosująca słowa mocy, a także tworząca pandemie.

Nic co czytałam nawet w najmniejszym stopniu nie pasowało do tego scenariusza. Będę musiała polegać na umiejętności Saimana w przeczytaniu pergaminu.

Sciągnęłam buty i mozolnym krokiem weszłam do kuchni. Na mojej sekretarce migało czerwone światełko.

Przycisnęłam przycisk.

– Mam twoją notatkę powiedział głos Christy. – Ktoś wyrwał zamek w osłonie i przypiął papier do drzwi za pomocą gwoździa. Deszcz zamazał tekst, ale myślę, że brzmi on mniej więcej tak: *Jestem tutaj, a ciebie nie ma. Zadzwoń do mnie.*

Przyszedł zobaczyć się ze mną z połamanymi kośćmi. Dzień za późno.

Drugą wiadomość zostawiła Andrea.

– Hej. To ja. Rafael mówi, że Curran stał się prawdziwym sukinsynem od około połowy listopada. Jest w złym nastroju, warczy na wszystko i wszystkich, i wstrzymał wysłuchiwanie petycji. Duże rzeczy, które muszą zostać wykonane są robione, ale żadne nowe projekty nie zostały zatwierdzone. Rafael stara się uzyskać dofinansowanie Gromady by wykupić konkurencyjne przedsiębiorstwo. Mówi, że ostatni raz, kiedy o tym wspomniał, Curran niemal po kawałku urwał mu głowę. Najwyraźniej

grasuje nocą po holu Twierdzy, szukając kogoś do ugryzienia.

– On musi z kimś się przespać! – zawołał z daleka Rafael.

– Cicho. Rafael jest wściekły, bo nie może uzyskać jego aprobaty.

– Przyniosłoby to nam pieniądze krzyknął Rafał. – Brak akceptacji kosztuje nas pieniądze które byśmy zarobili.

– W każdym razie powiedziała Andrea, – pomyślałam, że powinnaś wiedzieć.

Wiadomość zakończyła się.

Sekretarka nadal migiała. Była jeszcze inna wiadomość i miałam całkiem niezłe pojęcie, kto ją zostawił.

Przez chwilę siedziałam w kuchni głaszcząc pudła bojowego, decydując, czy warto posłuchać wiadomości czy po prostu ją usunąć. W końcu nacisnęłam przycisk i głos Currana wypełnia pokój.

– Możesz uciekać, ale to nie ma znaczenia. Znajdę cię i porozmawiamy. Nigdy nie pytałem ani oczekiwałem, że będziesz ze mną postępować na warunkach zmiennokształtnych, ale to jest dziecinne nawet jak na ludzkie standardy. Jesteś mi winna odpowiedź. Proszę, ułatwię ci to. Jeśli chcesz mnie, spotkaj się ze mną i z mojej strony wytłumaczę, co się wydarzyło. Albo możesz uciekać ode mnie, tak jak zawsze to zrobisz i tym razem nie będę cię gonić. Zdecyduj.

– Straciłeś rozum – powiedziałam do sekretarki.

Odtwarzałam wiadomości kilka razy, słuchając *Jego* głosu. Miał swoją szansę i stracił ją. Zapłaciłam za to. Byłoby głupio ryzykować ból tego rodzaju ponownie. Zwykła głupota.

Osunęłam się na krzesło. Kamień w mojej klatce piersiowej pękł na ostre kawałki. Myśl o opuszczeniu go bolała. Ale w pierwszej kolejności on nie był mój.

Mój ojciec nauczył mnie wielu rzeczy. Strzeż siebie. Nie przywiązuj się. Nigdy nie ryzykuj. Nie podejmuj ryzyka, jeśli nie musisz. I najczęściej okazywało się, że miał rację. Podejmując głupie ryzyko lądowało się tylko w gorącej wodzie.

Ale jeśli pozwolę Curranowi odejść bez walki, będę żałować tego do końca życia. Wolałabym raczej przeciągnąć tuzin skał po mojej klatce piersiowej i wiedzieć, że nie był moją szansą na szczęście, niż odejść i nigdy nie być pewnym. To wszystko czego chciałam – upewnić się. Oboje zasłużyliśmy

na to by wiedzieć.

Aż bolało mnie przyznanie się do tego, że Curran miał rację. Nigdy nie uwzględniłam w nim, że jest zmiennokształtnym. Zawsze oczekiwałam po nim, że będzie zachowywał się jak człowiek. Nie sądził, że mogę spotkać się z nim na jego podwórku i grać według jego zasad.

Duży błąd, Wasza Wysokość. Chcesz mnie zachowującą się jak zmiennokształtny? Dobrze, mogę to zrobić. Podniosłam telefon i wybrałam numer z pamięci.

– Tak? odpowiedział Jim.

– Powiedziano mi, że zmiennokształtni deklarują romantyczne zainteresowanie włamując się na terytorium drugiej strony i zmieniając rzeczy.

Niewielka pauza.

– Zgadza się.

– Czy klan kotów używa tego rytuału?

– Tak. Co zamierzasz z tym zrobić?

Kiedy grunt w negocjacjach chwieje się, graj na czyimś poczuciu winy.

– Czy pamiętasz, kiedy stanęłam po twojej stronie podczas Północnych Rozgrywek, nawet jeśli byłeś w błędzie i twoi ludzie zaatakowali mnie?

Warknął cicho.

– Tak.

– Potrzebuję dostępu do prywatnej siłowni Currana na piętnaście minut.

Cisza przeciągała się.

– Kiedy? zapytał.

– Dziś wieczorem.

Kolejna przerwa.

– Po tym, jesteśmy kwita.

Jim był dupkiem, ale spłacał swoje długi.

– Zgoda.

– Dziś wieczorem jest w mieście. Zatrzymam go tam. Derek będzie czekał na ciebie w Twierdzy za dwie godziny.

Rozłączyłam się i wybrałam kolejny numer. Jak widzisz, właśnie coś osiągnęłam.

– Teddy Jo odpowiedział mrukliwy głos.

– Jesteś mi winien za jabłka – powiedziałam do telefonu. Dzwoniłam dziś

do wszystkich którzy wiszą mi przysługę.

– To prawda. Co mogę dla ciebie zrobić?

Uśmiechnęłam się.

– Muszę pożyczyć Twój miecz.



Noc była mroźna i wzięłam Karmeliona, moją starą, zdezelowaną ciężarówkę w żółtozielonym kolorze. Brakowało w niej przedniego zestawu świateł i miała więcej wgnieceń niż zgnieciona puszka Coli może mieć, ale jeździła podczas fali magii i mogłam się ogrzać. Robiła również dość hałasu, by obudzić zmarłych, ale mnie to nie obchodziło. Przebywanie w ciepłe wygrało.

Zajęło mi dwie godziny dostanie miecza i zostawienie Atlanty w tyle. Przed Zmianą, wielu mieszkańców Atlanty miało luksus dojazdu z pobliskich miast jeżdżąc bocznymi drogami. Wspomagana przez magię, natura regenerowała się na tych niezabudowanych odcinkach z alarmującą szybkością. Żywe rzeczy magia po prostu naprawiała i kiedy spotykały się z betonem i stałą, rośliny wygrywały. To, co kiedyś było polami, teraz stało się gęstymi lasami. Natura połknęła stacje benzynowe i samotne gospodarstwa, zmuszając ludzi do zbliżania się do siebie. Drzewa rosły po bokach drogi, ich czarne i bezlistne gałęzie, ostre węglowe szkice na śniegu.

Spojrzałam w ciemność i pogłaskałam bojowego pudła. Musiałam złożyć przednie siedzenie płasko dla niego – był zbyt duży.

– Zawsze brakuje mi tej cholernej drogi.

Pudel wydał cienki bucujący głos i skulił się mocniej.

Długie wycie samotnego wartownika przetoczyło się przez noc, ogłaszając nasz przyjazd.

Zrobiliśmy ostry zakręt, wjeżdżając w ledwo dostrzegalną wąską drogę między grubymi dębami. Szlak skręcał w lewo, w prawo, rozganiając stare drzewa i wynurzyliśmy się na szeroką polanę. Ogromny budynek Twierdzy majaczyły przed nami. Hybryda zamku i nowoczesnego fortu, sterczała nad lasem jak góra, mroczna i nie do zdobycia. Została zbudowana w staromodny sposób, z podstawowych narzędzi i nadludzkiej siły,

co czyniło ją odporną na magię. Od czasu, kiedy byłam tu ostatnio, większość północnego skrzydła została wykończona, a ściana dziedzińca obecnie wznosiła się do około piętnastu metrów wysokości.

Skierowałam się przez bramę na dziedziniec. Znana postać szła w stronę samochodu. Derek. Poznałabym ten wilczy chód wszędzie.

Trzy miesiące temu Derek był przystojny. Miał jedną z tych doskonałych twarzy mężczyzn, świeżą, niemal na granicy ładnej, i ciemne, aksamitne oczy, które sprawiały, że kobiety pragnęły mieć znowu piętnaście lat. Wówczas Rakszasy wylały mu na twarz roztopiony metal. Uzdrowił się. Nie został oszpecony, choć myślał, że tak, lecz jego twarz straciła doskonałe linie.

Jego nos stał się grubszy, szczęka masywniejsza. Brwi sterczały dalej, dzięki czemu oczy wydawały się głębiej osadzone; w odpowiedzi na uraz wirus Lyc-V pogrubiał kości i chrząstki. Skóra wzdłuż linii włosów przy lewej skroni ukazywała trwale blizny, w miejscach, gdzie kawałki roztrzaskanej czaszki zostały ulokowane w mięśniach. Dotknęłam go raz i czułam jakby ziarenka soli pod powierzchnią skóry. Przy dłuższych włosach, byłyby praktycznie niewidoczne, ale Derek krótko obcinał swoje włosy. Były tam również inne małe, maleńkie rzeczy – niewielka zmiana w kształcie ust, sieci małych blizny na prawym policzku. Jego twarz sprawiała teraz, że chciałeś zadzwonić po wsparcie. Wyglądał jak starsza, przerażająca, niebezpieczna wersja samego siebie.

A jego oczy nie były już jak dłużej aksamitne. Jedno spojrzenie w oczy i wiedziałeś, że ich właściciel przeszedł przez ciężkie gówno, i jeśli byłby wkurzony, powinieś być mile stąd.

Wyłączyłam silnik. Nagła cisza była ogłuszająca.

Derek otworzył dla mnie drzwi.

– Hej, Kate. Miał głos wilka, szorstki, chrapliwy na brzegach, a sporadycznie ironiczny. Doświadczenie w Północnych Rozgrywkach na stałe uszkodziło zarówno jego twarz jak i struny głosowe. Nigdy ponownie nie zawyje do księżyca ani w futrze ani w ludzkiej skórze, ale jego warczenie sprawiło, że chciałeś się kulić.

Spojrzał na mój samochód.

– Miły pojazd. Niepozorny. Nawet tajemniczy.

– Daj mi spokój. Wsiadłam, niosąc miecz Teddy'ego Jo owinięty w niepalne płótno i zamknęłam samochód przed pyskiem pudła. – Zostań.

Derek skinął na pojazd.

– Kto to jest?

– Twój następca.

Zaprowadził mnie z dala od głównej bramy do wąskich bocznych drzwi.

– Zastąpiłaś mnie ogolonym pudlem?

– Ma niezwykle umiejętności.

Brwi Dereka uniosły się do góry.

– Może wymiotować i sikać w tym samym czasie, i nie śmieje się z mojego samochodu.

Zaśmiał się pod nosem.

Przeszliśmy przez drzwi i zaczęliśmy się wspinać długimi krętymi schodami.

– Niech zgadnę, to jest na samym szczycie.

Derek skinął głową.

– Curran ma najwyższe piętro dla siebie.

– Dobrze jest być Władcą Bestii.

Wspinaliśmy się. I wspinaliśmy. I wspinaliśmy. Pięć minut później schody wreszcie się skończyły masywnymi drzwiami. Derek otworzył je, zapraszając mnie do małego pokoju, dziesięć na dziesięć. Inne drzwi blokowały wyjście na przeciwległej ścianie.

Derek odczekał chwilę.

Drugie drzwi otworzyły się, ukazując dwoje zmiennokształtnych, starszego łysego mężczyznę i kobietę w moim wieku, oboje w doskonałej formie. Posłali mi wrogie spojrzenie.

Derek skinął na nich.

Oni po prostu nie chcieli mnie wpuścić.

Amber przeniosła oczy na Derka.

– Ruszcie się powiedział cicho.

Usunęli się na bok. Derek skinął na mnie bym weszła.

– Proszę.

Cudowny Chłopiec wzniósł się na szczyt.

Mijaliśmy w korytarzy zmiennokształtnych. Po lewej stronie był mały pokój. Było w nim trzech zmiennokształtny, mężczyzna w wieku Derka.

Kroczyliśmy korytarzem, starszy mężczyzna i kobieta podążali za nami. Strażnicy Currana na pewno mieli wątpliwości co do mojej obecności tutaj.

Mieli rację. To nie było nic dobrego.

– Siłownia będzie po lewej stronie. Derek skinął na korytarz, gdzie kamienna ściana kończyła się, zastąpiona przez szkło. – Jego pokoje mieszkalne są na górze. Istnieją małe schody w dole korytarza.

Zwrócił się do drzwi, kiedy mijaliśmy je.

– Prywatna sala konferencyjna. Sauna.

– A to? Skinęłam na kolejne drzwi.

Ochroniarzy wyglądali tak jakby ktoś nadepnął im na stopy.

Twarz Derek stała się całkowicie neutralna.

– To jest zarezerwowane dla kobiecych gości.

Otworzyłam drzwi. Ogromne łóżko z baldachimem zajmowało większość pokoju, lekkie jak mgiełka zasłony opadały jak chmury na śnieżnobiałą kołdrę. Meble były blade, blond ze złotymi akcentami dębu, eleganckie i lekkie, niemal unoszące się nad polerowaną drewnianą podłogą. Duży kredens stał pod ścianą, obok toaletki z trójpanelowym lustrem. Środek podłogi został zajęty przez pluszową tapicerowaną sofę stojącą przed kominkiem, z grubym białym dywan przed nim. Płaski ekranu został zawieszony na ścianie nad kominkiem. Odległa ściana zrobiona z matowego szkła, strategicznie przerywa przez jasne rozciągające się wzory tworzące bambus. Drzwi były uchylone i przez nie widziałam jacuzzi.

– Gdzie jest Barbie?

Zmiennokształtna samica parsknęła i zdławiła to.

– Czy jest tutaj rura dla striptizerki?

Starszy mężczyzna skrzywił się. Derek spojrzał urażony.

– Nie.

– Głośniki do nastrojowej muzyki?

Derek wskazał na róg nad małą lodówką. Założę się, że znajdował się w niej zimny szampan.

Wyszłam, zamknęłam drzwi i włożyłam rękawice do pieczenia. Zmiennokształtni obserwowali mnie z wielkim zainteresowaniem. Rozwiązałam sznur zabezpieczający ognioodporną tkaninę na mieczu Teddy Jo i wręczyłam go Derekowi, odsłaniając grubą, pokrytą azbestem pochwę.

– Przytrzymaj, proszę.

Wziął ją.

Chwyciłam rękojeści w kolorze onyksu i wyciągnęłam swobodnie miecz. Był to klasyczny nóż Hoplitów, w kształcie liścia, około dwóch metrów długości. Iskry spływały w dół metalu, od rękojeści do ostrza. Ostrze noża wybuchło w oślepiającym białym ogniu.

Zmiennokształtni szarpnęli się do tyłu.

Oczy Dereka otworzyły się szeroko.

– Skąd to masz?

– Pożyczyłam od greckiego anioła śmierci.

Skierowałam miecz na zamek i dotknęłam nim drzwi. Poleciały niebieskie iskry.

– Co robisz? warknęła kobieta ochroniarz.

– Spawem zamykam pokój lalun.

Otworzyła usta i zamknęła je zaciskając bez słowa.

Odsunęłam miecz. Zamek stopił się szybko w kleks schłodzonego metalu. Pięknie. Trzymałam miecz w górze i zwróciłam się Dereka.

– Gdzie mówiłeś, że była siłownia?

Zaprowadzili mnie korytarzem do dużego pomieszczenia. Siłownia była wyrazem sztuki: półki z dowolnymi ciężarkami, wypełnione robionymi na zamówienie hantlami, karbowana sztanga do ćwiczeń bicepsów, stanowisko do ćwiczenia nóg, a na środku podłogi ławka do wyciskania skórzana ławka ze spoczywającą na niej sztangą. Leżysz płasko na ławce i podnosisz sztangę załadowaną ciężarkami powyżej twojej klatki piersiowej. Sztanga Currana był już załadowana. Sprawdziłam numery wryte na dyskach na zamówienie, dwie setki i pięćdziesiąt po każdej stronie. Pięćset funtów. Sztanga musiała być specjalnie zrobiona, żeby utrzymała taki ciężar. Curran był naprawdę strasznym draniem.

Uśmiechnęłam się i obniżyłam ognisty miecz.



Telefon krzyczał. Otworzyłam oczy. Dwanaście minut po drugiej. Dotarłam do domu około dwie godziny temu Teddy Jo chciał pogadać, a gdy rozmawialiśmy, magia opadła. Wieczność czasu zajęło mi dotarcie do domu, a moja czaszka szumiała jakby ktoś uderzał w bęben między moimi uszami.

Ziewnęłam i podniosłam słuchawkę.

– Kate Daniels.

– To była ławka robiona na zamówienie! – warknął Curran.

Z mojego głosu sączyła się zdezorientowana niewinność.

– Przepraszam?

– Przyspawałaś sztangę do ławki.

– Być może pomoże, jeśli zaczniesz od początku. Rozumiem, że ktoś włamał się do twojej prywatnej siłowni w Twierdzy?

– Ty! To byłeś ty. Twój zapach jest na całej ławce.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Dlaczego miałabym niszczyć twoją ławkę do wyciskania? Pomyśl, Curran. Pomyśl, idioto.

Ryk lwa zagrział przez telefon. Trzymałam go z dala od mojego ucha, dopóki nie skończył.

– Bardzo straszne. Czuję, że mam obowiązek przypomnieć ci, że grożenie członkowi organów ścigania jest karalne. Jeśli chciałbyś złożyć petycję odnośnie włamania, Zakon chętnie zajmie się tą sprawą dla ciebie.

Telefon zamilkł. O Boże, pękła mu żyłka.

Curran wydał z siebie się dziwny dźwięk, na wpół warczenie i mruczenie.

– Mam kocimiętkę na całym łóżku.

Wiem, wysypałam cały mój zapas na kołdrę. Przeszłam przez piekło z tym łóżkiem, kolosalne, z ułożonymi w stos grubymi materacami, aż miało prawie cztery metry wysokości. Musiałam dosłownie wspiąć się na nie.

– Kocimiętka? Jak dziwnie. Może powinieneś skonsultować się z szefem administracji.

– Musze cię zabić – powiedział Curran, głosem dziwnie spokojnym. – To jedyne rozsądne rozwiązanie.

Wydaje się, że musiałam mu przeliterować.

– Nie ma potrzeby tak dramatyzować. Rozumiem, że ktoś wkroczył na twoje bardzo dobrze strzeżone prywatne terytorium, siejąc spustoszenie, a następnie uciekając, bez szwanku, co może być bardzo denerwujące.

Nic nie powiedział. Nie zrozumiał. Zafundowałam mu przejście na jego warunki, a on nie zrozumiał. Właśnie kolejny raz zrobiłam z siebie głupka.

– Wiesz co, nieważne. Jesteś tępy jak skała. – Ganiałam go tak jak on ganiał za mną i nawet tego nie mógł zrozumieć.

– Zostawiam kocimiętkę tam, gdzie jest – powiedział. – Usuniesz każdy kawałek. I zrobisz to nago.

– Tylko w twoich snach. I miałam to na myśli.

– Oczywiście wiesz, że to oznacza wojnę.

– Obojętnie. – Odłożyłam słuchawkę i wypuściłam powietrze.

Bojowy pudel posłał mi zdeorientowane spojrzenie.

– Zakochałam się w idiocie.

Pies odwrócił głowę na bok.

– Tylko czekam, aż zauważy, że zamknęłam jego pokój dla dziewczyn.

Pudel jęknął cicho.

– Nie potrzebuję żadnej krytyki od ciebie. Jeżeli możesz obejść się dzień bez porzygania się lub zniszczenia mojego domu, wtedy mogłabym wysłuchać tego, co masz do powiedzenia. Do tego czasu, zachowaj swoje opinie dla siebie.

Zwaliłam się z powrotem na moje łóżko i umieściłam poduszkę pod głową. Właśnie prowadziłam rozmowę z pudlem i oskarżyłam go o krytykowanie mnie. Curran ostatecznie doprowadził mnie do utraty zmysłów.

Rozdział 14

O budziłam się wcześniej i przez około dziesięć minut leżałam w łóżku, rozmyślając o najróżniejszych sposobach, którymi mogłabym zabić Currana. Niestety nadal miałam Stalową Marię do schwywania, więc wywlokłam się jakoś z łóżka i założyłam coś na siebie.

Na zewnątrz świat obrócił się całkowicie w biel. Śnieg musiał zacząć padać niedługo po tym jak wróciłam i co najmniej trzy cale puchu zasłaniało asfalt. Gęste szare chmury pokrywały niebo. Chłód palił moją twarz. Zima połknęła Atlantę i dawała się we znaki.

Spojrzałam na pudła.

– Zimno ci?

Pokręcił ogolonym zadkiem w moją stronę.

Wróciłam z powrotem do środka, dołączając podkoszulek pod golf, a na to zieloną bluzę.

Razem z moim starym płaszczem, warstwy ubrań zapewnią mi ciepło. Następnie znalazłam w szafie podarty, czarny sweter, odcięłam rękawy i wepchnęłam do niego psa. Ponieważ go ostrzygłam, teraz musiałam zapewnić mu sztuczne futro. Wyglądał... słodko. Niektórzy, mieli wściekłe dobermany, ja miałam ogolonego pudła obronnego w czarnym swetrze. Ten śmiertelny cios, pozbawił go zrodzonego z piekła wizerunku, lecz przynajmniej będzie ogrzany.

Zmierzaliśmy do Zakonu. Śnieg skrzypiał pod moimi stopami. Saiman pokochałby to. Będąc lodowym olbrzymem, żył dla zimy. Dla mnie zima oznaczała tylko wysokie rachunki za ogrzewanie, kiepską żywność i przemarzanie do szpiku kości, kiedy próbowałam pokonać zaspę śnieżną. Im chłodniejsza pogoda, tym więcej ubogich ludzi umierało z wyziębienia.

Skręciliśmy za róg na wąską ścieżkę, między dwoma rzędami rozpadających się budynków biurowych. Magia mocno uderzyła. Niektóre budynki kruszyły się i rozsypywały na ulicy w stosy cegieł i tynku. Inne chwiały się na krawędzi, w ruinie, nie całkiem gotowe spaść w dół. Gdyby tak

cała ulica wykruszyła się, miasto oczyszczono by z gruzu i odbudowano. Znajdowało się zbyt blisko stolicy, by mogło pozostać opustoszałe zbyt długo.

Męski głos niósł się zza zakrętu.

– ... idź dalej przed siebie. Musisz zapłacić.

Haracz. Przyspieszyłam i okrążyłam gruzowisko.

Blisko betonowego budynku, dwaj mężczyźni i kobieta osaczyli staruszkę. Cała trójka ze znajomym głodem w oczach. Nie zawodowi bandyci, tylko zwykli oportuniści – zobaczyli łatwy cel i zwęszyli okazję. Kiepski pomysł.

Starsza kobieta ujrzała mnie. Niska, krępej budowy, opatulona w ciemne szaty. Cienka woalka z siateczki, koloru indygo przykrywała jej ciemne włosy i czoło. Para głęboko osadzonych oczu na twarzy koloru orzechowca wpatrywała się w mnie. Nie wyrażały żadnej ekspresji, żadnego strachu czy niepokoju.

Skierowałam się ku nim. Pudel obronny z rozbawianiem pospieszył tuż za mną.

– To nasz teren.

Warknęła młodsza kobieta.

– Tak właściwie, to jest mój teren.

Bandyci obrócili się do mnie.

– Zobaczmy... dręczycie ludzi na moim obszarze, więc jesteście winni mi opłatę. Kilka Palców powinno załatwić sprawę. Mamy jakiegoś ochotnika?

Mniejszy z rzezimieszków wyciągnął nóż myśliwski z pochwy umieszczonej przy jego pasie.

Podchodziłam dalej.

– Robisz błąd.

Bandyta przykucnął. Zacisnął nóż, tak jakby był tonącym i to była jego ostatnia szansa, która wyciągnęłaby go z tego. Zwariowane światełka tańczyły w jego oczach.

– No, chodź kurwo, chodź.

Najstarszy bief świata: szalony błysk w oczach, wyglądający na gotowość do walki, a przeciwnik może wycofa się. Heh.

– Lepiej dla ciebie, jeżeli właściwie trzymałbyś ten nóż. Radziłeś sobie nieźle, póki nie szarpnąłeś za ostrze. Teraz wiem, że nie masz bladego

pojęcia, jak go użyć, i będę musiała odciąć ci dłoń i wepchnąć ten nóż prosto w twoją dupę, tylko po to by dać ci nauczkę. Nic osobistego. Mam reputację do utrzymania.

Wyciągnęłam Zabójcę. Lata praktyki z własnego wsparcia, momentalnie wyciągnęłam broń.

Dwójka rzezimieszków za oprychem władającym nożem, cofnęła się ze strachu.

Popatrzyłam na ostrze Zabójcy.

– Spójrz tylko na to, moje jest większe. Dalej, mistrzu noża. Nie mam całego dnia.

Oprych od noża wziął mały krok w tył. Obrócił się na pięcie i wypalił z laczka, jakby od tego zależało jego życie. Jego przyjaciele pognali za nim w dół ulicy.

Włożyłam z powrotem miecz do pochwy. Ich niedoszła ofiara nawet się nie poruszyła. Jej oczy popatrzyły wprost na mnie bez mrugnięcia, tęczołki były tak ciemne, że nie mogłam wskazać, gdzie były jej źrenice. Uśmiechnęła się, rozciągając szeroko wargi, jej usta otworzyły się i roześmiała się. To był gardłowy, prawdziwy śmiech, głęboki, jak na kobietę. Nie wyśmiewała się z bandytów. Śmiała się ze mnie.

– Wszystko w porządku, proszę pani?

Kobieta nie dała żadnego znaku, czy mnie usłyszała.

Potrząsnęłam głową i ruszyłam dalej. Pudel bojowy podążył tuż za mną. Śmiech kobiety unosił się za mną. Nawet, kiedy skręciliśmy z głównej ulicy w boczną ścieżkę, nadal mogłam go usłyszeć.

– Nie ważne, jeśli jest przerażającą, starszą panią powiedziałam do psa. – Nadal musimy robić swoje.

Dziesięć minut później wkroczyliśmy przez drzwi budynku Zakonu.

Andrea wyrosła ze schodów, jej były oczy ogromne.

– Ktoś włamał się do prywatnych kwater Currana w Gromadzie i zespawał razem sztangę z jego ławeczką. Stopiono również zamek w pokoju, gdzie przyjmuje swoje kobiety. Czy to ty?

– Popęłnił wielki błąd, nie licząc nigdy na to, że zachowam się, jak zmiennokształtny. Więc, tak, zrobiłam to.

– Straciłaś rozum?

To nieuprzejme, kłamać prosto w twarz twojej najlepszej przyjaciółce.

– Wszystko możliwe.

– Rzuciłaś mu wyzwanie. Cała Gromada o tym plotkuje. Będzie musiał odpłacić ci tym samym. Jest kotem, Kate, co oznacza, że jest nieco dziwaczny i nigdy nie zabiegał o kogoś w ten sposób. Trudno powiedzieć, jak postąpi. Nie egzystuje w tym samym świecie, co ty. Może wysadzić w powietrze twój dom, bo pomyśli, że to jest zabawne.

Machnęłam ręką.

– To i tak nie ma znaczenia. Nie załapał.

Andrea pokręciła swoją blond głową.

– Och, nie. Zrozumiał.

– Skąd wiesz?

– Twoje biuro pachnie nim.

O cholera.

– Możesz wywęszyć, co zrobił?

– Mogę spróbować, niczego nie obiecuję.



Biuro wyglądało zupełnie normalne.

Andrea zmarszczyła nos i zlustrowała moje miejsce pracy.

– Cóż, zdecydowanie był tutaj. Powiedziałabym, że jakieś dwie godziny temu. – Zamknęła oczy i podeszła do mojego biurka. Stał tu przez chwilę. Obróciła się, jej powieki nadal przymknięte i zatrzymała przy półce z książkami. – Tak, tu też. Otworzyła oczy i wyciągnęła książkę z samego końca. Okładka przedstawiała rysunek lwa, leżącego na wystającej skale. Czytujesz książki o lwach?

– Praca badawcza odpowiedziałam. – Do samoobrony.

– Przejrzał to sobie.

Prawdo podobnie chichocząc z samego siebie.

– Nie jestem pewna, jak tu wszedł... – Andrea zmarszczyła brwi.

– Przez okno powiedziałam.

Jej blond brwi uniosły się.

– Jak to wymyśliłaś?

– Brakuje barier ochronnych. Musiał wyłączyć również alarm. Jeśli magia byłaby w górze, nie przedostałby się przez ten okrąg nawet za milion lat.

Andrea gapiła się na okno, gdzie zapięcia potężnych krat z metalu mocno sterczały w pustej przestrzeni.

– Dobry strzał.

– Dziękuję, jestem wyszkolonym oficerem śledczym – właśnie tacy jesteśmy.

Andrea wywróciła oczami.

– Jeżeli cokolwiek zrobił. Nie widzę tego. Przykro mi.

– W każdym razie, dzięki.

Odeszła.

Z trudem powlokłam się z powrotem w dół do części rekreacyjnej, gdzie wzięłam małego pączka i filiżankę kawy. Po powrocie biuro nie wyglądało inaczej. Nic się nie zmieniło. Nic nie rzuciło mi się w oczy. Co on, do diaska takiego zrobił? Może zmajstrował coś przy moim biurku. Usiadłam na krześle i sprawdziłam szuflady. Nie, wszystkie moje magiczne buble były tam, gdzie powinny być.

Zadzwoił telefon. Podniosłam słuchawkę.

– Siedzisz? zapytał głos Currana.

– Tak.

– Dobrze.

Pstryk.

Wysłuchiwałam się w sygnał rozłączonego połączenia. Jeśli chciał, żebym siedziała, to musiałam wstać. Wstałam. Krzesło podniosło się razem ze mną i skończyłam pochylona nad biurkiem, z krzesłem przyklejonym do mojego tyłka. Chwyciłam za krawędź, próbowałam je z siebie ściągnąć. Utkwiło na dobre.

Chciałabym go zamordować. Powoli, rozkoszowałabym się każdą sekundą tego.

Usiadłam z powrotem i próbowałam się jakoś wycisnąć. Nie ma mowy. Przytwierdziłam się rękoma po obu stronach biurka i próbowałam się obrócić. Nogi krzeselka skrzypiały, zgarniając po drodze cały dywan.

W porządku.

Podniosłam słuchawkę od telefonu i wybrałam wewnętrzny numer Andrei.

– Tak?

– Przykleił mi krzesło do dupy.

Cisza.

– Czy nadal jest... przytwierdzone?

– Nie mogę go zdjąć!

Andrea wydała z siebie chichoczące dźwięki, które brzmiały podejrzenie jak śmiech.

– Boli?

– Nie, ale nie mogę wstać.

Chichoty zamieniły się w jęki.

– Gość wymamrotała Maxine w mojej głowie.

Po prostu, fantastycznie. Rozłączyłam się i skrzyżowałam ramiona na piersiach.

Gdy twój tyłek jest na stałe przytwierdzony do krzesła, jedyne, co możesz zrobić, to siedzieć i mieć nadzieję wyglądać profesjonalnie.

Znajomy mężczyzna wkroczył do mojego biura. Przeciętneho wzrostu i średniej budowy ciała. Miał przyjemną, dobrze ukształtowaną twarz, ale ani to przystojną, ani dotkniętą przez jakąś wyraźną emocję. Jeśli przejdziesz obok niego na ulicy, może pominiesz go w ten sam sposób, w jaki mógłbyś przeoczyć znajomy budynek. Był idealnie czystą, białą kartą z wyjątkiem oczu i czarnego płaszcza. Elegancki, delikatnie utkany z wełny, której nigdy wcześniej nie widziałam.

– Witaj Saiman.

– Dzień dobry.

Przystanął mając pewnie nadzieję, że wstanę i przywitam się z nim. Akurat!

– Co mogę dla ciebie zrobić?

Saiman usiadł w krzesło dla klienta i dokonał przeglądu mojego biura.

– A więc tutaj pracujesz?

– To moja sekretna kwatera.

– Twoja podziemna grota Batmana?

Przytaknęłam.

– Razem z Robinem.

Pudel bojowy pokazał mu swoje zęby.

– Rozkoszny.

– Z czego zrobiony jest twój płaszcz?

Saiman obdarzył mnie pustym spojrzeniem.

– Z kaszmiru.

– Nie wiedziałam, że robią płaszcze z kaszmiru. Ciepły?

– Bardzo.

– Więc do czego jest ci potrzebny?

Rozsiadł się wygodnie w krześle. Widziałam, jak tańczy nagi w śniegu, ze śnieżynkami goniącymi za nim jak szczęśliwe szczeniaczki.

– Aparycja jest wszystkim. Mówiąc o wyglądzie, twoja batmania grota wygląda... jakiego słowa, szukam?

– Specyficznie, funkcjonalnie...

– Nędznie.

Uderzyłam w niego moim twardym spojrzeniem.

– Nędznie?

– Nie do jakiegokolwiek użytku, co prowadzi do mojej puenty.

Sięgnął do swojego fajowskiego płaszcza i wyciągnął raport, który dałam mu dzień wcześniej. Moje streszczenie dotychczasowej sprawy z listą faktów, badań i teorii.

– Czytałem twoje podsumowanie.

– I?

– Nie jest niekompetentne.

– Sądziłeś, że jest pomalowane kredkami?

Saiman skrzywił się i uniósł rękę.

– Słuchaj. Zaskoczyłaś mnie. Ta analiza na całe szczęście jest wolna od amatorskiego entuzjazmu i błędnego wnioskowania, którego spodziewałem się po tobie. Jeśli możesz wybaczyć kolokwializm, na prawdę przedstawiasz wizerunek osoby mającej same mięśnie i za grosz rozumu. Co nie znaczy, że twoja wrodzona inteligencja nie jest oczywista, wręcz przeciwnie, lecz istnieje ogromna różnica, pomiędzy naturalnie bystrym umysłem, a intelektem wyszkolonym w logicznym wnioskowaniu.

Potałam dłońmi swoją twarz.

– Jak na intelekt wyszkolony w logicznym wnioskowaniu, powinieneś być w stanie wywnioskować konsekwencje z ubliżania osobie mającej przyrost mięśni nad rozumem w jej nędznym biurze.

Saiman pokręcił głową.

– Wiesz, kim mogłabyś być Kate? Ekspertem. Masz potencjał, by stać się prawdziwą profesjonalistką. Wszystkim czego potrzebujesz są odpowiednie

narzędzia i swoboda korzystania z nich. Oto moja oferta dla ciebie: wydzierżawię i zaopatrzę przestrzeń, dostarczając początkowych funduszy na powiedzmy, sześć miesięcy na rok. Główne wydatki będą wpływać w postaci wyposażenia. Będziesz potrzebować jakościowego M-skanera. – Dalej wyliczał na palcach. Komputera ze stacją drukarki, dobrze zaopatrzonego herbarium, chemicznego pokoju dostaw i zbrojowni, wszystko to mogę uzyskać dla ciebie. Ustalimy plan spłaty. Będziesz mogła być całkowicie niezależna. Możesz wybierać klientów, o ile, gdy będzie trzeba, moje zawodowe potrzeby biorą pierwszeństwo ponad resztą listy twojej klienteli. Masz solidną reputację, z moim poparciem możesz to spieniężyć i stać się skuteczniejsza. To profesjonalna oferta, Kate. Stricte biznesowa, bez osobistych, dodatkowych zobowiązań.

– Czemu? Dzięki. Ta piękna posiadłość przy plaży w Kansas, którą sprzedajesz brzmi cudownie.

– Twoje umiejętności uzupełniają moje własne. Mogę cię wykorzystać. Bardziej wolałbym polegać na tobie, niż na osobach które zatrudniam, bo ty możesz robić to lepiej i jesteś związana kodeksem etycznym, który, przez ten czas, co jest zdumiewające powstrzymałaby cię od sprzeniewierzenia się wobec mnie. Moja oferta jest o wiele rozsądniejsza niż praca długimi godzinami dla organizacji, która odmawia dostarczania ci środków finansowych, zasobów i pełnomocnictw, aby odpowiednio wykonywać twoją pracę.

Niewielka część mnie rzeczywiście siedziała i rozmyślała nad tym. *Brzmi dobrze*. Ted musiał wsiąknąć znacznie głębiej pod moją skórę niż zdawałam sobie z tego sprawę.

W istocie. Saiman miał rację. Płacono mi zaledwie ułamek tego, co rycerzowi. Moje profesjonalne miano było w najlepszym przypadku wątpliwe, a do-dupy status nie dopuszczał mnie do większości zasobów dostępnych dla pełnoprawnego członka Zakonu. Gdybym wzięła pod uwagę cyniczny punkt widzenia, skupiłby się on prawdopodobnie wyłącznie na pieniądzu. Ted celowo umieścił mnie na pozycji ni-tu-ni tam. To była przynęta i wyczekiwanie. Pokaż mi to, co mogłabym mieć, daj posmakować i czekaj, póki nie zirytuję się na tyle, by domagać się wszystkiego i wyrazić zgodę by przystąpić na stałe do Zakonu. Z wyjątkiem tego, kiedy zdecydował, że zdradziłam ludzką rasę podczas Północnych Rozgrywek.

Spojrzałam na Saimana.

– Jak rozstrzygasz to, czy ktoś jest ludzki?

Splótł swoje długie, smukłe place na zgiętym kolanie.

– Nie rozstrzygam. Nie ode mnie zależy wartościowanie czyjegoś człowieczeństwa. W naszym świecie bycie istotą ludzką jest równoznaczne z istnieniem w strukturze społeczeństwa. Człowieczeństwo upoważnia do pewnych praw i przywilejów, lecz także pociąga za sobą dobrowolną akceptację zasad i reguł zachowania. To wykracza poza zwykłą ewolucję. Jest to wybór, dlatego więc należy wyłącznie do indywiduum. W istocie, jeśli osoba czuje się człowiekiem, to nim jest.

– Czy czujesz się człowiekiem?

Zmarszczył brwi.

– To skomplikowane pytanie.

Biorąc pod uwagę fakt, że był częściowo nordyckim pół-bogiem, częściowo lodowym olbrzymem i człowiekiem, jego niezdecydowanie było zrozumiałe.

– W filozoficznym sensie pojęcia, spoglądam na siebie jak na osobę, która świadoma jest swojej wrażliwości. W sensie biologicznym jestem zdolny do płodzenia z ludźmi zdolnego do życia potomstwa. Więc tak, postrzegam siebie jako rodzaj ludzki, może nieco innego człowieka, lecz mimo wszystko człowieka.

Ja uważałam siebie za człowieka. Wiedziałam, że Andrea siebie także. Derek był dla mnie człowiekiem. Tak samo, jak byli nimi Jim i Dali. Również Curran. Ted Moynohan nie postrzegał ich jako ludzi. I nie był w tym osamotniony. Chciałabym dostrzec podobne opinie w Zakonie podczas mojego pobytu w Akademii. To, bardziej niż cokolwiek innego, sprawiło, że chciała odejść.

– Wracając do mojej oferty, bycie twoim szefem ma swoje zalety stwierdził Saiman. – Pieniądze szczęścia nie kupują, ale zapewniają dobrobyt, płaszcz z kaszmiru, czekolada. Pomyśl nad tym.

Dzięki za demonstrację twojej zahartowanej pamięci. Tylko raz złapał mnie śliniącą się nad czekoladą było to prawie trzy lata temu, kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się. Saiman niczego nie zapominał.

– To dobra oferta, lecz wołałabym wymienić zakonną smycz na łańcuch niż być twoim dłużnikiem.

Jego głos przybrał cechę miękkiego aksamitu.

– Bycie w zadłużeniu wobec mnie nie byłoby opodatkowane.

Odpowiedziałam jego głosem.

– Och, myślę, że jednak byłoby. Smycz to smycz, nieważne, czy jest z jedwabiu, czy z łańcucha.

Saiman uśmiechnął się.

– Nie musiałby to być jedwab, Kate.

Wystarczy. Zmiana tematu, zanim dobrniemy tam, gdzie nie chciałam dotrzeć.

– Byłeś w stanie rozszyfrować mój pergamin?

Saiman przybrał udręczony wyraz twarzy.

– Powinienem być urażony, że po tak długim czasie nadal we mnie wątpisz.

Wiedziałałam, co się święci – Show Saimana. Rozszyfrował to, a teraz chciał się popisać. Sięgnął do płaszcza i wyczarował wąskie, ołowiane pudełko.

– Czy znasz się na zwojach Niewidomych Mnichów?

– Nie.

– Dwanaście lat temu, pewien prawosławny mnich ze wschodu o imieniu Voroviev, usiłował egzorcyzmować coś, co postrzegał jako demona, który przejął tamtejszą szkołę. Próbował pozbyć się bóstwa. Stworzenie zaatakowało go podczas egzorcyzmu, oślepiając go, a on bronił się za pomocą starożytnego, religijnego zwoju zawierającego modlitwę. Kiedy egzorcyzm został dokończony, zwój pozostał pusty. Umieszczono go w szklanej gablocie, a w ciągu kolejnych trzech lat pismo pojawiała się stopniowo.

– Co stało się z mnichem?

– Zmarł w wyniku odniesionych ran. Ważniejszym dla nas pytaniem jest, dlaczego pismo na tym zwoju znika?

Zmarszczyłam brwi.

– Domyślałam się, że poprzez zetknięcie się z tym stworzeniem czar zwoju został wyczerpany. Jeśli pismo samo w sobie było magiczne, to zniknęłoby.

– Dokładnie. Zwój powoli wchłaniał magię z otoczenia, a kiedy nappełnił zaczarowane zasoby, pismo ukazało się ponownie. Twój pergamin jest tego samego rodzaju. Nadal na nim znajduje się pismo. Jest po prostu osłabione i poza zasięgiem naszego wykrywania.

Pstryknął palcami. Czarny, podłużny kamień o wielkości mojego środkowego palca, pojawił się w jego ręce. Czarodziej Saiman. Oł je.

Obrócił kamień. Tęcza zatańczyła po gładkiej, czarnej powierzchni. Chciał, bym zadała pytanie.

Byłam na tyle uprzejma i zapytałam.

– Co to jest?

– Łza tęczowego kamienia ze szkła wulkanicznego, odnaleziona pod magiczną linią łączącą punkty energetyczne ziemi. Bardzo szlachetny. Umieściłem twój pergamin po jednej stronie kamienia i kawałek prawdziwego welinu z cielej skóry po drugiej. Kiedy ustawi się go jak należy, wydobywa tkwiącą głęboko magię, wzmacnia ją i emituje. Welin został zakonserwowany za pomocą intonowania w okresie dwóch miesięcy. To niezmiernie wrażliwa magia. Zwój tego welinu kosztuje co najmniej 5 tysięcy.

Jak już wspomniałem, moje honorarium to psie pieniądze.

– Zarobisz więcej na tej pracy niż ja w ciągu roku.

– Różnica, którą zaoferowałem ci zadośćuczynić.

Nie w tym życiu.

– A więc obsydian wydobyl resztki magii z pergaminu i wysłał je na welin. Jaki był wynik?

Saiman otworzył pudełko i trzymał w górze mały kwadrat welinu. Pusty. Wszędzie, z wyjątkiem rogu, gdzie osiem małych linii krzyżowało się: cztery pionowe i cztery poziome, tworząc kwadratowy kawałek wydzielony na dziewięć mniejszych kwadracików, jak pole do gry w kółko i krzyżyk. Cyfry wypełniały kwadraciki: 4, 9, 2, 3, 5, 7, 8, 1, 6. Widziałam to już wcześniej, suma liczb w każdym wierszu, w każdej kolumnie i w każdej przekątnej byłaby taka sama.

– „Zahlen quadrat”. Kwadrat magiczny.

Saiman oczyścił gardło. Musiał oczekiwać, że zbiję go z pantafelku i ubiegnę go.

– Tak. Magiczny kwadrat jest dość stary. Był używany przez Greków, Rzymian, Chińczyków, Hindusów...

Wskazówki zegara obracały się powoli w mojej głowie. To był obszar magii, którą znałam bardzo dobrze, ponieważ odnosiła się do mojego biologicznego ojca.

– Istnieje dziewięć kwadratów, trzy na trzy. Cyfra pięć znajduje się po środku, suma to piętnaście. Żydzi zastosowali hebrajskie litery jako cyfry. Centralna liczba pięć odpowiada hebrajskiej literze *heh*, która jest symbolem tetragramu YHWH (wymawiamy, jako *Jahwe*), najświętsze z imion Boga. Suma piętnaście to po hebrajsku *yah*, co samo w sobie jest imieniem Boga. To żydowski kwadrat magiczny.

Przystojna twarz Saimana drgnęła odruchowo.

– Nie miałem pojęcia, o tym, że badałaś żydowski mistycyzm. Jak ciekawie... – Pozwolił swojemu głosowi stopniowo zaniknąć w ciszy.

Żydowski uczeń, spisywali wszystko i gromadzili zapiski, jak gdyby te zrobione były ze złota. Połowa tego co wiedziałam o mojej rodzinie pochodziła właśnie ze zwojów, studiowałam je, odkąd Voron nauczył mnie czytać.

Popatrzyłam na niego.

– Czy istnieje jakiś sposób by przywrócić resztę pergaminu, skoro wiemy już, do kogo należy?

Odchylił się w tył.

– Świątynia na Peachtree⁴ posiada sekretną salę. W sali znajduje się magiczny krąg. Jeśli staniesz w środku kręgu, pod warunkiem, że jesteś wystarczająco silna, krąg skorzysta z magii, aby przywrócić pismu jego pierwotną formę. Szanse na sukces są o wiele większe, jeżeli pismo jest hebrajskiego pochodzenia.

Wreszcie dostanę sposób na Stalową Marię. Najwyższy na to czas.

– Oczywiście trzeba poczekać, dopóki magia w kręgu nie będzie gotowa do działania. Powiedziałbym, że dostanie się dziś do świątyni nie jest odpowiednie. Biorąc pod uwagę to, że przyływ magii zakończył się wczesnym rankiem. Słowo ostrzeżenia. Po pierwsze, krąg może wysączyć cię do sucha; po drugie, taka jest cena za korzystanie z niego. Nie będę w stanie ci pomóc. Obawiam się, że nie jestem osobą pożądaną w żydowskich domach kultu. I podejrzewam, że gdybym miał odważyć się na Toco Hills lub Dunwoody i zostać odkryty, musiałbym rozstrzygnąć to po swoim.

– Co takiego zrobiłeś?

Saiman wzruszył ramionami.

– Powiedzmy, że pewien młody rabin był bardziej niż gorliwy w nauce z popełniania grzechu. Był szczęśliwy wymieniając uprzywilejowane

informacje na tę wiedzę. A ja byłem szczęśliwy dając mu tę wiedzę.

– Uwiodłeś rabina.

Uśmiechnął się.

– Skusiłem kilku. Ale ostatni romans był jedynym, który eksplodował w oczach opinii publicznej. Godne pożałowania jest również to, że był on przysłowiową studnią istotnych informacji.

Prawie roześmiałam się.

– Dlaczego więc nie pójść jako ktoś inny?

Saiman zmarszczył wargę z obrzydzenia.

– Mają Golema. Wyczuwa w powietrzu twoją magiczną woń i jest niestety niezawodny.

Próbowałem. Mam udowodnić moją przydatność dla twojej własnej satysfakcji?

– Tak. Nie martw się, pamiętam. Sukienka, wieczór, twoje towarzystwo.

– Aktualnie, to nie jest to, o czym myślałem. Mam nadzieję, otrzymać odpowiedź na pytanie.

Podniosłam na niego brew.

– Co jest nie tak z twoim krzesłem?

Spostrzegawczy gnojek.

– Słucham?

Saiman pochylił się do przodu.

– Poruszasz się, gdy siedzisz, Kate. Dotykasz miecza, aby upewnić się, że tam jest.

Zmieniasz kąt nachylenia ciała i tak dalej. Nie jesteś zdolna usiedzieć w spokoju, lecz nie ruszyłaś się z miejsca, odkąd zaczęliśmy naszą przyjemną pogawędkę.

Podniosłam głowę.

– Mój tyłek jest przyklejony do mojego krzesła.

– Dosłownie czy w przenośni?

– Dosłownie. – Powiedz coś. Spraw mi przyjemność. Nadal byłabym w stanie skopać twoją dupę, nawet z tyłkiem w krześle.

Małe światełko tańczyło w jego oczach.

– Jak interesująco. Czy to był psikus?

– Tak. – A dowcipniś dostanie opieprz tak szybko, jak tylko uda mi się oderwać od mebla.

– Zakładam, że w takich przypadkach, najprostszym wyjściem jest zdjęcie spodni. Oczywiście to może być rozpuszczalny klej. Czy mam rzucić na to okiem?

– Nie. Wołałabym nie.

Saimanowi nieco zadrżały usta.

– Jeśli jesteś pewna...

– Tak.

– To naprawdę żaden kłopot.

– Oględziny mojego tyłka nie są zawarte w naszej umowie. Poproszę mój pergamin.

Saiman podał mi plastikową torbę i wstał.

– Daj znać, co się okaże.

– Odejdź.

Zachichotał pod nosem i odszedł.

Wzięłam łyk kawy. Zimna. Eh. Przynajmniej mój jagodowy pączek będzie smakował tak samo. Z wyjątkiem jednego małego, „ale” zostawiłam ciastko po drugiej stronie biurka, a przedostanie się tam wymagałoby ode mnie wstania.

Zadzwoił mój telefon. Odebrałam.

– Aceton stwierdził głos Andrei. Rozpuszcza wszystko. Znalazłam jeden galon w zbrojowni. Nasączymy krzesło i będziesz w stanie wst... O cholera. Nadchodzi!

Upuściłam słuchawkę i złapałam za mój miecz.

Curran wkroczył wprost przez wejściowe drzwi.

– Ty!

Pudiel obronny nagle zerwał się z podłogi, z zębami na wierzchu.

Złoto błyszczało w oczach Currana. Popatrzył na pudła. Pies cofnął się, warcząc pod nosem.

Wyszczałam przez zaciśnięte zęby:

– Zostaw w spokoju mojego psa.

Curran nadal spoglądał w stronę psa.

Pudiel wycofał się i ułożył przy ścianie.

Władca Bestii wszedł do środka niosąc ze sobą część jakiejś garderoby.

– Milusi piesek. Podoba mi się sweter.

Posiekałabym go na malusieńkie, tyci, tyci kawałeczki...

– Zmieniłem zdanie odnośnie kocimiętki.

Uniósł ubranie. Kompletny strój francuskiej pokojówki wraz z koronkowym fartuszkiem.

Rękojeść Zabójcy znajdowała się spokojnie w moich palcach. Władca Bestii czy nie, zakrwawi.

Pudel warknął.

Curran zawiesił strój na tyle drzwi i podszedł do mojego biurka. Właśnie tak, podejdź bliżej. Jeszcze bliżej, bliżej...

Niezwykle szybko zaatakował. Włoski zjeżyły mi się na karku. Ledwie, co mogłam to zauważyć. W jednej chwili jego ręka była pusta, a w następnej trzymała mojego pączka. Ugryzł go.

– Mmm pycha, jagodowy.

Jego głowa eksplodowała w moich myślach.

– Ciężko ochraniać twoje jedzenie z zakotwiczonym tyłkiem. – Zasalutował mi pączkiem. – Kiedy w końcu będziesz gotowa do rozmowy, zadzwoń do mnie. Znasz numer.

Wyszedł.

4 Peachtree; Toco Hills; Dunwoody - żydowskie synagogi /domy modlitwy w Atlancie..

Rozdział 15

W momencie, gdy Andrea strzyknęła acetonem na moje krzesło z strzykawki, klej zdecydował poddać się reakcji chemicznej, stawiając moje plecy w ogniu. Zajęło mi mniej niż pięć sekund, by przeciąć się przez moje spodnie. Zajęło mi około pół godziny zanim odważyłam się wylądować z powrotem i musiałam spędzić mój dzień na siedzeniu na worku z lodem, który odłamałam z ulicy. Lód był zimny i mój tyłek bolał.

Technologia przetrzymała dziś cały dzień. Zadzwoiłam do Świątyni i poprosiłam o spotkanie, wstępnie zorganizowane na jutrzejsze południe, jeśli magia będzie w wyżu. Po nakazaniu poczekania dwa razy, powiedziano mi, że jeden z rabin spotka się ze mną. Kate Daniels, mistrzyni telefonu.

Spędziłam cały dzień nad sprawą Stalowej Marii i nic nowego w sumie z tego nie wyciągnęłam. Sprawdziłam z Biohazardem i PWZKP odsłoniło żadne nowe zmiany. Magia była w niżu i Stalowa Maria pozostała uśpiona. Wszyscy siedzieliśmy na dłoniach albo w moim przypadku, na lodzie i czekaliśmy, aż kłopoty się zaczną.

Na koniec dnia poszłam do domu i zrobiłam sobie drzemkę. Kiedy się obudziłam, słońce zachodziło. Miasto za moimi zablokowanymi oknami stało ciche, zamrożone w zimowym mroku. Czas się przygotować na randkę z Saimanem. Oh z przyjemnością.

Pozostała tylko jedna formalna kreacja. Kupiłam ją sprzed kilkoma laty i ex żona mojego opiekuna, Anna, pomogła mi ją wybrać. Sukienka czekała na mnie w szafie. Wyciągnęłam ją, owiniętą w plastikowym opakowaniu i położyłam na łóżku. Cienki jedwab zabłyszczał w świetle elektrycznych lamp. Dziwny odcień ani żółty, lub złoty, z krztyną brzoskwiniowego. Dotyk zbyt dużej ilości żółtego i graniczyłaby z cytrynowym, dotyk zbyt dużą ilością złotego i byłaby zbyt jaskrawa. Tak jak była, wyglądała promieniście pięknie.

Założyłam ją na siebie. Umiejętnie ukształtowana, przód przyczepił się do moich piersi, opadając dół w literę V zanim obróciła się na mojej tali i opadając na ziemię w wodospadzie materiału. Warstwy jedwabiu dodały

delikatności mojemu ciału, oszukując oko w wpatrywanie się w moje kształty zamiast mięśnie. Słoneczna suknia, Anna ją tak nazywała. Wciąż się mieściła, trochę bardziej dopasowana w porównaniu do wcześniej, ale to nie było złą rzeczą. Dzięki Zakonowi nie głodowałam zbyt dużo.

Ostatnim razem miałam na sobie tę kreację, gdy szłam na randkę z Maxem Crestem. Teraz miałam ją założyć z Saimanem. Choć raz chciałabym ją założyć dla mężczyzny, który chciałby ją zobaczyć.

Zebrałam włosy z moich skroni. Sprawilo to, że moja twarz wyglądała ohydnie i pokazywała bliznę obok mojego lewego ucha. Dwa w cenie jednego, huraa. Usiadłam rozczesując wszystkie kudły i wmasowując w ich miejsce żel do włosów. Wisiały mi na plecach w długiej, lśniącej fali. Nigdy nie przekłułam sobie uszu – wyrwałam wystarczająco kolczyków z uszów ludzi by wiedzieć jak dużo bólu to sprawia. Nie posiadałam własnej biżuterii, ale miałam parę butów, które pasowały do mojej sukni. Patrzenie na nie sprawiało mi ból. Chodzenie w nich można było porównać do Chińskiej tortury wodnej.

Musiały pasować.

W poprzednim roku miałam szansę zrobić makijaż dokładnie dwa razy, więc wyższe poziomy tej sztuki były poza moim zasięgiem. Wymalowałam policzki, przyciemniłam oczy brązowym cieniem i nałożyłam tusz do rzęs. Nie ważne jaki odcień wybierałam, tusz zawsze mnie wystrzeliwał w egzotyczne strefy. Wymalowałam usta różową szminką i odstawiłam farby wojenne na bok.

Żadnego miecza. Żadnego miejsca by ukryć moje igły. Powinno mnie to zmartwić, ale tak nie było. Największe niebezpieczeństwo przyszłoby razem z falą a magia rzadko uderzała dwa razy w okresie dwudziesto-cztero-godzinnym. Wszystkim innym byłam w stanie się zająć gołymi dłońmi. W sumie, zranienie kogoś pięścią mogłoby być terapeutyczne, biorąc pod uwagę stan mojego umysłu.

Cztery minuty do ósmej, stukanie zabrzmiało w moim apartamencie, wprowadzając mojego pudła bojowego w histerię. Wzięłam go do łazienki, gdzie mógł spowodować minimalne szkody i otworzyłam drzwi.

Saiman miał na sobie garnitur i zaktualizowaną wersję Thomasa Duranda. Oryginalny Durand, ten, który był właścicielem jednej siódmej Północnych Gier był w swoich latach pięćdziesiątych. Ta wersja była z lat

trzydziestych, szeroki w barkach, muskularny i perfekcyjnie wypiełgnowany. Tak jak wcześniej, aura bogactwa emanowała z niego, od jego drogich butów do jego profilu i umiejętnie ściętych, ciemnoblonde włosów. Wyglądał jak ulubiony syn jego własnego siebie.

Otworzył usta i po prostu się zatrzymał, tak jakby ktoś przełączył włącznik.

Ziemia do Saimana.

– Cześć.

Zamrugął.

– Dobry wieczór. Czy mogę wejść?

Nie.

– No jasne. Stałam z boku, wpuszczając go do swojego apartamentu. Zajęło mu trochę oglądanie mojej rezydencji. Jego spojrzenie zatrzymało się na łóżku.

– Sypiasz w salonie?

– Tak.

– Czemu?

Ponieważ odziedziczyłam ten apartament po Gregu, moim opiekunie. Zamienił jedyną sypialnię w apartamencie na doraźną bibliotekę/pokój do przechowywania i spał tam, otoczony jego książkami i artefaktami. Greg został zamordowany mniej niż rok temu. Spanie w jego łóżku nie wchodziło w rachubę, więc kupiłam rozkładaną kanapę i wstawiłam ją do salonu. Spałam tutaj, z drzwiami do prawdziwej sypialni starannie zamkniętymi. I kiedy Julie przyjeżdżała, dawałam ją jej.

Tłumaczenie tego było marudne i zbędne. Wzruszyłam ramionami.

– Przyzwyczajenie.

Saiman wyglądał jakby chciał się o coś mnie spytać, ale zmienił zdanie.

Wsunęłam buty, owinęłam się szydełkowanym szalem i podniosłam Zabójcę.

– Jestem gotowa.

Saiman wyglądał jakby nie chciał wychodzić. Otworzyłam drzwi i wyszłam na podest.

Podążył za mną. Zamknęłam drzwi. Zaoferował mi swoje ramie i moje palce spoczęły na jego rękawach. W końcu to wszystko było zawarte w naszej umowie. Zeszliśmy w dół brudnych schodów. Na zewnątrz uderzyło

we mnie zimno. Małe, białe płatki opadały z nocnego nieba.

Saiman podniósł twarz w stronę nieba i się uśmiechnął.

– Zima. – Powiedział delikatnie.

Kiedy odwrócił się w moją stronę, jego oczy jaśniały, jak dwie bryłki lodu oświetlane ogniem za nimi.

Otworzył drzwi samochodu dla mnie z głębokim skinieniem przypominającym ukłon. Wsiadłam i położyłam mój miecz na łonie. Zamknął drzwi za mną i wślizgnął się na miejsce dla kierowcy, wyciągając rzeźbione drewniane pudełko.

– Przyniosłem je dla ciebie. – Powiedział. – Ale ich nie potrzebujesz. Wyglądasz bosko.

Otworzył pudełko. Bransoletka z żółtym topazem, kolczyki i naszyjnik leżały na zielonym aksamicie. Naszyjnik był najbardziej porażający – elegancki, cienki łańcuszek uwieńczony ognistą kroplą z kamienia.

– Wygląda jak Diament Wilków. – Powiedziałam.

– Owszem. To jest żółty topaz. Czuję, że będzie ci pasować, ale twoja obnażona szyja jest szokująca. Oczywiście możesz je przyjąć.

Zamknęłam pudełko.

– Wolałabym nie.

Saiman ruszył w stronę nocy. Miasto przeminęło. Zrujnowane budynki wpatrywały się we mnie czarnymi dziurami w oknach.

– Lubisz zimę Kate?

– W teorii.

– Hm?

– Dziecko we mnie lubi śnieg.

– A dorosły?

– Dorosły mówi: wysokie rachunki za ogrzewanie, ludzie zamarzający na śmierć, pękające rury wodne i zablokowane ulice. Czego tu nie kochać?

– Odnajduję cię ogromnie zabawną. – Saiman spojrzał na mnie.

– Dlaczego upierasz się na ten nonsens? Chyba jasno stawiałam sprawę, że nie lubię cię romantycznie i nigdy nie będę.

Wzruszył ramionami.

– Nie lubię przegrywać. Oprócz tego, nie jestem zainteresowany romansami. Mieć cię na swojej stronie wiele dla mnie by znaczyło. Jeśli znalazłbym coś bardziej kosztownego, upewniłbym się, że nigdy byś się nie

dowiedziała o anulowaniu naszej umowy. Jesteś bardzo gwałtowną kobietą w końcu.

– Innymi słowy, zabiłbyś mnie, więc nie musiałabym cię ukarać za zdradę.

– „Zabić” to takie brzydkie słowo. Po prostu sprawiłbym, że byłbym poza zasięgiem.

Pokręciłam głową. Był beznadziejny.

– Jaka kobieta zgodziłaby się na taką ofertę?

– Nigdy bym cię nie okłamał Kate. To jeden z dodatków, który ci oferuję.

– Jestem przepelniona wdzięcznością. Czy kiedykolwiek kogoś kochałeś Saiman?

– Nie.

To była bezsensowna konwersacja.

– Znam mężczyznę, który kocha się w mojej przyjaciółce. Kocha ją absolutnie. Jediną rzeczą, którą chce w zamian jest jej miłość.

Saiman postawił brwi w łuk, imitując mnie.

– I?

– Jesteś całkowitym przeciwieństwem jego. Brakuje ci możliwości do kochania, więc chcesz i mój zgasić.

Zaśmiał się. Jego śmiech zdzwonił w pojeździe, jak dziwaczny dzwonek rozpadającego się miasta.

Rozdział 16

Czterdzieści minut później Saiman wjechał na parking ogromnej rezydencji. Wspięliśmy na północ, daleko w zamożną część Atlanty, ale określenie tego domu jako „zamożnego” można było uznać za zniewagę. Zbyt wielki na dom, budowla wznosiła się, rozciągając się na dwa zbyt wielkie budynki w noc, wycinając południowych sąsiadów z drogi. Kiedy Atlanta była bogata budowała nowe domy w Południowym stylu, ale ten potwór był zdecydowanie Angielski: czerwona cegła, ogromne okna, ciemny matowy bluszcz ze świeżym śniegiem i balkon. Jedyne czego brakowało, to świeżej twarzy angielskiej panienki w koronkowej sukni.

– Co to jest? popatrzyłam na okna, z których rozlewało się na śnieg żółte elektryczne światło – Bernard. Saiman zatonął w znaczeniu tego słowa, które gwizdało radośnie nad moją głową.

Spojrzałam na niego:

– To dom zabaw.

– Mam nadzieję, że to bardzo oswojone zabawy. – Jeśli zabrał mnie do jakiegoś rodzaju seksualnych orgii to wyleci głową prosto przez to piękne okno.

– Nie w tym rodzaju zapewnił mnie. – To miejsce, gdzie bogaci i wpływowi ludzie z Atlanty spotykają się towarzysko. Technicznie jest to restauracja, ale atrakcją są goście a nie jedzenie. Atmosfera jest nieoficjalna, a większość ludzi porusza się z drinkiem w dłoni.

O rany. Bogaci i wpływowi. Właśnie takich wolę unikać.

– I przywiozłeś mnie tutaj?

– Ostrzegałem cię, że możesz się czuć niezręcznie. Proszę nie zgrzytaj zębami Kate. To sprawia, że twoja szczęka jest bardziej kwadratowa.

Saiman zaparkował na końcu rzędu.

– Nie ma kamerdynerów?

– Ludzie odwiedzający Bernarda rzadko pozwalają komuś zająć się swoim autem.

Wsunęłam Zabójcę między siedzenia i otworzyłam drzwi. Wysiadając zahaczyłam obcasem o ich brzeg. W chwili, gdy dałam pokaz swojej zręczności Saiman czekał ze swoim ramieniem i uśmiechem.

Dlaczego zgodziłam się znów do zrobić? Aaa tak, bo nie miałam wyboru.

Pozwoliłam Saimanowi poprowadzić mnie po schodach. Nad nami para na balkonie śmiała się z czegoś. Śmiech kobiety był nieco histeryczny.

Przeszliśmy przez przedsionek i luksusową klatkę. Saiman eskortował mnie na drugie piętro, gdzie małe stoliki zajmowały cały pokój. Uśmiechnięta hostessa w czarnej sukience poprowadziła nas do stolika. Usiadłam tak, by móc obserwować drzwi i tłum drogich kobiet i mężczyzn wymieniających uprzejmości. Kilku gości spojrzało na nas. Dziwne.

– Gdzie są ochroniarze? Mruknęłam.

– Bernard to sanktuarium powiedział Saiman. – Przemoc jest surowo zabroniona. Jeśli ktoś złamie zasady to cała elita Atlanty ściągnie go na dno.

Z doświadczenia wiem, że gdy wybuchnie zamieszanie cała elita Atlanty wystraszy się i ucieknie ratując życie.

Saiman zamówił koniak a ja wodę. Drinki pojawiły się wręcz natychmiastowo. Saiman podniósł swój ciężki kryształowy kieliszek by podgrzać bursztynową ciecz dłonią. Déjà vu. Tańczyliśmy przy tej piosence na Północnych Rozgrywkach.

– Tak żebyś wiedział: jeśli pojawią się rakszasy, to zostawiłam swój miecz w aucie.

Uprzejmy wyraz twarzy Saimana zyskał przewagę.

– To była straszna sprawa, którą na szczęście mamy już za sobą.

Osuszył swój kieliszek. W sekundę miał następny, który opróżnił jednym połknięciem i zamówił kolejny.

Pochyliłam się do przodu i zauważyłam, jak koniak spływa w dół gardłem Saimana.

– Po co ten pośpiech?

– To zwykły cukier. – Wzruszył ramionami i opróżnij kieliszek. – Wysilałam się dziś wcześniej i muszę uzupełnić zapasy.

Kelner postawił na stole dużą butelkę koniaku.

– Z naszymi pozdrowieniami sir.

Saiman potaknął i nalał koniak do kieliszka. Ręce nieznacznie mu się trzęsły. Saiman był nerwowy. Zbadałam ułożenie jego szczęki. Nie tyle był

nerwowy, co zły. Przygotowywał się psychicznie na coś i napędzał się ciekłą odwagą. Nie dobrze.

Zauważył, że mu się przyglądam. Nasze oczy się spotkały. Jego usta ułożyły się w uśmiech, lecz nie zadowolonego z siebie eksperta. To był uśmiech mężczyzny patrzącego na kobietę i fantazjującego.

Posłałam mu ospałe spojrzenie. Zwolnij chłopcze.

– Wyglądasz tak zaskakująco efektownie Kate – mruknął Saiman i łyknął koniak jakby to była woda.

– Zwolnij.

Saiman pochylił się do przodu.

– Mogę kupować ci nową sukienkę w każdy weekend tylko po to by mieć przywilej ściągania ją z ciebie.

Nie w tym życiu.

– Jesteś pijany.

– Nonsens. Nalał więcej alkoholu – To mój trzeci kieliszek.

– Piąty.

Badał bursztynową ciecz.

– Czy mężczyźni często ci mówią, że jesteś urocza?

– Nie. Mężczyźni często mi mówią, że bardzo mocno uderzam. – Aluzja, aluzja.

– Każdej kobiecie powinno się mówić, że jest atrakcyjna. Mężczyźni zostają uwiedzeni przez oczy a kobiety przez uszy. Będę ci to mówił każdej nocy i każdego dnia.

Będzie tak dalej i dalej.

– To miłe.

– Polubiłabyś to. Połowa koniaków już zniknęła. Nawet z jego końskim niezniszczalnym metabolizmem musiał być zmarnowany. Polubiłabyś rzeczy które bym mówił. Rzeczy które bym zrobił.

– Jasne, że tak. – Może gdyby Pan Casanova upił się pod stołem zawołałabym kelnera by pomógł mi zanieść go na parking i moglibyśmy z tym skończyć.

Zaczęłam się martwić. Nigdy nie widziałam Saimana pijanego. Pijącego – tak. Pijanego – nie.

Spojrzałam za siebie. Pod odległą ścianą stał ogromny stół szwedzki. Jeśli nie mogłam sprawić by przestał pić to może odwrócę jego uwagę jedzeniem.

– Nie będziesz miał nic przeciw, jeśli pomogę sobie jakoś?

Wstał, jak oczekiwałam. Pijany czy nie Saiman ruszał się bez zarzutu.

– Pozwól mi się odprowadzić.

Przeszliśmy się do przystawek. Sama wybrałam to miejsce, ale równie dobrze mogłabym mieć lepszy widok na podłódze. Saiman wałęsał się obok mnie.

– Nie jesteś głodny? Zapytałam.

– Nieszczególnie.

– A co z uzupełnianiem twoich zasobów?

– A tak! Dziękuję za przypomnienie. Uniósł swój pusty kieliszek i w sekundę kelner przyniósł mu pełny.

Bernard sześć, Kate zero.

Obejrzałam jedzenie. Bezpośrednio przede mną stała srebrna taca pełna smażonych małych kwadratów. Każdy kwadrat był zaopatrzony w kostkę mielonego mięsa nakrapianą drobnymi kawałkami zielonej cebuli, ziarna sezamu i chyba startego imbiru.

– Tatar z tuńczyka powiedział mi Saiman. – Jest przepyszny.

Podniosłam kwadrat i włożyłam sobie do ust. Spojrzenie Saimana zatrzymało się na moich ustach. Jeszcze kilka drinków i nago zaoferuje mi taniec w padającym śniegu na dworze. Jak do diabła się w to wpakowałam?

– Smakuje ci? Zapytał.

– Jest do....

Jim wszedł przez drzwi ubrany w czarny płaszcz i groźne spojrzenie.

Do diabła.

Przystanął w drzwiach obserwując tłum i promieniujące zagrożenie. Na zebraniu wpływowej elity Atlanty Alfa Klanu Kotów wyróżniał się niczym ciemna bryła. Zobaczył mnie i zatoczył się do tyłu, szeroko otwartymi oczami patrzył jak kot, który niespodziewanie dostał pstryczka w nos wstrząśnięty i oburzony w tym samym czasie.

Wolałabym nigdy nie dożyć tej chwili.

Za nim Daniel i Jennifer, para wilczych Alf, podeszli do drzwi.

Interesujące.

Jim błysnął zębami. Młody mężczyzna szybko zniknął w drzwiach pokoju naprzeciw.

Przestrzenne drzwi obok zablokował Mahoń. Niedźwiedź z Atlanty, Alfa Klanu Heavy i kat Gromady. Co się do diabła dzieje?

Jim pociągnął młodego mężczyznę na bok. Zieleń migotała w jego oczach. Coś powiedział, mężczyzna spojrzał na mnie rozszerzonymi oczami.

Wysocy, przystojni mężczyźni weszli przez drzwi ramię w ramię. Ciemniejszy mężczyzna o kilka lat młodszy i wystarczająco ładny by być oszłamiającym. Robert i Thomas Lonesco, szcurze Alfy. Weszło więcej ludzi, każdy z gracją zmiennokształtnego.

Houston mamy problem.

– Musimy wyjść.

– O nie. Oczy Saimana zabłyśły szalonym światłem. – Nie, musimy zostać.

Jim kontynuował swoje wściekłe rozmyślenia. To była bardzo jednostronna konwersacja.

Pulchna kobieta w średnim wieku weszła przez drzwi obok, zauważyła mnie i zacisnęła wargi. Ciocia B, Alfa klanu bouda. Saiman wciągnął mnie do restauracji, gdzie Rada Gromady jadła obiad. Alfy z każdego klanu były obecne...

Moje uszy usłyszały głos, który bardzo dobrze znałam. Prawdopodobnie nie mogłam go usłyszeć z końca Sali, ale poczułam go. To to samo. Moje palce stały się lodowate.

Znajoma muskularna figura weszła przez drzwi.

Curran.

Obrócił swoją blond głowę. Szare oczy spojrzały na mnie.

Czas się zatrzymał.

Podłoga osunęła się spod moich stóp i odpłynęłam. Odłączyłam się. Widziałam tylko jego. Przez sekundę patrzył jakby został uderzony.

Myślał, że go odrzuciłam.

Curran przesunął wzrok na Saimana. Płynne złoto zalało jego tęczówki spalając cały rozsądek i zmieniając go we wściekłość. Cholera.

Jim powiedział coś do Currana, a on coś odpowiedział.

Curran nie dawał żadnych oznak, że go słuchał.

Nosił spodnie khaki, czarny golf i skórzaną kurtkę. Dla niego to był ekwiwalent formalnego stroju. Musiał tu przyjść z jakiegoś specjalnego powodu. Może nie rozedrze Saimana publicznie na kawałki. Może świnię mogą latać.

Obok mnie Saiman się uśmiechał.

– Zawsze chcemy to, czego nie możemy dostać, Kate. Ja chcę ciebie, ty chcesz miłości a on chce złamać mi kark.

Dobry Boże. Głupiec ma doskonale pojęcie o wszystkim. Byłam na wystawie dla korzyści Currana. Otworzyłam usta, ale żadne słowa się z nich nie wydostały.

– Nic tu nie może zrobić. – Saiman popijał z kieliszka. – Po aferze w Czerwonym Punkcie ludzie i Gromada powołali comiesięczne spotkania tutaj na neutralnym terenie, by utrzymać komunikację i dyskusję biznesowe. Każde pogwałcenie reguł będzie oznaczać wojnę. Nie może ruszyć palcem poza linie.

Jim wciąż mówił, ale Curran nie słuchał. Patrzył na nas tym niemrugającym skupionym wzrokiem.

W końcu zmusiłam swój głos do działania.

– Przeprowadziłeś mnie tu by upokorzyć Władcę Bestii? Postradałeś rozum?

Brzydki grymas wykrzywił twarz Saimana. Cywilizowana maska opadła z jego twarzy. Jego głos stał się ostrym warczeniem.

– Chciałabyś wiedzieć czym jest upokorzenie? Upokorzenie to bycie zmuszonym do siedzenia cicho i umieszczenie cię pomiędzy dwoma brutalnymi zwierzętami byś był na wskazanym miejscu. Upokorzenie to mówienie, kiedy przyjść i kiedy odejść, to bycie uwięzionym w swojej kwaterze. To mieć pazury na swojej szyi w razie odstępiania od rozkazu. To właśnie mi zrobił na Północnych Rozgrywkach.

Saiman spędził turniej siedząc pomiędzy Ciocią B i Mahoniem. Więc o to chodziło. Jego wysoki poziom arogancji nie mógł tego znieść. Musiało w nim wrzeć od tygodni, a ja musiałam wziąć w tym udział. To dlatego wypił ilość alkoholu równą jego wadze. Curran był chętny do przemocy, a Saiman spodziewał się konfrontacji.

– Oczywiście wiesz, że on chce ciebie. – Saiman uśmiechnął się dziko pokazując zęby – On cię słyszy. – Zmiennokształtni słyszą lepiej niż człowiek a Curran napinał każdy mięsień by wychwycić nasze głosy.

– Chcę, żeby usłyszał. Jestem ekspertem od pożądania a on pożąda ciebie. Jest zaborczy. Będzie próbował tobą sterować a ty musisz go odrzucić tak jak odrzuciłaś mnie. W przeciwnym razie nie będziesz mogła do mnie dołączyć.

Chcę to zobaczyć, upajać się tym. Ja ciebie mam a on nie.

Idiota.

– Saiman, bądź cicho.

Twarz Currana była nieczytelna.

Saiman nachylił się do mnie.

– Pozwól, że powiem ci o miłości. Kiedyś uwiodłem pannę młodą i pana młodego w czasie ich nocy poślubnej. Miałem go przed przysięgą a ją po. Zrobiłem to wyłącznie dla zabawy, by zobaczyć, czy mogę to zrobić. Dwoje ludzi zaczynających swoje wspólne życie. składają obietnicę porzucenia wszystkich innych dla siebie. Jeśli to nie dowód na nietrwałość miłości to co?

Curran przestał wpatrywać się w Alfę. To był pierwotny, bezlitosny blask drapieżnika obserwującego swoją zdobycz. Wyłączyłam swoje zmysły. Wpatrywałam się w złote iskierki. Opuść. Mam dużo stłumionej agresji zachowanej dla ciebie.

Ciocia B odwróciła się do dwóch szcurek i powiedziała coś z uśmiechem. Następnie razem poszli do sąsiedniego pokoju oznaczonego PRYWANE PRZYJĘCIE. Wszystkie alfy podążyły za nią.

Saiman delikatnie się zaśmiał.

– Jesteśmy nawet do siebie podobni, Curran i ja. Oboje padliśmy ofiarą żądzy. Oboje strzeżemy naszej dumy i cierpimy z powodu zazdrości. Oboje wykorzystujemy swoje możliwości by dostać to czego chcemy: korzystam z mojego bogactwa i ciała, i wykorzystuję jego pozycję władcy. Powiedziałas, że chcę cię tylko dlatego, że mi odmawiasz. On chcę cię z tego samego powodu. Pamiętam, kiedy stał się Władcą Bestii. Chłopiec–król, ciągle za młody, nagle staje się głową łańcucha pokarmowego i zyskuje dostęp do setek kobiet, które nie mogą powiedzieć nie. Myślisz, że siłą ciągnął je do łóżka? Musiał to zrobić przynajmniej kilka razy.

Mięsień zadrżał na twarzy Currana.

W rogu Jim skinął głową i para po naszej lewej i podwładni Jima poszli za Radą Gromady. Dali Curranowi czyste pole do gry. Żadnych świadków z Gromady, więc żaden zmiennokształtny nie może być wezwany do zeznawania przeciwko Władcy Bestii. Miło.

Oczy Currana obiecywały morderstwo. Już widzę nagłówki: PRZEDSTAWICIEL ZAKONU ROZSZARPANY PRZEZ WŁADCĘ BESTII W EKSKLUZYWNEJ RESTAURACJI NA PÓŁNOCY. Musze utrzymać

Saimana przy życiu. Potrzebuję go by pomógł mi w mojej petycji, a w zamian Zakon będzie go chronił. Dlatego zgodziłam się na tę głupią randkę.

Nie mam miecza, igieł, niczego.

Saiman zamówił nowego drinka.

– Jest tylko jedna różnica pomiędzy nami. Władca Bestii okłamuje cię. Mówi, że cię kocha, że zawsze będziesz tą jedyną. Poświęci wszystko by być z tobą i zadba o twoje bezpieczeństwo. Ja cię nie okłamię. Nie złożę obietnic, których nie mogę dotrzymać. Szczerowość Kate. Oferuję szczerowość.

Jak tak mądry człowiek może być tak głupi? To jak jakby nie mógł się powstrzymać. Zgubił zdrowy rozsądek.

– Saiman, zamknij się do cholery.

– Jesteś dziś moja. Pocałuj mnie Kate. Pozwól mi zasmakować swej szyi. To go doprowadzi na granicę.

Saiman dotknął mnie. Odsunęłam się.

Coś pękło w oczach Currana. Zaczął iść do nas, poruszał się powoli, każdy krok był przemyślany, a wzrok utkwiony w Saimanie.

Jeśli Curran dostanie go w swoje ręce, zabije go. Miałam sekundy by temu zapobiec.

Stałam przed Saimana.

– Stań za mną.

– Nie skrzywdzi mnie. Nie tutaj. To oznaczałoby konsekwencje.

– Jego to nie obchodzi.

Saiman wiedział o wprowadzonych przez społeczeństwo zasadach. Tak długo jak będzie się ich trzymał będzie bezpieczny i szanowany. Żadna emocja nie dotknęła go wystarczająco głęboko, by rozmyślać nad łamaniem tych reguł. Nie potrafił zrozumieć faktu, że Curran mógłby wyrzucić wszystko przez okno dla samej szansy rozerwania mu gardła.

Curran wybrał drogę pomiędzy stołami. Stałam naprzeciw niego. Broń. Potrzebuję broni. Po mojej prawej para śmiała się przy stole. Pusta butelka po winie spoczywała w białej serwetce obok nich. Chwyciłam butelkę i szłam dalej.

Oczy Currana rozblęły.

Pokazałam mu butelkę. Nie możesz mieć Saimana. Ochraniam go.

Przyspieszył. Miałam to gdzieś.

Trzymałam butelkę i wybrałam miejsce pomiędzy dwoma stołami. Dobra.

Chodź. Chciałeś pogadać. Pogadamy.

Do pokoju wszedł drobnej budowy mężczyzna, nosił sherwani – długi Indiański płaszcz, szkarłatny jedwab haftowany grubymi złotymi nićmi z klejnotami, których blask przerywały ruchy właściciela. Jego ciemna głowa była naga. Niósł laskę zakończoną głową kobry, która znając go była autentycznym przedmiotem. Nataraja – głowa Rodu. Kierował interesami Rodu w Atlancie, podwładny innego kręgu wpływów Rolanda.

Za nim pojawiła się wychudzona postać Ghastek. Obok oszałamiająca rudowłosa Rowena ubrana w zmysłową, piękną sukienkę w kolorze indygo. Weszli inni Władcy Umarłych. Ród przybył.

Nataraja zobaczył Currana, skrzywił się i zawołał lekko znudzonym głosem.

– Ród pozdrawia Władcę Bestii.

Curran zatrzymał się w połowie kroku. Wściekłość zagotowała się w jego oczach. Zagłuszył ją opanowując się. Musiało to być ogromnym wysiłkiem woli. Przestraszyło mnie jak cholera.

Curran bezgłośnie powiedział ustami *później*.

Wzięłam butelkę w dłoń i bezgłośnie odpowiedziałam. *W każdej chwili*. Curran powoli odwrócił się od nas. Jego głos był gładki i wyraźny.

– Władca Bestii pozdrawia Ród.

Wyciągnął ręką w stronę prywatnego pokoju i oboje ramię w ramię udali się tam.



– MUSIMY wyjść – warknęłam.

Saiman wzruszył ramionami z elegancką nonszalancją – Za dużo się martwisz.

Minęło dwadzieścia minut, odkąd Ród i Rada Gromady zniknęli w swoim prywatnym pokoju, a ja nie mogłam przez wzgląd na życie Saiman – zostawić go samego. On wciąż pił. Wcześniej pił by podbudować swoją odwagę, teraz robi to dla upamiętnienia przeżytej chwili.

Saiman mieszkał w bańce swojego egocentryzmu. Nic nie było dla niego ważniejsze od pieniędzy i wpływów. Złamanie zasad elity Atlanty mogłoby wiele kosztować obie strony. Żadna silna emocja czy problem nie wystarczy

by zmusić Saimana do złamania zasad. Po prostu nie mógł przewidzieć, że Curran wybrałby poświęcenie wszystkiego dla szansy wbicia pazurów w jego gardło.

Więcej, Curran został zobowiązany do przemocy. Saiman wypowiedział kolosalną obrazę przez członkami Gromady. Teraz Curran siedzi w prywatnym pokoju, fantazjując o renomowanej jadalni z girlandą z wnętrzości Saimana. Wcześniej czy później wyjdzie i nie wierzę, że potrafię zapewnić Saimanowi bezpieczeństwo.

Chciałam konfrontacji. Chciałam roztrzaskać Curranowi butelkę na głowie, ale gdy zaczęliśmy zapomniałam, że Saiman w ogóle tam był. Byłam tak pochłonięta chęcią zranienia Currana, że stałam się obojętna na wszystko inne. To był powód, o którym mówiła pierwsza zasada ochroniarza. *Wiedz przez cały czas, gdzie jest twoje ciało.* W momencie, gdy tracisz z oczu ciało które ochraniaasz, staje się ono wrażliwe. Curran był cholernym draniem. Nie mogłam sobie pozwolić zaryzykować bezpieczeństwa Saimana.

Próbowałam rozumowania, próbowałam zagrożeń. Saiman sprawiał wrażenie jakby przyrósł do swojego krzesła. Ni cholery, pewnie skończę krążąc w nocy nad jego zwłokami. Zostawienie go i wyjście z nadzieją, że pójdzie za mną nie wchodziło w grę. Z tego co wiedziałam, Curran wyleciałby z tego pokoju w momencie, gdy zniknęłabym z zasięgu jego wzroku, a Saiman był dla mnie za ciężki bym go wyniosła. Ciągłe nie miałam ponadnaturalnej siły. Gdybym miała siłę Andrei przełożyłabym go przez ramię i wyciągnęła jego dupsko na zewnątrz.

Jim wyszedł z prywatnego pokoju i spacerkiem udał się w naszą stronę. Poruszał się z niedbałą gracją, jak przyjazny twarzą na przechadzce. Ludzie dyskretnie maleli przed nim. Trudno się skurczyć, gdy się siedzi, ale to wykonalne.

Zatrzymał się przy naszym stoliku i spojrzał na Saimana. Jego głos był melodyjnie gładki, mówił cicho, ale z jego słów sączyła się złość.

– Jeśli teraz wyjdiesz, sam, Władca Bestii gwarantuje ci bezpieczne przejście.

Saiman roześmiał się cicho dźwiękiem pozbawionym radości.

– Nie potrzebuję jego zapewnień. Bardzo cieszę się moją randką i planuję to zrobić przez resztę wieczoru w towarzystwie Kate.

Jim pochylił się do mnie wymawiając słowa ze szczególną dokładnością.

– Czy potrzebujesz pomocy?

Tak. Tak, potrzebuję. Proszę walnij tego tępaka obok mnie w głowę, znokautuj go i pomóż mi go stąd wynieść. Zacisnęłam zęby.

– Nie.

Triumfalny uśmiech grał na ustach Saimana. Wystarczy jeden cios i będzie zbierał zęby z tych doskonałych włosów.

Jim pochylił się bliżej.

– Jeśli chcesz wyjść bez niego, mogę tego dopilnować.

Zieleń wypełniła jego oczy.

– Jestem zobowiązana zostać z nim przez cały wieczór, ale doceniam ofertę.

Jim skinął głową i odszedł.

Jeśli furia może wytwarzać ciepło, to zagotowałam się od wewnątrz. Rozpaczliwe czasy wzywały do drastycznych kroków. Zebrałam razem wszystkie kobiece podstępny, uwolniłam i dotknęłam ręki Saimana.

–Saiman proszę chodźmy. Zrób mi tą przysługę.

Zatrzymał kieliszek w połowie drogi do swoich ust.

– Szukam sposobu na podręczenie go jeszcze bardziej, gdy tylko się wynurzy.

Idiota, idiota, idiota.

– Już to zrobiłeś. Jestem zmęczona i zestresowana. Jedyne czego chcę, to wyjść i napić się kawy w swojej kuchni.

Zmusił na chwilę umysł do pracy przez alkoholowe oszołomienie. Uniósł brwi.

– Zapraszasz mnie na prywatny kubek kawy u ciebie?

– Tak. Dam mu kubek kawy i kanapkę z golonką. Szczodrość była cnotą, a ja byłam w nastroju do nadzwyczajnej cnotliwości.

Saiman przesadnie westchnął.

– Zdaję sobie sprawę, że to łapówka, ale byłbym głupcem gdybym odmówił.

– Owszem.

Zapłacił rachunek. Na szczęście Ród i Gromada pozostali odizolowani jeszcze przez pewien czas.

Zeszliśmy po schodach. Obserwowałam go jak jastrząb oczekując

od niego podróży po schodach, ale udało mu się zejść ze zwykłą sobie elegancją. Pozornie nie wykazywał oznak nietrzeźwości. Nie potknął się a jego słowa nie mieszały się, co mogło by działać na jego korzyść. Może Curran byłby skłonny wybaczyć pijanemu mężczyźnie, ale nie trzeźwemu.

Na zewnątrz śnieg spadał z czarnego nieba ukrywając ziemię w miękkim białym kocu. Saiman podniósł rękę by płatki śniegu wirowały na jego skórze opadając na palce.

– Piękne nieprawdaż?

– Bardzo ładne. – Kierowałam go w stronę pojazdu.

W końcu dotarliśmy na parking. Saiman strzelił palcami wyciągając z powietrza kluczyki.

– Nie powinieneś prowadzić – powiedziałam mu.

– Wręcz przeciwnie, powinienem.

Normalny człowiek powinien w tej chwili nie żyć od zatrucia alkoholowego a on chciał prowadzić.

– Daj mi kluczyki.

Rozważył to i zaczął wymachiwać przede mną kluczykami.

– Co dostanę, jeśli pozwolę ci prowadzić?

Poczułam ciężar czyjegoś wzroku, jak gdyby snajper celował mi w plecy z karabinu. Odwróciłam się. Budynek był jakieś trzydzieści metrów dalej. Podwójne szklane drzwi prowadzące na balkon otworzyły się i wyszedł Curran.

– Co dostanę, jeśli pozwolę ci prowadzić Kate?

Chwyciłam kluczyki z jego ręki.

– Życie! Wsiadaj do auta.

– Spokojnie, spokojnie...

Otworzyłam zamki, szarpnęłam uchylone drzwi pasażerów i popchnęłam go na siedzenia.

Oczy Currana rozbłysły złotem. Wzruszył ramionami ściągając skórzaną kurtkę, rękami złapał golf na karku i rozdarł go na pół.

Zanurkowałam do auta i wcisnęłam pedał gazu.

We wstecznym lusterku Curran zerwał z siebie spodnie. Jego ciało zawrzało i pojawił się potwór.

– Po co ten pośpiech? zastanawiał się Saiman. – Spójrz za siebie.

Mężczyzna zniknął. Jego miejsce zajęła bestia, ciemno – szara

z mięśniami jak struny. Ujrzałam ogromne kły na twarzy ni lwa ni człowieka a potem wyskoczył z balkonu na sąsiedni dach.

– Ściga nas. – Saiman patrzył przez tylną szybę. – On naprawdę nas ściga! Ściga ciebie. Mnie nie skrzywdzi.

– A czego się spodziewałeś?

Szok pojawił się na twarzy Saimana.

– On porzucił wszelkie pozory człowieczeństwa. Wzięłam ostry zakręt, opony wpadły w poślizg. Pojazd zsunął się szorując w zaspie. Mieszałam kołami wyprostowując auto i pognaliśmy w dół ulicy.

Curran pojawił się nad budynkiem za nami. Płynął przez nocne niebo jakby miał skrzydła i lądował na żwirze. Światło księżyca muskało jego grzywę. Szykował się do biegu wybierając kolejną lukę między budynkami za nami. Przemieszczając się wielkimi skokami z dachu na dach.

Starłam się mówić wyraźnie, licząc, że coś przeniknie przez mgłę umysłu Saimana.

– Jedziemy do mnie. Wsiądziesz za kierownicę i odjedziesz tak szybko jak możesz. To twoja jedyna szansa.

I moja jedyna szansa by załatwić, żeby wszystko uderzyło we mnie bez przeszkód.

Saiman nie odpowiedział. Ciało popłynęło z jego twarzy i rąk przybierając nowy kształt i kolejny tak jakby jego ciało traciło ciecz.

– Co ty robisz?

– Spalam alkohol. – Spojrzał za siebie – On wciąż tam jest!

– Wcale mi nie pomagasz. Nie wiem, dokąd jadę.

– Następny zakręt w lewo. Zobaczysz most. Wsiadasz.

Skręciłam modląc się by technika wytrzymała. Jeśli magia nas dopadnie będziemy w głębokim gównie.

Rozdział 17

Trzydzieści minut później zatrzymaliśmy się z piskiem opon przed moim mieszkaniem. Wskoczyłam w śnieg z Zabójcą w dłoni. Saiman wskoczył na miejsce kierowcy. Koła zaczęły się kręcić, rozpryskując śnieg. Odskokczyłam do tyłu. Samochód ruszył, rozjeżdżając miejsce, gdzie moje stopy stały pół sekundy wcześniej i pospieszył w noc.

Prawie mnie rozjechał. Tchórz. Proponuję partnerstwo, Kate. Oferuję szczerłość, Kate. Nie uciekam przed Władcą Bestii, którego wkurzyłem, Kate. Tylko chcę cię od niego odciągnąć, uderzyć cię tyłem mojego samochodu i przyskać stąd.

Psy w dole ulicy wybuchły szaleńczym szczekaniem. O wilku mowa...

Musiałam zwrócić uwagę Jego Wysokości i zabrać go z ulicy. Na otwartej przestrzeni mógł wziąć rozbieg i stratować mnie. W moim mieszkaniu będzie miał gorsze pole manewru, więc będę mieć przewagę. Uniosłam sukienkę i weszłam do budynku, biorąc dwa stopnie na raz. Otwarcie drzwi zajęło mi trzy sekundy. Wbiegłam do środka, poprawiłam miecz, pobiegłam do okna w salonie i ślizgając się próbowałam je otworzyć. Gruby ruszt stali i srebrnych barów chronił moje okno. Złapałam dwie rączki i przekręciłam. Zamek otworzył się z trzaskiem. Ruszt zakołysał się z lewej i zobaczyłem go, koszmarna bestia na dachu po drugiej stronie ulicy, jak demon złapany między czarnym niebem a białym śniegiem.

Dobry Boże.

Zobaczył mnie i zmienił kierunek. Właśnie tak. Chodź, pocałuje cię moja pięścią, dziecinko.

Cofnęłam się od okna. Buty. Miałam na sobie obcasy. Ściągnęłam je i rzuciłam do przedpokoju. Gdybym musiała go kopnąć, obcas wszedłby w jego ciało jak nóż. To by go zraniło, ale nie dość, by go zatrzymać, więc zmarnuje tylko czas.

Curran zeskoczył z dachu i pędził przez ulice do mojego budynku.

Cofnęłam się dając sobie cały pokój na kopniaki. Serce waliło mi jak młotem. W ustach miałam kompletnie sucho.

Minęła sekunda.

No chodź. No chodź.

Szpony podrapały parapet. Curran rzucił się przez okno. Był potężny ani człowiek, ani lew. Zwykła forma waleczna Currana stała prosto. Ta kreatura poruszała się na kolanach. Ogromny, napchany mięśniami pod szarym futrem z paskami ciemnego szarego, co najmniej sześćset funtów. Jego głowa była lwia, oczy ludzkie a kły potworne.

Więc tak wygląda Władca Bestii, kiedy traci kontrolę.

Wylądował na podłodze salonu. Mięśnie przekręcały się i rozciągały, szare futro zapadło się w ludzką skórę i Curran stanął na moim dywanie nagi i wkurzony, jego oczy rozświeślało złoto.

Jego głos był głębokim warkotem.

– Wiem, że on tu jest. Czuję go.

Poczułam przemożne pragnienie by rzucić w niego czymś ciężkim.

– Tracisz swój zmysł węchu? Zapach Saimana jest sprzed dwóch godzin.

Złote oczy paliły mnie.

– Gdzie on jest?

– Pod moim łóżkiem.

Łóżko poleciało w powietrze. Przeleciało przez salon i uderzyło z hukiem w ścianę. To by było tyle.

– Co ty do cholery wyprawiasz?

– Ratuje cię z bałaganu, w jaki wpakowałaś się tym razem.

Dlaczego ja?

– Nie było żadnego bałaganu. To było profesjonalnie ustawione.

– Płaci ci? Curran warknął.

– Nie. Ja płacę jemu.

Zaryczał. Jego usta były ludzkie, ale podmuch dźwięku, który z nich wyszedł, był jak grzmot.

– Uważaj na słowa, Wasza Wysokość.

– Dlaczego on? warknął. – Ze wszystkich mężczyzn, których możesz mieć, dlaczego wynajęłaś jego do *tego*?

– Ponieważ ma najlepszy sprzęt w mieście i wie, jak go używać.

Tak szybko jak to powiedziałam, zdałam sobie sprawę jak to zabrzmiało.

Początek kolejnego grzmiącego ryku zamarł w gardle Currana. Wpatrywał się we mnie, milcząc.

Och, to było dobre. Wyrzuciłam do góry rękę.

– Laboratorium! Mówiłam o jego laboratorium a nie o fiucie, ty idioto. Jest jedynym w mieście, którego znam, który ma laboratorium Klasy Czwartej. Może wziąć kawałek papieru i odczytać z niego niewidzialne zaklęcie.

Musiało to do niego dotrzeć, bo odzyskał zdolność mówienia.

– To nie to, co mi powiedziano. Nie kłam, Kate.

– Wynoś się z mojego mieszkania!

– Wiem, że planował długą noc a ty nie miałaś wyboru.

Następnym razem jak zobaczę Jima, kopnę go.

– Czy wyglądam, według ciebie, jak delikatny kwiatek? Mogę go zabić trzy razy zanim jego ciało spadnie na ziemię. Jeśli nie chce z nim sypiać, żadna siła na ziemi mnie do tego nie zmusi. Widzisz, na naszym świecie, mamy tę nieznośną rzecz nazwaną rzeczywistość. Zanim przybiegłeś tu w swojej bestialskiej chwale by mnie ocalić, czy to pojęcie kiedykolwiek przyszło ci do głowy?

Otworzył usta.

– Nie! warknęłam, chodząc w tą i z powrotem. – Jeszcze nie skończyłam. Potrzebuję go do śledztwa Zakonu. Wychodzenie z nim było jednym z warunków, jakie postawił za swoje usługi. Sprawileś, że wydawanie Nocnych Igrzysk między Mahonem a Ciocią B jest jego drobiazgową wersją zemsty. Wiedziałaś, że chronię go, a mimo to ścigałaś go. Spieprzyłaś moje życie osobiste, teraz próbujesz zniszczyć moje życie zawodowe. Jeśli zabijasz go dziś wieczorem, przysięgam na Boga, zamorduję cię.

– Czy on zmusza cię, żebyś z nim spała?

Jednotorowe myślenie, Wasza Wysokość.

– Nie. Nawet gdybym chciała z nim wyskoczyć, nie masz prawa wygłaszać swojej opinii.

Wściekłość rozbiła usta Currana na kawałki. Chodził w tą i z powrotem jak zamknięty w klatce kot.

– Mam pełne prawo.

– Kto tak powiedział?

– Ty. Ty dałaś mi to prawo, kiedy rozsypałaś kocimiętke po całym moim

łóżku.

Otworzyłam usta, ale nic się z nich nie wydostało. Miał mnie.

– Zmieniłam zdanie.

– Co, znowu? Dlaczego nie jestem zaskoczony?

– Co masz na myśli mówiąc znowu? Wystawiłeś mnie pamiętasz?

– Poczulaś ulgę, że się nie pokazałem.

– Przeanalizujmy. Ugotowałam obiad. Zrobiłam ci szarlotkę. Nakryłam do stołu. Wzięłam prysznic. Zrobiłam makijaż. Kupiłam prezerwatywy, Curran. Siedziałam w kuchni przez godziny, czekając na ciebie. Siedziałam i czekałam trzy godziny. Wtedy zadzwoniłam do Gromady i powiedziano mi, że nie mam się z tobą więcej kontaktować. I masz chęć warczeć na mnie?

Pokazał mi swoje zęby.

– Telefon zadzwonił, kiedy Doolittle składał moje kości. Mahon sądził, że to nic ważnego. To nigdy nie dotarło do mnie. Nie miałem pojęcia, że dzwoniłaś. To było popieprzone i akceptuje pełną odpowiedzialność za to. Przepraszam. To się już więcej nie powtórzy.

–W tym się całkowicie zgadzamy.

Jego oczy rozbłysły.

– Ale ty, ty nawet nie starałaś się mnie znaleźć, żeby wyjaśnić co się stało.

– Sprawileś, że czułam się taka mała. Trzymałam kciuk i palec wskazujący bardzo blisko. Miałam czołgać się do Gromady, upaść u twych stóp i błagać byś mnie wziął?

Warknął.

– Powinnaś wmaszerować do Gromady i rzucić mi wszystko w twarz. Wtedy było by w porządku. Ale ty uciekłaś.

Furia w jego oczach postawiła włoski na moim karku.

– Próbowałam uniknąć konfliktu między Gromadą a Zakonem, ty głupi idioto!

– Nie wciskaj kitu. Mówił jakby mnie nie słyszał Mogłaś mnie znaleźć. Mogłaś zażądać wyjaśnień. Za to miałaś świetny pomysł, jak uporać się z tym bałaganem. Nie rozmawiać ze mną. Rajcujesz się zmuszaniem mnie do gonienia cię jak jakiś szesnastolatek?

– Raczej dwunastolatek. Szesnaście daje ci zbyt duży kredyt.

Ugryzł powietrze.

– Uważaj do kogo mówisz.

Mój głos był tak gorzki, że mogłam poczuć jego smak.

– To się już nie liczy. Myślałam, że chcesz być ze mną. Sprawiliś, że chciałam zmagalam się ze słowami, – rzeczy, o których myślałam, że nigdy mieć nie będę. Myślałam, że mamy szansę. Ale to już koniec. Dziękuję ci, Wasza Wysokość, za uleczenie mojego tymczasowego szaleństwa i pokazanie mi, że to wszystko moja wina. Przepraszam za zdemolowania ukochanej siłowni. To był błąd. Odkupię twoją ławeczkę i kołdrę. Możesz już wyjść.

Wpatrywał się we mnie. Jeśli nie wyjdzie, zabiję go.

– Chcesz bym przeliterował? Mogę powiedzieć wolniej. Złamałeś moje serce i teraz depczesz po nim. Nienawidzę cię. Do cholery wynoś się z mojego mieszkania albo przysięgam zbije cię aż polecą krew.

Jego twarz była ciemna.

– Chcesz bym się płaszczył? O to chodzi?

– Jak o tym pomyślę, to płaszczenie się byłoby miłe, ale nie, chcę byś sobie poszedł. Wyjdź.

Jego oczy świeciły we mnie.

– Zmuś mnie.

Rzuciłam się w lewo i kopnęłam go. Nie zrobił nic by tego uniknąć. Moja stopa uderzyła go w żołądek. To jak kopanie drzewa powleczonego gumą. Kopniak sprawił, że cofnął się kilka kroków.

– To wszystko, dziecińko? mruknął.

Wzięłam rozmach i kopnęłam go w głowę. Zatoczył się wyglądając na trochę rozkojarzonego. Starłam jego uśmiezek.

– Słyszysz dzwoneczki, dziecińko?

Cholera. Uderzyłam go z całej siły jaką miałam a on się nie przewrócił. Powinien zgasnąć jak światło.

Curran potrząsnął swoją głową i pluł krwawo na mój dywan. Złoto w jego oczach spaliło mnie. Ruszył w moim kierunku, jego szczęka już zakrzepła.

Nie przyjmie kolejnego ciosu w głowę, a kopanie jego ciała było bezsensowne. Wyprowadziłam kopnięcie w jego kolana. Uderzył moją stopę w bok i złapał ją. Wymknęłam się i wymierzyłam cios w jego stronę. Wywinął się i trafiłam go w plecy. Wymierzyłam ponownie moją stopę w kolano wkładając w to całą moją siłę. Burknął, ale się trzymał. Złapałam lampę

z nocnego stolika i walnęłam go. Chwycił ją, wyrwał z moich rąk i odrzucił na bok.

Byłam już prawie przy ścianie. Mój pokój od manewru skurczył się do niczego.

Uderzyłam go w splot słoneczny. Wciągną mocno powietrze i poprowadził mnie pod ścianę. Jego przedramię unieruchomiło moje lewe ramię. Wbiłam prawą pięść w jego ucho. Warknął, złapać mój nadgarstek i zamknął na klucz na ścianie nad moją głową.

Nie mogłam wykonać żadnego ruchu. Gra skończona.

Przygniótł mnie do ściany, przytrzymując swoim ciałem. Naprężyłam się, próbując się uwolnić. Dla wszystkich mógł być zrobiony z kamienia, ale nie dla mnie. Był z ciała i był całkiem nagi. Napięłam każdy mięsień. Nic.

– Czujesz się lepiej? zapytał.

– Przechylił się w lewo, Wasza Wysokość.

– Chcesz walczyć swoimi zębami z moją żyłą szyjną? Przechylił się w prawo obnażając swoją grubą szyję. – Może lepiej z tętnicą.

– Moje zęby są za małe. Nie spowodują uszkodzenia na tyle, żebyś się wykrwawił. Żyła szyjna jest lepsza, rozrywam trochę, wprowadzam pęcherzyki powietrza do krwioobiegu, które docierają do serca w ciągu dwóch jego uderzeń. Zemdlałbyś u moich stóp.

Normalny człowiek umarłby, ale trzeba więcej niż zator powietrzny, żeby powalić zmiennokształtnego na stałe.

– Proszę bardzo.

Oparł swoją głowę o mnie, jego szyja tak blisko moich ust, poczułam gorąco jego skóry. Jego ciepły oddech przy moim uchu. Jego głos był poszarpanym warknięciem.

– Tęskniłem za tobą.

To się nie dzieje naprawdę.

– Martwiłem się o ciebie. – Pochylił głowę i spojrzał mi w oczy. – Martwiłem się, że stanie się coś głupiego, że mnie tam nie będzie i zginiesz. Martwiłem się, że nie będziemy mieć szansy, a to wierceło mi dziurę w głowie.

Nie, nie, nie, nie....

Wpatrywaliśmy się w siebie. Małeńki odstęp między nami był zbyt gorący. Mięśnie napięły się na jego nagim ciele. Wyglądał dziko.

Szalone złote oczy patrzyły w moje.

– Tęskniłaś za mną, Kate?

Zamknęłam oczy, starając się nie widzieć go. Mogłam skłamać, a wtedy wrócilibyśmy do punktu wyjścia. Niczego byśmy nie rozwiązali. Nadal byłabym sama, nienawidząc go i pragnąc.

Złapał mnie za ramiona i potrząsnął.

– Tęskniłaś za mną?

Zdobyłam się na stanowczy krok.

– Tak.

Pocałował mnie. Smakowanie go było jak eksplozja kolorów w szarym pokoju. To był zażarty, zaborczy pocałunek, który roztopił mnie. Jego język złączył się z moim, chętny i gorący. Lizałam go, smakując go ponownie. Moje ramiona owinęły się wokół jego szyi.

Warknął przyciągając mnie do siebie, całując moje usta, policzki, szyję...

– Nie zmuszaj mnie żebyś wyszedł...

Nie ma szans. Złapałam oddech.

– Jeśli wyjdiesz, nie będę mogła trzymać cię.

Podniósł mnie w górę na swoje biodra, dostosowałam swoje ciało do jego i pocałowałam go, kradnąc mu oddech. Nie chciałam go puścić. Jego ręce sunęły po moim ciele, pieszcząc moją szyję, ramiona, docierając do piersi. Jego palce otarły się o sutki, wysyłając dreszcze w moje ciało. Wygięłam się w łuk, przymilając się do niego, szybciej i szybciej.

Dźwięk, który wydał, był pomiędzy warczeniem a pomrukiem. To uruchomiło we mnie coś głębokiego, na prastarym kobiecym poziomie. Przycisnęłam się mocniej, zapoznając moje ręce ze sznurem mięśni na jego plecach, liżąc jego szyję, całując w kółko, tak by zrobił to ponownie.

Curran odsunął mnie od ściany i niósł mnie przez pokój, wpadając na różne rzeczy. Potknęliśmy się o łóżko, stojące pionowo w kącie. Curran postawił je jedną ręką i upadliśmy na nie. Jego wielkie ciało na moim. Zabrał swoje usta od moich i pocałował mnie w szyję, rysując na niej gorące ślady. Moje sutki były obolałe. Ściągnął suknię z moich ramion i ssał moją pierś. Gorąco przelało się przeze mnie, czyniąc mnie podekscytowaną i zniecierpliwioną. Poczułam się taka pusta, chciałam by mnie wypełnił. Upajałam się jego zapachem, bijącym od niego gorącem.

Curran chwycił moje ręce i unieruchomił je nad głową. Jego lewa ręka

zbliżała się do moich nadgarstków. Pocałował mnie z cichym, głodnym pomrukiem, zębami szczypał moją skórę. Drugą rozgrzaną ręką sunął do mojego uda, wprawiając mnie w drżenie. Usłyszałam odgłos rozdieranej bielizny, którą zaraz odrzucił. Wsunął rękę pod mój tyłek, podnosząc moje biodra i nachylił się między moimi udami.

O Mój Boże.

Krzyknęłam.

Lizał mnie, ssał, aż wszystko we mnie przygasło prócz gorącego wężła przyjemności na dole. Każde pociągnięcie, dotknięcie jego języka sprawiało, że stawał się gorętszy i gorętszy, budując ciśnienie, nieznośne, cudowne, zniewalające. W końcu przedarło się przeze mnie dojmujące szarpnięcie, od środka aż do skóry. Curran uwolnił mnie. Krzyknęłam i chwyciłam się go. Gorąco rozpuściło się w kaskadzie fal.

– Prezerwatywy wyszeptalam.

– Gdzie?

Wskazałam na miejsce za nim, w którym powinno być łóżko.

Odszedł i prawie warknęłam. Nie chciałam by mnie zostawiał. Świat zawirował. Byłam beztroska, jakby pijana.

Curran pojawił się z prezerwatywami.

Otworzył paczuszkę. Przez absurdalną sekundę pomyślałam, że prezerwatywy nie będą pasować. Jakoś ją założył, pojawił się obok mnie całując w szyję. Jego zęby znaczyły moja skórę. Przygarnął mnie do siebie.

Oplotłam nogi wokół jego bioder.

Wielkie mięśnie na jego plecach napinały się pod moimi rękoma. Wepchnął się i znów krzyknęłam, kiedy zaczął ślizgać się we mnie, gorący i twardy. Moje ciało zadrżało. Pchał i pchał budując spokojny rytm. Zabrałam się z nim, kołysząc się i próbując nie zemdleć z rozkoszy. Kolejny orgazm wybuchł we mnie wyrывая krzyk z mojego gardła. Pchnięcia Currana były głębokie. Moje ciało zacisnęło się wokół niego. Warknął i doszedł, po czym opadł na koc.

Brakowało mi tchu.

To musiało być halucynacją, ale byłam taka szczęśliwa. Nie dbałam o to.

Przyciągnął mnie do siebie, położyłam głowę na jego kłacie. Jego ręce pieściły moje włosy. Bicie jego serca było równe i mocne. Leżeliśmy razem aż stygnący pot zaczął nas chłodzić.

Przesunęłam się i walnęłam go w zębra. Warknął.

– To za ten cholerny telefon.

Objął mnie, przygniatając moje ramiona.

– Myślałem, że to komar mnie ugryzł.

Staralam się uwolnić, ale byłam owinięta.

Szare oczy patrzyły w moje.

– Dlaczego nie przyszedłeś do Gromady?

– Oh. Planowałam to. Ubrałam nawet buty, kiedy przypomniałam sobie, że to wprowadzi katastrofę między Gromadę a Zakon. Byłam odpowiedzialna.

Trząśł się ze śmiechu.

– Co?

– Ty? Odpowiedzialna?

– Zamknij się. Skąd mogłam wiedzieć, że dałeś się skrzywdzić dwóm małym misiom, Złotowłoso?

– Ach tak, ten język. Brakowało mi go.

Gwałtownie mnie przytulił.

– Cała moja.

Moje kości zajęczały.

– Nie mogę...oddychać wypiszczalam.

– Przepraszam szepnął, pozwalając mi odetchnąć.

Leżeliśmy jeszcze przez chwilę, dopóki nie dotarł do mnie chłód od okna, zadrżałam.

– Zmarzłaś. – Wstał i poszedł zamknąć okno.

Moja suknia przyczepiła się do moich nóg i zrolowała wokół pasa. Powierciłam się i zsunęłam ją.

– Zniszczyliśmy twoją sukienkę.

– Mam pecha z ta sukienką. Uniosłam się na łokciu, żeby odrzucić ją, wtedy zobaczyłam, jak wygląda moje mieszkanie. – Przynajmniej budynek wciąż stoi.

– Jestem dumny ze swojego opanowania.

Zaśmiałam się.

Podnieśliśmy poduszki z podłogi i znaleźliśmy koc. Leżał w łóżku, obok mnie. Owinęłam się nim i położyłam głowę na kłacie Currana.

– Nie jest tak, jak mówił ten dziwak – powiedział Curran.

– Wiem odpowiedziałam i pocałowałam brzeg jego brody.

– Nigdy nikogo nie zmuszałam i nie okłamuję cię.

– Wiem.

Długi, smutny jęk przetoczył się przez mieszkanie. Curran zmarszczył brwi.

– To twój kundel?

– To mieszanka pudła. Znalazłam go na miejscu ataku, wykąpałam, ostrzygłam i teraz on pilnuje domu i rzyga na dywan.

– Jak ma na imię?

Rozciągnęłam się przy nim.

– Grendel.

– Dziwne imię dla pudła.

Obrócił się, czerpiąc pełną przyjemność z faktu, że moje piersi były do niego przyciśnięte.

– Wszedł, w środku nocy, do sali pełnej wojowników i wystraszył ich na śmierć.

– Ach. To wszystko wyjaśnia.

Jego ręka pieściła moje ramiona, plecy. Ta pozornie przypadkowa pieśczoła sprawiła, że chciałam się o niego ocierać. Przysunął się bliżej i pocałował mnie. Jego, żeby drasnęły moją wargę. Pocałował moją brodę i zaczął zjeżdżać w dół mojej szyi. Mmmm...

– Czytałam, że lwy mogą uprawiać sex trzydzieści razy dziennie mruknięciem.

Uniósł brew.

– Tak, ale trwa tylko pół minuty. Lubisz dwudziestosekundowy akt?

Zamrugałam.

– Która kobieta odrzuciłaby taką ofertę?

Jego ręka przykryła moją pierś. Palce otarły się o sutek. Zadrzałam.

– Nie jestem lwem, ale szybko się pozbieram.

– Jak szybko?

Wzruszył ramionami.

– W dwie minuty.

O rany.

– Albo trochę dłużej, po kilku pierwszych godzinach.

Kilku godzinach...

Zsunęłam moją rękę z jego klatki piersiowej do żołądka czując twarde mięśnie. Chciałabym robić to tak długo.

– Dobrze, że mamy całe pudełko prezerwatyw.

Zaśmiał się nisko, jak zaspokojony, drapieżny kot i wsunął mnie na siebie.

Rozdział 18

Otworzyłam oczy, zobaczyłam światło, drgające w górze. Magia nadal była w odpływie. Dzięki wszechświecie.

Łóżko wróciło na swoje prawidłowe miejsce. Oh Boże. Przespałam wszystko.

Curran wszedł. Miał na sobie tylko spodnie od dresu, musiał je wziąć z mojej szafy. Mocne mięśnie, wyżłobione przez stały wysiłek, napięły się na jego klatce i ramionach. Miał budowę człowieka, który walczył o życie. Ani zbyt okazały, ani za szczupły. Doskonałe połączenie siły i gibkiej szybkości.

Uśmiechnął się jak mężczyzna, który miał długą i pasjonującą noc.

Nie. To nie był sen.

Spałam z nim. O mój Boże.

Szare oczy Currana uśmiechały się do mnie.

– Dzień dobry.

– Powiedz mi, że wciąż śpię.

Pokazał kawałek zębów.

– Nie.

Położyłam się i nakryłam prześcieradłem. Nie mogłam być tak lekkomyślna.

– Za późno na to. Już wszystko widziałem. Właściwie jestem całkiem pewny, że również wszystko dotknąłem i posmakowałem.

– Potrzebuję chwili, żeby sobie z tym poradzić.

– Nie spiesz się. Nigdzie się nie wybieram.

Tego właśnie się obawiam.

– Gdzie mój pies?

– Wypuściłem go.

Poderwałam się.

– Samego?

– Wróci, kiedy skończy. Wie, gdzie jest jedzenie.

Curran kroczył w stronę łóżka, ruszając się cicho. Jego palce u nóg lekko chwyciły podłogę, ponieważ szedł jakby wciąż miał pazury. Naprawdę był niewiarygodnie atrakcyjnym łajdakiem. Przechylił się przez łóżko. Jego wargi musnęły moje. Pocałował mnie. Oddałam pocałunek. Smakował jak Curran i pasta do zębów. Najwyraźniej straciłam rozum.

– Czy w nocy cię skrzywdziłem?

Mogłabym użyć wielu słów by opisać zeszłą noc, ale „ból” nie był jednym z nich.

– Nie.

– Nie byłem pewien, od kiedy kazałaś mi przestać.

– Tak, o piątej rano.

Ciągle przychodził i przychodził, w końcu około piątej nad ranem moje ciało się poddało.

– Musiałam się wyspać. Teraz już w porządku, jestem pełna sił.

Dlaczego ja to powiedziałam?

Wyglądał jak kot, który dostał się do spizarni i ma tylko dla siebie śmietankę i kocimiętkę.

– Czy to aluzja?

– Chcesz, żeby tak było?

Nie mogłam się powstrzymać.

Uśmiechnął się i wślizgnął się do łóżka obok mnie.

– Tak.

Półtorej godziny później uciekłam i zaczęłam rozglądać się za rzeczami. W powietrzu unosił się zapach jak w kawiarni. Zrobił dla mnie kawę.

Ubrałam się i weszłam do kuchni, żeby usmażyć omlet i zadzwonić do Andrei z wyjaśnieniami.

– Masz dwugodzinne spóźnienie – powiedziała. – Wszystko w porządku? Nigdy się nie spóźniasz. Mam po ciebie przyjechać?

– Nie. Wszystko ok. Po prostu jestem zmęczona.

Curran wkładał chleb do tosterka.

– Jakies wieści o Marii – spytałam.

– Żadnych.

– Dzięki.

– Czekaaj, nie rozłączaj się.

– Tak?

Andrea ściszyła głos.

– Raphael znalazł więcej plotek na temat siłowni.

Curran wpatrywał się we mnie.

Musiałam jej przerwać zanim powie coś, czego Raphael może pożałować.

– Teraz nie jest na to najlepszy czas...

– Spójrz, ukrywam się w pancernym pokoju z telefonem, patrzę na drzwi i szepcze, więc nikt mnie przypadkiem nie podsłucha. Czuję się jak uczeń ukrywający się w łazience z papierosem. Musisz mnie wysłuchać. Raphael mówi, że Curran leżał na ławeczce przez piętnaście minut próbując oderwać cholerną sztabę, mimo iż była przyspawana.

Z twarzy Currana nie mogłam nic wyczytać.

– Acha.

„Acha” było dobrym słowem. Wymijającym.

– Połamał to.

– Słucham?

– Złamał sztabę. Potem rozwalił nią całą ławeczkę na kawałki.

Po prostu mnie teraz zabijcie.

– Acha.

– Musiał być bardzo wściekły. Pan niezrównoważony. Więc uważaj na siebie, ok.?

– Zrobi się. Dzięki.

Rozłączyłam się i spojrzałam na niego.

– Zepsułeś ławeczkę?

– Ty zepsułaś. Ja tylko dokończyłem robotę.

– To nie był jeden z moich wielkich momentów.

Zaśmiał się.

– Nie. Nie zrobiłem tego, dopóki nie zobaczyłem kocimiętki. Myślałem, że ze mnie drwisz. Nie spodziewałem się tego. – Warknął. – Będę musiał nałożyć Raphaelowi kaganiec.

– On chce aprobaty dla swoich finansowych machinacji.

– Prosisz mnie bym to zrobił dla niego?

– Nie.

Wyłączyłam gaz i wyjęłam dwa metalowe, niebieskie talerze. Zrezygnowałam z kruchych talerzy po tym jak ostatnio moje drzwi zostały wyłamane i demoniczne syreny zniszczyły moją kuchnię. Rozdzieliłam

omlet na talerze i zatrzymałam się, kiedy oplotły mnie ramiona Currana. Przygarnął mnie do siebie, przyciskając moje plecy do swojej klaty. Usłyszałam, jak wdycha mój zapach. Jego usta muskały moją skroń. I oto jesteśmy, sami, w mojej kuchni, ze śniadaniem stygnącym na stole. To jakby coś z równoległej rzeczywistości, z inną Kate, na którą nikt nie poluje jak na dzikie zwierzę i która mogła mieć tego typu rzeczy.

– O co chodzi? spytałam miękko.

– Tylko się upewniam, że wiesz, że zostałam złapana.

Pocałował moją szyję a ja oparłam się o niego. Mogłaby tak zostać przytulona do niego na kilka dni. Wtapiałam się w to zbyt szybko i za głęboko. Tak, to wszystko wygląda tak pięknie, ale co będzie, kiedy na horyzoncie zobaczy kolejną zdobycz? Ta myśl mnie poraziła. Widocznie wciąż byłam słaba.

– Nie złamałam ci wczoraj żadnej kości, prawda?

– Nie, ale kopniak był piekielny. Przez chwilę lub dwie, widziałem gwiazdy.

– Przyznaje ci rację.

Troszkę niezgrabnie się rozdzieliliśmy. Curran zajrzał do lodówki.

– Jest szarlotka?

– W pojemniku na chleb.

Wyciągnął szarlotkę z pudełka i powąchał.

– Jabłka.

– Zrobiłam ją wczoraj.

Magiczne jabłka dobrze odtajały.

– Dla mnie?

– Może.

– Przed czy po krześle?

– Potem, mimo iż naprawdę byłam na ciebie wkurzona. Czego do cholery użyłeś?

– Kleju przemysłowego. Jest nieużyteczny, dopóki nie dodasz do niego katalizatora. Zdjąłem materiał, napełniłem krzesło całą tubką kleju w cienkim plastiku, pokryłem plastik katalizatorem na to dałem gąbkę i ponownie obitem krzesło.

To dlatego nie czułam, że na tym siadam. W momencie, kiedy usiadłam, gąbka pękła, klej i katalizator się wymieszały i gąbka przykleiła mi się

do tyłka.

– To musiało ci zabrać trochę czasu.

– Miałem motywację.

– Wiedziałaś, że klej wydziela gorąco, kiedy pomiesza się go z acetonem?

Jego usta zadrżały.

– Tak.

– Nie zabiłoby cię to, gdybyś o tym wspomniał.

Roześmiał się.

– Odpuść sobie warknęłam.

Curran zaczął wcinać omlet. Piłam kawę i obserwowałam go jak próbuje mojej kuchni. Większość zmiennokształtnych unikała pikantnego jedzenia. To osłabia ich zmysły. Użyłam o połowę mniej soli niż zazwyczaj i żadnej ostrej papryczki.

Z jakiś powodów było dla mnie bardzo ważne, żeby mu zasmakowało.

Nakłuł kawałek omletu na widelec, po czym żuł z oczywista przyjemnością.

– Czy Doolittle rozmawiał z tobą na temat ciała? zapytał.

– Nie. Jakież wieści o zaginionych zmiennokształtnych?

Curran kiwnął głową. Przez jego twarz przemknął piorun.

– Złe wieści? zgadywałam.

– Oni oszaleli.

Filizanka kawy zatrzymała się w drodze do moich ust. Zmiennokształtni mają dwie opcje: postępować zgodnie z Kodeksem albo stać się loupem. Pierwsze wymaga poświęcenia i żelaznej dyscypliny, sekunda może wrzucić ich w sidła dzikiego zapamiętania, zmieniając ich w morderczych, kanibalistycznych szaleńców. Tam istnieje trzecia opcja, która prawie nigdy się nie zdarza. Zmiennokształtny może kompletnie zapomnieć o swoim człowieczeństwie. To nie loupizm w ścisłym znaczeniu tego słowa. Dzicy zmiennokształtni cofnęli się w rozwoju do swojej zwierzęcej formy, w której nie potrafią mówić i kształtować spójnych ludzkich myśli. Szaleństwo było tak rzadkie, mogłam te przypadki policzyć na palcach jednej ręki. Zazwyczaj zdarzało się to, gdy zmiennokształtny był zmuszony utrzymywać zwierzęcą formę przez dłuższy okres czasu, miesiące, czasami lata.

Nawet dzicy zmiennokształtni wciąż niosą Lyc – V. Gdyby ugryźli człowieka a on stałby się loupem, Gromada poniosłaby za to

odpowiedzialność. To był największy ciężar alf. Czasem musieli zabić swoich własnych ludzi.

– Czy ty...?

– Nie ja, ale już się tym zajęli. Ciała zostaną dziś dostarczone do Twierdzy Gromady.

– Co spowodowało ich szaleństwo? Zamieszałam kawę.

Curran muskał palcami moją dłoń.

– Czasami robi to strach. Kiedy są zastraszeni, przybierają futrzaną postać, żeby od tego uciec.

– Więc przeraziła ich do tego stopnia, że zapomnieli, że są ludźmi?

Curran zamarł.

– Ona?

Stąpałam po cienkim lodzie. Kontynuowałam z nadzwyczajną ostrożnością. Może gdybym wspomniała Saimana udałoby się go rozkojarzyć.

– Sądzę, że to może być kobieta. Ona pilotuje nieumarłych magów tak jak nawigator wampiry.

Rozważał to.

– Jakaś od Rolanda?

– Jeszcze nie wiem. Będziesz drugim, który się dowie.

Curran nakłutł dwa kawałki jabłeczniaka i podał mi.

– Ile czasu potrzebujesz na spakowanie?

I tak oto szczęśliwy poranek zatrzymał się z piskiem opon.

– Dlaczego miałabym się pakować? spytałam swobodnie.

– Ponieważ wracasz ze mną do twierdzy.

Przedstawił to jako fakt. Jego twarz miała pusty wyraz, który zwykłam definiować jako Władca Bestii „moja droga albo autostrada”. On naprawdę mówił to serio.

– Dlaczego?

– Widziała cię. Mogła cię wytropić. Tu nie jest bezpiecznie.

– Niezła sztuczka. Ona ściga ciebie, nie mnie.

Gdybym dała mu jakąkolwiek aluzję, że Roland szuka mnie, zaniósłby mnie do cholery twierdzy i ukrył w pancernym pokoju.

– Chcę cię mieć przy sobie. To nie jest prośba.

– Szkoda. Musiałeś zapomnieć, Wasza Futrzastość, że nie radzę sobie

zbyt dobrze z rozkazami.

Wpatrywaliśmy się w siebie ponad stołem.

– Nie masz żadnego wycucia instynktu.

– Oczekujesz, że będę dojeżdżać do pracy dwie godziny w jedną stronę, od Twierdzy do Zakonu powiedziałam delikatnie. – Przypuszczam, że już więcej nie będę potrzebowała mojej pracy, mojego domu bądź moich ubrań.

– Tego nie powiedziałem. Zapewne pozwoliłabyś mi wrócić po twoje ubrania. To wszystko jest jeszcze do rozważenia.

– Nie będziesz mi mówił, jak mam żyć. Tylko raz ze sobą spaliśmy.

Curran podniósł siedem palców.

– Dobra powiedziałam przez ściśnięte zęby, –uprawialiśmy sex siedem razy w ciągu dwudziestu czterech godzin. Wszystko przez to, że jestem twoją kochanką.

– Partnerką.

Słowa zamarły mi w ustach. W języku zmiennokształtnych, partnerstwo oznacza monogamię, rodzinę, dzieci, związek zawodowy, cywilny, fizyczny i duchowy. To oznaczało małżeństwo. Najwyraźniej nie podda się z tym pomysłem.

– Partnerką.

Powiedziałam w końcu, smakując słowa. Puścił do mnie oko. Mój Boże.

Spojrzałam na niego moim najbardziej surowym spojrzeniem.

– Jesteś maniakiem kontroli a ja walczę z całą władzą i ty chcesz nas sparzyć?

Iskra rozpałała jego oczy.

– Dużo, dużo razy.

– Co jest z tobą nie tak? Czyżbym za mocno uderzyła cię w głowę?

– Moja partnerka mieszka ze mną – powiedział. – W Twierdzy.

– Miałeś już wcześniej wiele partnerek?

Posłał mi spojrzenie zarezerwowane na mentalne wyzwania.

– Miałem kochanki.

– Więc to jest nowa zasada, którą wymyśliłeś na poczekaniu?

– Taki jest przywilej bycia Władcą Bastii. Możesz wymyślać zasady.

Wyprowadzka do Twierdzy nie wchodziła w rachubę. Już byli w niebezpieczeństwie, ale to nic w porównaniu z tym co by było, gdybym się do nich wprowadziła. Curran strzeże swoich ludzi, a ja stanowią dla nich

zagrożenie. Zmusiłam swój głos by brzmiał normalnie.

– Jeszcze jakieś Curranowe zasady, które powinnam znać? Możesz odkryć je wszystkie, żebym mogła zgłosić veto.

– Nie możesz zgłaszać veto do moich zasad.

Zaśmiałam się.

– To nigdy nie zadziała.

Spojrzeliliśmy na siebie.

– Spróbujmy. Powiesz mi co byś chciała mieć a potem ja ci powiem czego chce.

Chciał negocjować. Zeszła noc musiała być dla niego tak samo dobra jak dla mnie.

– Dobra.

Pomachał na mnie widelcem.

– Zaczynasz.

– Zakon nie podlega negocjacom. – powiedziałam. – Nie odejdę.

– Nie powiedziałem, że musisz skierować na mnie ciężkie spojrzenie. – Ale skoro nalegasz, zgadzam się. Zakon nie podlega negocjacją. Moja kolej.

Niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo.

– Dobra.

– Monogamia. stwierdził stanowczo. Skoro jesteś ze mną, jestem jedyny. Zabiję każdego, który cię dotknie.

– Co jeśli przez przypadek na kogoś wpadnę?

Złoto rozbłysło w jego oczach.

– Nie rób tego.

Widocznie w tej sprawie nie miał poczucia humoru.

– Będę o tym pamiętać.

– Sama powiedziałaś, że jestem maniakiem kontroli. Jestem zazdrosnym, zaborczym łajdakiem i nie jestem jak niektórzy ludzie. Nie masz pojęcia, ile wczorajsza noc mnie kosztowała. Zdradź mnie a zabiję go. Jeśli nie będziesz chciała ze mną być to mi to powiedz. Nie odchodź za moimi plecami. Staram się być tak uczciwy jak tylko mogę być. Żeby nie było niespodzianek.

– Zdajesz sobie sprawę, że zabicie tego innego mężczyzny nie będzie mieć sensu. Jeśli cię zdradzę to będzie to moja wina, nie jego. On ci niczego nie obiecywał.

– Tu nie chodzi o logikę. Tak działa Gromada. Mam prawo zabić każdego

chcęgo odebrać mi moją partnerkę. Oczekiwaliby, że to zrobię, chciałbym tego i bym to zrobił.

Wycelowałam w niego widelcem.

– Dobrze, ale paradę masz natychmiast wstrzymać.

– Jaką paradę?

– Paradę twoich dziewczyn.

Uniósł brwi.

– Parada dziewczyn?

– Curran, zdradzisz mnie to będzie koniec. To jest sprawiedliwe.

– Kate to działa w obie strony. Jeśli jakieś będą chciały mnie zaliczyć masz drogę wolną do ich gardła.

– Nie dbam o ludzi chcących się do ciebie dobrać. Interesuje mnie tylko jak ty na to zadziałasz.

– Zgoda. Koniec z paradą dziewczyn.

Pokazał zęby w dzikim, szczęśliwym uśmiechu. Mój własny, osobisty psychol.

– Mogłem się tego domyślić, kiedy roztopiłaś zamek w moim pokoju gościnnym w przyływie zazdrości.

– Przestań. – Dłubałam w moim omlecie.

– Moja kolej. Żadnego więcej nie rozmawiania.

– Chłopcze, to cię naprawdę wkurzyło, czyż nie?

Warknął.

– Tak, wkurzyło.

– Dobrze. Obiecuję już więcej żadnego nie rozmawiania. Jeszcze ci przyjdzie tego żałować.

Skrzywił się.

– Zapewne. Więcej szczegółów możemy omówić w Twierdzy.

– A co reszta twoich uwłaszczonych poddanych o tym sądzi?

Wzruszył ramionami.

– Gromada funkcjonuje najlepiej, kiedy hierarchia jest jasna. Teraz większość ludzi nie wie, dlaczego byłem drażliwy, a ci, którzy wiedzą nie są pewni na czym my stoimy, więc wszyscy chodzą jak po skorupkach jajek. Będzie lepiej, jeśli Gromada zobaczy nas razem.

Choćby nie wiem jakim kamieniem w niego rzuciła, nie zejdzie z raz obranego kursu. Dobierałam słowa bardzo ostrożnie.

– Wolałabym, żeby nie widzieli.

Siedział zupełnie nieruchomo. Jego głos zyskał niebezpieczne brzmienie.

– Wstydzisz się tego, że ze mną jesteś?

– Nie.

Jego twarz niczego niw wyrażała.

– To dlatego, że jestem zmiennokształtny?

– Nie, to dlatego, że jesteś Władcą Bestii.

Odchylił się do tyłu.

– Możesz to rozwinąć?

– Moją wartością jest moja bezstronność. Mogę zbliżyć się do ludzi, Gromady, druidów czy Czarownic Wyroczni, ponieważ nie trzymam niczyjej strony. Jestem zdolna skutecznie funkcjonować tylko, gdy jestem neutralna. Sypianie z tobą niszczy moją bezstronność. Ty nie tolerujesz kogoś, kto nie jest wobec ciebie lojalny, więc w momencie, w którym przyznam się do sypiania z tobą, każdy, kto miał jakiś problem z Gromadą przestanie ze mną rozmawiać. To tylko część tej kwestii.

– Jest coś więcej?

Gdybym miała jakąś nadzieję dla naszej dwójki, powiedziałabym mu wszystko. Ta myśl sprawiła, że zastygłam w miejscu.

– Kate? spytał delikatnie.

Otworzyłam usta i starałam się wydobyć z nich słowa. Nie dało rady.

Podszedł i przykrył moją rękę swoją.

Nie mogłam mu powiedzieć, jeszcze nie.

Musiałam znaleźć jakiś inny powód, więc przyczepiłam się do myśli, która męczyła mnie w przeciągu kilku ostatnich, nędznych tygodni.

– Z iloma kobietami spałeś?

Wycofał się i skrzyżował ramiona, sprawiając, że jego bicepsy nabrzmiały.

– Nie rób tego?

– To poprawne pytanie.

– Z iloma mężczyznami spałeś?

– Jesteś trzeci. Odpowiedz na pytanie.

– Więc, mowa o dłuższych związkach czy jednonocnych przygodach?

Westchnęłam.

– Mógłbyś policzyć tylko te dłuższe związki?

Skrzywił się.

– Mniej niż dwadzieścia.

– Mógłbyś to rozwinąć?

Zwlekał z odpowiedzią.

– Osiemnaście.

– A ile z nich mieszkało z tobą w twierdzy?

Odpowiedź nadeszła trochę szybciej.

– Siedem, ale z żadną nie dzieliłem swoich pokoi.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie dzieliłeś z nimi pokoi? Więc gdzie...

– W ich pokojach.

Zaśmiałam się.

– Och, więc zaszczyciłeś je swoją nocną obecnością w pokoju laluni, Wasza Wysokość? Jak Zeus, w blasku złotego światła?

Pokazał mi zęby.

– One to lubiły.

Arogancki dupek.

– Oczywiście. Więc, dlaczego nie wpuszczałeś ich do swoich pokoi?

– Ponieważ bycie w moich pokojach oznacza bycie na wysokim stanowisku.

Jeśli myślał, że zostanę w pokoju laluni, kiedy to się skończy, to się mylił.

Kiedy to się skończy, będę martwa.

– Według opinii publicznej między nami jest olbrzymia nierównowaga sił. Gdybym poszła z tobą do Twierdzy, Atlanta przestałaby widzieć we mnie Katy Daniels, agentkę Zakonu, a postrzegalaby mnie jako Dziewczynę Władcy Bestii numer dziewiętnaście lub numer osiem, zależy, jak postanowią na to patrzeć. To trochę reputacji zostałoby zdarte i możesz być pewny, że Zakon w tym przypadku zwolniłby mnie szybciej niż ty zdążyłbyś warknąć.

– Obydwoje musimy coś poświęcić.

Skrzyżował ramiona.

– Jestem taka zadowolona, że to dostrzegasz, Wasza Wysokość. Przestań być Władcą Bestii, zostaw Gromadę i zamieszkał ze mną w moim mieszkaniu.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Rozumiem. Szach mat. To nie jest sprawiedliwe. Gromada jest tym, kim

jestem. Zbudowałem to dla moich ludzi. Zakon nie jest tym, kim ty jesteś. Przez połowę czasu, próbujesz znaleźć sposób jak ukryć przed nimi to, czego się dowiedziałaś. Czytałem twój raport. Jeśli jest tam zakłamaną konkurencją, wygrasz ze związanymi rękoma.

Było blisko.

– Zakon, tam właśnie powinnam teraz być. Jeśli ja nie przyjmę tej petycji, będzie ona dla Andrei. To moja najlepsza przyjaciółka. Jeśli ona kolidowała z magią Mary, może zostać odkryta. To ją zniszczy. W każdym razie nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

– Andrea знаła ryzyko, kiedy zostawała rycerzem. Ty nie wplątałaś ja w tą sytuację, ona sama to zrobiła. Ty tylko odwlekasz nieuniknione. Ona próbuje żyć w dwóch światach na raz, a nie może.

Auć. To było naprawdę, naprawdę blisko.

Kontynuował.

– Nie chcesz się wytłumaczyć. Akceptuje to. Chcesz żebym był twoim brudnym sekretem. Czaić się i udawać, że nie jesteś moja. Nie chce tego.

– Proszę cię o dyskrecję.

– Nie.

– Czy chcesz parę moich majtek, żeby powiewać nimi na następnym spotkaniu rady, o to chodzi?

Jego oczy rozbliły.

– Masz jakieś niepotrzebne?

Mogłam wybrać kogoś rozsądnego. Ale nie, musiałam zakochać się w tym aroganckim idiocie. Zapraszam do Twierdzy bądź moją księżniczką. Będzie opłakiwać mnie, kiedy mój szalony tatuś mnie zabije. Tak, jasne.

Wstał, wziął telefon z lady i postawił przede mną.

– Powiedziałem, że oboje musimy coś poświęcić.

– Do tej pory ja jedna coś poświęcam. Jaka jest twoja ofiara?

Machnął telefonem i wybrał numer.

– To telefon do lokaja Twierdzy. On zajmuje się sprawami noclegu. Zadzwoń do niego rano i powiedz, żeby się mnie spodziewał. Zadzwoń do niego. Spytaj, czy kazałem przygotować dla ciebie pokój.

Telefon zadzwonił.

Oboje spojrzeliśmy na niego.

Zadzwoił jeszcze raz, wtedy odebrałam.

– Tak.

– Kate głos Saimana był łagodny, pełen niepokoju. – Widzę, że przetrwałaś noc.

– Ledwie.

Curran podniósł swój pusty talerz.

– Jesteś ranna?

– Nie. Po prostu obolała w pewnych miejscach.

– Dobrze to słyszeć.

Dźwięk torturowanego metalu wstrząsnął kuchnią. Curran powoli, systematycznie rolował metalowy talerz w rurę.

– Co to za hałas?

– Konstrukcja.

– Planujesz na dziś wizytę w Świątyni?

– Jeśli magia się podporządkuję.

– Chciałbym wiedzieć, co odkryjesz.

– Twoje zainteresowanie zostało odnotowane.

Rozłączyłam się. Curran upuścił kawał niemal ubitego metalu, który był na ladzie talerzem. Spojrzałam w jego szare oczy.

– Curran, jeśli go zaatakujesz będę go bronić. On nie jest żadną konkurencją. Gdybym chciała z nim być, mogłam być.

Gówno. To nie było dobre.

Wziął głęboki wdech.

– Chodziło mi o to, że on oferował a ja odrzuciłam.

– Chodź ze mną.

– Nie mogę.

Cień przemknął przez jego twarz.

– Więc dobrze.

– Czyli wszystko albo nic?

– To jedyna droga.

Odwrócił się plecami i odszedł.

Rozdział 19

Magia uderzyła dziesięć minut po wyjściu Currana. Zacisnęłam, żeby, ubrałam się, osiodłałam Marigold i ruszyłam w stronę Świątyni.

Wszystko albo nic. Halo, Wasza Puszystość. Nazywam się Kate Daniels, córka Rolanda, Twórcy Wież, żyjącej legendy i przypadkowo mężczyzny, który stara się wyciąć ciebie i twoich ludzi. Jeśli weźmiesz mnie do siebie, poruszy niebo i ziemię by zabić ciebie i mnie, kiedy dowie się kim jestem. Nawet teraz jestem poszukiwana. I jeśli będziesz ze mną sypiał, to już nigdy nie będziesz taki jak przedtem.

To właśnie było prawdziwe znaczenie *wszystko albo nic*. I tak bardzo chciałam to zignorować i pójść z nim do Twierdzy. Kiedy tak bardzo się związałam z tym aroganckim skurwielem? Tonie było zeszłej nocy. Czy to stało się wtedy, gdy ratował mnie ode mnie? Przynajmniej wiem, kiedy to się zaczęło – kiedy chciał wymienić pokrywkę, którą pragnęła horda wodnych demonów, za życie Julie.

Zabiłabym by z nim zostać. Teraz to była przerażająca myśl.

Temperatura kontynuowała swój samobójczy opad. Pomijając wszystkie warstwy materiału, ledwo mogłam czuć ramiona, a moje zostały zamrożone. Grendel i Marigold wcale nie wyglądali lepiej, ale przynajmniej oni będą biec przez całą drogę.

Otoczona z trzech stron przez niski, ceglany budynek i ceglany mur z czwartej, Świątynia wyglądała prawie pokrzepiająco w porównaniu do surowego krajobrazu zrujnowanych budynków: jaskrawoczerwone mury, śnieżno-biała kolumnada i równie białe schody usadzone nad ośnieżonym trawnikiem. Tylko kilka metrów w lewo znajdował się Zaulek Jednorożca. Strefa głębokiej gwałtownej magii, Zaulek Jednorożca przecinał śródmieście jak blizna. Rzeczy które unikały światła i żerowały na potworach ukrywały się tam, i kiedy zdesperowani uciekinierzy ukrywali się tam, ani PWZKP, ani Zakon nie starali się iść za nimi. Nie było takiej potrzeby.

Zaulek Jednorożca biegł prosto jak strzała, z wyjątkiem ziem Świątyni,

gdzie ostrożnie omijał synagogę. Mezuzot, wersy z Tory, napisane przez kwalifikowanego skrybę i ochraniające przez cynowe skrzynki, wisiały wzdłuż obrzeża Świątynnego muru. Mur sam w sobie był wspomagany przez tyle imion anielskich, magicznych kwadratów i świętych nazw, że wyglądał tak jakby została na nim wyryta encyklopedia talizmatyczna.

Cztery golems patrolowały ziemię: wysokie na sześć stóp i czerwone jak glina z Georgii. Bezkształtne monstra wczesnych dni, zaraz po tym jak nastąpiła Zmiana, zniknęły; ci goście byli zrobieni przez mistrza rzeźbiarza i ożywieni przez adepta magii. Każdy miał muskularny tors humanoidalnego mężczyzny, ukoronowany wielką, brodatą głową. W pasie tors gładko łączył się w krępe ciało zwierza, przypominające baranie i wyposażone w cztery potężne nogi zakończone kopytami. Golemy poruszały się w tył i w przód, trzymając swoje długie stalowe włócznie i obserwowały świat swoimi świecącymi oczami w kolorze słabego, wodnego różu. Nie zainteresowały się mną. Jednak gdyby nawet, nie byłyby zbyt trudne do zabicia. Każdy był ożywiony pojedynczym słowem – *emet*, prawda – wyciętym na ich czołach. Zniszczenie pierwszej litery i *emet* stawało się *met*. Śmierć. I to byłby koniec golema. Oceniając ich wolny krok, mogłabym zatańczyć z nimi walca, usunąć literę i przejść dalej zanim by podniosły swoje przeolbrzymie włócznie.

Każdy miał swój sposób na manipulację magią. Wiedźmy parzyły ziołowe mikstury, Ród pilotował wampiry a rabini pisali. Najpewniejszą metodą rozbicia Żydowskiego magika było zabranie jego długopisu.

Gdy podeszła, ze Świątyni wyszła kobieta i zeszła w dół po schodach. Przywiązałam lejce Marigold do żelaznej podpórki i wbiegłam po schodach.

Kobieta była niska i przyjemnie okrągła.

– Jestem Rabin Melissa Snowdoll.

– Kate Daniels. A to mój pudel.

– Rozumiem, że masz spotkanie z Rabinem Kranzem. Zaprowadzę cię do niego, ale obawiam się, że pudel będzie musiał zostać na zewnątrz.

Pudel bojowy pokazał swoje wątpliwości na temat zostawiania na zewnątrz i łańcucha, ale po tym jak na niego warknęłam, zdecydował, że to leży w jego najlepszym interesie by poczekać spokojnie.

Rabbin podniosła swoją dłoń i ruszyła do przodu. Błady błysk zatrzymał się na jej dłoniach i opadł w wodospadzie światła, po tym jak ochronny krąg

Świątyni otworzył się by mnie przepuścić.

– Proszę za mną.

Poprowadziła mnie do środka. Minęliśmy otwarte drzwi sanktuarium. Olbrzymie, łukowate okna wpuszczały światło dzienne na kremowe ławki, wyposażone w ciemno-czerwone obicia. Kojące kremowe ściany wspinały się wysoko w sklepienie sufitu, pozłoczone złotymi planami. Na wschodniej ścianie, naprzeciw ławek blada, mago-lampa iluminowała na podniesioną platformę i na niej święty łuk, złota skrzynia ze zwojami z Tory.

Kontrast z ponurym krajobrazem na zewnątrz był tak uderzający, że chciałam usiąść na najbliższej poduszce, zamknąć oczy i posiedzieć przez dłuższy moment. Zamiast tego podążyłam za rabinem Melissą w dół hali do małych schodów w wąskim pokoju. Kwadratowa łazienka okupowała daleki tył pokoju. Mikwa, miejsce, gdzie Żydzi Prawosławni oczyszczali siebie.

Rabin podeszła do muru po prawej, położyła na nim swoje dłonie i coś mruknęła. Sekcja muru poruszyła się na bok, ukazując przejście rozciągające się na dystans. Błede niebieskie tuby mago-lamp podświetlały mury.

– No to ruszaj powiedziała. – Po prostu idź do przodu, nie możesz tego minąć.

Wkroczyłam do środka. Mur za mną się zamknął. Nie było wyjścia tylko iść do przodu.



Przejście doprowadziło mnie do pustego, okrągłego biura. Minęłam je i dalej szłam do przodu. Kolejne biuro czekało na mnie, stało w nim ciężkie, kamienne biurko i dwóch mężczyzn, którzy za nim stali. Pierwszy z nich wyglądał na czterdziestkę, wysoki, chudy, z długą twarzą wydłużoną przez krótką brodę i cofniętą linię włosów, i mądrymi oczyma za drucianymi okularami. Drugi był starszy o dziesięć lat, cięższy o siedemdziesiąt pięć funtów lub coś w tym stylu, z twarzą z kwadratową szczęką, i oczami policjanta: sceptycznymi i znużonymi światem.

Wyższy mężczyzna wyszedł zza biurka i przywitał mnie.

– Witaj, jestem rabin Peter Kranz. A to jest rabin John Weiss.

Potrząsnęłam ich dłońmi i podałam im swój rejestrator Zakonu. Spojrzeli

na niego przez chwilę i oddali mi.

Peter złożył swoje długie plecy za biurkiem.

– Wybacz tę atmosferę jaskini.

– Nie ma problemu. Jak z jaskiniami, widziałam gorsze.

Obydwoje przelżykali ten opis przez chwilę. Spojrzałam za nimi. Hebrajski tekst dekorował mury biura, linie i linie tekstu napisane tuszem na ścianie grubymi, ciemnymi liniami. Przyciągały oczy. Próbowałam się nie gapić.

– Rozumiem, że chciałbyś skorzystać z kręgu. – Peter skrzyżował swoje długie palce przed sobą.

– Tak.

– Chcielibyśmy wiedzieć czemu.

Powiedziałam im o Stalowej Marii i pokazałam im woreczek z kawałkiem papierku.

Rabini spojrzeli po sobie. Spojrzałam na ścianę. Coś tam było w tym hebrajskim tekście. Moje oczy wręcz swędziały, gdy na to patrzyłam. Gdybym mogła się wystarczająco skupić...

– Musisz zrozumieć oczywiście, że chcemy współpracować z Zakonem – powiedział Peter. – Jednak, nie ogłaszamy egzystencji kręgu. Można wręcz powiedzieć, że próbujemy go trzymać w sekrecie. Jesteśmy bardzo ciekawi jak się o tym dowiedziałaś.

Wspominanie o Saimanie wyrzuciłoby mnie stąd.

– Zakon ma swoje źródła.

– Oczywiście, oczywiście rzekł Peter.

Rabini wymienili następne spojrzenia.

Czarny tusz połączył się jak stare stereogramy, które ukrywały obraz 3D w normalnych obrazkach. Uderzenie wbiło się w mój mózg i zobaczyłam słowo, napisane w języku mocy.

Amehe. Służ.

Słowo zaskwierczało w moim mózgu. Już je posiadałam, ale widzenie go napisanego wciąż sprawiało, że mój umysł wariował.

To miało sens, że było napisane na ścianie pełnej imion Boga. Rabini specjalizowali się w magii pisanej i Yahweh był wyłącznie o posłuszeństwie, jeśli Tora miała z tym coś wspólnego.

– Ludzie studiują przez lata by otrzymać dostęp do kręgu – powiedział Weiss. – Jakiś tam Janek–przychodzący–nagle nie może po prostu pojawić

się i zażądać zobaczenia go.

– Nie jestem jakimś tam Jankiem. Jestem Jankiem z Rejestracją Zakonu i ostrym mieczem, który próbuje uratować miasto przed epidemią. – Jeśli uważają, że ich mezuzot obroni ich przed Stalową Marią, to bardzo się zawiodą.

Kąciki ust Petera opadły.

– Co rabin Weiss ma na myśli to to, że jest nam naprawdę przykro, ale brak kwalifikacji z twojej strony powstrzymuje nas by dać ci dostęp. Niefortunnie.

W tym się zgadzaliśmy.

– Czy chciałbyś, żebym przeczytała co jest napisane na ścianie za twoimi plecami by udowodnić, że się kwalifikuję?

Peter wysłał mi smutny uśmiech.

Weiss westchnął.

– Jest wiele imion Boga. Wiedza jak czytać hebrajski nie wpuści cię, ale droga wolna, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej.

– Mówi: „Służ”.

Długi moment minął i wtedy Peter zamknął swoje usta z kliknięciem.

Oczy Wiessa wypełniły się zinnem.

– Kto ci to powiedział?

– Czy chciałbyś, żebym wypowiedziała to słowo w jego oryginalnym języku?

Nie trzeba było tłumaczyć co by się stało, gdybym to zrobiła. Głównie używałam go do kontrolowania magii, ale można je było użyć do kontrolowania ludzi. Raz to zrobiłam – z Derekiem – i nigdy nie chciałam tego zrobić więcej. Ale oni tego nie wiedzieli.

Rabini zbledli. Udało mi się przerazić świętych mężów. Może mogłabym pobić zakonnicę dla bisu.

– Nie! Peter podniósł dłonie. – Nie, to nie będzie potrzebne. Zabierzemy cię do kręgu.



Golem miał siedem stóp wysokości i sześć stóp szerokości. W przeciwieństwie do golemów na zewnątrz, które były uformowane

z finezją jak Greckie statuy, ten brutal był czystą mocą. Szeroki, ciężki i utrzymujący się w całości przez grube płyty glinianych mięśni, stał na końcu wąskiego korytarza przed drzwiami uformowanymi jak otwierający się zwój. Miał na sobie stalowy hełm, armet⁵ z usuniętą przyłbicą. Metalowa osłona chroniła jego usta a warstwa stali ochraniała jego czoło. Żadnego wycierania liter tutaj. Zastanawia mnie co by musieli zrobić, żeby to deaktywować. Strzelić z czołgu może.

Obok mnie, Peter wskazał na podłogę, gdzie małe, skalniane palenisko z podłożonym już ogniem czekało przed golemem. Obok leżało pudełko zapalek.

– Jest cena za użycie kręgu.

– Jaka?

Jego głos był miękki.

– Wiedza. To jest strażnik kręgu. Musisz zapalić ognisko i wyjawić mu sekret. Jeśli twoja wiedza jest coś warta, golem otworzy przed tobą drzwi.

– A jeśli golem nie polubi mojej wiedzy?

Czy to zbyt dużo by wierzyć, że zbeszta mnie i wyśle do łóżka bez kolacji?

– Może cię zabić – powiedział Weiss.

– Jeśli skłamiesz, będzie wiedział – powiedział Peter. – Ogień zrobi się niebieski.

Wspaniale. Pięść golema była większa od mojej głowy. Wystarczyło, że złapałby mnie i ścisnął, a moja czaszka pękłaby jak jajko. Korytarzy był zbyt wąski do manewrowania. Moja prędkość nie pomogłaby mi zbyt.

– Zaczekamy tutaj. Weiss wskazał na małą, stalową ławkę kilka jardów dalej. Stała naprzeciwko golema, więc mieliby najlepsze miejsca, jeśli to zdecydowałyby się użyć mnie jako worek treningowy.

– Nie jest za późno by zmienić zdanie – mruknął Peter.

I wpatrywać się w martwe oczy Ori'ego, gdy zamykam swoje? Nie, dziękuję. Podeszłam, podniosłam zapalki i zapaliłam jedną. Malutki płomyk zapalił się. Ostrożnie przeniosłam ją nad ognisko i pozwoliłam by zapaliła kawałek kartki w centrum drewnianej podpałki.

Niski gruchot rozpoczął się w centrum golema szorstki, drażniący odgłos skał ocierających się o siebie. Dwa punkty ostrego światła zapaliły się w jego głębokich oczodołach.

Usiadłam na podłodze.

Golem wzdrygnął się. Jedna wielka kolumnowa noga podniosła się i ruszyła do przodu, wstrząsając podłogą.

Boom.

Boom.

Boom.

Golem zatrzymał się przed ogniem i pochylił do przodu. Małe płatki skały i suchej gliny odłamały się jego ramion i wpadły w ogień, zapalając się w niesamowite białe iskry. Powoli, wyniośle, przykucnął, jego stalowa osłona na twarz była tylko trzy stopy od mojej.

Spojrzałam w jego oczy.

– Wpuść mnie do kręgu, a ja opowiem ci historię pierwszego wampira.

Za mną, ciuchy zaszeleściły, gdy dwaj rabini usiedli na ławce.

Podniosłam patyk i trąciłam ogień.

– Dawno temu żył mężczyzna. Był to wspaniały człowiek, myśliciel, filozof i mag. Nazwijmy go Roland. Roland kiedyś miał królestwo, najpotężniejsze królestwo na świecie, królestwo magii i cudów. Jego poprzednicy przenieśli ludzi z barbarzyństwa w wiek rozwoju i oświecenia i był bardzo dumny z tego co jego rodzina osiągnęła.

Roland miał wiele dzieci, ponieważ żył bardzo długo, ale jego ulubieńcem był jego najmłodszy syn, nazwijmy go Abe. To było jedyne dziecko jakie miał wtedy Roland. Widzisz, Roland miał w zwyczaju zabijać dzieci, gdy wstawiały się przeciw niemu, więc Abe był jedynym, który pozostał przy życiu.

Wszystko szło do przodu wspaniale, ale ludzie w królestwie pchnęli swoją magię zbyt daleko. Zburzyli równowagę pomiędzy magią i technologią. Technologia przybyła, przerywając napływ magii. Fale technologii zaatakowały królestwo Rolanda, rozrywając je na strzępy, tak jak magia rozrywa nasz świat teraz. Roland liczył, że jego syn mu pomoże. Ale Abe zobaczył swoją szansę na wolność. W chaosie fal technologii, Abe zdradził swojego ojca i walczył z nim o moc. Wojna między nimi rozerwała królestwo w kawałeczki. Abe przegrał, zabierając swoich wyznawców na pustkowie, ogłaszając, że stworzy własny naród, wspanialszy niż upadłe królestwo ojca.

W końcu Roland opuścił swój lud. Wspaniałe królestwo upadło a jej władca stracił wszystko. Ukrył się przed światem, wybierając życie

w samotni w górach, spędzając swoje dni na medytacji.

W międzyczasie naród Abe'a rozrastał się. Stracili większość tego co wiedzieli. Filozofia i skomplikowana magia nie były już ważne przetrwanie było. Abe miał syna i jego syn miał synów, dwóch chłopców. Nazwijmy ich Esau i Jacob. Esau był najstarszy. Szczycił się jako najlepszy z wojowników i łowca ludzi i bestii. Prawda była taka, że Esau był opryskiem, ale był silniejszy i potężniejszy od zwykłych opryszków i wykorzystywał to jak mógł.

Starsi nomadzi opowiadali historie o cudach w upadłym królestwie Rolanda. Pogłoski mówiły, że gdy Roland wyruszył w góry, zabrał skarby swojego królestwa ze sobą. Wśród tych skarbów był zestaw ubrań zrobionych ze skóry mitycznej bestii i przepelnionych wonią zagubionej doliny. Łowca, który nosiłby to ubranie mógł upolować i schwytać jakiegokolwiek zwierzę chciał. Esau, będąc przedsiębiorczym facetem, zdecydował położyć swoje łapska na tych ubraniach. No bo w końcu, ile problemów mógł sprawić stary człowiek? Więc Esau zebrał swój prowiant i wyruszył do góry Rolanda.

Postaw się na miejscu Rolanda. O to był, mężczyzna, który stracił wszystko, a teraz jego własny prawnuk przybył i chciał go okraść. I więcej, jego prawnuk, owoc jego drzewa rodzinnego, jest ignorantem i oprychem. W Esau, Roland zobaczył odbicie losu swojego ludu cała ich wiedza stracona, wszystkie osiągnięcia zmarnotrawione, w momencie, gdy powrócili do prymitywnej brutalności.

To zadziało na Rolanda jak płachta na byka i Esau zginął zanim mógł zrobić cokolwiek. Ale to nie wystarczyło. Roland miał bardzo dużo frustracji do pozbycia się. Wściekł się na swojego prawnuka, swoje upadłe królestwo i świat. Chciał zabić Esau, jeszcze raz, więc go przywrócił z martwych i zabił go drugi raz. Ponownie i ponownie Esau umierał, póki w końcu Roland się nie zatrzymał by złapać oddech i zdał sobie sprawę, że Esau zniknął. Jego ciało pozostało, ale jego umysł zmarł. Zamiast tego Roland odkrył bezmyślną kreaturę ani żywą, ani martwą. Nieumarły z umysłem całkowicie pustym, jak biała strona.

Roland odkrył, że może kontrolować pusty mózg z nieskończoną łatwością. Mógł mówić przez usta Esau i słyszeć co nieumarły słyszał. Olbrzymie możliwości ukazały się Rolandowi i zdecydował, że to by było dla

niego na rękę, jeśli ludzie by myśleli, że Esau zabił go. Ubrał kreaturę, która była jego prawnukiem w magiczny strój, po który Esau przybył i wysłał nieumarłego z powrotem do jego rodziny, kontrolując każdy jego ruch i tworząc dzikie opowieści na temat swojej śmierci. Użył Esau by zadrzećzyć nomadów Abe'a. Chciał zniszczyć Abe'a i jego potomków.

W końcu Esau'owi wyrosły kły i rozwinął się przerażające łaknienie krwi. Lata później kiedyś–król postanowił sprawdzić te kły. Zwabił brata Esau na spotkanie po pretekstem pojednania i wtedy uwolnił pełną furję nieumarłego na Jacobie pozwalając Esau rozerwać szyję brata. Ale Jacob miał na sobie kościany kołnierz i kłom Esau nie udało się wbić w żyłę brata.

Z czasem ciało Esau się zmieniło. Urosły mu pazury. Włosy mu powypadały. Jego ciało wychudło i poruszał się na czworakach jak zwierzak. Roland uwolnił go w jaskini, gdzie ciała jego przodków i jego dzieci leżały rozwłóczone. Głodując, pierwszy wampir nawiedzał tę jaskinię, do momentu aż dzielny wojownik uwolnił go od tej męki.

To jest prawdziwa historia wampira. Wstałam. To nie jest tak naprawdę sekret. Są wzmianki o tym w Biblii i zapiskach Żydowskich. Zniknął Abe i jego dzieci. Ale Roland, on wciąż żyje. Przeżył ich wszystkich, stary skurwiel. Stworzył więcej nieumarłych i odbudował swoją moc, czekając na czas by wskrzesić swoje królestwo.

Przecięłam nożem palec. Pojedyncza kropla czerwieni zebrała się na mojej skórze. Pochyliłam się w stronę golema i wyszeptałam tak cicho, że ledwo siebie sama słyszałam.

– I jego krew żyje dalej.

Dotknęłam krwią klatki golema. Odskoczył, jakby go poraziło. Kamień zgrzytnął, kurz się podniósł. Golem się obrócił, wrócił do drzwi, złapał kamień swoimi masywnymi rękoma i pchnął go na bok, ukazując ciemny pokój za nim.

Minęłam je i weszłam w ciemność. Za mną kamienne drzwi zamknęły się.



Blade niebieskie światła zamigotały na ścianach. Policzyłam je. Dwanaście. Pulsowały, znikając i pojawiając się jaśniej i jaśniej, póki całkowicie nie rozjaśniły przede mną: dwa kręgi, pierwszy szeroki na sześć

stóp, następny o stopę szerszy, wycięte w kamieniu. Dwanaście kamiennych kolumn okrężało krąg, każda wysoka na pięć stóp. Na szczycie każdej leżał szklany sześcian. W każdym sześcianie leżała sefira, zwój.

Podeszłam do kręgu. Magia pulsowała między zwojami, jak potężny i niewidzialny potok. Krąg, i to bardzo potężny. Okręgi ochronne i wypełnienia. Z tego co wiedziałam, wejście do kręgu mogło skończyć się tym, że jakiś dziw pojawi się na środku i zgniecie mnie jak pomarańcze na sok.

Wyciągnęłam Zabójcę z pochwy i okrążyłam linie. Żadnych dziwnych run na ścianach, żadnych instrukcji ani ostrzeżeń. Po prostu słabe, zwiewne niebieskie światło latarni, ze zwojami leżącymi w swoich przezroczystych obudowach i podwójnym kręgiem na podłodze.

Tak daleko doszłam. Nie było odwrotu.

Wsunęłam Zabójcę pod pachę, wyciągnęłam papier z torebki i weszłam w krąg. Srebrne światło zapaliło w miejscu, gdzie przeszłam. Poruszyło się po wyciętej linii podwójnego kręgu, zapalając je. Magia zamąciła się pomiędzy zwojami. Mór srebrnego błysku podniósł się, odcinając mnie od świata zewnętrznego. Teraz tylko potrzebowałam olbrzymiego potwora do ujawnienia i zjedzenia mnie.

Drodzy rabini, tak bardzo mi przykro, wysadziłam waszego kręgowego kumpla. Tu jest jego głowa na pamiątkę. Taaa, to mogło pasować.

Magia uszczypnęła mnie na skórze w postaci małych ostrych igieł, jakby testowała wodę. Naprężyłam się.

Pęknięcia wielkości włosa rozciągnęły się po podłodze. Blade światło uderzyło spomiędzy tych dziur. Coś się zbliżało. Machnęłam Zabójcą rozgrzewając nadgarstek.

Moc eksplodowała pode mną. Magia uderzyła przez moje stopy i przebijała się przez moje ciało bolesnym strumieniem, drażniąc moje wnętrze, tak jakby każda komórka mojego ciała została rozerwana na strzępy. Wyrwała ze mnie krzyk i wystrzeliła potokiem z moich ust w postaci strumienia światła, tak jasnego, że ośleplam. Zakręciło mi się w głowie. Wszystko bolało. Słaba i osłabiona podparłam się na mieczu.

Oddychaj. Raz, dwa, trzy...

Powoli mój wzrok się oczyścił i zobaczyłam przezroczysty krąg, a za nim świecące kamiennych kolumnach zwoje. Ciemnoniebieski prąd magii

przeskakiwał tam i z powrotem z każdym błysnięciem. Co do cholery? Spojrzałam w górę. Ostatni z magicznych cierni przeleciał nade mną w postaci chmury o kolorze indygo, powoli scalając się z kręgiem.

Cholera. Obwód ściany tego kręgu nie był magicznym kręgiem, mimo iż wyglądał na jeden. To była ara, magiczny silnik. Czytałam o nich, ale nigdy nie natknęłam na żaden. Leżał uśpiony, póki jakiś idiota, jak ja, nie wszedłby do środka i przekazał odrobinę soków magicznych by zaczął działać. Ten zaabsorbował moją magię i zaczął mienić się na niebiesko. Jeśli byłabym wampirem, poświt byłby fioletowy.

Doszło do mnie, że moje stopy nie dotykają wcale ziemi. Kątem oka zobaczyłam miejsce, gdzie była podłoga i już tam jej nie było. Spojrzałam w dół. Podłoga znikła. Na jej miejscu pozostała czarna otchłań i ja nad nią wisiałam, bez wagi.

Och, wspaniale. Po prostu wspaniale.

Otworzyłam dłoń ujawniając pergamin. Muśnicie światła wyrwało mi go z dłoni i wyciągnęło w powietrze na poziom moich oczu.

Magia się ścięła. Długie żyły indygo przedarły się przez arę i uderzyły w pergamin. Zadrżał złapany w pajęczą sieć niebieskich macek.

To dobrze, że Świątynia była chroniona przez magiczne kręgi; inaczej każdy z odrobiną magii mógł wyczuć te fajerwerki.

Macki otaczające pergamin zmieniły się na ciemny niebieski. Krąg wylapał magię pergaminu i teraz się rozciągała przez błysk.

Potężny magiczny puls przebił się przez arę.

Środek pergaminu wygładził się. Linie zużycia przecinające szorstki papier znikły. Pojawił się tusz powoli jak tworząca się zdjęcie. Magiczny kwadrat pojawił się w rogu. Asortyment figur geometrycznych: spirale, kółka, krzyże...

Magia pulsowała raz za razem, jakby bicie dzwonu. Moje ciało biło do echa. Pośpiesz się do cholery.

Obdarte rogi pergaminu odrosły, gdy sieć się na nim rozrastała. Pergamin musiał być tylko małym kawałkiem większego zwoju, górnym, lewym rogiem i teraz krąg rekonstruował to jak to było wcześniej.

Słowa pojawiły się napisane po Hebrajsku. Pomiędzy nimi mniejszą czcionką po Angielsku.

*Pustoszę ziemię i obracam ją w pył,
Niszczę miasta i zmieniam je w gruz,
To było mi znane. Znałam to.
Kruszę góry i tworzę panikę wśród bestii,
Wzburzam oceany i utrzymuje ich fale,
Skoncentrowałam pamięć, próbując przypomnieć sobie, gdzie to wcześniej
czytałam.
Przynoszę ciszę grobową w miejsca pełnych dzikiej natury,
Wyrywam życie z rodzaju ludzkiego, nikt nie przetrwa.*

No dawaj, dawaj. Skąd to pochodzi? Dlaczego mam to głowie? Słowa pojawiały się szybciej i szybciej. Przeskanowałam linijki.

*Przynoszę ciemne znaki i zbeszczeszczam święte miejsca,
Wypuszczam demony w święte siedliska bogów,
Płądruje pałace królów i wysyłam ich narody w żałobę,
Stawiam w płomienie pola i sady,
Finałowa fraza rozpalila się na końcówce zwoju. Przebiła się przez mój umysł.
Ciepło uciekło mi z palców.
Wprowadzam zło.*

Och nie.

Słowa błyszczały przede mną. Wprowadzam zło.

Och nie, niemożliwe. Znałam to to była część starożytnego Babilońskiego poematu, używanego przeciwko mężczyźnie, któremu raz oddawano cześć jako bogu plag. Sprowadzał panikę i terror do starożytnego świata i dziesiątkował ludzi epidemiami. Jego gniewem był chaos, jego nastrojem był ogień i starożytni Babilończycy tak się go bali, że bali się zbudować mu świątynię.

Czytałam o tym, gdy miałam dziesięć lat. Jego imię brzmiało Erra.

Ale Stalowa Maria to była kobieta. Byłam absolutnie, pozytywnie, w stu procentach pewna, że to była kobieta. Widziałam ją na własne oczy. Wielka na sześć stóp kobieta, ale bezbłędnie żeńska. Miałam okrągłą dziurę i nie ważne jak bardzo wszechświat chciał wbić we mnie kwadratowy kołek, to się nie zdarzy.

Macki cofnęły się, powracając do kręgu. Zwój trzasnął naprężony i rozpadł się w chmurze świecących iskier. Kawałek pergaminu, ponownie starożytny i pusty, wylądował w mojej dłoni. Magia kręgu zniknęła i opadałam na podłogę.

Drzwi się otworzyły i zobaczyłam bladą twarz Petera. Sapnął, próbując złapać oddech.

– Jesteś atakowani.

5 Średniowieczny hełm rycerski z przyłbicą.

Rozdział 20

Po raz kolejny szłam przez wejście synagogi. Peter truchtał obok mnie.
– Co masz na myśli mówiąc, że nie uda wam się ukryć magicznego kręgu? Mówiłaś, że to jest tajemnica.

Zirytował się.

– Dane kręgu są tajne. Jego siła nie. Nikt nie może ukryć mocy Boga. Światło wiedzy musi zabłysnąć.

Świeciło w porządku. Świeciło naprawdę dobrze. Świeciło tak dobrze, że Stalowa Maria wyczuła pergamin i wysłała kawalerię do zbadania tego.

Łoskot wstrząsnął murami starego budynku. Rzuciłam się po schodach przez sień i do przodu. Kilka osób stało przed drzwiami na schodach.

Na zakopanym śniegiem trawniku, wysoki na sześć stóp krwistoczerwony mężczyzna trzymał za tylne nogi golema. Szarpnął nim, zamachnął się i roztrzaskał o ziemię posyłając śnieg w powietrze. Golem zsunął się, zerwał i w pośpiechu skoczył nad połamanym ciałem swojego bliźniaka. Cały teren wokół świątyni zaśmiecały zmiażdżone gliniane ciała. Co najmniej dziesięć, może więcej. To wyglądało jak w strefie wojny i tylko jedna strona ponosiła straty.

Czerwona aura jaśniała od mężczyzny. Połyskujący rubin na białym śniegu. Słońce blade świeciło zza chmur. Była prawie piąta i wkrótce zacznie się ściemniać. Nie chciałam walczyć z nim w ciemności.

– Jest sam?

Nikt nie odpowiedział.

– Czy przyszedł sam?

– Tak. Rabbi Weiss kołysał się w moim polu widzenia. – Co było na tym pergaminie? Czym on jest?

Nie chcesz wiedzieć.

– W starożytnym Babilonie był Bogiem zwanym Erra, znanym także jako Nergal. Był bogiem zarazy i chaosu. – I strachu.

W zasadzie nie był prawdziwym bogiem. Mógł uchodzić za boga, ale Erra

był czymś o wiele, wiele gorszym.

Kolejny golem skoczył z tyłu i rzucił włócznią w mężczyznę. Mężczyzna odskoczył w bok.

– Erra miał siedmiu wojowników do swojej dyspozycji. Zakręciłam mieczem rozgrzewając nadgarstek. – Mrok, Pochodnia, Bestia, Wstrząs, Wichura, Potop i Jad. Potop nie żyje. Władca Bestii zabił go trzy dni temu.

Golem zaatakował od tyłu czerwonego mężczyznę wierzgając kopytami.

Oglądałam atak.

– To będzie...

Mężczyzna uderzył stopą w ziemię. Grzmot potoczył się przez podwórze jak dźwięk kolosalnego młota. Ziemia się potworzyła. Złapał golema i popchnął w tworzącą się dziurę. Ten zatopił się do pasa nadal kopiąc. Mężczyzna zamachnął się swoją ogromną pięścią i uderzył nią golema w mostek. Gliniana klatka piersiowa pękła jak skorupka jajka. Głowa golema upadła na ziemię.

– Wstrząs. – Siła ziemi. Uroczo. Według wszelkich praw nie powinien być zdolny do tworzenia zapadlisk biorąc pod uwagę, że ziemia była solidnie zamarznęta, ale najwyraźniej ktoś zapomniał mu o tym wspomnieć.

Wstrząs zbadał grunt rozglądając się za następnym celem.

– On nigdy nie przełamie muru – powiedział ktoś po mojej prawej.

O tak, na pewno mu się uda. Zaufaj mi.

– Nie liczę na to. Twoje słowa są bardzo silne, ale twoja magia jest zbyt młoda dla niego.

Siwowłosa kobieta spojrzała na mnie z litością, z reguły zarezerwowaną dla imbecyli.

– Nasze słowa są pisane w języku, który miał tysiąc–dwieście lat przed początkiem nowej ery. Nawet Zaulek Jednorożca nie może ich złamać.

Wskazałam Wstrząs.

– Tysiąc dwieście lat przed początkiem nowej ery Erra miał trzydzieści wieków. On poprzedza twój język.

Atak histerycznego szczekania nadszedł z lewej strony. Głupi pies robi z siebie cel.

– Otwórz krąg. – Zaczęłam schodzić po schodach.

– To nie jest mądre zawołał Peter. – Zakłęcie wytrzyma.

– Bez dyskusji. To zbyt niebezpieczne. Starsza kobieta skrzyżowała ręce. –

Nie weźmiemy odpowiedzialności za twoją śmierć lub uszkodzenia Świątyni.

Wstrząs zrobił krok w stronę mojego pudła.

– Otwórz ten cholerny krąg albo go złamię!

Wstrząs odwrócił się od psa, chwycił ze śniegu głowę golema i rzucił nią w Świątynię. Przeleciała przez powietrze, dokładnie w słowo w srebrnym blasku i rozbiła się o drzwi Świątyni. Oczywiście golemy należały do Świątyni a krąg był kluczem do nich, więc mogli przez nie przechodzić. Obrzuci Świątynię szczątkami golema, a kiedy skończy przyjdzie tu.

Rabin spojrział na szczątki rozbitej głowy. Wstrząs sięgał po kolejne ciało.

Siwowłosa kobieta spojrziała.

– Peter otwórz krąg!

Spląnęły białe światła. Przeszłam przez nie i krąg zatrzasnął się za mną. Zaczęłam iść w stronę Wstrząsa rozpinając płaszcz.

Wstrząs zwrócił twarz w moją stronę. Nosił twarz Salomona Reda. Co za niespodzianka.

Płaszcz zsunął się z moich ramion opadając na śnieg. Nie przestawałam iść. Miło i wolno.

Solomon obrzucił mnie protekcyjnym spojrzeniem. Nigdy się nie uśmiechał. Jak pijak napinający wszystkie mięśnie by wyglądać na trzeźwego, Solomon zrobił co mógł by ukryć fakt, że nie potrafił czytać za maską waźniaka. Ale teraz uśmiechał się do mnie z oczywistą pogardą. Oczy świeciły mu żywą inteligencją. Inteligencją Erry.

Solomon otworzył usta. Wydobył się z nich znajomy żeński głos.

– Znowu ty. To wszystko na co stać kapłanów? Czy oni próbują mnie rozbawić?

Wykręciłam miecz rozgrzewając nadgarstek.

– Dlaczego jesteś kobietą?

– Dlaczego nie mogę być kobietą?

Ponieważ to pierdoli moje drzewo genealogiczne.

– Ponieważ dane o Erze mówią, że jesteś mężczyzną.

Solomon wzruszył ramionami.

– Nie powinnaś pokładać zaufania w chaotycznej starej świątyni szczurów.

– Wezmę to pod uwagę. Jeszcze jakieś perły mądrości?

– Żadna nie pomoże ci przetrwać kolejnej minuty. – Solomon rozłożył ręce i wyciągnął przed siebie tak jakby naciskał na wielki ciężar przed sobą.

Ziemia pod moimi stopami zadrżała.

Rzuciłam się w lewo. W miejscu, gdzie stałam pojawiła się dziura. Wylądowałam i skoczyłam jeszcze raz ledwo unikając kolejnych jam. Otaczały mnie dziury wyglądające na śniegu jak chciwe czarne usta, a ja wskoczyłam między nie jak kurczaka rozgrzaną patelnię. Rzuciłam się w prawo a potem w lewo. Chyba, nauczę się latać, bo nigdy się do niego nie dostanę.

Solomon śmiał się głosem Erry.

Zazwyczaj stosuję magię w ostateczności, ale to była stara moc i teraz nie był dobry moment na zabawę w podchody.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam słowo mocy.

– *Ossanda*. Klękaj.

Świat zatoczył koło w mgle bólu. Jakby chwyciło się w garść własne ciało i rozdzierało się je. Zachwiałam się, ale nie upadłam.

Solomon otworzył usta. Stłumiony ryk przypominający dźwięk lawiny wydobył się z jego ust. Jego kolana uderzyły w brud. I kto się teraz śmieje?

Dziury w ziemi zamknęły się. Pobiełam.

Słowo mocy zabrało zbyt wiele mojej magii i na każdym kroku zmieniało się w bitwę woli. To jak przeciąganie łańcuchów. Wciąż biegłam.

Śnieg ulatywał spod moich stóp. Solomon wzdrygnął się. Grube sznury mięśni wyszły na jego udach.

Dziesięć stóp.

Sześć.

Trzy.

Uderzyłam klasycznym cięciem przeznaczonym do odcinania głowy w jego szyję. Kołysząc się stosowałam nieczyste ataki. Ostrze szabli cięło ziemię przechodząc łatwo. Pudło. Cholera.

Gruby kopiec wystawał w miejscu, gdzie klęczał Solomon. Próba przebicia się przez to mogła zakończyć się złamaniem ostrza i nie przyniosłaby żadnego rezultatu.

– Najpierw klękasz, potem chowasz się. Ciągle nie jestem pod wrażeniem.

Kopiec eksplodował. Kawałki brudu pokryły śnieg. Solomon rzucił się na mnie śmiejąc się.

Uskoczyłam zadając cios. Zabójca zrobił wąskie cięcie pod linią żeber Salomona. Czerwień trysnęła. Solomon obrócił się i uderzył mnie tyłem dłoni. Cios uderzył w moją klatkę piersiową. Odleciałam, sunąc się po śniegu i uderzając w coś. Zimno rozeszło się po prawym boku, jakby ktoś włożył sopel w moją nerkę. Moje płuca paliły. Kolorowe kółka pływały mi przed oczami. Musiałam uderzyć się w głowę.

Zerknęłam – ciało zniszczonego golema. Ciepła lepka ciecz na moim boku. Chciałam wziąć prysznic by móc to zmyć... Ta, zdecydowanie uderzyłam się w głowę.

– Otrząśnij się – powiedziała Erra. – No dalej, wstawaj i chodź.

Otrząsnęłam się. Włócznia golema sterczała podparta przez jego zwłoki, a grot był czerwony od mojej krwi. Dokładnie tego potrzebowałam.

– Czy twoje oczy widzą już normalnie?

– Wstrzymaj konie, nadchodzę. – Tak, nie jest tak źle.

– Stąd gdzie stoję widzę, że ledwie oddychasz.

Śnieg niewyraźnie pływał.

– Ciężko oddychasz. Idziesz czy tylko dyszysz? Masz do przebycia prostą drogę.

– Dzięki. Zapamiętam to.

Rozmazany obraz wyostrzył się i ujrzałam Salomona atakującego mnie na czworaka.

Brak czasu. Przygotowałam się przeciwko golemowi i chwyciłam Zabójcę w obie ręce.

Salomon wynurzył się przede mną.

– Zmów paciorek.

Wyrzuciłam nogi w górę, łapiąc golema w pasie i zadałam cios w klatkę. Zabójca wszedł pomiędzy zebra, napotkał opór i go zniszczył.

Ogromne ręce Salomona próbowały mnie chwycić, ale uniemożliwiały mu to moje stopy na jego brzuchu. Ziemia ścisnęła moje kości. Boże, drań był ciężki. Obróciłam ostrze próbując przebić się do serca.

– Poddaj się wysapałam – Trafiłam w serce.

Erra parsknęła.

– Wiem. Masz pojęcie jak wiele ciał miałam zanim dostałam jego?

Światło przygasło. Ziemia piętrzyła się wokół nas. Kilka chwil i będziemy pochowani.

Rana w moim boku gryzła. Moja broń była pułapką, wysłała srebrne igły w nieumarłego jakby grzebano w nim wykałaczką trochę bolesne, ale bezowocne.

Solomon wbił w to swoje nogi. Zacisnął pace na mojej szyi.

Brakowało mi powietrza.

– Pozwoliłabyś mu w końcu umrzeć?

– Nie pozostało mu już wiele, nie martw się. Za dużo mówisz. Jak taka mała wiewiórka na drzewie. Chrup–chrup–chrup.

Ledwie ujrzałam światło nam nami. Jeśli ziemia wzrośnie jeszcze bardziej Solomon upadnie na mnie, gdy po raz drugi umrze a wtedy uduszę się pochowana żywcem.

– Twoje wyobrażenia zwierząt są zadziwiające.

Solomon szarpnął w prawo. Jego dłoń chwyciła moją rękę. Schylił głowę i ból objął moje przedramię.

Sprawiła, że jej nieumarły mnie ugryzł.

– Co do diabła?

Solomon wyszczerzył się.

– Mała wiewiórko! Ty smakujesz znajomo.

O cholera.

Kudłaty kształt uderzył Salomona, warcząc i zgrzytając zębami. Solomon szarpnął i dodatkowy ciężar przygniatający mnie zniknął w chwili ataku psa. Krzyknęłam. Solomon uderzył ręką w bok pudła. Ciężar jego wagi przesunął się, więc chwyciłam swój nóż do rzucania.

– Nie dotykaj mojego psa.

Solomon zaśmiał się.

– Ciekawe. Hugh ma w sobie wiele tajemnic. Nic dziwnego. Takie są problemy z ludźmi wynajętymi do pomocy: bez ambicji są bezużyteczni, z ambicją...

Wbiłam swój nóż do rzucania w gardło Salomona.

– Podano tętnicę szyjną. Smaczno.

Krew chlusnęła z ust Salomona na moją twarz.

– Do zobaczenia wkrótce wybulgotał.

Jego oczy zbladły. Wzdrygnął się raz i upadł na mnie.

Erra zniknęła.

Napięłam się i pchnęłam ciało Salomona w pył.

Chwilę później śmierdzący język liznął moją twarz pokrywając moją skórę perfumami jednodniowego przejechanego zwierzaka.

Objęłam futrzasty kark – Ok, ok. Pozwól mi teraz wstać.

Pudel odskoczył dalej podekscytowany. Stałam na nogach. Rana w moim boku krzyczała w proteście. Gliniane ściany wznosiły się do mojej talii. Trzymałam się ich, aby nie upaść.

Solomon leżał twarzą w dół. Kopnąłam go. To nie sprawiło, że poczułam się lepiej więc zrobiłam to jeszcze raz – tak na wszelki wypadek – i zdałam sobie sprawę, że patrzę na włócznię wystającą z jego pleców.

Kraż opadł. Ludzie wychodzili ze Świątyni ukrywając się przede mną, Skąd się do diabła wzięła włócznia?

Podszedł do mnie mężczyzna.

– Jesteś ranna?

– Kto rzucił włócznią?

Skulił się.

– Jestem medykiem. Mogę ci pomóc.

Starałam się mówić powoli głosem nie zawierającym gróźb.

– Skąd nadleciała włócznia?

Zamrugął.

– Nie wiem, nie widziałem.

Chwyciłam włócznię i pociągnęłam. Skubaniec mocno siedzi. Położyłam nogę na ciele miażdżąc kilka czarnych igieł i pociągnęłam mocniej. Wyszła. Należała do jednego z golemów. Ktoś podniósł ją i rzucił. Ktoś z wielką siłą.

Ktoś widział mnie czołgającą się przy słupie z ciałem Joshua'y. Ktoś obserwował mnie z ruin a teraz ktoś nadział Solomona i zniknął. Zaczynałam robić się zmęczona tymi wszystkimi tajemnicami.

Mała wiewiórko, znajomo smakujesz. Zobaczymy się później.

Rozpoznała krew, ale nie wiedziała kim byłam. Gdybym była nią, tropiłabym się. Przyszłabym do swojego domu dowiedzieć się czegoś o sobie i szukałabym czegoś co mogłabym wykorzystać do swoich celów. Wiedziałam, że to może się stać i w ostateczności pewnie stanie. Wszyscy moi przyjaciele właśnie nabyli wielkich niebieskich oczu za swoimi plecami.

Julie. Miałam zdjęcie Julie w domu.

Muszę się tam dostać.

Muszę ostrzec Gromadę.

Rozejrzałam się dookoła i ujrzałam Marigold leżącą na boku w czerwonym śniegu.

O Boże. Zatoczyłam się i zaczęłam biec ku niej.

– Czeka! gon! za mną mago–medyk.

Marigold leżała nieruchomo, głowę miała zadartą wysoko. Skręcony fragment włóczni golema został rzucony z za jej szyi. Musiała oberwać, gdy Erra rzucała tym gównem.

Upadłam w śnieg i chwyciłam jej łeb. Jej oczy pozostały ciemne, długie rzęsy nie poruszały się.

– Możesz ją uleczyć?

– Jest martwa powiedział mago–medyk.

Zabiła moją Marigold. Suka zabiła moją Marigold. Miałam ją od roku. Kupowałam jej marchewki, szczotkowałam ją i polegałam na niej. Troszczyła się o mnie w bitwie i w czasie burzy. Teraz była martwa, zabita jako dodatek.

Zachwiałam się na nogach. Musiałam dostać się do telefonu.

Ludzie uskakiwali mi z drogi. Wmaszerowałam na górę po schodach i chwyciłam pierwsze ciepłe ciało.

– Telefon?

– W środku, po prawej.

Wbiegłam do środka, do małego pokoju po prawej i chwyciłam telefon. Działaj, działaj, niech cię cholera, działaj, działaj.

Sygnal. Tak!

Utrzymałam połączenie z Twierdzą. Jakiś mężczyzna odebrał.

– Curran. Natychmiast warknęłam – Kto mówi?

– Kate Daniels. Jestem agentem...

Telefon kliknął a głos Curran rozbrzmiał w słuchawce.

– Zostaw wiadomość.

– Stalowa Maria nazywa się Erra. Jeśli ktoś z twoich ludzi będzie z nią walczył, to sprawi, że oszaleje. To jej specjalność. Służy Rolandowi, co znaczy, że zjawiała się by zniszczyć Gromadę. Bądź ostrożny. Nie walcz z nią bezpośrednio, jeśli możesz...

Połączenie zostało zerwane. Wykorzystałam limit wiadomości.

Zadzwoiłam do Zakonu. Odebrała Maxine.

– Potrzebuję wsparcia w Świątyni.

– Przykro mi skarbie, ale wszyscy wyszli.

– Andrea?

– Wyszła pomóc Mauro.

Rozłączyłam się i wybrałam numer Jima. Odebrał po drugim sygnale.

– Potrzebuje pomocy.

– Dopiero teraz to odkryłaś?

Staralam się mówić spokojnie.

– Jestem w Świątyni. Ścigam Stalową Marię i muszę dostać się do domu przed nią.

– Podstawię tam auto w dwadzieścia minut.

– Dziękuję.

Wyszłam na zewnątrz. Trzech rabinów podeszło do mnie. Starsza kobieta, Weiss i człowiek po siedemdziesiątce. Z długimi czystymi białymi włosami i równie białą brodą wyglądał na wręcz starożytnego; szedł utykając oparty o ozdobną laskę.

– Przyniosłaś to do Świątyni. – Wskazał machnięciem ręki na cmentarz golema. – Nie jesteś tu już mile widziana. Odejdź.

No, po prostu świetnie. Wskazałam na Salomona.

– Spal ciało. Nie dotykaj krwi. Jeśli doświadczysz jakiś objawów choroby skontaktuj się z Biohazardem. – Wskazałam na medyka – Ty! Opatrz mnie.

– Nie słyszałaś? Kobieta patrzyła na mnie z niedowierzaniem – Mam Marię z pandemicznymi zdolnościami pilotującą nieumarłych magów i zamierzająca zaatakować mój dom. Każdy kogo znam stanie się celem. Bycie wygnanym ze Świątyni jest ostatnim z moich zmartwień.



Każdy krok dźgał mnie monotonnym, zimnym bólem w boku. Moja skóra była mokra pod ubraniem. Rany się otworzyły. Świątynny medyk był bardzo dobry, ale nie miał dość czasu by mnie uleczyć. Przynajmniej opatrunki zostały dobrze założone, więc krew nie powinna się spod nich przedostać.

Zdjęłam je na moście i spadły w zaspę. Grendel polizał mnie i uciekł do żółtego śniegu. Musiałam dostać się do domu.

Samochód naprzeciw mostu pędził zbyt szybko. Czarny metalik, ciało miał jak Hot-rod, który jakimś cudem wystrzelił w stylu Indry racerów przednimi kołami. Pomalowane na czerwono płomienie rozciągały się

na masce liżąc dziwne rogate czaszki z napisem: PIEKIELNA BŁYSKAWICA. Tył skraplał się ukrywając potworny zaczarowany wodny silnik.

Samochód przemknął obok mnie, hamując rozbryzgał śnieg i zatrzymał się pół metra dalej. Kierowca otworzył okno, ukazując szczupłą indonezyjską kobietę. Już ją kiedyś spotkałam. Była ekspertem Gromady od mitologii. Była również wegetarianką, a po przemianie w zwierzę stawała się zezowatym białym tygrysem. Odmawiała gryźć czegokolwiek co krwawiło jej w ustach.

Była też ślepa jak nietoperz.

Dali spojrzała na mnie przez okulary i skinęła na samochód.

– Wsiadaj!

Otworzyłam usta, lecz nic nie potrafiłam powiedzieć.

– Wsiadaj Kate!

– Co to jest do cholery?

– Plymouth Prowler z 1999, znany również jako Pooki.

Założę się, że Jim uważał to za zabawne.

– Dali, ledwo widzisz. Nie możesz prowadzić.

Dali zadarła do góry nos.

– No to patrz.

Nie miałam wyboru. Zawołałam Grendela, wsadziłam go do auta i zapięłam sobie pas. Dali przygazowała. Śnieg bryzgał po obu stronach i pomknęłyśmy do przodu. Drewniane deski zatrzeszczały pod ciężarem Prowlera. Przed nami most wyginał się. Dali nie okazywała oznak zwalniania.

– Dali tam jest zakręt.

Zakręt pędził na nas.

– Dali...

Prowler pędził prosto jak strzała.

– Skręć! Skręć w lewo!

Drewniany płot wyłonił się przed nami. Prowler skręcił w lewo obracając się tak ostro, że omal się nie wywrócił. Wstrzymałam oddech. W jednej chwili leciałyśmy a w następnej wszystkie cztery kółka wylądowały na pewnym gruncie.

– Widziałam go. – Dali nasunęła na nos swoje okulary przypominające denka od Coca coli Wiesz, nie jestem ślepa. Trzymaj się swojego siedzenia, zbliża się kolejny zakręt.

Jeśli to przeżyję, to zabiję Jima gołymi rękami. Samochód zapiszczał i o włos minął barierkę.

Szczęśliwa twarz Dali kołysała się moim polu widzenia.

– Znam twój kryptonit.

– Co?

– Kryptonit. To kamień, który mógł pokonać Supermana.

Gapiałam się na nią.

– Boisz się mojej jazdy. – Uśmiechnęła się Dali.

To nie była jazda. To było samobójstwo autem.

– Muszę ci opowiedzieć o Errze. Zaparłam stopy w podłogę. – Żebyś mogła przekazać to Jimowi.

– Czemu zawdzięczam ten przywilej? skrzywiła się Dali.

– Ponieważ jesteś ekspertem Gromady z odpowiednim doświadczeniem. Mówię to z własnej obserwacji. On cię wysłucha a ja teraz nie mam czasu na wyjaśnienie mu tego.

Spojrzała na mnie.

– Kate? Czy to coś naprawdę, naprawdę złego? Bo masz to zaciskające zęby spojrzenie...

– Patrz na drogę!

Skręciła unikając przewracającego się wraku ciężarówki.

– Mam to pod kontrolą.

– Co wiesz na temat Babilonu?

– Niewiele. Specjalizuję się w regionie Azji. To było Mezopotamskie państwo–miasto, które powstało około trzech tysięcy lat przed naszą erą i ostatecznie stało się imperium. Sargon z Akad twierdził, że je zbudował. Mezopotamia uważana jest za kolebkę cywilizacji a Babilon jest głównie znany z Kodeksu Hammurabiego, który był pierwszym spisany prawem, i Wiszących Ogrodów, które były pierwszą ozdobą miasta stworzoną przez człowieka. Myślę, że nazwa oznacza „Bramę Bogów” choć nikt nie wie, dlaczego.

Jej stwierdzenie *niewiele* daje do myślenia.

– Było nazywane Bramą, ponieważ, było pierwszym miastem zbudowanym po Edenie.

Odwróciła wzrok na drogę.

– Babilon sięga do trzech tysięcy lat przed Zwykłą Erą. To niezbyt dawno.

– To nowy Babilon. Stary był prawie w całości zbudowany za pomocą magii, a kiedy przyszła technologia po prostu legł w gruzach. Wskazałam na śródmiejską architekturę cmentarza w szybie. Stary Babilon istniał od ponad dwunastu tysięcy lat, gdy nasza era zataczała koło.

– Skąd to wiesz?

– Nieważne. Czytałaś kiedyś podania o Errze?

– Nie.

– To wiersze o dziejach, są jak amulet przeciw wszystkim chorobom, które bóg dał w szczególności Errze. Zostały wyrzeźbione na kamiennych tablicach i znalezione nad Babilonem. Istnieją kopie tego, ale są to kopie eposu o Gilgameszu.

Dali gwizdnęła.

– Gilgamesz był ich wielkim tatuśkiem.

– Tak, ale to nie dlatego się go bali. Bali się Erry i to tak bardzo, że wyrzeźbili te dzieje na każdym możliwym kamieniu. Według opowieści Erra był bogiem zarazy, strachu i szaleństwa. Miał siedmiu wojowników do dyspozycji: Pochodnie, Wstrząs, Potop, Wichurę, Bestię, Jad i Mrok. Pierwsza czwórka posiada elementarne moce.

– Ogień, Ziemia, Woda i Wiatr – potaknęła Dali – Bestia jest potworem, Jad nie potrzebuje wyjaśnień.

– A Mrok?

Potrząsnęłam głową.

– Nikt nie wie.

Zmarszczyła nos.

– Czy po prostu nie uwielbiasz, gdy tak się dzieje?

– Wiersz mówi o tym jak Erra i jego doradca Ishum przybyli do Babilonu i go zniszczyli. Jednak wiersz się myli. Erra nie dowodził, robił to Ishum. Babilończycy tak bardzo bali się Erry, że zrobili z niego wodza dla zyskania sobie jego przychylności. Zrobili z niego również mężczyznę.

– Czekał, Erra była dziewczyną?

– Tak. Erra jest kobietą a Ishum to Roland.

Dali milczała. Ścisnęła mocniej kierownicę jej kłykcie zrobiły się białe.

Ciągnęłam dalej.

– Około 6200 p.n.e., Roland i Erra krążyli wokół i podbili Mezopotamię. Byli młodzi a to była ich pierwsza wojna. Natknęli się na Babilon rządzony

wówczas przez Marduka, który był niewyobrażalnie stary. Kiedyś był potwornie potężny, ale zestarzał się i zniedołężniał. Świat ruszył naprzód. Marduk nie i wiedział o tym. Był skoncentrowany na prawach Babilonu, jego ostatniego miasta, Klejnotu starożytnego świata. To była duża kwitnąca metropolia zbudowana niemal wyłącznie z głębokiej magii. Był z niej bardzo dumny.

Bardzo dobrze znam tę historię. Voron opowiedział mi ją dawno temu, jednak w jego wersji Erra był mężczyzną. Nawet Generał Rolanda nie wiedział o nim wszystkiego.

– Roland zdecydował, że nie mają żołnierzy by utrzymać miasto. Marduk był bardzo szanowany, więc musieli pogodzić się z wieloma ruchami oporu a infrastruktura była zbyt skomplikowana by ją przejąć. Roland wywoływał wojny by zdobywać a nie ujarzmiać. Chciał zdobywać miasta z minimalnymi uszkodzeniami, tworzyć swój własny rząd i rozbudowywać je czyniąc lepszymi. Ruszył naprzód a Erra zakopała się obcasami pozostając w miejscu. Coś w Marduku musiało sprowadzić ją na złą drogę...

– Erra zabrała część armii Rolanda i ze swoją siódmką najechali Babilon. Przejęła miasto i wygnała Marduka, lecz Babilończycy zbuntowali się. Erra postanowiła zniszczyć Babilon. Zbombardowała ich zarazami i zostawiła siedmiu wojowników w mieście. Populacja zmalała, święte miejsca zostały zaangażowane w niewyobrażalne zbrodnie i zniszczone. To było piekło na ziemi. A gdy już nic nie zostało odeszła. Później Marduk powrócił i odbudował miasto, lecz wieki zabrało przywrócenie mu dawnej świetności. To co teraz znamy z wykopalisk archeologicznych jako Babilon jest jedynie bladą imitacją przeszłości.

– Spojrzałam na Dali by mieć pewność, że zrozumiała.

– Mieli magiczną obronę o jakies my możemy pomarzyć. A Erra zmiażdżyła ich i odeszła śmiejąc się. Chcę żebyś powiedziała to Jimowi.

– Dlaczego?

– Ponieważ Erra jest tutaj. Curran zabił Potop a ja Wstrząs.

– Ściga nas?

– Tak sądzę. Miała ze sobą swoich siedmiu wojowników. Są nieumarli. Kieruje nimi jak wampirami.

Dali wzdrygnęła się.

– Jak bardzo jesteś tego pewna?

– Bardzo. Erra tworzy zarazy. W dawnych czasach kroczyła przed armią Rolanda. Przechodziła przez miejsce a następnego dnia nie było tam nic poza zwłokami. Kilka dni później nadchodzili żołnierze Rolanda. Wiemy czego on chce wyeliminować Gromadę. Erra jest do tego najlepsza. Posiada moc, która sprawia, że zwierzęta wpadają w szal i to działa na zmiennokształtnych.

– Żartujesz.

Zacytowałam:

– *Zniszczyłam ląd i zmieniłam go w pył. Zmiażdżyłam miasta i obróciłam je w pustkowia. Skruszyłam góry i doprowadziłam do szału dzikie bestie.* Ona sprawia, że zmiennokształtni szaleją Dali. Sprawi, że zdziczejesz. Słyszałaś o świadkach walki w Stalowym Koniu. Wszyscy zdziczeli. Nie możesz z nią walczyć. Wytlumacz to Jimowi. Nie wiem, czy to jest jej osobista siła lub czy używa jej jeden z jej wojowników, ale posiada Starą Magię, której Gromada nie może się przeciwstawić. Nie możesz jej zaatakować, bo sprawi, że oszalejesz.

Samochód wpadł w poślizg i zatrzymał się. Wówczas zdałam sobie sprawę, że jesteśmy na miejscu. Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam z podążającym za mną Grendelem.

– Kate? – Oczy Dali były olbrzymie. – Jak mamy z nią walczyć?

– Nie wiem. Nie możecie walczyć z nią bezpośrednio, a ja zrobię wszystko co w mojej mocy by do tego nie doszło.

Zatrzasnęłam drzwi i pobiegłam do budynku.

Rozdział 21

Wbiegłam po schodach mojego apartamentu z Zabójcą w dłoni i moim ubranym w sweter demonim pomioście tuż za mną.

Drzwi mojego apartamentu. W jednym kawałku. Żadnych śladów włamania.

Zmusiłam się do zwolnienia, włożyłam klucz w zamek i otworzyłam drzwi z hukiem. Pudel wbiegł do środka. Delikatnie na palcach podążyłam za nim.

Kuchnia. Czysto.

Sprawdziłam drzwi łazienkowe w poszukiwaniu odcisków palców. Czysto.

Salon. Czysto.

Biblioteka/pokój Julie. Czysto.

Czysto. Apartament był czysty.

Musiłam ukryć Julie.

Przeskanowałam mieszkanie. Zbyt dużo. Mogłam wyrzucić obrazki, ale oznaki jej obecności były wszędzie. Ubrania, pluszowy miś z zębami wampira, na wpół przemalowana na czarno sypialnia z wielkim napisem "NIE WCHODZIĆ" wypisanym na ścianie... Prędzej czy później Erra wedrze się do mojego apartamentu i odkryje, że czegoś brakuje. Szukałaby Julie i jeśli by ją znalazła, zabiłaby moje dziecko i zrobiłaby to powoli by mnie torturować.

Myśl. Myśl, myśl, myśl...

Złapałam nożyczki, wmaszerowałam do przebieralni Julie i wyciągnęłam jej ulubioną gotycką sukienkę. Dwa cięcia i miałam dwa kawałki czarnej wstążki. Wyciągnęłam klej z szafki i przykleiłam wstążeczki w rogach dwóch zdjęć.

Zdjęcia pogrzebowe. To samo zrobił, Voron, gdy Larissa umarła. Była szczurołakiem, który podróżował z nami przez jakiś czas i kiedy umarła, przykleił wstążeczki do jej zdjęcia. Miałam dziecko, ale zmarła i trzymałam

jej zdjęcia pogrzebowe na widoku.

Wyciągnęłam szafkę z papierami, wyciągnęłam folder z papierami ze szkoły Julie i zepchnęłam książki z półki. Odrobina paliwa, gniecienia i dwie minuty później zapiski ze szkoły Julie poszły z ogniem.

Ok. Numer telefonu do szkoły pamiętałam. Nie było żadnych zapisków o nim. I jeśli Erra myślałaby, że Julie nie żyje, nie szukałaby jej. Złapałam za telefon i wybrałam numer szkoły. W dziesięć sekund przeniesiono mnie do ochrony i dałam jej szczegółowe instrukcje: Julie nie miała prawa opuścić terenów. Nie mogła się ze mną kontaktować, póki sama się z nią nie skontaktuję.

Skończyłam rozmowę, przedzwoniłam do Zakonu i przerwałam połączenie. Jeśli Erra wiedziała, jak przedzwonić na ostatni numer, nie doprowadziłoby jej to do Julie.

Papiery się spaliły na popiół. Usiadłam na podłogę i wpatrzyłam się w płomień.

Pobiłam ją. Jeśli włamałaby się teraz, Julie będzie bezpieczna.

Grendel podreptał wokół mnie i pisnął delikatnie.

– Daj mi minutę powiedziałam mu.

Całe moje życie toczyło się wokół omijania tego momentu. Moja rodzina znalazła mnie. Nawet jeśli ją zabiję, z wielkim "jeśli", to nie przejdzie to niezauważone.

Musiałam iść. Musiałam zebrać moje rzeczy i wynieść się w puszcze, gdzie nie mogłaby mnie odnaleźć. Wiedziałam, gdzie się ukryć. Lata temu Voron i ja zaplanowaliśmy kilka dróg ucieczki.

Ale co z Julie? Była bezpieczna w szkole, ale nie zrozumiałaby. Myślałaby, że ją opuściłam. Zabieranie jej ze mną nie wchodziło w rachubę. Julie nie była mną. Mogłam wziąć nóż, wtopić się w las i wyjść z drugiej strony tygodnie później, szczuplejsza, ale nie na skraju. Julie nie dałaby rady. Będąc odpowiedzialną powinnam zostawić ją tam, gdzie była.

Uciekłyby i szukałaby mnie. Uciekłyby z biciem serca.

Jedynie co mogłam zrobić, to wysłać wiadomość do szkoły i powiedzieć im, że musiałam odejść, a ona powinna zostać, i zaufać im, że ją tam zatrzymają.

Żadnych dobry wyborów. Kiedy Ci zależy na ludziach, jesteś uwiązana.

Powiedzmy, że uciekłabym i Erra zgubiła moje ślady. Gromada byłaby

następnym celem. Zniszczyłyby zmiennokształtnych. Kiedy by z nimi już skończyła, miałyby miasto do zabawy. Jeśli zrobiłyby to z czego jest sławna, Atlanta stałaby się ziemią zainfekowanych ciał.

Erra była zjawą z moich dziecięcych koszmarów. Po raz pierwszy, odkąd osiągnęłam wiek dorosły, chciałam by mój tata wciąż żył – w sposób w jakim dziecko potrzebuje rodzica by przyszedł do ciemnej sypialni i zapalił światło. Tylko, że Voron nie żył. Oprócz tego wiedziałam jaka by była jego odpowiedź: *Biegnij. Biegnij jak najszybciej i jak najdalej potrafisz*. Miałabym kilka możliwości, zanim by mnie znalazła. Jeśli pozwolę im zniknąć, moja droga ucieczki zamknie się na zawsze. Koniec przedstawienia.

Podniosłam Zabójcę z ziemi i przeciągnęłam palcami po ostrzu, czując szczypanie magii na skórze. Potrzeba ucieczki dopadła mnie. Ściany mieszkania zaczęły się zbliżać.

To nie byłam ja. Ja nie panikowałam. Musiałam być twarda.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam się temu uwolnić. Wyobraziłam sobie najgorszy możliwy obrót spraw. Martwa Julie, a jej mała twarz zakrwawiona. Martwy Curran, jego ciało połamane, oczy wpatrujące się w nicość, a całe złoto zniknęło. Jim, Andrea, Raphael, Derek, martwi, a ich ciała rozerwane na części.

Ręce mi zlodowaciały. Puls przyspieszył. Uderzenia mojego serca dzwoniły mi w uszach.

Atlanta martwa. Ciała na ulicach. Krążące sępy, ale nie lądowałyby, ponieważ ciała były zatrute.

Topiłam się w tym. To bolało. Pot zebrał mi się na twarzy.

Długi moment minął.

Powoli tępo bicia serca się uspokoiło. Oddychałam głęboko. Raz, za razem. Zmęczenie przepłynęło przeze mnie w ospalej fali. Pudel polizał mi dłoń.

Oszukałam swój umysł by myślał, że najgorsze się stało i musiałam przez to przejść. Wszyscy żyli. Wciąż miałam szansę ich obronić.

Oddech mi się wyrównał. Groza i strach opadły ze mnie. Strach wysssał ze mnie siły. Ktoś mógłby się tak bać na chwilę przeze tym, jak jego ciało wyłączyłoby się w samoobronie. Przeciążyłam obwody. Uspokój się. Mój umysł zaczął powoli działać, jak zardzewiały zegar.

– Miałam swoją zabawę. Miałam przyjaciół, adoptowałam dziecko,

zakochałam się. Teraz czas za to wszystko zapłacić.

Grendel obrócił głowę.

– Oprócz tego, ta suka zabiła Marigold. Musimy ją załatwić. Wchodzisz w to?

Pudel obrócił się, wbiegł do kuchni i przyniósł swoją miskę.

– A gdzie podział jej twój altruizm? No dobra. Zapłacę ci mięsem, jeśli pomożesz mi ją zabić.

Pies zaszczeakał.

– Mamy układ. Teraz musimy zobaczyć, co możemy wyzebrać.

Uśmiechnęłam się i podniosłam z podłogi. Wszystko bolało. Byłam spięta. Wystarczy jedno słowo mocy i walka kosztowała by mnie coś więcej niż rany. Czułam się jakbym ciągnęła za sobą stalowe łańcuchy.

Moje niewidzialne łańcuchy i ja weszliśmy do kuchni. Otworzyłam lodówkę, wywaliłam głowę nieumarłego do kosza i próbowałam znaleźć coś do zjedzenia.

Pukanie do drzwi zabrzmiało w mieszkaniu.



Zaprowadziłam Grendela do łazienki i otworzyłam drzwi.

Erra stała na wycieracze, owinięta futrzaną peleryną, z twarzą ukrytą pod kapturem. Ja miałam około 5 stóp 7 cali. Ona była wyższa przynajmniej o 10 cali.

Czy zabiłoby ją, gdyby poczekała te kilka godzin i pozwoliła mi złapać oddech?

Przytrzymałam otwarte drzwi.

– Wizyta osobista. Jestem zaszczycona.

– Powinnaś być. Masz osłonę na drzwiach. Twoja czy komuś zapłaciłaś?

– Moja.

Wyciągnęła dłoń, pozwalając mi ujrzeć zgrubienia na podstawie jej palców – od używania miecza. Ręce męża, powiedział Bob. Teraz rozumiem czemu tak myślał.

Oslona zacisnęła się na jej skórze w niebieskim błysku. Musiało boleć jak cholera.

Zacisnęła dłoń w pięść.

Niebieski błysk stwardniał wokół jej dłoni. Pęknięcia wielkości włosa pojawiły się na nim. Przez długą sekundę przetrzymał, jak szyba z przezroczystego niebieskiego kleju a potem pękł. Magia wybuchła w mojej czaszce, eksplodując w paraliżującym bólu głowy.

Wiadomość otrzymana. Czegokolwiek bym nie zrobiła, ona przebiję się przez to. Subtelne „N” nas.

Kawałki osłony opadły na dół, stapiając się w powietrzu. Erra potrząsnęła dłonią w grymasie.

– Nieźle.

Moja czaszka bardzo chciała się otworzyć.

– Czy życzysz sobie walczyć teraz czy później?

– Później.

Wkroczyła do mojego apartamentu. Najwidoczniej chciała rozmawiać. To było w porządku. Zawsze mogłam sprawić, żeby krwawiła... później. Zamknęłam drzwi.

Erra ściągnęła kaptur, ukazując masę ciemno – brązowych, prawie czarnych włosów, ściągnęła pelerynę i rzuciła na moje łóżko. Nosila luźne czarne spodnie i dopasowaną skórzaną kamizelkę pokrytą metalowymi ćwiekami. Prosty długi miecz wisiał przy jej pasie. Żadnych wygięć, funkcjonalna rękojeść, z podwójnym ostrzem około dwudziesto–ośmio calowym. Dobry do kłucia i siekania. Typ miecza jaki ja bym nosiła. Jej pogrubienia wskazywały, że wiedziała, jak go używać. Moja wizja pojedynku z włóczykiem legła w gruzach. Kruszyła osłony jak orzechy, była gigantyczna i dobrze posługiwała się ostrzem.

– Nie plujesz ogniem?

– Nie.

– Tylko sprawdzam.

Erra stanęła twarzą do mnie. Wyglądała na starszą ode mnie o dziesięć lat. Jej szpiczasty nos wystawał dalej, prawie w stylu romańskim, a jej usta były pełniejsze od moich. Patrzenie w jej ciemnie oczy było porównywalne do bycia porażonym przez prąd. Magia burzyła się w jej tęczęwkach, napędzając budującą się arogancję, inteligencję i gorączkowy temperament. Malutkie włosy z tyłu mojej szyi podniosły się.

Jej oczy zwięziły się. Analizowała mnie.

Zadarłam podbródek i odpłaciłam jej spojrzeniem.

Erra zaśmiała się delikatnie.

– I kto by pomyślał. Krew nie kłamie. Małe przypomnienie o mojej własnej śmiertelności. Tysiące lat i boskie moce, i oto jestem, wyzwana przez dziecko wyglądające jak ja.

I tu mnie miała. Nikt z odrobiną zmysłu nie miałby wątpliwości, że jesteśmy spokrewnione. Ten sam ton skóry, te same oczy, ta sama twarz, uśmiezek, budowa, z wyjątkiem tego, że ona była olbrzymia. Nosiłyśmy nawet podobne ciuchy.

Rytuał Dubal nagle zyskał sens. Nie widziałam siebie w zamazanym płynie. Widziałam ją. Drugie spojrzenie przez kogoś z profilu i oto mamy rozwiązanie problem.

Erra przejrzała apartament.

– To tutaj mieszkasz?

– Ta.

– To nora.

Dlaczego ostatnio wszyscy komentują moje kwatery? Moje biuro było obdarte, mój apartament to nora...

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia sześć.

Mrugnęła.

– Jesteś tylko dzieckiem. Kiedy byłam w twoim wieku miałam pałac. Służących, strażników i nauczycieli. Nigdy nie zapominasz swojego pierwszego.

– Pierwszego czego?

– Twojego pierwszego pałacu.

Wywróciłam oczami.

– Dzięki.

– Proszę bardzo. – Erra przespacerowała się do tyłu i rzuciła okiem na bibliotekę. – Lubię twoje książki. – Podniosła zdjęcie Julie z szafki. – Kim jest to dziecko? Nie należy do rodziny.

– Sierota.

Palce Erry musnęły czarną wstążeczkę.

– Co się stało?

– Zmarła.

– Dzieci często tak robią. Odwróciła się i wskazała kuchnię. Jest zimno.

Masz coś do picia?

– Herbatę. To było surrealistyczne. Może jeszcze nakarmię ją jeszcze ciastkami, to może odłożyć zamienienie Atlanty w pustkowie.

– Czy jest gorąca? spytała Erra.

– Tak.

– W takim razie pasuje.

Poszłam do kuchni, zrobiłam herbatę, wlałam do dwóch kubków i usiadłam. Zabójca czekał na mnie na krześle. Położyłam go na nogach i spojrzałam na Errę. Wcisnęła się na krzesło naprzeciw mnie i wlała pół kubka miodu do swojej herbaty.

Ze wszystkich ludzi jakich znałam, miałam najlepszą okazję by ją zdjąć. Nie byłam w najlepszym stanie w tym momencie, ale przecież nie my wybieramy, kiedy mamy walczyć o nasze życia.

– O czym myślisz? spytała.

O tym, że masz lepszy chwyt, ale ja jestem szybsza.

– Dlaczego miecz a nie włócznia?

– Włócznie są dobre do przytwierdzania rzeczy na miejsce. Miecze mają zwyczaj łamać się pod ciężarem. Widziałam, jak walczysz i zasługujesz na miecz. – Kącik jej ust podniósł się. – Chyba, że planujesz stać nieruchomo w momencie, gdy Cię nadzieję.

Wzruszyłam ramionami.

– Ta myśl przeszła mi przez głowę, ale mam reputację do utrzymania.

Erra zdławiła śmiech.

– Domyśliłam się kim jesteś. Jesteś zagubionym dzieckiem Im'a o którym wciąż rozpowiada, kiedy ma atak melancholii.

Melancholii, jasne. Użala się nad faktem, że nie udało mu się mnie zabić – jakie to czarujące.

– Im?

– Przewisko z dzieciństwa twojego ojca. Czy ty wiesz kim ja jestem?

– Plagą starożytnego świata. Zarazą. Niszczycielem Miast. Moją ciotką. – Starszą siostrą Rolanda.

Erra podniosła kubek.

– Powinniśmy świętować rodzinne pojednanie?

Podniosłam łyżeczkę i machnęłam nią w powietrzu kilka razy.

– Jupi jaj je.

Uśmiechnęła się.

– Jesteś zbyt śmieszna by być jego. Jego dzieci mają w zwyczaju brać wszystko na poważnie.

Upiłam odrobinę herbaty. Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej odpoczywałam.

– Nie mów.

– Jesteś bardziej podobna do mojego wylęgu, ale ja obudziłam się dopiero sześć lat temu, więc nie możesz być moja. Szkoda. Inny czas, inne miejsce i możliwe, że zmieniałabym cię w coś przydatnego.

Nie mogłam się powstrzymać.

– Jakie były twoje dzieci?

– Impulsywne. I gwałtowne. W większości miałam chłopców i często kierowali się w stronę prostych przyjemności: picia, kurwienia się i walczenia, najlepiej wszystko naraz. Machnęła palcami. Dzieci Im'a wpatrują się w gwiazdy i tworzą zegary, które obliczają nieprzydatne wydarzenia, takie jak kąć pazurów jastrzębia w momencie ataku na ofiarę. Demonstrują swoje ustrojstwa i wszyscy się dziwią. Moje dzieci upijają się, myślą stado krów z pułkiem wroga i wyzynają ich w pień, wydzierając się jak lunatycy do momentu aż cała armia spanikuje.

To brzmiało na wielkiego Ajaksa, jednego z Greków, który podbił Troję. To musiało być podczas jej "Greckiego" czasu.

Erra napiła się.

– Jeden półgłówek przeciągnął bramy miasta aż na szczyt góry. Spytałam się czemu to zrobił. Odpowiedział „Wtedy to wyglądało na dobry pomysł”.

Mrugnęłam.

– Czy również zakazał sobie ścinać włosy?

Erra skrzywiła się.

– Łysiał. To był jego plan: wyhodować czuprynę tak, żeby nikt nie mógł tego zobaczyć. Jego ojciec był niesamowity. Głupi jak gołąb, ale piękny. Myślałam, że moja krew zrekompensuje jego brak mózgu.

– I co z tego wyszło?

Moja ciotka znów się skrzywiła.

– Był najgłupszym dzieckiem jakiegokolwiek wyprodukowałam. Zabicie go było jak wyleczenie migreny.

Napiłam się herbaty.

- Więc zabiłaś swojego syna?
- Był błędem, a kiedy robisz błędy, to muszą zostać naprawione.
- Myślałam, że popełnił samobójstwo. – Przynajmniej według Biblii.
- Bo tak zrobił. Po prostu mu pomogłam po drodze.
- Ajaks też się sam zabił.

Napiła się swojej herbaty w geście tak podobnym do mojego, że musiałam walczyć sama z sobą, żeby się nie zagapić.

- Nie gadaj.

Tak dla ciebie wygląda moja rodzina. Jak przyjemnie.

Napełniłam swój kubek.

Moja ciotka spojrzała na mnie.

- Czy wiesz co robi twój ojciec, kiedy jego dziecko go rozczarowuje?

- Jestem pewna, że mi powiesz.

– Wzywa mnie. Jest zbyt sentymentalny by leczyć swoje błędy. Zrobił to kilka razy, ale musieli zrobić coś naprawdę idiotycznego w stosunku do niego, żeby zdecydował się zabić ich osobiście.

- Jestem idealna w byciu idiotką.

Uśmiechnęła się, wystarczająco ostro by ciąć. Jak miecz wychodzący z pochwy.

- W to mogę uwierzyć.

Spojrzałyśmy się po sobie.

- Dlaczego Gromada? spytałam.

– Pięciu pół rasowców jest łatwo załatwić. Rzuć w nich wystarczająco jednostek i ich zgniotą. Pięćdziesięciu pół-rasowców przejdzie przez pięć razy większe siły. Są szybcy i ci, którzy nie zostaną zabici, spanikują. Pięciuset pół rasowców potrafi zmieść armię dziesięć razy większą od nich i tryumfować. – Napiła się herbaty. Jej twarz zlodowaciała. – Widziałam to tysiąc lat temu. To nowe królestwo pół rasowców dopiero raczkuje. Musi zostać zniszczone zanim nauczy się chodzić.

Spojrzałam jej w oczy. Bezwzględna inteligencja spojrzała na mnie.

- Czemu nazywasz ich pół rasowcami.

– To poręczne określenie. Ma znamię wzgardy. Jesteś żołnierzem, który stoi twarzą naprzeciw tych potworów. Są silniejsi i szybsi niż ty, wyglądają jak koszmar i nawet, gdy otrzymają ranę, która zabiłaby normalnego człowieka, jego partner odpycha cię do tyłu i piętnaście minut później,

kreatura, którą zraniłaś stoi na nogach. Skąd się weźmie twoja odwaga?

Pochyliłam się w jej stronę.

– Ale jeśli myślisz, że ta kreatura to mutant, pół rasowiec, który jest czymś gorszym od ciebie, możesz sięgnąć głęboko i odnajdziesz odrobinę.

Erra przytaknęła.

– Dokładnie.

– Dlaczego nie zadeklarować, iż są nieczyste i zmienić to w krucjatę?

Wskazała łyżką na mnie.

– Bo chcesz się trzymać z daleka od religii. Gdy raz wkręcisz w to wyznawców i modlitwy, i twoje jednostki zaczną myśleć, że jesteś bogiem. Wiara ma siłę, która zmienia się w magię. Zaczynasz dostawać nagrody za coś za co się nie należy. Dlatego ostrzegłam Babilon, jeśli zbudują kiedykolwiek dla mnie świątynie, zamienię miasto w pył i posypię solą ziemię na której stał. W każdym przypadku, pół rasowcy muszą zostać wycięci. Są zbyt zorganizowani i posiadają Pierwszego.

Bawiłam się kubkiem.

– Kim jest Pierwszy.

– Pierwszy byli pierwsi. Mają więcej mocy, lepszą kontrolę i reszta się wokół nich gromadzi.

Curran.

Oczy Erry się zwęziły.

– Lubisz go.

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

– Lubisz lwa.

– Nie lubię go. To arogancki dupek.

– Twoje łóżko jest pogniecione i masz ślady pazurów na framugach okien i po wewnętrznej stronie drzwi. Parzyłaś się z nim?

Pochyliłam się do przodu i skrzyżowałam ramiona.

– Co ci do tego?

– Jesteś dziwką?

Wpatrzyłam się w nią.

– Nie jesteś. Dobrze. – Erra przytaknęła. – Nasza krew jest zbyt cenna by się wymieszać z każdym pięknym mężczyzną, którego zobaczysz. Poza tym, to po prostu łamie serce. Musisz się chronić, inaczej nie przeżyjesz pierwszego wieku. Ból, który sprawiają ci inni ludzie rozerwie cię na strzępy.

– Dzięki za wykład.

– Na temat twojego pół rasowca. Są fajni w łóżku, mała wiewióreczko, ale zawsze chcą dzieci i rodziny. Rodzina nie jest dla ciebie.

Wygięłam brwi. Decydujemy za mnie, czyż nie?

– Skąd wiesz, co jest dla mnie?

Zaśmiała się.

– Wiesz kim jesteś? Błądą imitacją mnie. Słabszą, wolniejszą, mniejszą. Ubierasz się tak jak ja, mówisz tak jak ja i myślisz tak jak ja. Widziałam, jak walczysz. Kochasz zabijać. Tak jak ja. Atakujesz, gdy się boisz i teraz się zastanawiasz, czy mogłabyś zniszczyć ochronę na drzwiach tak jak ja to zrobiłam. Znam ciebie, bo znam siebie. I jestem okropną matką.

Poklepałam Zabójcę na moim łonie.

– Nie jestem tobą.

– Tak. I to nie jest dla ciebie rozwiązanie. Kluczem do przetrwania jest powściągliwość. Nie nauczyłaś się jej i nigdy nie nauczysz.

Dostawanie wykładu na temat powściągliwości od kobiety, która ubiera się skąpo i wysadza Babilon. Na bogato.

– Mówiąc o powściągliwości, Kasyno należy do Rodu. Czy mój ojciec wie, że zaatakowałaś jedną z jego baz?

Erra wzruszyła ramionami.

– Im zaaprobowałby to. To jest... Zmarszczyła się, oczywiście poszukując słowa. Krzykliwe. Jest wszystkim, czego nie lubię w tej epoce: zbyt głośny, zbyt jasny, zbyt błyszczący. Nikt nawet nie zauważa piękna tego budynku za tymi wszystkimi kolorowymi światłami i transparentami. Muzyka brzmi jakby banda małą biła w rondle.

– Donieśli o tym władzom.

Oczy Erry rozszerzyły się.

– Naprawdę? Cipy.

Ghastek nie wiedział kim ona była, ale Nataraja mógł być na tyle blisko Rolanda, że ją spotkał i wie jak nieobliczalna ona jest, by zredukować Kasyno do kupki popiołu. Nie chciał próbować żadnych szans.

Erra nieobliczalna. Boże, może to słowo było stworzone by opisać moją ciotkę. To by było szalone.

– Czym cię zraziła Gildia?

Erra przewróciła oczami.

– Czy dziś jest mój dzień dawania lekcji?

– Jak często zdarza ci się uczyć?

Erra zdławiła śmiech znowu.

– Bardzo dobrze. Jeśli chcesz przejąć armię, podchodzisz i wołasz „Wyślijcie swego najsilniejszego człowieka”. Tak robią i zabijasz go, podczas gdy oni patrzą. Robisz to szybko i brutalnie, najlepiej ręką. I gdy wracają do siebie, rozwalasz małego gościa z dużą gębą, który próbuje ci przeszkodzić, gdy próbujesz załatwić tamtego. To pokazuje, że możesz załatwić dużego gościa, ale tak nie wybierasz.

Przytaknęłam. To miało sens.

– Kiedy chcesz przejąć miasto, musisz zniszczyć iluzję bezpieczeństwa, które ono daje. Musisz uderzyć w duże, dobrze chronione instytucje, odnaleźć potężnych ludzi, którzy je prowadzą i są brani za nieśmiertelnych, i zabijasz ich. Chcesz zniszczyć morale jako pierwsze. Kiedy zdecydowanie ludzi znika i wszyscy boją się o własną skórę, miasto jest twoje. Gildia jest pełna małych ludzi, którzy myślą, że są silni. Mogłam zabić ich lidera w jego pokojach, ale zamiast tego wyciągnęłam go na dół i zabiłam na ich oczach. Nie tylko mi się już nie przeciwstawia, ale będą siać panikę za każdym razem, gdy otworzą swoje buzie. I wtedy, oczywiście, Pierwszy pojawił się na miejscu, gdy ja odciągałam moich chłopców. To było zbyt kuszące by nie spróbować.

Więc status zmiennokształtnego Solomona był przypadkiem. Ustrzeliła go, ponieważ był głową Gildii, a nie ze względu na jego futro.

– Ale sprawiłaś, że Wstrząs wyglądał jak Solomon. Czemu?

Erra przewróciła oczyma.

– Twój ojciec tworzy bronie i zbroje. Ja również mogę to robić, ale w większości tworzę mięsne golemy. Ale golem musi zostać napełniony krwią jako paliwem, zanim może się poruszać. Kiedy krew zostaje dodana do ciała, wtedy przyjmuje wygląd swojego dawcy krwi. Pierwsza siódemka jaką stworzyłam trwała przez wieki, ponieważ użyłam swoich dzieci. Teraz muszę polegać na znalezionych talentach i muszę z tym uważać.

Zakrztusiłam się swoją herbatą.

– Daj mi to sobie ułożyć: zabiłaś swoje dzieci i pilotowałaś ich nieumarłymi ciałami.

– Tak, czy to cię szokuje?

– Nie. Jesteś psychopatką.

– Co to znaczy?

Wstałam i przyniosłam jej słownik. Przeczytała znaczenie.

– To sumuje to całkiem nieźle, tak. Idea zasad społecznych jest fałszywa w podstawach. Jest tylko jedna zasada na tym świecie: jeśli jesteś wystarczająco silny by coś zrobić, to masz prawo to zrobić. Wszystko inne to fałszywa obrona większości słabych, którzy się ochronili przed silnymi. Rozumiem ich strach, ale nie rusza mnie to.

Była tym, czym Voron chciał, żebym ja była. Żadnych żalów, wahań czy przywiązania.

Uśmiechnęłam się do niej. Uśmiechnęła się powrotem.

– Skąd ten wielki uśmiech?

– Jestem taka szczęśliwa, że nie jestem tobą.

– Twoja matka była bardzo potężna, z tego co słyszałam. – Erra dodała miodu do swojego kubka. Ale jej dusza była słaba. Jaki rodzaj kobiety pozwala się zabić i pozostawia swoje dziecko by zadbało o siebie?

Miło.

– Testujemy moje czułe punkty?

– Musiało być ci ciężko dojrzewać bez matki.

– Pomaga wiedza, że to twój ojciec ją zabił. Napiłam się mojej zimnej herbaty. Utrzymuje cię w motywacji.

Erra zerknęła na mnie znad krawędzi swojego kubka.

– Kiedyś utrzymywałam rybę jak dziecko. To były te piękne, błyszczące ryby z obrazkowymi łuskami dostarczone specjalnie dla mnie z daleka. Kochałam je. Moja pierwsza była niebieska. Żył tylko przez dwa lata. Kiedy umarł, płakałam dniami. Wtedy dostałam nową i nową. Na końcu, gdy ryba umierała, stało się to rutyną. Odczuwałam skurcz smutku, paliłam ich małe ciała z kadzidłem i wtedy dostawałam nową, gdy już dochodziłam do siebie.

– Czy jest jakieś znaczenie tej uczuciowej historyjki?

Erra pochyliła się do przodu.

– Ludzie są rybami dla nas, drogie dziecko. Śmierć twojej matki bolała, ponieważ była twoją matką i Im ukradł ci twoje dzieciństwo bezpieczeństwa i szczęścia. Jesteś usprawiedliwiona w swojej zemście. Ale dla niego, była tylko rybą. My żyjemy długo a oni nie. Nie rób jego zbrodni większej niż była

naprawdę.

– Zabiję go.

Brwi Erry uniosły się.

– Będziesz musiała najpierw przebić się przeze mnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Muszę coś zrobić na rozgrzewkę.

Zaśmiała się miękko.

– I to jest duch. Myślę, że jesteś moją ulubioną bratanicą.

– Tak mi ciepło na sercu.

– Ciesz się tym uczuciem, póki jeszcze możesz. Mam zamiar się cieszyć twoimi książkami po twojej śmierci. Urodziłaś się przez czysty przypadek i nie ważne co zrobisz, jesteś słabsza ode mnie. Jeśli zobaczysz swoją matkę po drugiej stronie, spoliczkuj ją ode mnie za to, że myślała, że może wnieść dziecko do naszej rodziny.

Tego było już za wiele. Spojrzałam prosto w jej oczy.

– Przegrasz.

– Skąd ta pewność?

– Nie masz dyscypliny. Jedynie, co robisz to rozpierdalasz wszystko na kawałki. Mój ojciec to skurwiel, ale przynajmniej on budował rzeczy. Ty zmiotasz miasta z powierzchni ziemi i miotasz się jak jakieś dziecko z ADHD, niszcząc wszystko co widzisz. I teraz siedzisz i się zastanawiasz „Czemu wszystkie moje dzieci okazały się gwałtownymi idiotami? To zagadka natury”.

Podniosłyśmy się w tym samym momencie, z mieczami w dłoni. Grendel dobijał się do drzwi łazienkowych, szcękając w histerycznym szale.

Moc zawirowała wokół Erry, jak peleryna z magii.

– W porządku. Pokaż co masz.

Wskazałam na drzwi.

– Wiek przed pięknem.

– Perły przed świniami.

Wyszła, a ja za nią podążyłam. Perły przed świniami. Bla-bla-bla.

Wyszłyśmy z apartamentu i w dół schodów. Bok bolał mnie jak cholera.

Wyszłyśmy na parking pełen śniegu. Przekręciłam mieczem, rozgrzewając się.

– Jak twoja rana? Spytała. – Boli?

Rozciągnęłam szyję na lewo, potem prawo, strzelając kośćmi.

– Za każdym razem, gdy cięłam Salomona, piszczał jak zarzynana świnia. To boli, jak siódemka zostaje ranna, czyż nie? Oh tak, przepraszam. Nie siódemka. Piątka.

– Przestań się przekomarzać. – Machnęła na mnie.

– Masz zamiar zacząć, czy będziemy dalej gadać.

Moja ciotka przeszła przez śnieg z podniesionym mieczem. Szybka. Zbyt szybka. Kobieta tak wielka powinna być wolniejsza.

Jej miecz ciął. Szybko. Zrobiłam unik i zaatakowałam z boku. Sparowała mnie. Nasze miecze połączyły się. Wstrząs uderzył w moje ramię. I silna jak byk.

Erra cięła moje ramię, zablokowałam, pozwalając jej ostrzu ześlizgnąć się z mojego, obróciłam się i kopnęłam ją. Odskoczyła do tyłu. Odsunęliśmy się od siebie.

Moja ciotka wyrzuciła swoją skórzaną kurtkę w śnieg i wskazała na mnie palcami.

– Przepraszam, czy powinnam to przynieść?

– Co?

Zaszarżowałam i pchnęłam. Sparowała, obracając się. Zaczepiłam jej nogę swoją i zatopiłam kostki lewej dłoni w jej żebrach. Połamane kości. Machnęła łokciem, celując w moje żebra. Natychmiast się obróciłam i uderzenie ledwo mnie dotknęło. Ból rozerwał moje wnętrzności. Znów się rozdzieliliśmy.

Płynne ciepło spływało mi po boku. Rozerwała mi ranę. Wspaniale.

Zobaczyłam jak mięśnie na jej nogach napięły się i spotkałam się z nią w połowie drogi. Zderzyliśmy się. Atak, atak, parowanie, atak, lewo, prawo, lewo, góra. Tańczyłam po śniegu, wpasowując się w jej rytm i przyśpieszając, zmuszając ją do podążania za mną. Mój bok palił. Każdy mały ruch wbijał mi rozgrzaną do białości igłę w wątrobę. Zacisnęłam zęby i przetrzymałam to. Była silna i nieczłowiecko szybka, ale ja byłam o włos szybsza.

Skakałyśmy w przód i w tył. Atakowała raz za razem. Unikałam tego, co mogłam i parowałam resztę. Blokowanie jej było jak próba utrzymania niedźwiedzia. Musnęła moje ramię. Uskoczyłam pod jej ramieniem, przecięłam udo i wycofałam się.

Erra uniosła swoje ostrze do przodu. Kropla krwi spadła z jej miecza. Dotknęła jej.

– Znasz sporo sztuczek.

– A ty nie. Miała umiejętności, ale jej ataki były proste. Ale znów, nie musiała polegać na sztuczkiach. Nie kiedy miała uderzenie jak młot. Nauczyłaś się walczyć, gdy magia była niezastąpiona, więc na niej polegasz w walce. Ja nauczyłam walczyć, gdy technologia górowała i polegamy na prędkości i technice. Bez swoich czarów i magii nie możesz mnie pokonać.

Nie jesteś lepsza ode mnie, nyah–nyahnyah. Złap przynętę Erra. No łap.

– Sprytnie, sprytnie mała wiewióreczko. Dobrze. Potnę cię na kawałki ręką, bez użycia mocy. Wszak jesteśmy rodziną i należy robić wyjątki dla krewnych.

Znów się zderzyłyśmy. Padał śnieg, stal błyszcząca. Cięłam i kroiłam, wkładając wszystko w moją prędkość. Broniła swojego ciała zbyt dobrze więc cięłam ramiona. Jeśli nie mogła utrzymać miecza, nie mogła walczyć.

Jej kolano złapało mnie. Uderzenie wyrzuciło mnie do tyłu. Zobaczyłam piękne gwiazdy przed oczami. Przeleciałam i uderzyłam w śnieg. Wstawaj, wstawaj, wstawaj. Chwyciłam się przytomności i podniosłam się na stopach, w sam raz by zablokować jej cios.

Erra krwawiła z pół tuzina ran. Jej rękaw kropił na czerwono śnieg. Odepchnęła mnie do tyłu, zgrzytając mieczem o Zabójcę. Stopa mi się poślizgnęła.

– Gdzie jest twoja zbroja krwi, szczeniaku? Gdzie jest twój miecz krwi? Wciąż czekam aż twoja moc się ukáže, ale się nie ujawnia.

– Nie potrzebuję mojej krwi by cię zabić.

– Krwawisz. Wskazała na mój bok. Moja koszula przykleiła się do mojego ciała, moknąc szybko z chłodzącym ciepłem. Zostawiłam ścieżkę czerwieni na śniegu. – Obydwie wiemy jak to się skończy. Masz lepsze umiejętności, ale jesteś ranna. Będę cię atakowała, aż krwawienie cię spowolni i wtedy cię zabiję.

Dobry plan. W tym momencie brzmiał bardzo wiarygodnie.

Erra wskazała na krwistą ścieżkę.

– Użyj swej krwi, póki jeszcze możesz, więc przynajmniej będę wiedziała, że jesteś coś warta.

– Nie potrzebuję tego.

– Nie możesz tego zrobić, prawda? Nie wiesz jak twoja krew działa.

Ty głupie, głupie dziecko. I ty myślisz, że możesz mnie pokonać?

Opuściłam gardę i obróciłam się na bok. Zrobiła mały krok do przodu, tracąc balans i uderzyłam jej lewą ramię i pchnęłam. Erra odskoczyła do tyłu. Zabójca wślizgnął się w jej lewą ramię, szybko jak pocałunek węża i wycofałam się. Krzyknęła. Krew wypłynęła, ale nie szybko. Nie wystarczająco głęboko. Cholera. Wycofałam się.

Zaśmiała się, obnażając zęby, włosy opadły jej na twarz. Jej usta poruszały się, szperając. Intonacja leczenia. Dobra, dwójka może grać w tę grę. Wyszemrałam inkantacje cicho, intonując mój bok do regeneracji.

– Lubię cię. Jesteś głupia, ale odważna. Jeśli teraz uciekniesz, dam ci fory powiedziała.

– Dwa dni. Może trzy.

– A ty w tym czasie zabijesz wszystkich, których znała, a potem rzucisz tym mi w twarz.

– Ha! Musisz być moim dzieckiem.

Obnażyłam zęby.

– Gdybym była twoim dzieckiem, udusiłabym się w łonie łożyskiem.

Zaśmiała się.

– Zabiję twojego ładnego lewka i założę jego czaszkę jako nakrycie głowy, gdy będę wracała do twojego ojca.

– Nie wciągaj w to lwa. To jest między mną, a tobą.

Zaatakowała. Sparowałam, a ona zaczęła mnie pchać przez śnieg.

Uderzenie.

Uderzenie.

Uderzenie.

Ramię zaczęło mi drętwieć.

Uderzyła mnie tyłem ręki. Apartamentowiec rozmazał się, tańcząc wokół mnie. Uderzenie sprawiło, że zrobiłam obrót. Cofnęłam się do tyłu, smakując krew w moich ustach i wyplułam krew na śnieg.

Erra warknęła. Jej lewe ramię wisiało wiotkie. W końcu wykrwawiło się wystarczająco by spowodować uszkodzenia.

– Ból to suka? Zaśmiałam się. – I to jest problem, gdy się jest zbyt długo na szczycie – tracisz swoją tolerancję. Świat zakręcił się wokół mnie. W głowie mi dzwoniło. Biorąc pod uwagę, że pół litra mojej krwi dekorowało śnieg w ładny, czerwony wzór, kołysanie się było tego twardym dowodem.

Erra uniosła miecz.

– Otrząśnij się i rozejrzyj się wokół siebie po raz ostatni.

Każdy może zabić każdego, jak długo nie dbają czy żyją czy nie. Erra bardzo dbała o to, czy będzie żyć. Ja również, ale ból nie wystraszył mnie, tak jak jej. Ja byłam lepsza. Jeśli bym teraz to dobrze obliczyła, mogłabym Nawe wyjść z tego. Potrzebowałam tylko dobrego uderzenia i wystarczająco energii by je wyprowadzić. Pozwólmy jej wykonać większość pracy.

– Gadasz, gadasz, gadasz. Głędzisz wciąż i wciąż, jak stara babcia. Chyba zaczynasz dziecinnieć?

Ruszyła na mnie. Zobaczyłam krystalicznie czysto, jak biegnie przez śnieg, dzikie oczy, miecz uniesiony by zabić. Padnij i pchnij w żebra. Droga do serca kobiety idzie przez jej żołądek. Jeśli przetnę się przez jej serce, nie wyjdzie z tego. Może i jest moją ciotką, ale była śmiertelna, do cholery.

Świat skurczył się do mojej ciotki i końca mojego miecza.

Curran, chciałabym, żebyśmy mieli więcej czasu.

Julie, kocham cię.

Ruszyła na mnie. Ramię trzymające miecz było zbyt wysoko. Jeśli teraz bym natarła pod tym pierwszym atakiem, byłaby moja.

Coś uderzyło mnie z lewej. Oddech opuścił moje płuca w jednym oddechu. Próbowałam złapać powietrze i wtedy zobaczyłam, że ziemia się oddala. Coś mnie trzymało w stalowym uścisku i wciągnęło na budynek.

Spod nas czysta wściekłość na goniła.

– Wracaj tu!

Jakoś mi się udało złapać oddech.

Ramię, które mnie trzymało było pokryte łuskami.

Przekręciłam szyję. Czerwone oczy z pionowymi szparkami wpatrywały się we mnie. Pod oczami wystawała olbrzymia szczęka, długa i wypełniona trójkątnymi zębami. Oliwkowe łuski pokrywały skórę. Zmiennokształtny? Zmiennokształtni nie zmieniali się w gady. Moje ramiona były ściśnięte. Nie mogłam nawet kaszleć.

– Co ty do cholery robisz? Już ją miałam!

Szczęki rozwarły się. Niski, żeński głos warknął na mnie.

– Nie. Nie jesteś w stanie z nią walczyć.

– Upuść mnie.

– Nie.

– Kim jesteś?

Dach pośpieszył w naszą stronę. Krawędź wyłoniła się i wtedy pofrunęliśmy. Uderzyliśmy w następny dach i przeskoczyliśmy przez niego.

– Wypuść mnie.

– Wkrótce.

Kreatura skoczyła ponownie. Zrujnowane miasto znikало.

– Czemu to robisz?

– To moja praca. Nakazał mi, żebym Cię chroniła.

– Kto? Kto kazał ci mnie bronić?

Znany mi budynek pojawił się przede mną – Kwatera Jima.

Jim wyznaczył mi niańkę. Zabiję go.

Wylądowałyśmy z uderzeniem na dachu. Mężczyzna skoczył na nas. Odbiła go, zrzucając go z dachu i wbiła swoje pazury w dachówki. Drewno zatrzeszczało. Wyrzuciła kawał dachu na bok i wskoczyła do dziury. Upadliśmy i wylądowałyśmy na stole obiadowym, zrzucając naczynia na bok. Twarze wpatrywały się we mnie: Jim, Dali i kilka innych ludzi, których nie znałam...

Kreatura puściła mnie. Głęboki ryk wydobył się z jej ust.

– Zajmijcie się nią.

Obróciła się. Ciężki ogon machnął nade mną i wtedy podskoczyła, znikając w dziurze w dachu.

Rozdział 22

Jim spojrzał na mnie.

– Co to do cholery było?

– Ty mi powiedz. Stoczyłam się ze stołu, wstrząsnęłam gwiazdki z mojej głowy i zataczając się ruszyłam w kierunku wyjścia, gdzie korytarz obiecywał dostęp do drzwi. Musiałam się stąd wydostać.

– Ona krwawi ktoś szczeknął.

Zieleń błysnęła w oczach Jima.

– Dali, sprowadź Doolittle.

Dali wybiegła.

Jim zacisnął dłoń na moim ramieniu.

– Kto to był?

Budynek kołysał się wokół mnie.

– Nie wiem.

Jim wskazał za mnie.

– Ty, ty i ty ćwierć-milowy obwód. Nie znacie ich, nie mogą dostać się do środka. Ty dach znajdź Carlosa. Brenna, Kate nie może odejść. Usiądź na niej, jeśli trzeba. Jeśli nie wrócę za w pół godziny, ewakuujcie się do południowo wschodniego biura.

Napiął się podskoczył w górę i na prawo, odbił się od ściany przez dziurę na dach. Mignięcie i już go nie było.

Kobieta chwyciła mnie w niedźwiedzi uścisk. Spojrzałam na jej twarz, próbując się skupić. Krótkie włosy ścięte na boba, czerwono brązowe włosy, zielone oczy, piegi... Brenna. Jeden z wilków pracujących dla Jima jako tropiciel. Ostatnim razem, gdy się spotkaliśmy, umieściłam srebrną igłę w jej gardle, a ona ugryzła mnie w nogę. Trzymała moją prawą rękę a jakąś blondyna, której nie znałam – lewą.

Ustabilizowałam moje spojrzenie na Brennie. Jej twarz była rozmazana.

– Puść mnie.

– Nie mogę tego zrobić. – Potrząsnęła głową.

– Brenna, zabierz ze mnie swoje ręce albo cię skrzywdzę. – Jeśli tylko pokój przestanie wirować, wszystkich położę.

– W porządku, Kate. Myślę, że to zniosę.

Wszyscy byli przemądrzali.

Dali wbiegła do pokoju. Za nią czarna mężczyzna po pięćdziesiątce, wycierając ręce ręcznikiem. Doolittle.

– A co zrobiłaś sobie tym razem.

Jego twarz rozjechała się na boki. Mój żołądek zacisnął się w ciasną piłkę i zwymiotowałam na podłogę.

– Poście ją–warknął Doolittle.

Wilki uwolniły mnie. Tak lepiej. Nigdy nie wkurzajcie borsukołaka.

Doolittle pochylił się nade mną.

– Zawroty głowy?

Skinęłam głową. Ból przetoczył się przez moją głowę jak ołowiana piłka.

Dotknął mojej twarzy, a ja szarpnęłam się do tyłu.

– Spokojnie, spokojnie. Doolittle przycisnął palce do mojej skóry i utrzymywał lewe oko otwarte. – Nierówne poszerzenie naczyń. Nieostre widzenie?

Rozpoznałam, te znaki. Miałam wstrząs mózgu, ale nie wydawało się poważne. Powoli do mnie docierało: Erra odeszła. Straciłam moją szansę na zdjęcie jej.

– Prawie ją miałam. Mogłam ją zdjąć.

– Połóżcie ją na plecach, delikatnie. Delikatnie.

Dłonie zacisnęły się na mnie i opuściły na podłogę.

– Prawie ją miałam – powiedziałam Doolittle’owi.

– Wiem, że miałaś, dziecko. Wiem.

Chciałam wstać, ale nie byłam pewna, w jaki sposób się wstaje i coś mówiło mi, że nie chciałam tego rozumieć w najbliższym czasie.

– Mam wstrząs mózgu.

– Tak, masz. Doolittle przeciął moją bluzę. – Brenna, połóż swoje dłonie na jej głowie i trzymaj ją by się nie ruszała.

– Prawie ja miałam. Mogłam ją zdjąć.

Ktoś, prawdopodobnie Brenna, przycisnął swoje dłonie do boków mej twarzy.

– Dlaczego ona ciągle to powtarza?

– To tylko trochę perseweracji. Osoby z urazami głowy tak robią. Nie ma się czym martwić. – Doolittle zdjął koszulkę z mojego ciała. Przeciąg ochłodził moją skórę.

– To twój uspokajający głos – powiedziałam mu. To oznacza, że jestem poważnie spierdolona.

– Bez wulgarного języka. Kto cię połatał?

– Rabin w świątyni.

– Odwalił dobrą robotę.

– Prawie ja miałam. Czy mogę ci to powiedzieć?

– Tak, to prawda. Teraz cicho. Doolittle zaczął śpiewać. Magia mieszała się we mnie powoli i gęsto. Ciągłe szeptał wlewając moc w słowa. Powoli, jak topniejący воск, magia pływała i ocieplała się i rozprzodzała we mnie, wypływając z mojej klatki piersiowej, aż do czaszki i stóp.

– To miłe – powiedziałam.

– Powiedział cicho. – Ręka Brenny zakryła mi usta.

– Prawie...

– ... ją miałaś, tak wiemy mruknęła Brenna. – Musisz być cicho, Kate. Shhhh.

Zamknęłam oczy. To było jak unoszenie się na ciepłym morzu. Malutkie gorące igły nakłuwały moje rany i tańczyły w mojej głowie. Mój bok zaświerzbiał.

– Muszę z nią porozmawiać powiedział głos Jima poprzez śpiew Doolittle.

Przerwał mu ostry pisk, pół warkot pół skrzek. Brzmiało to jak gigantyczna, wkurzona wiewiórka albo mały, ale równie wkurzony niedźwiedź. Włoski z tyłu moich ramion podniosły się. Jest na to słowo...

– Mrozące krew w żyłach. – Usłyszałam własny głos. Brzmiało to niewyraźnie.

– Jeśli coś przyjdzie po nią, muszę wiedzieć co to jest – powiedział Jim.

– Zrób to szybko powiedział Doolittle.

Jim pochylał się nade mną, jego twarz była jak rozmazana plama. Waśnie tak, zbliż się bym mogła cię uciszyć.

– Kto cię tu przyprowadził? Jim zapytał.

– Prawie ja miałam.

– I znów to samo mruknęła Brenna.

Chwyciłam jego koszule i podciągnęłam się w górę.

– Cholera! Brenna zacisnęła palce na moich policzkach.

– Prawie ja miałam – Wycisnęłam przez zęby. – Właśnie miałam zadać uderzenie, a twoja opiekunka chwyciła mnie i zaciągnęła do budynku. Kosztowałeś mnie zabójstwo. Teraz wszyscy macie przepierdalone.

– Cholera, Jim. Doolittle chwycił mnie za ramiona, pchając w dół. – Trzymaj jej głowę stabilnie.

Palce Jima zacisnęły się pięści.

– Ona nie była moja.

– Gówno prawda. Była zmiennokształtna i zaprowadziła mnie do twojej kwatery.

– Czy powiedziałeś jej, gdzie znajduje się ten dom?

Jim ścisnął mi rękę, ale byłam zbyt wkurzona.

– Powiedziałam jej by mnie puściła. Powiedziała, że jej pracą jest chronienie mnie. Kto jeszcze dałby zmiennokształtnemu rozkaz by mnie pilnował? Jak ona znalazłaby twoje miejsce? Czy może umieściłeś nad drzwiami znak: TUTAJ JEST SEKRETNY DOM GROMADY, OBCY ZMIENNOKSZTAŁTNI PRZYPROWADZCIE LUDZKIE PRZEKĄSKI?

Doolittle przycisną miejsce tuż pod moim nadgarstkiem, odcinając krążenie w mojej ręce. Moje palce zdrętwiały.

Jim wyrwał się wolny.

– Zmywamy się.

Doolittle pchnął mnie z powrotem.

– Ona nie może być przenoszona.

– Nieznana zmiennokształtna uderzając pięścią zrobiła otwór w dachu i zbiegła, zanim mogłem ją złapać. W domu jest zagrożona. Ile czasu potrzebujesz na ustabilizowanie jej?

– Dziesięć minut.

– Masz je, zaraz potem ruszamy.

Doolittle pochylił się nade mną i zaczął śpiewać.

Dziesięć minut później Doolittle zacisnął na mojej szyi kołnierz ortopedyczny, a Brenna podniosła mnie. Niosła mnie po schodach, jak bym była dzieckiem. Schody były niemożliwie wysokie i zakręcone, niczym spirala. Wiłam się, próbując uciec, ale Brenna tylko ścisnęła mnie mocniej.

– Nie martw się, Kate. Nie upuszczę cię.

Załadowała mnie do małych sanek. Ludzie z załogi Jima krążyli się wokół

nas. Doolittle przywiązał mnie do sanek, Brenna wzięła lejce i ruszyliśmy.



Leżałam w łóżku, rozebrana do biustonosza i bielizny, i patrzyłam jak worek o – minus opróżnia się do moich żył. Moja próba wyjaśnienia, że moja głowa się oczyściła i nie wymaga specjalnej uwagi a na pewno nie dodatkowej krwi, odbiła się od Doolittle jak suszony groch od ściany. Zwrócił uwagę, że wyciągnął mnie znad krawędzi pewnej śmierć trzy razy i podobno wcześniej wykonywał już na mnie transfuzję krwi i mógłby być tylko ignoranckim lekarzem, ale o ile mógł powiedzieć, wciąż oddychałam i byłby to jego dzień, jeśli udałoby się nam zaoszczędzić trochę czasu poprzez założenie, że wiedział, co robi. Jego życie byłoby dużo łatwiejsze, jeśli samobójcze ciężkie przypadki wzięłyby to pod uwagę, bardzo dziękuję.

Moje żebra nadal bolały, ale zamiast ostrych przeszywających uderzeń, które wywoływały u mnie warczenie, ból zlał się w stały ciężki nacisk.

Doolittle chodził wokół mojego łóżka.

– Wpędzisz mnie do grobu.

– Jestem pewien, że umrę przed Toba, doktorku.

– W to nie wątpię.

Podniósł lustro ze stołu i trzymał przede mną. Patrzyłam.

Większość mnie była blada i nieco zielona. Ciemnopurpurowa patyna obejmowała róg mojej szczęki, obiecując rozwinąć się w spektakularny siniak. Druga plama obejmowała brzuch, gdzie ciotka mnie kopnęła. Napięłam mój brzuch, więc moje wnętrzności nie zamieniły się w papkę, a mięśnie brzucha wzięły na siebie ciężar kary.

– Zielone i fioletowe, wspaniałe połączenie.

Doolittle potrząsnął głową, odłączając mnie od pustej torebki krwi i wręczył mi szklankę z brązową cieczą, przypominającą mrożoną herbatę.

– Wyglądasz, jakbyś miała niefortunne spotkanie z jednym z gangów, z Warren.

– Powinieneś zobaczyć tego drugiego – faceta, nie, czekaj, dziewczynę, kobietę, – osobę. – Jakoś nie bardzo przekazywało zgryźliwość, jaką pierwotnie planowałam.

Doolittle przytwierdził mnie wzrokiem.

– Leżysz w łóżku przez następne dwadzieścia cztery godziny.

– Nie mogę tego zrobić, doktorku. – Znając go, spróbuje mi podać środek uspokajający. Jeśli do tej pory tego nie zrobił – przyglądałam się sobie niczym jastrzęb. Jeśli sprawy pójdą po mojej myśli, chcę być w ruchu. Teraz Erra była ranna i słaba. To był dobry czas, żeby uderzyć, ale szanse na znalezienie jej, nawet przez uzbrojoną armię zmiennokształtnych, były zerowe. Moja ciotka była psychiczna, ale nie głupia.

Doolittle westchnął.

– Pij herbatę.

Spojrzałam na szkło. Miałam mrożoną herbatę Doolittle wcześniej i nakazane było korzystanie z niej ze szczególną ostrożnością. Wypiłam odrobinę. Przesłodzona. Czekałam, by zobaczyć czy moje zęby natychmiast rozpadną się z powodu szoku. Nic. Moje usta były silniejsze niż zaufanie jakim je darzyłam.

Doolittle usiadł na krześle i spojrzał na mnie, a jego oczy pierwszy raz były puste, bez ich zwykłego humoru. Jego głos był miękki.

– Nie możesz dalej tego robić, Kate. Myślisz, że będzie żyć wiecznie. Ale prędzej czy później wszyscy musimy płacić fleciście. Pewnego dnia będziesz śmiać się i żartować, a wychodząc ze swojego łóżka, upadniesz. I to nie będą trzy dni leżenia w łóżku. To będą trzy miesiące.

Podniosłam się i dotknęłam jego ręki.

– Dziękuję za poskładanie mnie. Nie chcę być przyczyna twojego smutku.

Skrzywił się.

– Pij. Potrzebujesz płynów.

Ktoś zapukał.

– To ja powiedział głos Jima.

Doolittle zaproponował mi bluzę. Wyciągnęłam ją, a on wpuścił Jima. Jim wyglądał jakby żuł cegły i wypluwał żwir.

Chwycił krzesło, ustawił je przy moim łóżku, usiadł i spojrzał na mnie.

Spojrzałam na niego.

– Przykro mi, że cię chwyciłam. To już się nie powtórzy.

– Jest dobrze. Nie byłeś sobą. Lepiej teraz?

– Tak.

– Spróbujmy ponownie. Opowiedz mi o walce.

– Czy Dali powiedziała Ci o Erze?

– Tak.

Zilustrowałam mu walkę, opuszczając nasze powiązania rodzinne i opisałam mu ratunek.

– Łuski – powiedział Jim.

– Tak.

Wiedziałam, co myślał – zmiennokształtność wynika z infekcji Lyc-V u ssaków. Było kilka przypadków zamienia się ludzi w gady i ptaki, ale wszystkie wiązały się z poza-magicznym czynnikiem, a nie zakażeniem Lyc-V, i żadna z tych przemian nie była w pośredniej formie. Zmiennokształtna, która chwyciła mnie była w postaci wojownika. Poł-człowieka, pół-czegoś łuskowatego.

– Jakiego rodzaju oczu miała? zapytał Doolittle.

– Oliwkowa tęczęwka, rozszczepiana źrenica. Czerwony blask.

– Poświata nie jest dobrym wskaźnikiem – powiedział Doolittle. Oczy Hieny odbijają światło w dowolnej ilości kolorów, a jednak oczy boudy zawsze mają czerwony blask. Ale rozszczepione źrenice są interesujące. – Spojrzał na Jima.

– Był człowiek na dachu – powiedziałam. – Ona go uderzyła. Wszystko z nim dobrze?

Jim skinął głową.

– Mówi to samo: łuski, czerwone oczy, ogon. Czuję podobny zapach wcześniej.

– Co to było?

Jim skrzywił się.

– Krokodyl.

Zmiennokształtne krokodyle. Dokąd zmierzał ten świat?

– Dziwniejsze rzeczy się zdarzały. – Doolittle wskazał na szklankę. – Pij.

Pokazałam szklankę Jimowi.

– Dobry lekarz włożył łyżeczkę herbaty do mojego miodu.

– Pijesz herbatę zrobioną przez miodowego borsuka powiedział Jim. Czego się spodziewałaś?

Doolittle parsknął i zaczął pakować gazy i instrumenty medyczne do swojej torby.

– Jeśli nie ty ja na mnie napuściłeś, to kto?

– Nie wiem powiedział Jim.

Nie był to Curran. Bezpieczeństwo było działką Jima; jeśli Curran czuł, że potrzebuje ochroniarza, musiałby spytać o to Jima.

Curran. Oj.

– Gdzie jesteśmy? Zapytałam.

– W jednym z domów zwiadowczych Klanu Wilka, powiedział Jim. – Dom Klanu Wilka jest poza miastem, ale mają kilka punktów zbornych w granicach Atlanty. Ta była najbliższa.

– A Curran?

– W Twierdzy.

– Czy powiedziałaś mu o tym?

– Jeszcze nie. Czy jest coś co musisz mi powiedzieć?

– Nie.

Nie wykazywał oznak ruchu. – Czy istnieje coś, co chcesz mi powiedzieć?

Kot i mistrz szpiegostwa, śmiertelne połączenie.

– Nie. Co sprawia, że tak myślisz?

Jim odchylił się do tyłu.

– Jesteś kiepskim kłamcą.

– To prawda. Doolittle zwinął stetoskop. – Grałem w pokera z tobą, młoda damo i cały stół wiedział, za każdym razem, kiedy masz dobre karty.

– Oszukiwanie sprawia, że czujesz się niekomfortowo – powiedział Jim. – To sprawdza się dla ciebie na ulicy, bo kiedy obiecujesz kogoś zranić, nikt nie ma wątpliwości, że masz to na myśli. Ale jeśli przychodzisz do mnie z zadaniem, wypalasz się po pierwszej minucie.

– Dobrze. Jestem kiepskim kłamcą. – Spojrzałam na Jima znad krawędzi szklanki. – To nie znaczy, że coś ukrywam. Może nie ma nic więcej do dodania w tej historii.

– Włożyłaś szklankę między siebie i mnie i przytrzymujesz przyciśniętą do swoich ust, dlatego słowa tak nie wychodzą na zewnątrz, – powiedział Jim.

Postawiłam szklankę.

– Czy to sprawa Zakonu? zapytał Jim.

– Nie, to moja sprawa. Nie ma znaczenia dla Gromady.

– Dobrze powiedział Jim. – Jeśli coś się zmieni i zechcesz mi powiedzieć, lub jeśli potrzebujesz pomocy, wiesz, jak mnie znaleźć.

Wstał i wyszedł.

Spojrzałem na Doolittle.

– Dlaczego jest nagle życzliwy?

– Kto wie, dlaczego koty robią różne rzeczy. Domyślam się, nie to że przyjęłaś na siebie ostrze, które było skierowane na niego, może mieć coś z tym wspólnego... – Doolittle podniósł głowę i skrzywił się. – Oni po prostu nie mogą pozostawić pewnych rzeczy samym sobie. Pukanie zabrzmiało w piwnicy.

– Kto tam? Doolittle zawołał.

– Przyszłam, aby zobaczyć pacjentkę! – odezwał się kobiecy głos.

– Czy ona jest nago? zapytał inny kobiecy głos. – Zawsze chciałam zobaczyć ją nago.

– Cicho. George, będziesz trzymał mnie tutaj przez cały dzień?

Spojrzałam na Doolittle.

– Czy to, jest ta o której myślę, że jest?

Napuszył się i ruszył do drzwi.

Poza Curranem, dwoje zmiennokształtnych w Gromadzie powodowało, że się zatrzymywałam: Mahoń, Niedźwiedź Atlanty i kat Gromady, oraz Ciocia B, alfa boud i matka Rafaela. Reszta była niebezpieczna, ale ta dwójka wstrzymywała mnie chwilę lub dwie na przemyślenie wszystkiego, zanim popełniłam błąd. Widziałam Ciocię B w akcji, kiedy zrzucała ludzką skórę. Zignorowanie jej nie leżało w moim najlepszym interesie i nie ważne jak wkurzona albo słaba jestem.

– Wyglądasz bardzo dobrze, George powiedziała Ciocia B. Zadzierałam głowę, by zobaczyć ich dwójkę jednocześnie nie niszcząc niewielkich pozorów godności, które mi pozostały, więc leżałam.

– Czego chcesz? Mimo akcentu Doolittle z nabrzeży południowej Gruzji, dobrotliwy głos lekarza całkowicie stracił swój urok.

– Ponieważ chcę zobaczyć Kate, oczywiście.

– Dziewczyna ma wstrząs mózgu. Twoje intrygi mogą poczekać aż jej umysł będzie czysty.

– Nie jestem tutaj, aby ją wykorzystać, George. Mój Boże.

Wyciągnęłam szyję. Doolittle zagroził drzwi, jego palec wskazywał na pierwsze piętro nad nami.

– Tam jesteś alfą boud. Tu jest moje terytorium.

– Dlaczego nie zapytasz dziewczyny, czy chce m nie widzieć? Jeśli jest

zbyt słaba lub niespokojna, wrócę innym razem.

Przechytrzyła nas oboje. Jeśli odmówiłabym zobaczenia jej teraz, mogłabym równie dobrze stanąć na moim łóżku z ogromnym neonem: OBAWIAM SIĘ CIOCI B.

Doolittle podszedł do mojego łóżka.

– Bouda chce z tobą porozmawiać. Nie musisz mówić tak.

Tak, muszę i oboje o tym wiedzieliśmy.

– W porządku, zobaczę się z nią.

Doolittle spojrzał w górę.

– Trzydzieści minut, Beatrice.

Ciocia B wślizgnęła się do środka. Za nią młoda kobieta bouda wniosła półmisek. Aromat przypraw i gotowanego mięsa wirował wokół mnie, natychmiast wypełniając moje usta śliną. Głód był dobry. Oznaczało to, że czary Doolittle zadziałały, a moje ciało spalało składniki odżywcze w przyspieszonym tempie.

Młoda bouda ustawiła talerz na moim łóżku, pokazała mi język i odeszła.

Ciocia B spojrzała na Doolittle.

– Czy mógłbyś dać nam trochę prywatności?

Warknął pod nosem i majestatycznie wyszedł.

Ciocia B przysunęła krzesło i usiadła przy moim łóżku. Wyglądała czterdziestkę lub wczesną pięćdziesiątkę, jak typowa młoda babcia: nieco pulchna, z łagodnym uśmiechem i miłymi oczyma, które przekonują dziecko w tarapatach, aby wybrać ją z tłumu obcych. Miała na sobie szary obszerny sweter. Jej brązowe włosy spięte w kok na szczycie głowy. Jeśli dodasz półmisek ciastek, wszystko będzie miała na swoim miejscu.

Przywitała mnie z ciepłym uśmiechem. Nigdy byś się nie domyślił, że za tym uśmiechem, czeka wysoki na siedem stóp potwór z pazurami rozmiaru widelczyków do ciasta.

– Wydawałaś się być na krawędzi, kochanie – powiedziała. – Jak bardzo byłaś ranna?

Cześć, babciu, jakie masz wielkie zęby...

– Nic poważnego.

– Ah. Dobrze. Skinęła głową na talerz. Wołowina, chleb pita i sosem tzatziki. – Pomóż sobie. Lunch jest ode mnie.

Nie ugryzienie byłoby obelgą. Ugryzienie może zobowiązać mnie

do czegoś i wolałbym mieć dług u diabła niż u Cioci B. Rozsiadłam się popijając herbatę.

– Nie składasz mi propozycji, prawda?

– Zabawne, że to mówisz.

Zatrzymałam się ze szklanką w ręku. Tylko tego potrzebowałam.

– To nie będzie tego rodzaju propozycja. – Ciotka B posłała mi piękny uśmiech.

Zgniotłam dreszcz.

– Przejdę prosto do sedna, aby ułatwić to nam obojgu. – Ciotka B popchnęła tacę do mnie.

– Curran nie wrócił do Twierdzy ostatniej nocy. Nie jestem ani ślepa, ani głupia i spędziłam więcej lat przebierając w kłamstwach zmiennokształtnych niż ty żyjesz. Proszę miej to na uwadze zanim udzielisz odpowiedzi. Czy spędził z Toba noc?

Kładzenie pazurów na moim gardle nigdy nie było dobrym pomysłem. Uśmiechnęłam się.

– Nie twój interes.

– Tak zrobił. Czy użył słowa "towarzyszka"?

– To co się stało między mną a Curranem jest naszą sprawą.

Ciocia B uniosła brwi.

– Gratulacje. Zatem, naprawdę, jesteś towarzyszką.

Dlaczego ja?

– To dla mnie nowość.

– Nie zdziwiłabym się, gdybyś dowiedziała się jako ostatnia. Wiedziałam, że stracił dla ciebie głowę, kiedy nakarmił cię zupą. Było mnóstwo zabawy przy oglądaniu jak wasza dwójka potrzebowała tak dużo czasu na zrozumienie tego.

– Żyje w celu zapewnienia rozrywki.

– Nie ma potrzeby być takim wrogim. – Cioteczka B uszczypnęła mały kawałek swojej pity. Dzwoniłam do Twierdzy. Nie ma przygotowanego pokoju dla ciebie. Czy Niedźwiedź podszedł do ciebie?

– Mahon? Nie.

– Robi się powolny z wiekiem. – Zaśmiała się, szczerząc zęby. Drapieżny błysk zamigotał w jej oczach. Efekt był mrozący.

– Co pokoje mają do rzeczy? zapytałam.

- Curran zamierza dzielić z Tobą swoje kwatery.
 - Czy dostanę własną służbę i miętę na mojej poduszce?
 - Zostaniesz kobiecą alfą Gromady powiedziała Ciocia B.
- Zadławiłam się pustym powietrzem.

– Pij swoja herbatę, kochanie. Szczerze mówiąc, co myślałaś, że to oznacza? zapytała.

Wypiłam moją wodę. Jakoś, gdy Curran powiedział: "towarzyszka", mój umysł nie przetłumaczył tego jako "Władczyni Gromady".

- Nie jestem przystosowana, żeby być alfą.

Ciocia B uśmiechnął się.

- Więc nie chcesz władzy?

- Nie. Nie chciałam też odpowiedzialności.

- Czego chcesz? zapytała mnie.

– Chcę zabić szaloną sukę, która biega dookoła Atlanty mordując zmiennokształtnych.

- Poza tym?

- Chcę jego.

- Bez Gromady?

– Tak. Nie miałam pojęcia, dlaczego, odpowiadam na jej pytania. Było coś w jej oczach, że chciałam powiedzieć jej wszystko co wiedziałam, żeby pogłaska mnie po głowie i powiedziała mi na końcu, "Dobra dziewczynka". Dojrzewanie w klanie bouda byłoby piekłem z Ciotką B w pobliżu.

– Nie możesz mieć tylko jego. Oczy Ciotki B były bezlitosne. Curran należy do Gromady i nie pozwolimy ci go od nas zabrać. Potrzebujesz go do szczęścia, ale my potrzebujemy go by przeżyć. Jeśli opuści Gromadę, alfy będą walczyć o władzę. Nikt spośród obecnych alf nie może zająć jego miejsca i przytrzymać go. Nastąpiły by chaos i krew. Ostatecznie wygra najsilniejszy, ale największy nie zawsze jest najlepszym kandydatem na to stanowisko.

Pochyliła się z powrotem.

– Mamy szczęście z Curranem, a wszyscy wiemy, że nasze szanse na dostanie innego Władcy Bestii podobnego do niego są niewielkie. Lubię cię, ale jeśli będziesz chciała go nam zabrać, będę pierwsza w kolejce, by cię zabić.

Dziś był zły dzień, aby mi grozić.

– Myślisz, że potrafiłabyś?

– Masz dużo mocy, ale my mamy ilość, więc tak, możemy. Nie mówię ci tego by podciąć ci piórka. Musisz zrozumieć sytuację. Curran należy do Gromady. Stań między nim i jego ludźmi, a Gromada rozerwie się na kawałki. Twoje mięso jest prawie zimne. Jedz.

Miała rację. Wiedziałam, że miała rację. Nie pozwolą Curranowi odejść. A nawet gdyby tak było, on nigdy ich nie opuści. Był zmiennokształtnym, a to byli jego ludzie. Musiałam znaleźć sposób na ominiecie tego.

– Dlaczego nie mogę być z nim, ale nie jako alfa?

– Chcesz mieć swój tort i zjeść go. Po prostu to tak nie działa. Nie można poślubić króla, a nie stać się królową. Będiesz jedyną, której będzie warczeć czułe słówka w łóżku i będziesz jedną, którą poprosi o radę. Masz bezprecedensowy wpływ na jego decyzje, ale nie chcesz żadnej odpowiedzialności, która przychodzi razem z nim. To tchórzliwe i nie podobne do ciebie. Wszystko albo nic, Kate. Taki jest układ i nie podlega negocjacji.

– Więc nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie?

Ciocia B zmarszczyła brwi.

– Oczywiście, że masz. Nie musisz być jego towarzyszką. Zawsze możesz go odrzucić. Ale jeśli zgodzisz się być jego towarzyszką, ciężar alfy przyjdzie razem z nim. Zadań sobie pytanie, czy naprawdę zadowolisz się romanssem? Czy chcesz go do siebie na zawsze?

Uczyłam wielki wysiłek, by nie zadać sobie tego pytania. Byłam całkowicie pewna, że znam odpowiedź. W ten sposób całkowicie zrzekłam się całego zdrowego rozsądku.

– Nie jestem zmiennokształtna.

– Prawda. Możesz się nią stać?

Potrzaskałam głową.

– To jest fizycznie niemożliwe. Jestem odporna na Lyc-V.

– Doskonale.

Pogubiłam się.

– Gdybyś mogła stać się zmiennokształtną musiałabyś wybrać gatunek swojego zwierzęcia. Trzeba by wybrać klan i kogoś do oddania Lyc-V, co oznacza sześć klanów, które czuły by się lekceważone i że jeden klan oczekujący uprzywilejowanego traktowania. To puszka z robakami, której

nie chcesz otworzyć. Jest to jeden z tych rzadkich przypadków, gdy bezstronność jest rzeczywiście korzystna.

– Dałaś mi dużo do myślenia mruknełam. Pytanie za sześćdziesiąt cztery tysiące dolarów brzmiało, *dłaczego*.

– Spójrz na to z naszego punktu widzenia. Chcemy, dla niego towarzyski. Jako jego towarzyszka, masz prawo kwestionować jego decyzje – coś, czego my nie możemy zrobić. Jeśli członkowie Gromady mają z nim problem, mogą przyjść do Ciebie i prosić o pomoc. Jeśli wydasz rozkaz, technicznie może go uchylić, ale robi to niechętnie. Gromada była pozbawiona tego uroku zbyt długo.

Machnęła pitą wokoło.

– Curran jest sprawiedliwym alfą, jednym z najlepszych. Ale ma swoje złe chwile i teraz nikt nie ośmieli się mu sprzeciwić. Oczywiście, niektórzy ludzie nie zaakceptują cię, ale to normalne. Zawsze, gdy jest zmiana władzy, ludzie pomrukują. Po zabiciu pierwszych kilku rywali, będzie dobrze.

Ona wyraźnie do czegoś dążyła...

– Nikt nie kwestionuje twojej mocy, kochanie. Alfy widziały cię jak walczysz i jesteś cennym nabytkiem. Nikogo, kto jest zdolny łamać nogi dwustu demonom jednym słowem, nie należy lekceważyć.

Wzięła gryz swojego chleba.

– Poza tym, jeśli Curran nie myślał, że jesteś odpowiednia, nie złożyłby ci takiej propozycji. Tak, ma obsesję na twoim punkcie, ale jest na tyle sprytny by wziąć pod uwagę twoje możliwości. Alfy zazwyczaj czują pociąg do innych alf. Ja nie będę kojarzyć cię ze słabeuszem, i on też nie.

– To nie jest takie proste warknełam.

Roześmiała się cicho.

– Wiemy, że masz przeszłość, kochanie. Tyle mocy nie przychodzi bez bagażu, a Curran nie jest idiotą. Jeśli ci się oświadczył, musiał uważać twoją przeszłość za dopuszczalne ryzyko.

Miała odpowiedź na wszystko, prawda?

– Dlaczego tak bardzo ci zależy na tym, czy zostanie jego towarzyszka? Nie przyszłaś tu z dobroci serca.

Znieruchomiła. Jej twarz stała się smutna.

– Rafael jest moim trzecim dzieckiem. Pierwsze dwa zamieniły się lupy w okresie dojrzewania. Po nim, powiedziałam, że nie będę miała więcej

dzieci. Nie mogłam wytrzymać zabijania moich dzieci. Mój chłopiec jest dla mnie wszystkim. Rozszarpałabym dla niego świat. Ty i ja, oboje wiemy, jakie imię i nazwisko nosi jego szczęście.

– Andrea.

Skinęła głową. Ból w jej oczach stopił się w dumę.

– Moj Rafael może mieć każdą kobietę jaką zechce. Jeśli będzie chciał ciebie, nie będziesz w stanie mu się oprzeć.

– Nie widzę tego w ten sposób...

– Zaufaj mi. Zabiegał o mnie jego ojciec. Rafael odziedziczył jego czar, ale wybrał dziewczynę, która jest zwierzołakiem. Bo moje życie nie było wystarczająco skomplikowane.

– Andrea go kocha. Jest inteligentna, wykształcona, i...

Podniosła rękę.

– Nie musisz śpiewać o niej pochwał. Wiem o niej więcej niż ty. Jednak faktem pozostaje, że jest zwierzołakiem i jest towarzyszką mojego syna. Ona jest dominująca, silna i przebiegła. Nie mam wątpliwości, że może odeprzeć wszelkie rywalki, co oznacza, że kiedy ustąpię, stery klanu bouda przejdą na dziecko zwierzęcia. Bouda zaakceptują ją. Ale Gromada nie koniecznie.

– Curran obiecał mi, że nie będzie prześladowana.

Zacisnęła wargi.

– Jedną kwestia jest ignorowanie obecności zwierzołaków w szeregach. Czym innym jest wycieranie tym twarzy alf. Inne klany nie lubią nas; nie lubią naszej nieprzewidywalności i boją się naszej wściekłości. Jako para alf bouda, Andrea i Rafael będą zasiadali w Radzie Gromady. To się nie uda z niektórymi ludźmi. Klanowi Wilków i Ciężkich, w szczególności, jej obecność będzie trudna do przełknięcia. Istnieje czterysta wilków w nas tylko trzydziestu dwóch. Ale Niedźwiedź jest zdecydowanie największym zagrożeniem. Jest staroświecki i trzyma się swych uprzedzeń. Praktycznie wychował Currana i ma na niego duży wpływ. Jeśli mam szansę na zabezpieczenie przyszłości mojego syna, mam do pokonania Mahonia.

Wreszcie. Wszystko stało się jasne.

– I myślisz, że gdybym została towarzyszką Currana, wstawię się w imieniu Andrei?

– Nie tylko w jej imieniu, ale w imieniu wszystkich boud. Obecnie w klanie jest sześcioro dzieci, czworo spośród nich jest nastolatkami,

wszystkie dotychczas dojrzewają bez śladów loupizmu. Jeśli uważasz, że zwykła młodzież jest dzika, będziesz w szoku. Ostatnio mieliśmy tyle młodych, gdy Curran zbierał Gromadę, a on sam był raczej młody. Chciał być łagodny, kiedy moje dzieci przekraczały linie. Jest bezpieczny w swojej mocy i teraz może nie być tak pobłażliwy.

Łagodny Władca Bestii. To byłby dzień.

Ciocia B pochyliła się i przesywała mnie wzrokiem.

– Założmy, że zostajesz się alfą. Jaka jest minimalna dopuszczalna odległość między zmiennokształtną kobietą i Curranem?

– Nie wiem.

– Trzy stopy, chyba, że jest to walka. Blżej, a ona cię wyzywa. Wchodzisz do pokoju na uroczyste spotkanie, czy zmiennokształtni powstają czy siedzą?

– Nie wiem.

– Alfy wstają by zademonstrować tobie swoją siłę, reszta pozostaje na miejscach, pokazując poddaństwo. Jeśli zmiennokształtny pokazuje zęby, to uśmiecha się na powitanie czy jest to próba zastraszenia?

– Nie wiem. – Bicie rekordów, to ja.

– Jeśli ma głowę pochyloną, uśmiecha się. Jeśli trzyma się prosto, musisz na niego warknąć.

Miałam tego dość.

– Jaki jest sens tego wszystkiego?

– Nie mam wątpliwości, że będziesz towarzyszką Currana. Kochasz go, prawie umarłaś za niego i nie będziesz w stanie go opuścić. Gdy to się stanie, będziesz o tym myśleć, kochanie. Musisz grać według naszych zasad i nie znasz nich. – Uśmiechnęła się triumfalnie. – To jest moja oferta dla Ciebie: dam ci dwójkę moich dzieci. Są bardzo dobre, stabilne i wykwalifikowane. Nie będą wariować, chyba że dasz im odpowiednie pozwolenie. Ich lojalność jest tylko twoja i mają twój najlepszy interes w sercu. Będą Cię strzec od popełniania jakichkolwiek dużych błędów. Wciąż będziesz popełniać małe, ale w tym nie mogą pomóc. W zamian obiecasz traktować klan bouda ze szczególnymi względami. Nie proszę, byś łamała zasady, ale mogę prosić, abyś rozciągnęła je raz na jakiś czas. Jest to bardzo dobra oferta, Kate.

Napotkałam jej spojrzenie.

– Nie musisz mnie przekupywać. Nie pozwolę nikomu tknąć Andrei.

– Możesz tak myśleć teraz, ale przyjaźń skończy się i uschnie, a umowy handlowe przetrwają. Jestem także alfą starego stylu i wołałabym abyśmy przeszły do targowania się.

Jakie były minusy tej umowy? Miała rację, nic nie wiedziałem o zwyczajach. Gdybym zdecydowała się przyjąć ofertę Currana... Co sobie do cholery myślałam?

– Jeśli będę w końcu jego towarzyszką, mamy umowę powiedziałam. – To jest ogromne ”jeśli”.

Oczy Cioci B zaświeciły się.

– Doskonale, kochanie. Wyśmienicie.

– Powiem mu o tym.

– Oczekuję tego.

– Zdajesz sobie sprawę, że mógł zmienić zdanie? Nie rozstaliśmy się w dobrych stosunkach.

Zacisnęła wargi.

– Gody są ulotnym czasem dla naszego rodzaju. Nowo skojarzeni zmiennokształtni są zazdrośni, zaborczy i skłonni do przemocy. Ich instynkt jest na najwyższym biegu. Chcesz się zaszyć ze swoim towarzyszem w bezpiecznym miejscu, a jeśli ktoś patrzy na niego dłużej niż dwie sekundy, musisz walczyć z samym sobą, aby nie zatopić swoich pazurów w jej gardle. Nie jest to najbardziej racjonalny czas w życiu, dlatego Prawo Gromada przewiduje przepisy w zakresie szału krycia.

Sięgnęła do swojej torby i wyjęła małą skórzaną książkę z zapięciem. Odblokowała zapięcie, ujawniając strony chronione przezroczystym tworzywem sztucznym. Mały album ze zdjęciami.

– To są moi wszyscy chuligani. – Ciocia B przewracała strony i podała mi album. Młody człowiek uśmiechnął się do mnie ze zdjęcia. Wątyły w pewnych punktach chudy, miał ciemne błyszczące włosy i uśmiech dziecka: szeroki i szczęśliwy.

– Alejandro powiedziała. – Nazywamy go Mysz, bo zawsze jest bardzo cichy, tak że nie wiemy, że jest w pokoju. 5 stóp 3 cale wzrostu i dwadzieścia funtów wagi. Ręce jak zapalki. Żre jak koń, ale nic nie przykleja się do niego. Nieśmiałe, słodkie dziecko. Spójrz na ten uśmiech. – Uśmiechnęła się. Żadnej złości w tym chłopcu. Ożenił się w zeszłym roku z bardzo ładną dziewczyną–szczurem. Dziewczyny zażartowały nieco: mysz ożeniła się

ze szczurem. Na jego ślubie Curran zauważył, że jego żona była bardzo ładna. Alejandro wskoczył na stół i próbował przeciąć gardło Currana nożem do obiadu.

Mrugnęłam.

– Co się stało?

– Cóż, co myślisz, że się stało? Curran chwycił go za szyję i trzeba było zdobyć klatkę na loupę i umieścić w niej pana młodego, żeby się uspokoił. W ten sposób spędził swoje wesele – w klatce na loupę w drugim pokoju, krzycząc przekleństwa. Jego oblubienica siedziała przy klatce, i czekała aż ochłonie wystarczająco by odzyskać rozum i wystarczająco by sobie to uzmysłowił, a następnie siedziała tam z nim. Potem już nie krzyczał. – Ciocia B potarła zdjęcie kciukiem. Jej oczy były ciepłe. – Teraz jest przez to wszystko bardzo zakłopotany.

Nie znałam, prawa Gromady dobrze, ale wiedziałam wystarczająco, aby poznać wyzwaniem.

– Curran mógł go zabić.

– O, tak. Zdawał sobie sprawę ze swojego prawa. Prawo Gromady jest bardzo ostrożne. Nie mówi, że nie można karać zmiennokształtnego w szale kopulacji. Po prostu mówi, że nie trzeba go ukarać. Jeśli chcesz pominąć jego wykroczenie, to nie będzie postrzegane jako oznaka słabości ze twojej strony. Pamiętaj, Curran nie próbował rozżłościć Myszy. Przychodzi na każdy ślub, ponieważ zawsze go zapraszają, a on tego nie cierpi. Jest zazwyczaj bardzo ostrożny z tym, co mówi, ale tego dnia był zmęczony i pogratulował mu pierwszym uprzejmym zwrotem jaki przyszedł mu do głowy. ‘Masz piękną żonę, Alejandro.’

– Tylko tyle?

Skinęła głową.

– Tak, to wszystko, co zostało powiedziane. Jest to rodzaj szaleństwa z jakim masz do czynienia, kochanie. Tylko dla ciebie jest znacznie gorzej. Curran trudniej kontroluje swoją zaborczość niż większość. On jest... uszkodzony.

– Co masz na myśli?

Skrzywiła się. – Nie moim zadaniem jest wyjaśnienie ci tego. To co musisz wiedzieć to to, że jego instynkt jest bardzo silny. Jestem zdumiona, że nie zawiązał cię w koc i nie zawlókł do Twierdzy. Był nie do zniesienia od kiedy

się pokłóciliście. On cię kocha, Kate i dlatego czeka cierpliwie aż się zdecydujesz.

– Wiem, że to może być szokiem, ale jakby uprzejmie jest czekać na zgodę kobiety. W istocie, jestem pewna, że jeśli nie zaczekałby, mógłby mieć do czynienia z brzydkim oskarżeniem jakim jest porwanie i gwałt.

Ciocia B przewróciła oczami.

– Chłopak nie jest maniakiem – nie, nie jest i zrozumiał by to. Zmuszenie cię było by przeciwko wszystkiemu co reprezentuje i wiesz to tak samo dobrze jak ja. Za wszystko na tym świecie jest cena. Jego ceną jesteśmy my. Zadaj sobie pytanie, czy jest wart stania się alfą Gromady? Kochasz go wystarczająco? Przyjmij radę od kogoś kto pochował swoich dwóch towarzyszy: musisz zdecydować szybko. Żyjemy w niebezpiecznym świecie. Jeśli pojawia się szansa, by być szczęśliwym, trzeba o nią walczyć, by później nie żałować.

Rozdział 23

Ciocia B wyszła. Odczekałam kilka oddechów, znalazłam moje buty i wspięłam się po schodach. Na podeście wpadłam na Jennifer. Jennifer wyglądała jakby poświęciła swoje życie bóstwom biegania: długie nogi, długi tułów, pociągła twarz. Długie zęby. Szczególnie w postaci bestii.

Jennifer i jej mąż, Daniel, zarządzali Klanem Wilków. Z tego co słyszałam, z nich dwojga to Jennifer była bardziej agresywna i pewniej skręcała kark. Z Danielem można było się dogadać, ale jeśli wkurzyłeś Jennifer, było już po wszystkim.

– Wybierasz się gdzieś? Wilczyca Alfa skrzyżowała swoje chude ramiona.

– Na zewnątrz.

– Nie mogę ci na to pozwolić.

Spojrzałam w jej niebieskie oczy.

– Może chcesz sformułować to inaczej.

Jim wyszedł z kuchni i oparł się o framugę drzwi.

Jennifer podniosła głowę. Była o kilka cali wyższa ode mnie i wykorzystywała je jak tylko umiała.

– Jesteś towarzyszką Władcy Bestii i jesteś pod moją opieką.

– Gdzie to usłyszałaś?

– Klan Wilków ma swoje źródła.

Cóż, nic nadzwyczajnego.

– A zatem Klan Wilków wie również, że mój status towarzyszki nadal stoi pod znakiem zapytania. Nie odpowiedziałam tak.

Jej oczy zwężyły się.

– Wysypałaś kocimiętkę na jego łóżku i zespawałaś sztangę i ławkę razem.

Jennifer dwa, Kate zero.

– To prywatna sprawa między mną, a Jego Futrzanością. Nawet jeśli bylibyśmy towarzyszami, mam własną godność i zapracowałam na własną reputację. Nie wydaje mi się by określenie "towarzyszka" było atutem, po wszystkim co zrobiłam. Zyskałam ponad to.

Jim zakrztusił się cicho.

Jennifer cofnęła się o krok i zmierzyła mnie.

– Punkt podjęte powiedziała w końcu. – Ale jeśli wyjdiesz za drzwi, będę musiała się tłumaczyć Curranowi, iż miałam ci zagwarantować bezpieczeństwo, a wypuściłam cię. Mam dosyć martwienia się, kiedy tak jest.

Miała rację.

– Mam pracę do wykonania. Magia odpłynęła, więc jest mało prawdopodobne, że Erra wciąż biega dookoła. Ona nie lubi dużo technologii, a ostatni raz, gdy ją widziałam, starała się pomalować zaspy wokół mojego mieszkania pięknym odcieniem czerwieni.

– Nie.

Spojrzałam na Jima.

– Jestem trochę niewyraźna przez mój status w Gromadzie.

– Technicznie, nie masz żadnego – powiedział. – Sypianie ze zmiennokształtnym nie daje przywilejów Gromady.

Uśmiechnęłam się do Jennifer.

– Ponieważ nie mam oficjalnego statusu Gromady, nie masz możliwości zatrzymania mnie. Jestem legalnym przedstawicielem Zakonu i chcę, żebyś odsunęła się na bok.

Spojrzała na Jima.

– Czy chcesz rozważyć tą sprawę w którymś punkcie?

Jim wzruszył ramionami.

– Jeśli wpieprzysz się w jakieś kłopoty i rozejdziesz się na zewnątrz, że Jennifer cię tu miała i pozwoliła cię skrzywdzić, to nie będzie dobrze wyglądać na wilków. A pobiłaś już rekord wpieprzania się w kłopoty.

Dziękuję, Panie Pomocny.

– Słuchaj, zdaje sobie sprawę z kłopotliwości swojej pozycji, ale nie będę tu siedzieć zupełnie wygodnie, podczas gdy mój pies zamarza na śmierć. – I jak na razie, jestem głównym celem ciotki. Im więcej przestrzeni zrobię między mną a zmiennokształtnymi, tym będą bezpieczniejsze.

– Weź eskortę powiedział Jim.

– Czy proponujesz, aby mnie niańczyli, panie Poppins?

– Nie. Dam ci pojazd i możesz zabrać wilki Jennifer ze sobą.

Znakomicie. Gdybym została zaatakowana, mam jakiś mordercze

wilkołaki, do ochrony.

Jennifer spojrzała na Jima.

– Wszakże, dziękuję za zgłoszenie na ochotnika moich ludzi, kocie. Jakies inne rozkazy dla mnie?

Jim posłał jej twarde spojrzenie. Górna warga Jennifer uniosła się, pokazując przelotnie zęby.

Cofnęłam się.

– Proszę nie krępujcie się rozstrzygnijcie kwestie sporne. – A kiedy będziecie to robić, ja spokojnie pójdę w swoją drogę...

Jennifer przerwała swoje spojrzenie na sekundę.

– Kotma rację. Weź moje wilki.

– Nie wiem które to twoje wilki. Spojrzałam na Jima. – Dlaczego nie możesz iść, jeśli jesteś tak zatroskany?

Westchnął.

– Ponieważ niektóre osoby nie są całkowicie racjonalne w tej chwili. Gdybym poszedł razem z tobą, musiałbym odpowiedzieć na niewygodne pytania. To ja zadaję pytania, a nie odpowiadam na nie.

– Jakiego rodzaju pytania?

– Dlaczego byłeś w pojeździe z Kate, sam? Co miałeś na sobie? Co ona miała na sobie? Jak długo tam byłeś? Czy zrobiłeś coś czy rozmawiałeś? Jaki był charakter waszej dyskusji? Czy tego wyjazdu można było uniknąć?

Potarłem twarz.

– Więc w zasadzie, boisz się, że Jego Lordowskość może dostać swoje majtki w bukiecie?

– To jeden ze sposobów, w jaki można to przedstawić. Z drugiej strony poświęciłem się przestrzeganiu towarzyskiego protokołu Gromady. Gdybyś była "oficjalnie" towarzyszką i urządziła byś się w jego pokojach w Twierdzy, byłoby to mniejszy problem. Jednakże technicznie jesteś wciąż dostępna, dopóki się w pełni nie zobowiążesz.

Staralam się wymawiać moja odpowiedź bardzo ostrożnie.

– Dostępna?

– Do zgarnięcia. Na rynku. Gotowa do działania. Wysyłająca wibracje.

Teraz po prostu szarpał mój łańcuch. Dwóch może grać w tej grze.

– Dobrze, nie obchodzi mnie, daj mi eskortę, wyślij mnie w samochodzie albo wozie czy w czymkolwiek. Po prostu nie wysyłaj swojej dziewczyny jako

szofera.

Wyniknęła ogłuszająca cisza. Brwi Jim spotkały się ze sobą. Sądząc po jego wyrazie twarzy, gdyby Jim był w postaci kota, każdy włos na jego plecach już by stał.

– Mojej dziewczyny?

Jennifer utrzymała doskonałą powagę.

Jeśli powiedziało się A, należy powiedzieć i B.

– Wiesz, niska, okulary, Indonezyjka, jeździ jak demon z najniższych trzewi piekła?

– To nie jest moja dziewczyna.

– Och, więc, nadal jest do wzięcia? Sprawiedliwa gra?

– Wysyłająca wibracje? Jennifer dodała.

Jim odwrócił się i odszedł bez słowa.

O kurczę, trafiłam nerw. Nie miałam pojęcia, że było coś na rzeczy. To był całkowity strzał w ciemno.

Jennifer spojrzała na mnie.

– Dam ci trzy wilki.

– Dlaczego trzy?

– Jeśli jest problem, jeden będzie się Toba opiekować i przeprowadzi odwrót, natomiast dwa pozostałe będą interweniować.

Moja szczęka próbowała bardzo mocno uderzyć podłogę. Jeśli byłoby to fizycznie możliwe, podnosiłabym swoje zęby z dywanu.

– Spotkaliśmy się wcześniej, prawda?

– Wierzę, że tak.

– Zatem wiesz, że jeśli wilk spróbuje wynieść mnie z walki obetnę mu ręce?

– O czym rozmawiamy? Ciocia B wyszła z kuchni. – Widziałam właśnie Jima i miał dziwny wyraz twarzy.

– Jennifer chce mnie usidlić eskortą. Mają mnie złapać i biec jak szaleni, jeśli ktoś kichnie w moim kierunku.

Ciocia B uniosła brwi.

– Nie ma takiej potrzeby. Boudy zapewnią eskortę.

Oczy Jennifer zrobiły się jak dwa kawałki lodu.

– Czy sugerujesz, że jest coś nie tak z moimi ludźmi?

Teraz wiem, dlaczego Curran był szalony.

– Oczywiście, że nie, kochanie. Uśmiech Cioci B był tak słodki, że mógłbyś rozsmarować go na toście. – Ale Klan Boud i Kate mają szczególną więź.

Głos Jennifer stał równie słodki.

– Klan Wilków i Kate również łączy szczególna więź.

Stal wkradła się w uśmiech Cioci B. Jej głos pozostał cukierkowo słodki.

– Powinnaś pozwolić mi zająć się eskortą.

Oczy Jennifer rozgorzały złością. Posłała Cioci B duży szczęśliwy uśmiech.

– Ostrożnie, Beatrice. Jesteś w moim domu.

– Dlaczego, na Boga, czy jest to groźba?

Gdybym nie słyszała, co mówią, mogłabym pomyśleć, że są dwiema kobietami z południa nadrabiającymi zaległości w lokalnych plotkach na pikniku kościelnym.

Jennifer zakołysała się do przodu.

– Jestem zmęczona tym, że wracasz tu i wypychasz nos we wszystko.

Rubinowy blask otoczył tęczę Cioci B.

– Jesteś młoda i chcesz sama dowieść swojej wartości. Ale nie myśl, nawet przez moment, że zrobisz to odsuwając mnie. W twój najlepszy dzień, jesteś tak dobra jak ja w moim najgorszym z jedną ręką związaną za moimi plecami.

– Tak sądzisz? Może powinniśmy przetestować to w teorii.

Wzięłam trzy kroki w tył i wymknęłam się na korytarz. Za mną niebezpieczne warczenie zaanonsowało kogoś futrzastego. Pobiełam do końca korytarza. Dwoje zmiennokształtnych pełniło wartę przy drzwiach.

– Ciotka B i Jennifer są o krok od ostatecznej rozgrywki – powiedziałam.

Opuścili stanowisko. Odczekałam kilka sekund, aż dotrą do schodów, otworzyłam drzwi i wyszłam na śnieg. Jeśli chcą walczyć, w porządku. Miałam pudła do uratowania. Bezpieczny dom Jima był tylko trzydzieści minut od mojego mieszkania. Nawet przez zaspę, dotrę tam w czterdzieści pięć minut. Trzymaj się, Grendel. Idę.



Brnęłam po schodach do mojego mieszkania. Moje nogi nie chciały się ruszyć jakby wypełnione ołowiem. Moje plecy bolały. Byłam taka zmęczona. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, walczyłam o swoje życie dwa

razy i w obu przypadkach zostałam uzdrowiona magią. Mago–medycy dokonywali cudów, ale wykorzystywali zasoby ciała, aby uzdrawiać i cokolwiek co Doolittle zrobił wyszło mnie do reszty. Byłam wyczerpana.

Moje oczy czekały by się zamknąć i kilka razy prawie zapadłam się w śnieg, gdyż wyglądał miękko i przyjemnie. Gdyby nie to, że podwiozła mnie furgonetka Biohazardu straciłabym siły, zdrzemnąłabym się na drodze i odmroziła tyłek. Jakby nie było, med–technicy Biohazardu zafundowali mi przejazdkę, skracając mój czas podróży o jedną trzecią. Strzeliłam sobie piętnasto–minutową drzemkę w samochodzie po drodze, bezpiecznie i ciepło. Moje szczęście musiało się obrócić w dobrą stronę. Pojedyncze schody na górę i byłam w domu.

Odłamki moich drzwi zaśmiecały półpiętro przed nimi. Zmęczenie zniknęło, spalone przez adrenalinę. Weszłam przez rozdziawione drzwi i przestałam oddychać.

Kawałki mebli i tkanin leżały na mojej podłodze. Odłamki drewna wystawał ze ściany, znacząc ją nacięciami i otworami. Drzwi do biblioteki zniknęły. Regały wewnątrz zostały sproszkowane. Cztery tuziny szklanych butelek leżało rozbitych, ich zawartość plamiła podłogę, mieszając się z podartymi stronami rzadkich książek i cennych artefaktów Grega, teraz zgniecionymi i zniszczonymi. Sproszkowane zioła wirowały w zarysie roztrzaskanego okna.

Mój dom nie był tylko śmietnikiem. Był zniszczony, jakby tornado przetoczyło się przez niego.

Drzwi do łazienki były wyrwane z zawiasów. Przecinały je głębokie żłobienia, zbyt duże na Grendela. Erra musiała przyprowadzić Bestię. Sprawdziłam łazienkę. Nie ma Grendela. Brak też krwi. Jeśli by go zabiła, zostawiłaby ciało na widoku bym je zauważyła.

W kuchni ziały otwory w tynku, gdzie zgrywała szafki ze ściany. Drewno zostało połamane, nie pocięte. Połamała je na kawałki.

Cofnęłam się do salonu, chodząc po podłodze wypełnionej zniszczonymi książkami. Jeden ze sztyletów Grega wystawał ze ściany, dziurawiąc zdjęcie Julie. Pocięła zdjęcie w plasterki Erra dźgała nożem oczy i twarz Julie, znowu i znowu. Lód wspiął się na moich plecach. Gdyby mogła znaleźć Julie, kołysałabym zwłoki mojego dziecka z wyciętymi oczami.

Musiałam zrobić światu przysługę i zabić sukę.

Kiedy Greg umarł, zostawił mi dom i wszystko co miał. Książki, artefakty, broń. Nie mogłam tak tego zostawić. Przeniosłam się tutaj, do Atlanty, aby zachować jego pamięć. Było to ostatnie ogniwo z czymś, co przypominałoby rodzinę. Przejęłam jego miejsce w Zakonie i uczynił jego mieszkanie domem. To było moje miejsce. Mój zakątek świata, gdzie czułam się bezpieczna. Schronisko dla mnie i Julie. I Erra pogwałciła je. Rozdarła na części.

Nie było do czego wracać. Tego już nie ma. Bez względu na to, co teraz bym zrobiła, nie mogłam przywrócić biblioteki lub mieszkania do poprzedniego stanu. Zniszczyła je doszczętnie, nigdy nie będzie taki samo.

To było trochę jak umieranie. Patrzyłam na śmierć, wystarczająco często, aby rozpoznać istotę grobu. Powinnam czuć coś więcej, głęboki smutek, poczucie straty, ale po prostu stałam tam, zdrętwiała.

Zadała cios. To był mój czas, aby oddać.

Niewielki szum płynął ze schodów. Grendel wpadł do mieszkania i uderzył we mnie łapami.

– Hej, ty idioto.

Chwyliłam go i uściskałam jego śmierdzącą szyję, przebiegając rękoma wzdłuż jego boków. Brak krwi. Jego bluza wisiała w strzępach, ale nie wyglądał gorzej niż ubranie.

– Chodźmy stąd.

Wyszłam drzwiami, w towarzystwie psa, a nie oglądając się za siebie.

Dwadzieścia minut później byliśmy u Andrei, gdzie użyłam moich szalonych zdolności detektywistycznych wnioskując, że nie ma jej w domu. Jej drzwi były zamknięte, a ona nie odpowiedziała, gdy zapukałam. Była prawdopodobnie u Rafaela. Została mi jedyna opcja: Zakon. Zakon posiadał dodatkowe korzyści w postaci sal klasy wojskowej. Trzeba małej armii magów by przebić się przez nie. Lub przez moją ciotkę. Jaka miła myśl.

Powlokłam się do Zakonu. Sen nadal mnie morzył, a zmęczenie mnie spowolniło i tłumilo. Zajęło mi ponad minutę wzięcie składanego łóżeczka ze zbrojowni. Ustawiłam je w moim biurze i padłam na nie. Grendel opadł obok mnie i odpłynęliśmy.



Miałam doskonały czas reakcji. Dlatego nie zamachnęłam się na Andree mieczem, kiedy wpakowała się do mojego gabinetu. Zamiast tego opuściłam Zabójcę ułamek sekundy po tym, jak to zrozumiałam i usiadłam powoli. Najlepszy przyjaciel, nie zabić.

Andrea spojrzała na mnie.

– Tu jesteś!

– Gdzie indziej miałabym być?

Zamknęła drzwi.

– Nie masz pojęcia.

– Moje Mieszkanie jest w ruinie. Zatrzymałabym się u ciebie, ale cię nie było, więc tu przyjechałam. Jest tu bezpiecznie i ciepło i jest kawa.

– Byłaś w nocy u Jima.

– Tak. Jennifer i ciocia B były o krok od walki i udało mi się uciec. Normalnie zapłaciłabym pieniądze, aby zobaczyć coś takiego, ale musiałem iść i odzyskać psa. Gdzie jest moje piekielne nasienie, tak w ogóle?

– Drapał w drzwi, więc go wypuściłam. W ten sposób wiedziałam, że tu jesteś. – Andrea potrząsnęła głową. – Po twoim wyjściu, Doolittle przerwał walkę. W końcu wszyscy się uspokoili wystarczająco by zdać sobie sprawę, że zniknęłaś. Doolittle zbeształ się, bo naszprycował twoją herbatę środkami uspokajającym i myślał, że zemdłałaś gdzieś w śniegu. Zarówno wilki i boudy przeczesują zasy od godziny szukając cię.

Wzięłam książkę i popukałam się nią w czoło kilka razy. Dlaczego ja? Dlaczego?

– I nikt nie pomyślał, aby zadzwonić i sprawdzić tutaj?

– Jim dzwonił, ale Maxine powiedziała mu, że cię tu nie było, a przekaże wiadomość, gdy twoja zmiana się zacznie.

Oczywiście. Standardowa Polityka Zakonu oznaczała, że gdy rycerz miał wolne, to miał wolne, z wyjątkiem nagłych przypadków. W przeciwnym razie rycerze mają tendencje pracować do całkowitego wyczerpania.

Skoncentrowałam się.

– Maxine?

– Nie ma jej. Ted ściągnął ją na jakieś spotkanie. Nie ma tu nikogo oprócz ciebie, mnie i Mauro.

– Jakie spotkanie?

– Nie mam pojęcia. – Andrea zamachała rękoma. – Kate!

– Co?

– Skup się. Jennifer, Ciocia B i Doolittle mają zamiar powiedzieć Curranowi o wydarzeniach dzisiejszego rana.

Witam, Wasza Królewska Mość, naćpaliśmy twoja kochana babeczkę, a następnie pozwoliliśmy jej wyjść w ciemności, na śnieg. Jej mieszkanie jest zniszczone i nie jesteśmy pewni, gdzie ona jest...

– Będzie potrzebował dużo metalowych talerzy.

– Co?

– Nieważne. Nie jest moim zadaniem zastosowanie się do organów ochrony Cioci B. I nie wyrażam na to zgody.

Andrea pochylił się ku mnie i mówiła bardzo powoli i wyraźnie.

– Powinnaś zadzwonić do Władcy Bestii. Zanim oskóruje matkę mojego chłopaka, jeśli to w ogóle możliwe.

Powłokłam się do biurka i podniosłam słuchawkę. Zadzwoić do Władcy Bestii. Jasne.

I tu był problem, nie byłam pewna czy pomiędzy Władcą Bestii i mną było wszystko w porządku.

Zadzwoiłam do Twierdzy.

– Kate Da...

Linia kliknęła i głos Curran wypełnił telefon.

– Tak?

No to jedziemy.

– Hej. To ja.

– Czekalem na telefon od ciebie.

Czy to było dobre czy złe oczekiwanie?

– Jak leci? – To ja radosna.

– Bywało lepiej. – Nie brzmiał jakby był środkiem okorowywania kogoś. Chociaż znając Currana, spokojny głos nie wskazuje na wiele. Widziałam go spokojnego wskakującego na plecy srebrnego golema i był po tym całkowicie racjonalny mimo bólu nie do zniesienia.

Andrea chodziła po podłodze jak tygrys w klatce.

– U mnie też. Jestem w Zakonie. Jestem tutaj od wczorajszej w nocy.

– To nie to, co usłyszałem.

Więc powiedzieli mu już.

– Czy rozerwałeś kogoś na kawałki?

– Jeszcze nie. Myślę o tym.

Oparłam się.

– Andrea wychadza dziurę w dywanie, ponieważ martwi się możesz być niezadowolony z jej przyszłej teściowej. Podchodzi trochę emocjonalnie do tej kwestii.

Andrea przerwała przemierzanie i wpatrywała się we mnie z tysiąca jardów. Widziałam to precyzyjne spojrzenie w jej twarzy, kiedy przyglądała się bacznie zakresowi karabinu snajperskiego obserwując cel.

Przetarłem grzbiet mojego nosa.

– Mogę jej powiedzieć, żeby przestała chodzić?

– Czy tego chcesz?

– Tak. Jako przysługa dla mnie.

– Jak sobie życzysz.

Nie mogłam wyobrazić sobie, kto był tym większym idiotą: on mówiący to mnie, czy ja chcąc rzucić wszystko i iść prosto do niego, bo to powiedział. To szaleństwo musiało się skończyć.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo. Przysługa powiedział Curran. Czy pozwolisz mi się odebrać z Zakonu dzisiaj?

Nie dokończył, ale wiedziałam, co przemilczał: *Pozwól mi przyjść po ciebie i zabrać cię do domu, do Twierdzy.*

– Moja zmiana zaczęła się – spojrzałam na zegar, – dwanaście minut temu. I skończy się za sześć godzin. Jeśli to wszystko co ode mnie potrzebujesz, będę tutaj czekać na Ciebie. Obiecuję.

– Dziękuję. Przykro mi z powodu twojego mieszkania.

– Mnie też.

Rozłączyłam się. To była druga cywilizowana rozmowa jaka przeprowadziliśmy, odkąd się znamy. Szkoda, że nie było szampana pod ręką tej okazji.

– Pozwolił jej odejść. Zadowolona?

Andrea zmarszczyła brwi.

– Władca Bestii prostu zapytał cię o przysługę?

– Tak.

– Kiedy Ciocia B i Jennifer znajdowały się tam?

– Nie wiem, nie pomyślałam, by zapytać.

– Założę się, że tam byli. – Andrea zerknęła na mnie. – Curran nie prosi o przysługę. Nie zawraca sobie tym głowy. On po prostu pozwolił tej całej sprawie odejść bez argumentów. Tego rodzaju działanie jest czymś, czym tylko towarzysz mógłby... Spaliście ze sobą.

Posłałam jej puste spojrzenie.

– Spałaś z Curranem i nic mi nie powiedziałaś? Jestem twoją najlepszą przyjaciółką.

– To było nieprzewidziane.

– Rozczarowałam się Tobą.

Ha-ha.

– To nie o to mi chodziło.

Wyciągnęła krzesło klienta i usiadła na nim.

– Szczegóły. Teraz.

– Walczyliśmy, krzyczeliśmy na siebie przez chwilę, kopnęłam go w głowę, a następnie został na noc.

– Tylko tyle? To wszystko?

– Tylko tyle.

Machała rękoma w powietrzu.

– Jak było?

Podobnie jak fajerwerki, tylko lepiej.

– Było dobrze.

– Uzyskiwanie informacji z ciebie jest jak wyrywanie zębów. Czy Ciocia B wie?

Skinęłam głową.

– To wyjaśnia ich wspólny atak paniki. Tak samo was dwoje zaśmiecających mieszkanie?

– Nie.

– Co się stało?

Na to pytanie nie mogłam odpowiedzieć z Mauro na korytarzu. Wzięłam kartkę papieru z szuflady, na której napisałam: *Moja Ciotka Erra* i pokazałam to jej.

Andrea zbladła.

Podarłam papieru na kawałki i wrzuciłam do kosza.

– Dobrą wiadomością jest to, że wiem, kto jest Stalową Maria. Jej imię to Erra. Złą wiadomością jest to wiem, co ona potrafi.

Przekazałam jej wyczerpujące wiadomości o Erze, jej historii i jej siłę, utrzymując nasze powiązania rodzinne w tajemnicy w przypadku, gdyby ktoś słuchał.

– Ona jest całkowicie amoralna. Nie ma żadnego innego połączenia z człowiekiem, za wyjątkiem Rolanda. Dla Erry, świat dzieli się na rodzinę i nie-rodzinę. Nie-rodzina jest prawdziwą zabawą. I tylko dlatego, że urodziliście się w rodzinie nie zapewni bezpieczeństwa. Jeśli zdecyduje, że nie rokujesz dostatecznych nadziei, naprawi błąd twojego istnienia. To jej słowa, nie moje.

– Ma wysokie mniemanie o sobie powiedziała Andrea.

– O tak. Kiedy wsiądzie do samochodu, jej ego jeździ drugim.

Postukała palcami w moje biurko.

– Czy myślisz o bezpośrednim wyzwaniu?

– Dokładnie. Kwestia wyzwania, rzucić parę obelg, użyj mnie jako przynętę, ponieważ ona mnie nienawidzi, i nie będzie w stanie się oprzeć. Jeśli zrobimy to gdzieś poza miastem, gdzie nie będzie możliwości przekrętu z tłumem i rzucimy wszystkie kobiety-rycerzy Zakonu jakie możemy zebrać na nią, może mamy szansę.

– Prosiłam Teda, by pozwolił mi tobie pomóc, dwa razy powiedziała Andrea. – Po raz drugi w formie pisemnej. Odrzucił prośbę.

– Ted działa za moimi plecami powiedziałam.

– Co masz na myśli?

Naszpicowałam to jej. W połowie tego, wstała i zaczęła chodzić wzdłuż mojej podłogi. Niewyraźny zarys plam malował się pod jej skórą.

Kiedy skończyłam, rozwarła zęby.

– To, co robi jest wbrew kodeksowi rycerskiemu. Ale nie masz deski ratunku. Nie ma nic w Karcie, co chroniło by twoje prawa. Nie jesteś rycerzem.

– Nie chcę pomocy.

Obróciła się do mnie.

– Opuścisz Zakon?

Magia zalała świat. Moje serce podskoczyło bijąc. Dobierałam moje słowa ostrożnie.

– Mam problem z poświęceniem się tej organizacji, która uważa moich znajomych za nie-ludzi.

– Ted Moynohan nie jest ogółem Zakonu.

– Przeszłaś przez Akademię. Wiesz, że on nie jest jedyny. – Pochyliłam się do przodu. To uprzedzenie jest głęboko zakorzenione w całej organizacji. Rozumiem, dlaczego tak jest, ale nie zgadzam się z nim. Nie człowieczeństwo jest niebezpieczną etykietą. Jeśli ktoś jest nieludzki, nie ma praw, Andrea. Brak ochrony.

Przestała chodzić i spojrzała na mnie.

– Dlatego właśnie musisz zostać i walczyć. Jeśli ludzie jak ty odejdą, Zakon nigdy nie ulegnie zmianie. Zmiany muszą nastąpić od wewnątrz, aby były skuteczne.

Westchnęłam.

– To nie jest moja walka, Andrea. Nie jestem w stanie niczego zmienić. Powiedział to samo, nie jestem rycerzem. Nie jestem częścią wspólnoty. Jestem ledwie tolerowanym outsiderem i mogę być zwolniona w każdej chwili. Mój głos nie ma znaczenia i nie będzie usłyszany nie ważne jak głośno będę krzyczała.

– Więc po prostu odejdziesz?

– Prawdopodobnie. Nie mogę pójść na kompromis i nie mogę walczyć z całym Zakonem. Ta walka jest beznadziejna. Niektóre beznadziejne bitwy są warte walki, ale to nie jest jedna z nich. Bicie głową w ten mur jest stratą czasu i wysiłku. Nie mogę zmienić Zakonu, ale mogę się upewnić, że dużej nie będzie korzystał z moich usług.

Grendel wpadł do pokoju, przemknął obok mnie i pobiegł do kąta. Chropowate warczenie wychodziło z jego ust. Ugryzł powietrze, szczeknął raz i zamarł na sztywnych łapach. Coś przestraszyło go prawie na śmierć. Chwycałam zabójcę. Andrea w obu rękach miała SIG-Sauers.

Głośny huk uderzenia wstrząsnął budynkiem, rozbrzmiewając mi w głowie. Ktoś właśnie testował siły obronne Zakonu.

– Co do cholery? Andrea wybiegła sprintem na korytarz.

Pokonałam odległość do okna na jednym oddechu.

Przywdziana w ochronny koc na budynku był z zewnątrz niewidoczny. Czar zabezpieczający Zakonu był wystarczająco silny, aby zatrzymać cały oddział magów MSDU, ale każde uderzenie pozostawiało szczerbę.

Solidna ściana ognia wzrosła się nad moim oknem. Jasnoniebieski błysnął, kiedy niewidzialna bariera ochronnych zaklęć napięte się pod

naciskiem płomieni.

Pożar przygasł. Żeński głos przetoczył się przez budynek.

– Gdzie jesteś, nędzny gryzoniu? Przyszłam spalić twoje drzewo!

Ciotka przyszła.



Bum! Krąg Ochronny zarobił kolejne uderzenie.

Budynek blokował mój widok. Potrzebowałam lepszego konta widzenia.

Wybiegłam na korytarz, skręciłam w lewo i pobiegłam do biura Maxine. Grendel za mną, warcząc. Biuro Maxine było płytkie, ale długie, a jej okno było najdalej skąd mogłam dostać się na skróty do wejścia z włamaniem się do legowiska Teda.

Przekręciłam okno otwierając je i wychyliłam głowę.

Pode mną i po lewej stronie człowiek w podartym płaszczu uderzał pięścią w okrąg, próbując utorować sobie drogę przez zakłęcie frontowych drzwi.

Bum!

Bum!

Jego nagie ramiona zajaśniały ciemną czerwienią.

Pochodnia. Siła ognia. Moja ciotka postanowiła nie pojawić się osobiście. Miałam nadzieję, że skrzywdziłam ją wystarczająco by nie wychylała się przez dzień. Nie mam takiego szczęścia.

Andrea wpadła do biura Maxine z dużą kuszą w ręce. Kusza wykielkowała metalicznymi bronio-podobnymi częściami w dziwnych miejscach niczym pół tuzina rozmaitych karabinów wyrzucanych z niego. Mauro podążał za nią.

– Ten facet poniżej to Pochodnia – powiedziałam do niej, ale chciałam, żeby wiedział to Mauro. Jest nieumarłym magiem z władzą nad ogniem. Erra kontroluje jego umysł w taki sposób jak nawigatorzy kontrolują umysły wampirów.

– Nie możemy przytrzymać go na zewnątrz. – Mauro pochylił się na bok, by lepiej się przyjrzeć i skinął na nowe biurowce po drugiej stronie ulicy. – Jeśli będziemy z nim walczyć na dole, to spali wszystko. Te budynki po drugiej stronie ulicy są z drewna. Zajmą się niczym słoma.

– Lepiej go powstrzymajmy. Andrea zajęła moje miejsce przy oknie, namierzając Pochodnie i obierając go na cel. – Nie dobrze. Trzymajmy go zajętego.

Przeniosła się do korytarza, podskoczyła i pociągnęła w dół drzwiczki prowadzące na strych.

Bum!

Trzymajmy go zajętego. Bez przesady.

Przesunęłam się do okna, pozwalając lodowatemu powietrzu wejść do środka i usiadłam na parapecie.

– Przestań już. Powodujesz ból głowy.

Pochodnia spojrział w górę. Był w moim wieku, bryła czarnych włosów, cecha Amerykańskich Indian. Dla mnie wyglądał jak Cherokee, ale nie byłam pewna.

– Tu jesteś! – powiedział głosem Erry.

– Co się stało? Zbyt przestraszona, aby wejść i walczyć ze mną osobiście?

– Przygotuj się na szybkie tempo, tchórze. Idę.

Bum! Budynek zadrżał. Ochrona nie przytrzyma go zbyt długo.

Mauro dał nura do mojego gabinetu.

– Andy mówi, że jeśli się do ciebie zbliży, wtedy będzie mogła oddać czysty strzał. Trzymaj. Rzucił mi słoik. – Ochrona przeciwpożarowa.

Poszperałam w kieszeni i wyciągnęłam banknot pięcio-dolarowy.

– Hej, Erra?

Pochodnia spojrział w moim kierunku.

Wymachiwałam pięcioma dolarami na niego i pozwoliłam im polecieć w dół z sześćo-calową przestrzenią między osłoną a budynkiem.

– Dla ciebie!

Pochodnia podszedł, wpatrując się w piątkę.

– Co to jest?

– Trochę drobnych dla Ciebie. Kup pacholкови przyzwoite ubrania. – Zanurzyłam palce w słoiku i rozsmarowałam gęsta pachnącą pastę na twarzy.

Pochodnia zmarszczył brwi, odzwierciedlając wyraz twarzy ciotki.

– Drobne?

Och, na litość boską.

– To pieniądze. Nie używamy monet jako waluty teraz używamy

papierowych pieniędzy.

Patrzył na mnie.

– Obrażam cię! Mówię, że jesteś biedna, jak żebrak, ponieważ nieumarli są w łachmanach. Proponuję, ci ubranie twoich sług, ponieważ ty nie możesz im tego zapewnić. Dalej, jak tępa musisz być?

Szarpnął rękę. Strumień ognia wybuchł z jego palców, prześlizgując się po osłonie. Szarpnęłam się od okna, instynktownie. Pożar zmarł. Pochyliłam się do przodu.

– Czy teraz rozumiesz?

Więcej ognia.

– Co się stało? Czy to nie wystarczająco dużo pieniędzy?

Płomień dotarł do okna. Zarys niebieskich żył pojawił się na osłonie. Nie dobrze. Dlaczego do cholery Andrea nie strzela do niego?

Czekałam, aż ogień zniknął i wystawiłam głowę z powrotem. Pochodnia stał z obiema podniesionymi rękoma, a jego płaszcz wisiał rozwarty na środku, prezentując mi zbyt pełny obraz z przodu.

– O nie, czy to czas nagości?

Otworzył usta do odpowiedzi. Ostre brzdęk przeciął powietrze. Bełt wypuszczony z kuszy wpadł do jego otwartych ust. Grot wystawał z tyłu karku lśniąc niczym zielona gwiazda. Powietrze zasyczało. Druga strzała przeszła przez jego klatkę piersiową. Trzeci trafiła go w brzuch, tuż pod mostkiem.

Zielone światło zapulsowało, podobnie jak szmaragd łapiący promienie słoneczne.

Bełty eksplodowały.

Strumień zieleni wybuchł w niebo. Wychyliłam się przez okno.

– Z czego do cholery ona do niego strzela?

– Galahad Pięc... głowicami bojowymi. Coś co Walińczycy wymyślili do użycia przeciwko gigantom. Pakiety fajnych dziurek. Mauro zamrugął pod światło. Domagała się trochę po tej całej historii z Cerberem.

Rozbłysk w końcu zgasł. Szyderczy głos Erry rozniósł się na ulicy.

– Czy to wszystko co masz?

Nie może być. Wyrzałam przez okno, Mauro obok mnie. Na ulicy, Pochodnia ściągał strzępy swojego płaszcza ramionami. Materiał zmieniała się pod jego dotykiem w świecący popiół.

Wyprężył nagie ramiona i otworzył usta.

Strumieniem magii uderzył mnie, rozrywając zaklęcia ochronne, niczym grom z jasnego nieba. Szyby w oknach eksplodowały. Świat zatopił się w bladym ciernieniu. Budynek zadrżał i zadygotał pod moimi nogami, drżał z szoku po upadku ochrony. Zacisnęłam zęby i przedarłam się przez ból. Moje pole widzenia oczyściło się. Przede mną Mauro upadł na kolanach wśród odłamków potłuczonego okna. Krew sączyła się z jego nosa.

Zassał ją i zachwiał na nogach, wykrzywiając twarz w grymasie.

– Słowo mocy.

– Tak. Prawdopodobnie coś na wzór Otwórz lub Złam. Spojrzałam na okno. Przezroczyta niebieska ściana zablokowała widok. Cienkie pęknięcia złamały osłonę. Ściana trzymała wszystko razem przez kolejne sekundy i rozpadła się, topniejąc w wietrze.

Więc to potrafi słowo mocy wypowiedziane przez kobietę mająca sześć tysięcy lat.

Głos Erry przetoczył się po budynku w radosnej piosence.

– Jeden mały krok! Dwa małe kroki! Trzy małe kroki! Idę po schodach, mała wiewiórko. Przygotuj się.

Wyciągnąłem Zabójcę z pochwy i wyszłam na korytarz. Za mną Andrea zeskokczyła ze strychu, lądując swobodnym przysiadzie na podłodze.

Drzwi do korytarza otwarły, wyrwane z zawiasów, ukazując Pochodnię na podeście. Jego nagie ciało zajaśniało złym, głębokim, rubinowym światłem. Szeroki metalowy kołnierz zaciskał się na jego szyi. W miejscu, w którym zetnę mu głowę.

Był nieumarłym, stworzonym z mojej rodzinnej krwi. To dawało mi szansę, małą znikomą szansę, ale żebracy nie mogą wybrzydzać. Przyciągnęłam magię do siebie.

Pochodnia podniósł lewą stopę, wkraczając do środka. Drobne iskry wybuchły w poprzek palców u stóp. Jego stopy dotknęły podłogi i iskry wybuchnęły płomieniami, wijąc się w górę kończynami w szybkiej kaskadzie.

Mauro zebrał się w sobie.

Płomienie lizały nagie piersi Pochodni. Pomiedzy nami było pięćdziesiąt stóp korytarza, cztery biura po każdej stronie. Ciągle przyciągałam, owijając magię wokół siebie. Właśnie tak, przyprowadź go bliżej, droga Ciotko.

Im krótszy zasięg, tym większe uderzenie.

Brzdęknęła cięciwa kuszy. Podwójny bełt przebił klatkę piersiową Pochodni. Wyszarpnął je niecierpliwym szarpnięciem ręki otoczonej płomieniem. Andrea zaklęła.

– Miło – zaszczekała Erra. – Moja kolej.

Pożar wirował wokół Pochodni niczym płaszcz gorąca i światła. Podniósł ręce. Płomienie tańczyły dookoła jego opuszków palców.

Ogromny ręką pchnął mnie do tyłu. Mauro zasłonił mnie sobą. Był bez koszuli. Gęsta ściana tatuaży pokrywała jego plecy i klatkę piersiową. Jaśniały cienkimi jasnoczerwonymi liniami, które przesuwwały się i płynęły, jakby wewnątrz skóry Mauro jego skóra zamieniła się w lawę. Ciężko stanął, najpierw lewą nogą, potem w prawą, umieszczając się w korytarzu, stopy szeroko rozstawione, ręce wzniesione po obu jego stronach.

– Zejdź z drogi! – warknęłam.

Mauro wziął głęboki oddech.

Kula ognia wypuszczona z rąk Pochodni, grzmotnęła w dole korytarza.

Mauro ryknął jedno słowo.

– Mahui-ki!

Tatuaże błysnęły jasną czerwienią. Ściana ognia rozpadła się na dwa strumienie pięć stóp przed Samończykiem, strzelając przez biuro Mauro po lewej i Gene po prawej stronie. Mauro stał nietknięty.

Pożar zmarł. Pochodnia przekrzywił głowę na bok jak pies.

– Co to jest?

Mauro chrząknął i tupnął, jedną nogą, potem drugą. Czerwone linie na skórze zamigotały.

Kolejna ściana ognia uderzył w Mauro i skrzyła, odbita na biura. Mauro rozpakował piekło mocy. Ale teraz jego trzysta funtów stało pomiędzy mną a Pochodnią i te trzysta funtów nie wykazywało oznak ruchu. Korytarz był zbyt wąski. Utknęłam.

– Mauro, zejdź z drogi.

– Uderz mnie! Mauro ryknął do Pochodni.

Jasne. Brak inteligentnych żyjących.

– Przygotuj się. – Pochodnia zakołysał ramionami, tworząc spirale ognia wokół swoich ramion.

Jeśli nie mogłam przejść przez Mauro, musiałam przejść dookoła niego.

Zanurkowałam do zniszczonego pokoju i kopnęłam ścianę. Stare deski rozpadły się pod moim kopnięciem. Budynek był z litej cegły, ale wewnętrzne ścianki, które przecinały wewnętrzną przestrzeń na biura były z pojedynczej cienkiej płyty. Kopnęłam ponownie. Drewno poddało się z trzaskiem i przebiłam się do biura Mauro.

W korytarzu Mauro zaryczał, surowo wydzierał się z wysiłku.

Uderzyłam w ścianę obok mnie ramieniem.

Ciało Mauro przeleciało obok mnie. Łoskot wstrząsnął budynkiem – Mauro plecami przedziurawił drzwi do biura Teda. Następna ściana ognia, buchając na mnie gorącym. Andrea krzyknęła.

Rozerwałam ścianę przede mną i wcisnęłam się przez wąski otwór.

– Gdzie jesteś, szczenię? Znowu uciekasz, robaku?

Deski zaskrzypiały. Ruszyła Pochodnią w moim kierunku. Rana na brzuchu nic jej nie zrobiła, a kołnierz powstrzymywał mnie od podcięcia jej szyi. Nie miałam za dużo opcji do wyboru. Jeśli nie uda się, spali nas żywcem.

Pochodnia przeszedł przez drzwi.

Teraz.

Rzuciłam się z pokoju i zaciskając lewą rękę na jego gardle, przyciągając do siebie jego plecy. Ogień strzelała wzdłuż jego skóry. Wsunęłam Zabójcę między żebrami do jego serca i szepnęłam mu do ucha słowa.

– *Hessad*. – Do mnie.

Świat zadrżał, gdy cała zebrana magia wyrwała się ze mnie od razu. Strumień bólu przeszył moje ciało, wyciskając łzy z moich oczu. Umysł Pochodni otworzył się przede mną, gorący niczym wrzący metal. Ścisnęłam go gasząc ogień i rozbiłam na masywnej ścianie obecności Erry. Jej umysł mnie uderzył i zachwiałam się.

Ogromna siła jej umysłu górowała nade mną. Nikt nie był aż tak silny. Nikt.

Czy to, co zobaczę w umyśle mojego ojca będzie podobne? Jeśli tak, muszę zmówić pieprzoną modlitwę.

Odepchnęłam go, komar przeciwko kolosowi. Ogromne ciśnienie miażdżyło mnie, wywołując ból. Wisiałam, zaciskając dłoń na rękojeści Zabójcy. Gdybym utrzymała go w jego sercu wystarczająco długo, ostrze uczyniłoby z nieumarłego plamę ropy. Miałam tylko jedną szansę.

Pochodnia obrócił się, podnosząc mnie na nogi. Ogień lizał moje piersi.

– Przynosisz wstyd rodzinie. Słabeusz. Tchórz, który ucieka z walki jak parszywy pies.

Zacisnęłam zęby z bólu i wycofałam się z moim umysłem, gasząc płomienie.

– To nie był mój pomysł. Miałam cię i zabiłabym.

Mocne palce chwyciła mój lewy nadgarstek i odciągały, powoli rękę z jego gardła. Napięłam się. W momencie, kiedy uwolniłby się, wyciągnąłby Zabójcę i wtedy bylibyśmy skończeni.

– Śmiesz się zмагаć z moim umysłem? Jestem Plagą. Bogowie uciekają, kiedy słyszą, że nadchodzę.

– Jeśli moje ręce nie byłyby zajęte, zaklaskałabym dla ciebie.

Zabójca poddał się w mojej ręce, nieznacznie luźny w szybkim skraplaniu tkanki nieumarłych i dźgnęłam nim w głąb rany. Erra chrząknęła, ostrym dźwiękiem bólu.

– Czy to bolało? Tak jak to? Przekręciłam ostrze.

Ognisty młot uderzył mój umysł, wywołując we mnie rozdzierający jęk. Gorący strzał z Pochodni. Powietrze wokół mnie zagotowało się. Ogień piął się w górę jego nóg.

– Czy to boli, szczenię? Ugotuję cię żywcem. Będziesz błagać mnie bym cię zabiła, kiedy twoje oczy będą trzaskać w ogniu.

Pochodnia rzucił się do tyłu, rozbijając mnie o ścianę. Wisiałam na nim jak pit bull. Jeszcze kilka chwil. Nie bolało tak bardzo. Po prostu musiałam wytrzymać jeszcze kilka chwil.

Erra uderzyła w inną ścianę. Coś chrupnęło mi w plecach.

Ciemny kształt zerwał się z biura Teda i podbiegł do nas. Erra go widziała. Płomienie wypełniły korytarz. Nic nie widziałam. Nie mogłam oddychać.

Ogromny czarny pies wystrzelił przez ogień. Widziałam oczy świecące niebieskim ogniem i kły z kości słoniowej. Stwór uderzył w Pochodnię.

Moja psychiczna obrona zatrzęsa się. Skończyłam.

Olbrzymi pies zacisnął zęby na ramieniu Pochodni i zawisnął na nim. Pochodnia potrząsnęła nim podobnie jak terier kręci szczurem, ale pies uczepił się, przeciągając go w dół.

Druga postać przeskoczyła przez ogień, ten był blady i łaciaty. Obłąkane niebieskie oczy spojrzały na mnie z twarzy istoty, która nie była ani hieną,

ani człowiekiem, ale jednolitą płynną mieszanką tych dwóch. Andrea schowała swoje pazury w jelitach Pochodni. Rozbiliśmy się na podłodze, Pochodnia na dole, ja na górze.

Świat utonął w bólu, stapiając się w ochrypłym warczeniu.

Ciało pod ostrzem Zabójcy poddało się. Naprężyłam się, zmuszając miecz do przejścia przez rozmoczone serce nieumarłego. Ostrze przy ziemi rozrywało żebra i łopatki, wybuchło na zewnątrz rozpryskując ciemny płyn. Krew nieumarłego dostała się do moich ust i jej pieczenie odczuwało się jak niebo.

– Zabiję cię – Erra bulgotała. – Będę polować na ciebie po krańce ziemi.

Uderzyłam nogą w szyję Pochodni, miażdżąc tchawicę.

Straszne ciśnienie w mojej głowie zniknęło.

Zamknęłam oczy i unosiłam się w niej przez dłuższą chwilę. Rozkoszny brak bólu.

Wtedy ból wgrzył się w moje ramiona. Moje oczy otworzyły się.



Eleganckie stworzenie wyrosło z żołądka Pochodni. Drobną, proporcjonalną, z eleganckimi długimi kończynami i kształtną głową, była doskonałym połączeniem człowieka i hieny. Ciemna krew pokrywała ręce uzbrojone w długie pazury, barwiła plamami jej przedramiona, aż do łokcia. Rozwścieczone czerwone oczy patrzył na mnie z ludzkiej twarzy płynnie przechodzącej w ciemny pysk.

Zmieniła się by mnie ratować.

Ciemne usta Andrei zadrżały, pokazując ostre stożki zębów.

– Cholera.

Kopnęła zwłoki Pochodni, strącając go ze mnie i kopnęła go ponownie, wysyłając go lotem na ścianę.

– Ty suko! Popierdolona matka kurwa.

Usiadłam i patrzyłam na nią jak kopała w powietrzu i rzucała jego ciałem, chlustając przekleństwami. Będąc po części boudą, walczyła kierowana przez wściekłość. Im szybciej wpuści ją, tym szybciej będzie mogła uspokoić się na tyle, aby zmienić się z powrotem.

Olbrzymie czarne stworzenie położyło się obok mnie i lizało moje stopy.

– Grendel? zapytałam cicho.

Piekielny pies jęknął cicho w sposób wyraźnie Grendelowski.

Mój pudel bojowy zamienił się w wielkiego czarnego psa ze świecącymi oczami i kudłatym futrem. Oczywiście.

Wstał świt. Czarny pies. Oczywiście. To była stara legenda z tak wielu kultur, że nikt nie wie dokładnie, skąd pochodzi. Historie ogromnych czarnych psów z błyszczącymi oczyma nawiedzającymi noc były przekazywane od lat, szczególnie w Wielkiej Brytanii i północnej Europie. Nikt nie wiedział, czym były, ale kiedy je złapano i przeskanowano ich m- skan wskazywał na magiczne zwierzęta. Magia zwierząt rejestrowana jest jako bardzo blady żółty. Gdy był skanowany przez med techników, ich skaner musiał to przeoczyć.

Andrea warknęła kilka metrów dalej. Grendel jęknął ponownie i próbował wetknąć swój nos wielkości piłeczki bejsbolowej w moje ręce. Wokół nas biuro się tliło.

Pobiliśmy ją ponownie. Trzech nieumarłych odpadło. Czterech pozostało.

Rozdział 24

By opisać huragan Savannah, który zrównał z ziemią połowę Wschodniego Wybrzeża kilka lat temu, „spokojna bryza” byłaby niedopowiedzeniem. Powiedzieć, że Ted Moynohan był wkurzony byłoby niedopowiedzeniem kryminalnych proporcji.

Stał w połowie korytarza, oceniając dymiącą, rozmokłą ruinę, która była biurem Zakonu i promieniował gniewem z niebezpieczną intensywnością. Po spadku poziomu gniewu, Andrea zamieniła się z powrotem. Zmienianie się na zmianę wyczyściło ją całkiem. Wrzuciłyśmy śnieg i wodę na ogień i rezultat nie był ładny. Wszystkie okna zostały porozbijane, kiedy ochronny okrąg upadł i lodowaty wiatr wył przez budynek, porywając wolno leżące papiery.

Pominałam tożsamość Erry w tajemnicy i zdałam raport – szczęśliwie dla mnie, miałam sporo doświadczenia w kłamaniu przez zęby. Mauro był nieprzytomny przez większość walki. Siedział teraz w połowie korytarza, uciskając worek z lodem na guzie na głowie. Wyglądało na to, że niezbyt mu się śpieszyło do przekazania informacji.

Ted nie powiedział nic. Martwa cisza objęła biuro – był rodzaj ciszy, który zazwyczaj uderza tylko o drugiej nad ranem, kiedy miasto wpada w głęboki sen i nawet potwory odpoczywają.

Ogniodporny dywan i metalowe meble zrobiły swoją robotę. Budynek przeżył i uszkodzenia biura były w większości kosmetyczne. Uszkodzenia Zakony, jednak, były przeogromne. Rycerze byli nietykalni. Zranisz jednego i reszta by się pojawiła w twoim progu, rzucając wystarczającą ilość magii i stali byś myślał, że świat się skończył. Erra przybyła do Rozdziału, do domu Zakonu i zniszczyła go. Ted musiał kontratakować, szybko i twardo.

– Problem jest taki, że nie wiemy, gdzie Erra następnie zaatakuje powiedziałam. Musimy odebrać jej ten wybór. Zabiliśmy jej trzech nieumarłych. Uważa to za zniewagę i jest arogancka jak cholera. Odpowie na bezpośrednie wyzwanie. Wybierzemy miejsce poza miastem, miłe

i odosobnione.

To był prosty plan, ale proste plany czasami wychodziły najlepiej.

Za nami coś uderzyło. Sekcja muru odpadała na ziemię. Ted zagapił się na to.

Telefon zadzwonił w moim biurze. Odebrałam.

– Kate...

– Pomocy wydyszał chrapliwy głos Brenny. – Pomóż nam.

Daleki krzyk przeciął przez telefon, a potem chrząknięcie. Sygnał rozłączenia zabrzmiał mi w uchu.

Och nie.

Rzuciłam telefon i ruszyłam w stronę drzwi.

– Daniels! Głos Teda uderzył jak bicz.

– Jedno z biur Gromady jest atakowane. Muszę iść.

– Nie.

Zatrzymałam się.

Ted spojrzał na mnie swoimi szklanymi oczyma.

– Przynależysz tutaj. Jeśli wyjdiesz, wtedy już nie będziesz.

– Ludzie umierają. Dzwonili po pomoc.

– My jesteśmy ludźmi. Oni nie. Daję ci bezpośredni rozkaz by tu zostać.

Spojrzałam na Andreę za nim. Stała jak statua. Jej twarz była pozbawiona krwi.

Chrapliwy głos Brenny odbił mi się w pamięci.

Wszystko nad czym pracowałam, wszystko co robiłam i skończyłam by utrzymać dziedzictwo Grega żywym, ale nic z tego nie było warte pojedynczego życia.

– Daniels, jeśli to zrobisz, jesteś skończona. Żadnych drugich szans, żadnego przebaczenia. Koniec.

Moje palce odnalazły łańcuszek na mojej szyi. Rozerwałam go brutalnym odruchem, upuściłam moją legitymację na ziemię i wyszłam.



Pokryte śniegiem miasto przepłynęło obok mnie. Załapałam pierwszego jeźdźca, którego zobaczyłam, wyrwałam go z siodła i ukradłam jego konia, mówiąc mu, żeby rachunek dał Zakonowi za to, żebym nie została

postrzelona w plecy, gdy będę galopować.

Przecieliśmy zakręt z łamiącą karki prędkością. Dom Wilków pojawił się na horyzoncie. Pojazd Dali czekał po środku ulicy. Stała obok niego, wpatrując się w budynek, jej małe ciało zastygło.

Usłyszała mnie i obróciła się by na mnie spojrzeć. Jej usta były otwarte.

Ciało wystrzeliło przez okno na drugim piętrze w kaskadzie szklanych kawałków. Gwałtownie przeleciało przez powietrze; groteskowa postać ani człowiek, ani zwierzę, z wielkimi pazurami wyciągniętymi by rozrywać. Figura wylądowała na samochodzie i wpadła na Dali, zbijając ją z nóg z głębokim warknięciem.

Pociągnęłam za lejce, próbując zwolnić mojego konia. Koń zaczął wrzeszczeć.

Zwinięte, przekręcone, pokryte przypadkowymi plamami futra i wystawionymi mięśniami, bestia przybiła Dali do ziemi, rzucając się na nią szponami. Dali rzuciła swoje ramiona do góry, próbując ochronić swoje gardło.

Zeskoczyłam ze swojego konia i uderzyłam w ziemię biegnąc.

Krew strzeliła na śnieg, szokująco czerwona na białym. Wysoki głos Dali krzyczał w histerycznym szale.

– Stój, to ja, to ja!

Wyprowadziłam kopnięcie z boku, wkładając w to wszystko. Moja stopa uderzyła w bok bestii, zbijając go do tyłu. Kreatura obróciła się i wylądowała na czworaka.

Jeśli to był zmiennokształtny w formie bojowej, była to najgorsza forma jaką widziałam. Jego lewe ramie było zbyt krótkie, miednica cofnięta za bardzo do tyłu, jego dolna szczęka przesunięta w bok, pokryta zbyt dużą ilością kłów. Nad tą okropną szczęką, jego twarz była prawie ludzka. Zielone oczy spojrzały się na mnie. Wszystkie włosy na mojej szyi stanęły. Widziałam tę twarz wczoraj, uśmiechającą się do mnie.

– Brenna?

Złośliwe warknięcie wypłynęło z zdeformowanej buzi Brenny. Wstrząsnęło nią. Pęknięcia przecięły jej ciało, wyciekając czarną ropą i krwią, tak jakby jej skóra przypadkowo pękła w miejscach.

Dali wycofywała się do tyłu na swoim tyłku, pozostawiając krwawe ślady na śniegu, póki nie uderzyła w samochód głową.

– Brenna, to ja! To ja. Jesteśmy przyjaciółmi. Proszę nie.

Brenna warknęła jeszcze raz.

– Brenna nie rób tego. Zrobiłam krok w jej stronę.

Wzrok Brenny skupił się na Dali, z niewzruszonym skupieniem drapieżcy, który ma zaraz zaatakować.

– Proszę, proszę nie. – Dali przycisnęła się mocniej do samochodu. – Proszę!

Brenna skoczyła.

Jej zniekształcone ciało przeleciało nad śniegiem, tak jakby miała skrzydła.

Brenna albo Dali. Nie ma czasu do myślenia.

Skoczyłam do przodu i przecięłam jej plecy. Zabójca przeciął się przez mięso, zatrzymując atak Brenny w połowie. Obróciła się w powietrzu i uderzyła mnie. Olbrzymie szczęki zacisnęły się na mojej nodze, sprawiając mi palący ból w udzie.

– Nie! Dali krzyknęła.

Cięłam ponownie, rozszczepiając jej kręgosłup.

Kły Brenny puściły. Uderzyła w śnieg, miotając się jak marionetka na sznurkach jakiegoś szalonego animatora. Krew i ślina wypłynęły z jej okropnych ust. Warknęła i ugryzła powietrze raz za razem, rozrywając niewidzialnych wrogów swoimi zębami. Za mną Dali łkała niekontrolowanie.

Uniosłam Zabójcę i upuściłam go. Ostrze przecięło klatkę Brenny. Przekręciłam ostrze, rozrywając jej serce na kawałki. W głowie, głos Brenny powiedział „Nie przejmuj się Kate, nie mam ci tego za złe”.

Brenna przestała się rzucać. Błysk w jej oczach przygasł.

Dali chlipała wydając bełkotliwe odgłosy.

Warkot torturowanego rozbrzmiał na ulicy. Wyszarpałam Zabójcę i obróciłam się w stronę budynku. Ramię z pazurami zarysowało okno na pierwszym piętrze obok drzwi. Grube palce prześlizgnęły się po szkło, pozostawiając krwawe ślady.

Cholera jasna.

Złapałam Dali i podciągnęłam ją na stopy.

– Dali! Spójrz na mnie!

Spojrzała na mnie, z dzikim wzrokiem.

– Wiedziałałam, wiedziałałam, że coś jest nie tak, podjechałam i nie pachniało w porządku...

– Wsiadaj do samochodu. Przejedź dwie przecznice na dół, idź do piekarni i zadzwoń do Twierdzy. Nie ważne co się stanie, nie opuszczaj sklepu. Rozumiesz?

– Nie idź tam!

– Muszę iść. Jeśli się wydostaną, mogą kogoś zabić.

– A więc ja z tobą pójdę. Wytarła twarz zewnętrzną stroną dłoni. – Jestem pieprzonym tygrysem.

Wegetariańskim, zezowatym, pół-ślepy tygrysem, któremu robi się niedobrze na widok krwi.

– Nie. Chcę żebyś wsiadła do tego samochodu i pojechała zadzwonić po Currana. Proszę.

Przytaknęła.

Puściłam ją.

– Idź.

Chwilę później pojazd jechał w dół ulicy. Przeszłam po jego śladach. Drzwi do domu były odrobinę otwarte, jak ciemne usta.

Pchnęłam drzwi na oścież opuszkami palców.

Ciało leżało rozrzucone po dywanie dziesięć stóp ode mnie. Leżało w płataninie rozszarpanych ciuchów, ubrudzone ciemną ropą. Gorzki odór wypełnił korytarz, jak smród rozkładającego się kurzego mięsa.

Widziałam wcześniej zmiennokształtnych krwawiących na szaro, kiedy byli uderzeni srebrem. Srebro zabijało Lyc-V i martwy wirus przybierał szarą barwę. By krwawić na czarno, Lyc-V musiał być obecny w ciele w rekordowych liczbach. Tylko lupy miały w sobie tyle wirusa.

Wkroczyłam do środka. Dywan wyciszył moje kroki. Coś nade mną uderzyło.

Powoli i spokojnie.

Dotarłam do ciała. Leżał na brzuchu. Ciemne rany przecinały jego tył, wypełnione lepkiem łojem, tak ciemnym, że przypominał smołę. Odór rozkładu dusił powietrze. Zakrztusiłam się i trąciłam ciało stopą. Głowa się obróciła. Niewidzące, mleczone oczy spojrzały na mnie z niepodobnej twarzy. Martwy.

Ruszyłam do przodu przez długi korytarz.

Prawy pokój, czysty.

Lewy, czysty.

Prawy, czysty.

Kuchnia.

Garnek gotował się na palniku. Dwóch zmiennokształtnych leżało bez ruchu. Jeden leżał na stole, w połowie między zmianą, jego ciało było mieszanką futra i skóry. Jego zdeformowane kończyny zwisały ze stołu, kości były wyeksponowane, rozdarte mięśnie z wyciekającą ropą opadającą na zielony obrus. Nóż kucharki wystawał z jego szyli, przybijając go do stołu.

Drugie ciało leżało pod stołem, na ziemi ubrudzonej przez kawałki skórek z ziemniaków. Wielka dziura rozerwała na pół jego klatkę, długie rozrywające rany – uderzenie pazurami. Ta sama czarna ropa wypływała z jego ust, koloryzując mu policzek. Mdłości przepłynęły przeze mnie.

Scena rozegrała się w mojej głowie: zmiennokształtny po prawej skaczący nad stołem, uderzając w gościa obierającego ziemniaki. Jego cel otrzymuje cios w klatkę, kłując nożem w szyję atakującego i upada...

Weszłam na schody. Na górę czy na dół, do piwnicy?

Przechyliłam się na bok. Krew ubrudziła zieloną tapetę na piętrze powyżej. Na górę.

Stare schody skrzypiały mi pod stopami. Wbiegłam na górę przyciskając się do ściany. Krótkie chrapliwe chrząknięcie przebijało ciszę w stałym rytmie, każde chrząknięcie następowało po zgrzycie paznokci na szkle. Sprawdziłam korytarz.

Coś skradało się w ciemności, daleko po prawej, na stosie zmieszanych ciał, kopiąc w mięsie swoimi okrwawionymi pazurami. Kreatura uderzyła w ciało i wytarła swoją zdeformowaną dłoń o szybę. Pazury zadrapały szkło. Zgrzzyyyt.

Wkroczyłam na korytarz.

Zgrzyt.

Zgrzyt.

Bestia spojrzała na mnie. Dziewczynka. Ledwo starsza od Julie. Spojrzała na mnie swoimi blado czarnymi oczami, krew i czarna ropa spływała z jej ust.

Jej twarz była prawie perfekcyjnie ludzka. Reszta jej nie była. Jej członki wystawały za daleko, kończąc się wyolbrzymionymi dłońmi. Garb wygiął jej

kręgosłup, pokryty szarym wilczym futrem. Jej klatka była wklęsła i jej żebra wystawały przez skórę.

– Boli powiedziała.

Wciąż się poruszałam.

– Boli. Włożyła dłoń w krwawy basen w brzuchu kobiety obok niej i wytarła o szybę. Zgrzyt.

– Co się stało? spytałam.

Skoczyła na mnie z głębokim warknięciem. Uskoczyłam w lewo i cięłam jej bok. Odbiła się od ściany, obróciła i skoczyła na mnie. Obróciłam ostrze i cięłam przez jej brzuch do serca. Ludzkie zęby zacisnęły się cał od mojej twarzy. Jej pazury wbiły się w moje ramię i ześlizgnęła się po moim ostrzu, jej życie wyciekało na ziemię z krwią.

Delikatnie zdjęłam ciało dziecka z miecza i ruszyłam dalej.

Na korytarzu leżały rozdarte ciała, jedno za drugim, wszystkie skierowane na koniec korytarza, gdzie solidne drzwi do biura Jima stały otwarte do połowy. Musieli tu uciekać i nie udało im się to. Idąc sprawdzałam twarze i bałam się, że zobaczę kogoś, kogo znam.

Cokolwiek to było, weszło drzwiami frontowymi. Pierwszy zmiennokształtny upadł tam, gdzie stał. Napastnik uderzył w kuchnię i skierował się w górę schodów. Zmiennokształtni na pierwszym piętrze i w piwnicy musieli usłyszeć odgłosy i gonili za intruzem. Dziewięcioro ludzi zginęło, włączając Brennę i dziecko, które ja zabiłam. Jim musiał zwiększyć ich liczbę, spodziewając się problemów. Wszyscy z nich poszli za intruzem. Nikt nie próbował się wydostać zanim było za późno.

Przyciszone uderzenie nadeszło zza drzwi.

Pchnęłam je na oścież.

Nagi mężczyzna siedział pomiędzy kawałkami połamanych mebli i kawałków papieru. Metalowe kajdanki spinały jego kostkę przytwierdzając go do kolca w podłodze łańcuchem grubym jak mój nadgarstek. Łańcuch loupów każdy dom Gromady miał jeden.

Poskręcany zbiór kończyn i ran leżał przed nim. Na lewo zmiennokształtna kobieta wisiała na ścianie, przybita mieczem do tablicy.

Nagi mężczyzna spojrzał na mnie. Oleista maź pokrywała jego skórę, rozciągnięta ściśle na jego smukłym ciele. Jego oczy były ciemno-żółte, jak stara uryna. Smród rozkładających się kurczaków owinął go.

– Moja ulubiona bratanica powiedział glosem Erry. – Tylko ty mogłaś to polepszyć. Witaj na przyjęciu Jadu.

Ciało naprzeciw Jadu poruszyło się.

– To ty znowu. Nieumarły dźgnął zmiennokształtnego drewnianym odłamkiem i wyrwał go do drugiego uderzenia.

Chwyciłam ciało za nogę i podciągnęłam je do mnie, poza jego zasięgiem.

– Za późno. – Erra chrząknęła.

Ciało zmiennokształtnego drgnęło w moich dłoniach. Czarna maź wypłynęła. Uklękałam i zobaczyłam jasne, czerwone włosy. Dingo, jeden z ludzi Jima. Och nie.

Krwawa dziura pojawiła się tam, gdzie zazwyczaj było lewe oko Dingo. Jego prawe spojrzało na mnie, poważnie w przeciwieństwie do masakry z jego twarzy.

– Złapałem go w łańcuch – wyszeptał.

– Tak, złapałeś – odpowiedziałam mu.

Jego głos był chrapliwy, wypełniony bólem jęk.

– Umieram. Zabij mnie.

Uniosłam ostrze i opuściłam je, i wtedy już go nie bolało.

– Obrzydliwe powiedziała Erra ustami Jadu.

Żadne z nas już się nie śmiało.

– Ci ludzie byli moimi przyjaciółmi. Sprawiaś bym ich zabiła. Sprawiaś, że zabiłam dziecko. Wciąż byłam w stanie usłyszeć głos Brenny w głowie.

– Skończ płakać. Nie mam cierpliwości dla tchórzy.

Podniosłam się i otworzyłam drzwi gabloty na oścież. Z techniką i magią tańczącą w te i we w te, większość ludzi trzyma się rzeczy, które zadziałają na zaś.

Papiery, pudełka, nic interesującego. Poruszyłam się do mniejszej gabloty na prawo.

– Rozgryzłam czemu nie atakujesz kobiet.

– Kobiety są przyszłością. Jeden mężczyzna może spłodzić naród, ale zabij kobietę i zabijesz ludzi.

– Nie, to nie to. Zostałam wytrenowana to niszczenia armii. Niewiele starożytnych armii było stworzonych z kobiet.

– Zdziwiłabyś się powiedziała Erra.

Szklany litrowy słoik benzyny, wciąż w trzech–czwartych pełny, stał

w rogu. Wyciągnęłam go i odkręciłam nakrętkę.

– Dlaczego nie odgryziesz sobie nogi i nie uciekniesz? spytałam.

– I minie mnie twoja niedola?

– Och, jestem prawie pewna, że byłabyś szczęśliwa omijając ją. Jeśli stracisz swoją nieumarłą zabawkę, będziesz musiała szukać następnego ciała by wysać krew. Nie uciekłaś, ponieważ sprawienie, żeby odgryzł sobie stopę bolałoby cię. A ty nie lubisz bólu.

Zrobiłam krok w stronę nieumarłego.

Jad skoczył na mnie. Zrobiłam krok w bok, złapałam jego gardło dłonią. Moje palce dotknęły jego skóry. Już wcześniej dotykałam umysłu Erry. Zabrało mi to ułamek sekundy by go odnaleźć ponownie. Złapałam go i wylałam benzynę na głowę Jadu. Jad obrócił się, celując kopnięciem w mój brzuch. Puściłam go i wycofałam się do tyłu, poza jego zasięgiem, chwytając się umysłu ciotki, przypinając ją do ciała Jadu.

– Mam pytanie do ciebie.

– No? warknęła Erra.

Okropne ciśnienie uderzyło na mój umysł. Zacisnęłam zęby.

– Czy możesz mnie przetrzymać?

Wyciągnęłam zapalniczkę z kieszeni, zapaliłam ją i rzuciłam w Jad. Płomienie wykłbiały, liżąc jego skórę.

Erra krzyknęła. Jej umysł złapał mój i potrząsnął, w sposób jaki pies potrząsa szczurem, gdy chce go zabić. Złapałam się wszystkiego co miałam. Każda cząstka gniewu jaki miałam by przebił się przez ten dom. Każda kropla winy w patrzeniu jak krew Brenny wytryska na śnieg. Wlałam to wszystko w umysł Erry, mocując ją do Jadu.

Płoń suko. Płoń.

Powietrze śmierdziało spalonymi włosami i zwęglonym tłuszczem. Jad rzucał się na swoim łańcuchu jak pies.

– Rozerwę twoje członki na części.

– Boli cię? Powiedz mi, że cię boli.

Ciepło i ból okaleczał mój umysł w rozgrzanych na biało wstążkach, i ściszał. Łzy krążyły mi w oczach. Jad palił się jak ludzka świeczka i zacisnęłam umysł Erry.

Wstążki zamieniły się w ostrza i cięły mnie, rozrywając na części. Czułam jakbym się pruć, jakby mój umysł zniknął włókno za włókno. Absurdalna

wizja moich żył wrywanych z mojego ciała pojawiła się przede mną. Bolało. Dobry Boże, tak bardzo bolało.

Ale ogień bolał ją bardziej.

Erra zawyla jak pies.

– Rozerwę cię na strzępy i wyszę szpik z twoich kości. Będę polować na ciebie do końca dni na Ziemi. Nie możesz ukryć swojej krwi, poznam ją wszędzie. Wytropię cię. Zabiję każdego kogo znasz i sprawię byś patrzyła, jak umierają. Zapłacisz za to. Zapłacisz!

Ciśnienie zgmiotło mój umysł.

– Przestań płakać.

Jad upadł na ziemię. Światło eksplodowało w moim umyśle, jak ostre jak brzytwa gwiazdy. Poczulałam krew krwawiłam z nosa.

Wypchnięcie słów z moich ust zabrało mi dużo czasu i w końcu wyszły jak mamrot.

– Szok śmiertelny. To się dzieje Mistrzowi Umarłych, kiedy wampir, którym kieruje, umiera zanim opuści jego umysł. Podczas gdy twój nieumarły był tak blisko twego serca, bolało cię, jak gdyby to wszystko skołatało...

– Wypuść mnie! – krzyknęła moja ciotka.

– Tak umrzesz powiedziała jej. – Przywiązana do nieumarłego kawałka mięsa.

– Umrzesz ze mną – warknęła.

Ból przebił się przez moją czaszkę. Oparłam się o mur. Fragmenty moich myśli uderzały w te i we w te, jak przestraszone króliki.

– ...było warto...

Mała postać wskoczyła do pokoju. Skupiłam się. Ciemne ubrania. Woal w kolorze indygo. Stara kobieta, która uratowała mnie od jakiegoś plebsu na drodze do Zakonu. Co do cholery?

Skoczyła nad ciałami i wylądowała obok mnie.

Erra krzyknęła w agonii.

Stara kobieta wystrzeliła dłoń w górę. Krótka włócznia błysnęła w świetle płomieni. Jej ciemne oczy spojrzały na mnie.

– Skończę to. Puść teraz.

Nie miałam siły by z nią walczyć. Wlałam wszystko z siebie by utrzymać Errę.

– Przestań.

Włócznie obróciła się w dłoni kobiety. Obróciła ją i uderzyła końcem w mój splot słoneczny. Ból uderzył pod moją przeponą, rzucając mnie na kolana. Chwyciłam się połączenia umysłów, ale wyślizgiwał się mi. Ciśnienie zniknęło. Moja ciotka uwolniła się.

Venom rzucił się po raz ostatni i umarł.

Nie znowu.

Skoczyłam na moje stopy i rzuciłam się na nią. Nie poruszyła się by przeciwstawić się. Przybiłam ją do ściany.

– Dlaczego?

Czerwień przepłynęła przez jej oczy. Źrenice w kształt diamentów spojrzały na mnie.

– Mam cię chronić. To moja praca.

Mur eksplodował. Potwór na siedem stóp wbił się do pokoju, jego futro było ciemne, oczy błyszcząły na zielono z koszmarnego połączenia ludzkiej twarzy i pysku wilka. Mniejsze postaci wlały się do pokoju.

– Chronić towarzyszkę! – Wilkołak warknął głosem Jennifer. – Sprawdzić pokój. Pazury zacisnęły się na mnie i wyrzuciły mnie z pokoju w czekające dłonie innego zmiennokształtnego.



Siedziałam na schodach i obserwowałam zmiennokształtnych jak wynosili ciała z domu. Jennifer siedziała obok mnie.

Czułam się pusta i zmęczona. Gdyby nie mur, który mnie wspierał, upadłabym. Jeśli bym się skoncentrowała wystarczająco mocno, mogłabym poruszyć palcami. Skoncentrowała mocno.

Kate Daniels, śmiercionośny mistrz ostrzy. Bójcie się mojego drgającego małego palca.

Młoda zmiennokształtna wyniosła zniekształcone ciało z domu. Wyglądała na odrobinę starszą od Julie z jaśniejszymi włosami, oprócz tego, że była żywa a Brenna martwa, ponieważ ją zabiłam.

– Zabiłam malutką dziewczynkę powiedziałam.

Wilkołak Jennifer poruszyła się obok mnie.

– Była moją siostrą.

Byłam tak zdrtwiała, że jej słowa zabrały mi minutę by je zrozumieć.

– Nie pozwoliłabym im odejść. – Głos Jennifer był nienaturalnie spokojny. Opóźniłam ewakuację. Ponieważ to był nasz dom. Jesteśmy wilkami. Nie możemy uciekać od naszej nory. Teraz Naomi jest martwa.

Nie wiedziałam co powiedzieć.

Jennifer obróciła się do mnie.

– Czy ją bolało, gdy go podpaliłaś?

– Tak.

– To nie wystarczy. Jennifer spojrzała na ciała rozłożone na śniegu.

– Nie. Próbowałam ją zabić, ale ona mnie powstrzymała.

Obydwie spojrzałyśmy na kobietę. Siedziała po turecku na śniegu, z włócznią na łonie. Cztery wilkołaki pilnowały ją.

– Naomi miała dwanaście lat – powiedziała Jennifer.

O rok młodsza od Julie.

Alfa obróciła się do mnie. Jej oczy były mokre.

– Nienawidzę cię za zabicie jej.

Witamy w klubie.

Karawana Jeepów Gromady wjechała na parking.

– To boli i chcesz skrzywdzić kogoś i nie dbasz kogo powiedziałam. Ponieważ skrzywdzenie kogoś sprawi, że poczujesz się lepiej.

– Tak.

– Właśnie, że nie. Zabiłam tuziny fomorianów po śmierci Brana. Nie pomogło.

– Nie jestem tobą powiedziała.

– Ale wszyscy jesteśmy ludźmi odpowiedziałam jej.

Ramię owinęło się wokół mnie. Moje serce próbowało wyskoczyć z mojej klatki. Curran podciągnął mnie do siebie i pocałował w czoło.

– Mam zamiar założyć ci dzwoneczek – powiedziałam mu. – Żeby mnie ostrzegął.

Zrównał się moją twarzą.

– Wszystko z tobą w porządku?

– Zabiłam Brennę i małą siostrę Jennifer. I Dingo. Oprócz tego, czuję się wspaniale. Wszystko jest wspaniale.

– W porządku. – Spojrzał na Jennifer.

Usiadła jak zamrożona.

– Samochody są tutaj. Zapakuj swoich ludzi. Daniel czeka na ciebie w Twierdzy. Obrócił się do mnie. Możesz chodzić, czy mam cię zanieść?

Coś by mnie strzeliło, gdybym pozwoliła mu się zanieść gdziekolwiek. Pchnęłam się na stopy. Moje nogi zatrzęsyły się odrobinę, ale utrzymały mnie. Szliśmy obok ramię przy ramieniu do Jeepa Gromady. Otworzył drzwi od strony pasażera i wsiadłam. Wydał ostatnie instrukcje i ruszyliśmy.



Twierdza była zrobiona ze schodów. I jeszcze schodów. I jeszcze więcej schodów. Po prostu się wspinaj. Krok za krokiem. Ugryzienie na udzie zrobione przez Brennę piekło. Moje płuca ścisnęły się do rozmiaru piłeczek od golfa.

Nie upadnę na tych cholernych schodach. Im wyżej się wspinaliśmy, coraz więcej ludzi zatrzymywało się i oglądało nas, i nie zemdleję, podczas gdy połowa Twierdzy patrzy.

– Jeszcze jedno piętro – mruknął Curran.

Zacisnęłam zęby.

Krok i krok, i krok. Przedsiónek przed jego prywatnym korytarzem. Udało się.

Drzwi blokujące dostęp do kwater Currana były otwarte. Derek przytrzymał je uchylone od środka.

Curran odwrócił się do małej grupki zmiennokształtnych, którzy za nami podążali.

– Odejść.

Mrugnęłam i schody były opuszczone. Nasza eskorta zniknęła w rekordowym tempie.

Curran podniósł mnie.

– Co ty myślisz, że robisz?

– Nikt cię nie zobaczy. Twoja reputacja jest nietknięta. Jesteśmy tylko ja i ty.

Spojrzałam na Dereka.

– On nic nie widział – powiedział Curran, przenosząc mnie przez drzwi.

– Nic nie widziałem – potwierdził Derek i zamknął drzwi.

Owinęłam ramiona wokół szyi Currana i pozwoliłam mu przenieść

go przez jego siłownię i pokój dla laluni, w górę innymi schodami, całą drogę do jego pokoi.

– Gdzie teraz? zapytał.

Na lewo pokój gościny czekał z wielką szarą, podzielną sofą. Naprzeciw były drzwi do sypialni. Na prawo były inne drzwi.

– Łazienka powiedziałam.

Zaniósł mnie przez drzwi na prawo. Ogromna wanna zajmowała prawie cały pokój.

Gorąca woda. Niebo.

– Nie przeszkodzi ci, jeśli wezmę kąpiel?

Opuścił mnie delikatnie na ziemię.

– Czy chciałabyś, żebym ci coś przyniósł?

Pokręciłam głową i zaczęłam się rozbierać. Zaczekał by się upewnić, że wejdę do wanny i wyszedł.

Usiadłam i puściłam wodę tak gorącą, że prawie się gotowała. Nawet z wodą sięgającą mi do obojczyków, wanna wciąż miała stopę i półpustego miejsca.

Jakiś czas później Curran przyszedł, niosąc szklankę wody z lodem. Usiadł obok wanny i położył dłoń na moim czole.

– Masz gorączkę.

Pokręciłam głową.

– Brenna mnie ugryzła.

Trucizna Jadu musiała być bardzo silna. Wirus Lyc-V pomnożyłby się w rekordowych liczbach by przeciwstawić się jej, zmieniając zmiennokształtnego z zera do kompletnego loupa. Loupy były zaraźliwe jak cholera i dostałam ogromną dawkę Lyc-V z śliny Brenny.

– To nic poważnego. Moje ciało wypali to przez godzinę lub dwie.

Curran przytaknął.

Prawdopodobnie nie powinnam była tego mówić.

Wzięłam wodę i wypiliśmy odrobinę.

– Dlaczego wszystko jest takie wielkie?

– Wanna jest dostosowana rozmiarem do mojej formy bestii.

Uśmiechnęłam się.

– Bierzesz kąpiele jako lew?

– Czasami. Wilki znalazły jednego z nich w piwnicy w Domu Wilków.

Zaatakował ich jak tylko pojawili się w zasięgu wzroku. Czy Jennifer ci powiedziała o tym?

Próbował mi pomóc z moim poczuciem winy.

– Była odrobinę zajęta. Zabiłem jej małą siostrzyczkę i próbowała utrzymać się w jednym kawałku.

Zrobiłam to co musiałam zrobić. Nie miałam wyboru. Oboje to wiemy. Nawet Jennifer to wie. Ale wiedza o tym nie sprawiła, aby któraś z nas poczuła się lepiej.

– Czy musisz gdzieś być w tym momencie? spytałam.

Pokręcił głową.

Posunęłam się na bok. Rozebrał się i wszedł do wanny obok mnie. Oparłam się o jego klatkę, z jego ramionami wokół mnie i oboje wsunęliśmy się w gorącą wodę.

– Gdzie jest ta stara pani? zapytałam.

– W klatce dla loupów na dole. Masz pojęcie kim ona jest?

– Nie.

Zamknęłam oczy. Wlałam coś tworzącego pianę do wanny z jednej z butelek, które znalazłam stojące na brzegu, i teraz pachniało świeżo i mydłem, jak Irish Spring. Z tego co wiem, używał tego do swojej grzywy a ja właśnie zmarnowałam mu miesięczną wartość szamponu.

Oczywiście, z moim szczęściem, siedzieliśmy w wannie pełnej proszku przeciw pchelnego.

Skóra Currana była ciepła pod moim policzkiem. Mogłabym tak siedzieć już na zawsze.

– To nie wytrzyma. Słowa uciekły zanim miałam szansę pomyśleć o nich.

– Co nie wytrzyma?

– Ty i ja. My. Nawet jeśli wygramy tym razem, coś innego nadejdzie i zrujnuje nasze życia. W końcu ja przegram walkę albo ty, i to będzie koniec.

Przyciągnął mnie bliżej do siebie.

– Coś innego się pojawi. I kiedy się pojawi, zabijemy to. Później, coś innego się pojawi. To również zabijemy i wtedy wrócimy do domu.

Skrzywiłam się.

– I wespniemy się na milion schodów próbując nie upaść.

– Ja nie uprawiam upadania.

– Oczywiście, że nie. Co ja sobie myślałam...

Jego głos był twardy jak skała.

– Nie żyjemy w bezpiecznym świecie. Nie mogę ci dać białego, drewnianego ogrodzenia i nawet jeśli bym dał, podpaliłabyś je.

Prawda.

– Tylko jeśli byś nie miał już podpalki.

– Lub potrzebował utwardzonych kawałków drewna by wbić je komuś w oko.

Rozciągnęłam nogi.

– Tak naprawdę nie pali się drewna by je utwardzić. Kręcisz nim nad ogniem, żeby ciepło wsiąknęło w nie, ale się nie podpaliło.

Warknął nisko w gardle.

– Dziękuję za ten okruch wiedzy.

– Nie ma za co.

Jego ramie pogładziło moje plecy.

– Są tylko dwie rzeczy, które mogą to schrzanić: ty i ja.

– W takim razie to pewne, że jesteśmy przeklęci.

Musiałam mu powiedzieć o mojej ciotce. Nie mogłam się zebrać do kupy, żeby to zrobić.

– Mój ojciec był najlepszym wojownikiem jakiego znałem – powiedział Curran. – Nawet teraz nie jestem pewien, czy dałbym mu radę.

– Mamy coś wspólnego – mruknęłam.

– Żyliśmy na granicy Narodowego Parku Smoky w górach. Nie jestem pewien czy to była Północna Karolina czy Tennessee. Tylko góry i czwórka nas. Mój tata, moja mama, moja młodsza siostra i ja. Moi rodzice nie chcieli mieć nic wspólnego z polityką zmiennokształtnych. Jesteśmy starsi od większości zmiennokształtnych. Inni.

Niepokój wspiął się po moim kręgosłupie. *Pierwsi byli pierwsi*, Erra powiedziała mi w głowie.

– Co się stało?

– Loupy powiedział Curran. Jego głos był wyprany z jakichkolwiek emocji.

– Ośmiu z nich. Złapali moją siostrę pierwszą. Miała siedem lat i lubiła się wspinać po drzewach. Pewnego razu była spóźniona na lunch. Poszedłem poszukać jej. Znalazłem ją na klonie milę od naszego domu. Myślałem, że spała i zawołałem ją. Nie odpowiedziała więc się wspiąłem prosto w ich pułapkę. Wyciągnęli srebrny drut i złapali mnie za gardło, jak stryczek.

Oparł się do tyłu, pokazując swoją szyję i zobaczyłam bladą grubą na włos linię wzdłuż jego szyi. – Podczas gdy się miotalem, próbując powstrzymać się od uduszenia, owinęli mnie w srebrną siatkę. Pamiętam, jak wisiałem na drzewie, paląc się od zatrucia srebrem na skórze i w końcu udało mi się zobaczyć Alice. Zjedli jej brzuch, oczy i twarz, wszystkie miękkie części i zostawili to co z niej zostało by nas złapać w potrzask.

O Boże.

– Ile miałaś lat?

– Dwanaście. Mój tata był następny. Odszukał nas po zapachu i przeszedł w czysty ryk.

Loupy były silniejsze i szybsze niż Ludzie Kodeksu. Ośmiu przeciwko jednemu, nawet Curran nie miałby szans.

– Mój ojciec zabił trzy powiedział. Patrzyłem, jak reszta rozrywa go na części. Nauczyłem się, że nie możesz przeżyć samotnie. Musisz mieć wielu. Po tym jak go zjedli, poszli po moją matkę. Drut, na którym wisiałem przeciął gałąź i spadłem. W czasie, gdy się uwalniałem, przestała krzyczeć.

Pochyliłam się bliżej do niego.

– A potem?

– Biegłem. Gonili mnie, ale ja znałem góry, a oni nie. Zgubiłem ich. Rozbili obóz w naszym domu. Przez około cztery miesiące żyłem sam w lesie, próbując stać się silniejszym, podczas gdy oni próbowali mnie złapać. Przychodziłem nad urwisko by obserwować ich obóz, szukając szansy by zdjąć ich jeden za jednym. Nigdy jej nie zdobyłem. Zawsze byli razem. Na jesieni Mahon mnie znalazł. Jego kuzyn zarabiał w górach robiąc kółkom łowieckim za przewodnika. Loupy znalazły ich pewnego razu. Nikt nie przeżył. Mahon zajął się tym osobiście i przyprowadził dwudziestu zmiennokształtnych z sobą, w większość rodzinę, kilku z innych klanów, którzy wisieli mu przysługę. Obserwowałem ich jak przeczesywali las przez cztery dni zanim im się ujawniłem. Mahon zaoferował mi umowę. Jeśli da mi szansę rozwalić te loupy, pójdę razem z nim z tego lasu. Zgodziłem się.

– Dostałeś szansę? spytałam.

Potwierdził.

– Dostałem jednego z nich. Przegryzłem jego szyję na pół. To było moje pierwsze bitewne zabójstwo.

Moje było, gdy miałam dziesięć lat. Voron zapłacił ulicznemu twardzielowi pół tysiąca by mnie zabił. To ja go zabiłam i byłam chora po tym, i wtedy przyprowadził następnego gościa.

Oczy Currana spoglądały w dal.

– Ludzie myślą, że zbudowałem Gromadę, ponieważ jestem gościem, który myśli o dobrobycie wszystkich zmiennokształtnych. Mylą się. Wszystko co zbudowałem, zrobiłem, aby, gdy się połączę w parę i będę miał dzieci, nikt nie tknął mojej rodziny.

– Dlatego ustabilizowałeś klany. Żadnych walk między–klanowych.

Potwierdził.

– Dlatego zbudowałem ten cholerny zamek. Walczę dla nich, biorę udział w ich żalosnej polityce, buduję miłe stosunki z Zakonem i PWZKP i każdym dupkiem z odznaką. Robię to by wszystko, by moje dzieci nie musiały oglądać pół–zjedzonych ciał swoich sióstr.

Moje serce ścisnęło się w malutką, bolesną piłeczkę.

– A ja myślałam, że ty tylko udawałeś, że jesteś szalony.

Curran pokręcił głową.

– Nie, jestem prawdziwy. Paranoiczny, gwałtowny, niezadowolony, chyba że wszystko idzie po mojej myśli. Teraz cofnąłem się do tego cholernego drzewa obserwując lupy pożerające mojego ojca. Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie będę się tak czuł, ale znów tak jest. Zbudowałem to wszystko bym mógł cię chronić. Muszę wiedzieć, że tego chcesz. Muszę wiedzieć, czy zostaniesz.

Wyprostowałam się.

– W kieszeni moich jeansów są papiery.

Sięgnął do moich spodni i wyłowił kilka porozrywanych stron, zgiętych w mały kwadrat. Wyrwałam je ze zniszczonej książki po tym jak Erra zniszczyła moje mieszkanie. Curran odgiął kartki.

Na początku pokazał się wysoki mężczyzna kroczący w dół ulicy w mieście. Kosmyki dymu, zrobione krótkimi machnięciami pióra, rozciągały się od mężczyzny na zewnątrz, jak obrzydłe wyziewy. Przed nim zwierzęta galopowały przez pola, bydło, owce, woły, konie, psy, wszystkie złapane w przerażającym pędzie. Podpis pod tym brzmiał, Erra, Nośca Plagi.

Curran patrzył na to przez długi chwile; mokre plamy rozciągały się przez papier z jego palców i wtedy opuścił to na podłogę łazienki.

Druga strona. Ta sama postać w pelerynie szła ulicami miasta, podczas gdy ludzie padali przed nią, ich twarze były oszpecone wrzodami. Tą też wyrzucił.

Ta sama figura z siódmką innych idących w mgle, przed nim.

Czwarta strona, Erra ponownie, narysowana jako mężczyzna, śmiejący się, z ramionami rozwartymi, podczas gdy świątynia paliła się za nim.

– Erra powiedziała. – Rysowana jako mężczyzna, tak naprawdę to kobieta. Ma ponad sześć tysięcy lat. Starsza siostra Rolanda.

Curran patrzył na mnie.

Przełknęłam. Łamanie dwudziestu–pięciu lat warunków było cięższe niż myślałam.

Wskazałam na stronę.

– Co widzisz?

– Wroga.

Dziękuję, że robienie tego o wiele trudniejszym, Wasza Wysokość.

Musiałam to powiedzieć. Wyłożyć kawę na ławę i miał prawo wiedzieć w co się pakuje. Nie możesz czuć szczęścia przez kłamstwo. Świat tak nie działa.

Rozerwałam zęby.

– Ja widzę ciotkę.

Zabrało mu to moment. Zrozumienie błysnęło w jego oczach. Tak, załapał to.

– Nie zatrzyma się, póki jedna z nas nie będzie martwa powiedziała. – Nie ma miejsca by się ukryć i nawet gdyby było, ja nie uciekam. Widziałeś co potrafi. Jeśli nie będę walczyła, pójdzie za każdym kogo znam. To moja rodzina i moja odpowiedzialność. Teraz, to aż do śmierci.

– Moje gardło było tak suche, że mój język zmienił się w suchy liść w ustach. – Jeśli przegram, umrę. Jeśli wygram, Roland będzie chciał się dowiedzieć kto rozwalił jego siostrę. Tak czy siak mam przerąbane. Są konsekwencje bycia ze mną. To jest jedna z nich. Przez moją obecność sprawiam, że ty i twoi ludzie jesteście w niebezpieczeństwie. Wiem, że wcześniej mówiłam różne rzeczy o potrzebie ciepła i rodziny, ale prawda jest taka, że jestem sama z pewnego powodu. Jeśli będziemy razem, ty i wszyscy, których znasz staniecie się celami.

Nie mogłam nic odczytać z jego twarzy. Marzyłam by się dowiedzieć

o czym myśli.

– Nigdy nie będę siedziała skromnie obok ciebie. Będę zawsze mówiła co myślę i nie zawsze będzie ci się to podobało. Nie będę twoją księżniczką całą w ciepłe i bezpiecznie w wieży, którą zbudujesz. To po prostu nie ja. I nawet jeśli tak by było, żadna armia mnie nie uratuje. Jeśli zdecyduję się mieć dzieci, nigdy nie będą bezpieczne. Takim rodzajem towarzyski mogą być.

Nic nie powiedział. Motałam się. To było ważne a ja to pomieszałam jak cholera.

Moje palce były zimne. Tyle ciepłej wody a ja zamarzałam.

– Bez ciebie czuję się bardzo nieszczęśliwa. Nie mam wystarczająco woli by odejść. Próbowałam. Więc, jeśli chcesz to zerwać, chcę żebyś użył wszystkiego co tworzy z ciebie Władcę Bestii, i odszedł. Nie mów mi rzeczy, które myślisz, że chcę usłyszeć, chyba że naprawdę tak myślisz. Żadnych zranionych uczuć. Wyjdź z tej wanny, złap Dereka by znalazł mi osobny pokój i nigdy tego więcej nie poruszę.

Spojrzałam na Currana. Wciąż miał twarz Władcy Bestii: płaską i tak samo wyrazistą jak kamienne statuy. Byłam o włos od uderzenia go w szczękę by zobaczyć jakieś emocje. Jakakolwiek reakcja w tym momencie zrobiłaby swoje.

– Coś jeszcze? spytał.

– Nie.

Curran wzruszył ramionami i przyciągnął mnie do siebie.

– Nie wybierasz rodziny, w której się rodzisz. Wybierasz tę, którą tworzysz. Ja już wybrałem towarzyszkę i przykleiłem jej tyłek do krzesła by się upewnić, że o tym wie.

Nie dbał o to. Głupi, głupi idiota.

– Ta cała sprawa z klejeniem nie usatkuje mnie powiedziałam.

– Może następnym razem związę cię łańcuchem.

– Czy to humor lwołaka?

– Coś w tym stylu.

Pocałowałam go. Smakował jak Curran i to sprawiło, że czułam się absurdalnie szczęśliwie. Wszystko zrobiło krok w tył: Erra, umarli, wina, strach, ból. Odepchnęłam to na bok. Jeśli jutro jedno z nas zginie, przynajmniej będziemy mieć te kilka godzin. Użyjemy ich jak najlepiej się

da i żadna siła na tym świecie i nawet moja ciotka–suka, nie przeszkodzi nam.

Przeczesałam dłonią jego blond włosy.

– Jesteś głupcem, Wasza Futrzaność.

Malutkie złote iskry błysnęły w jego tęczęwkach.

– Jesteś w moich pokojach, w mojej wannie nago i jeszcze mi pyskujesz.

Czy oczekiwał czegoś innego?

– Hej, przecież cię nie kopnęłam ani nie uderzyłam w gardło. Uważam to za postęp. A ty nawet mnie znów nie przydusiłeś, co jest dla ciebie jakimś rekordem.

Chwycił mnie z warknięciem.

– Koniec. Sama się o to prosisz.

– Bardzo straszne. Trzęsę się...

Zamknął swoje usta na moich i zdecydowałam, że to była dobra zachęta by się zamknąć.

Rozdział 25

O budziłam się, ponieważ Curran wymknął się z łóżka. Zrobił to w zupełnej ciszy, jak duch, co było imponujące zważywszy na to, że łóżko było wysokie na cztery stopy.

Wyszedł z sypialni zamaszystym krokiem. Drzwi otworzyły się z miękkim szeptem. Ledwo słyszalny głos szeptał coś. Nie mogłam zrozumieć słów, ale poznałam chrapliwy głos – Derek.

W chwilę później otworzyły się. Curran wszedł do sypialni i zatrzymał się, gdy zobaczył mnie patrzącą na niego.

Wyglądał... po domowemu. Jego włosy sterczały pod dziwnym kątem, prawdopodobnie wyschły w dziwny sposób, skoro wszedł z wanny prosto do łóżka. Jego twarz była spokojna. Nigdy nie widziałam go tak zrelaksowanego. To było jakby ktoś ściągnął ogromny ciężar z tych umięśnionych ramion.

I zrzucił to wszystko na mnie.

– Która godzina? zapytałam.

– Trochę po piątej. – Zatrzymał się w pół kroku i wskoczył na łóżko.

Potałam twarzy. Nikle przypominałam sobie wyjście z wanny, owinięta w zbrodniczo miękki ręcznik i pozwalając mu się przekonać, iż potrzebujemy się położyć i odpocząć przez pół godziny. Spaliśmy przez co najmniej dziesięć godzin.

– Chciałam iść i porozmawiać ze starą kobietą i zadzwonić do Andrei. Zamiast tego zemdlałam z tobą.

– Warto było.

Było całkowicie warto.

– Nie wejdę więcej z tobą do wanny. Wskoczyłam z łóżka i wciągnęłam na siebie parę dresów Gromady. – Przez nią tracę cały rozsądek.

Curran rozwaliał się na łóżku z wielkim uśmiechem samozadowolenia.

– Chcesz poznać sekret?

– Oczywiście.

– To nie jest wanna, kochanie.

Czyż nie jesteśmy zbyt zadowoleni z siebie. Chwyciłam róg najniższego materaca i zrobiłam pokaz z patrzenia pod niego.

– Czego szukasz?

– Grochu, Wasza Wysokość.

– Co?

– Słyszałeś.

Odskoczyłam do tyłu, gdy rzucił się na mnie i jego palce chybiły o włos.

– Robisz się powolny na starość.

– Myślałem, że lubisz powoli.

Dopadło mnie wspomnienie ostatniej nocy, a mój umysł zatrzymał się. Roześmiał się.

– Zabrakło zgryźliwych ripost?

– Cicho. Staram się wymyślić jakąś.

Tak długo jak będziemy przeprowadzać sparingi, mogłabym udawać, że przeżycie dzisiejszego dnia byłoby bardzo proste.

Curran zsunął się z łóżka, prezentując z bliska widok najlepszej na świecie klatki piersiowej.

– Podczas gdy myślisz, Raphael i Andrea czekają na nas na dole. Nash nie ma znaczenia, ale jeśli przytrzymam potomka klanu Bouda czekającego zbyt długo, będę musiał przygłaskać jego pióra, a nie mam na to ochoty.

– Pióra?

– Tak. Curran porwał białą koszulkę z szuflady. Cenny paw B. Dumnie kroczący i upewniający się, wszystkie panie słabną po jego przejściu.

Wygięłam brwi na niego.

– On nie jest złym człowiekiem. – Curran wzruszył ramionami. – Zepsuty, arogancki. Dobry w walce, ale myśli swoim penisem. Kiedy sprawy nie idą po jego myśli, wpada w złość. Andrea jest idealna dla niego w przeciwieństwie do jego matki, nie kupuje żadnej z jego bzdur.

– Więc jeśli zaproszę go na herbatę i ciasteczka...?

– Tak długo, jak będzie to w miejscach publicznych, nie będzie problemu. Tylko nie spodziewaj się, że mnie tam zobaczysz. Będę niedysponowany. Jeśli zaprosisz go do naszych pokoi, oderwę mu głowę.

– Czy dlatego, bo jesteś zazdrosny czy ponieważ byłoby to naruszenie protokołu Gromady?

– Dwa razy tak. Mięśnie wzdłuż szczęki Currana napięły się. – Jest twoim fanem, więc możesz się wachlować podczas oglądania go. Jeśli o włos przekroczy linię, nie pożyje na tyle długo by tego żałować i on o tym wie.

Wysunęłam Zabójcę ze skórzanego pokrowca na plecach.

– Teraz jest chyba dobry moment, aby wspomnieć, iż zawarłam umowę z jego matką.

Curran zatrzymał się.

– Jaki rodzaj transakcji i kiedy?

Przedstawiła mu zarys zakładając przy tym buty.

Curran skrzywił się.

– Typowe. Wybrała moment, kiedy byłaś najsłabsza.

Wzruszyłam ramionami.

– To dobry interes dla mnie.

– Jest. Ale potem próbowała cię nakarmić. To mój przywilej. – Curran przytrzymał drzwi otwarte. B. zawsze będzie naciskać, aby zobaczyć na ile może cię złamać. Nie będę interweniował w sposób w jaki się z nią uporasz, ale gdybym to był ja, spotkałbym się z nią kiedyś, gdy to się skończy. Gdzieś w publicznym miejscu, gdzie obie będziecie na widoku. Każ jej czekać. Pół godziny powinno wystarczyć.

– Czy faktycznie trzymasz dla mnie drzwi?

– Przyzwyczaj się do niego – warknął.

Przygryzłam wargi, żeby się nie roześmiać. Przeszłam przez drzwi i Pan Romantyczny i ja zeszliśmy schodami w dół do sali konferencyjnej.



Raphael chodził wzdłuż ściany, podrzucając nożem. Andrea oparła się o stół. Jej twarz była ponura.

Rafaël skinął głową, gdy przeszliśmy z Curranem przez drzwiami.

– Mój Panie. Moja Pani.

Andrea zamrugła, z szeroko otwartymi oczyma.

– Kate? Co ty tu robisz?

– Jest jego towarzyszką. Gdzie indziej mogłaby być? Z głosu Rafaela sączyła się gorycz. Coś się stało pomiędzy nimi i nie było to dobre.

– Dla niej to nie to samo powiedziała Andrea nie odwracając się.

– Nie, to nie to samo. Ona rzeczywiście wyszła, gdy nasi ludzie ginęli.

– Miała wybór. Ja nie.

Oczy Rafaela płonęły czerwienią.

– Miała do wyboru takie same opcje jak ty.

– Wystarczy powiedział Curran.

Rafael odwrócił się, zakręcił nożem i wrócił do chodzenia.

Curran spojrzał na mnie.

– Odeszłaś z Zakonu?

– Ted dał mi wybór między telefonem SOS od Brenny i utrzymaniem mojego identyfikatora na szyi.

– Więc wybrałaś zmiennokształtnych ponad rycerzami wtrącił Rafael.

Andrea strzeliła w niego spojrzeniem czystej furii.

– Nie powiedziałam. Wybrałam ludzi w niebezpieczeństwie ponad bezpośredni rozkaz zignorowania ich.

Teraz wszystko było jasne. Poszłam pomóc zmiennokształtnym a Andrea została, a teraz Rafael chciał jej za to odgryźć głowę.

– Mam twojego psa powiedziała Andrea.

Dzięki Wszechmocnemu.

– Czy wszędzie rzyga?

– Zjadł mój dywanik łazienkowy, ale poza tym, ma się dobrze.

– Zatem, wiszę ci dywan.

Skinęła głową.

Usiadłam na stole.

– Jakie Zakon ma plany postępowania z Erra?

Andrea skrzywiła się.

– Ted ściągnął jakieś kobiety–rycerzy z Raleigh i zastawiają na nią pułapkę w Kreciej Norze. Tamara Wilson jest tutaj. Mistrzynie ostrza. Rzekomo jest nie z tego świata i jest odporna na ogień. Ted działa zgodnie z twoim planem bezpośredniego wyzwania Erry. Umieszcza jej imię na fladze i zostawia ją powiewającą w Kreciej Norze.

Krecia Nora była kiedyś Molen Enterprises – aż eksplodowała. Smukła szklana wieża, należała kiedyś do Molen Corporation, należącej do jednej z najbogatszych rodzin w Atlancie. Plotka mówi, że Molens byli w posiadaniu jaja feniksa. Planowali wylęg jaj, a tym samym odciśnięcie na młodym feniksie swojego znaku, zyskując w ten sposób superbroń.

Feniks wyklął się, ale zamiast 'Mamo!' nastąpił wybuch. Zabrał wieżę Molen i trzy miejskie bloki wokół niej. Feniksy nie raz wylęgały się samodzielnie. Wznosiły się one, podobnie jak starożytne rakiety, prosto w niebo.

Ostatecznie kurz opadł, odsłaniając idealnie okrągły krater – o stu czterdziestu metrach szerokości, prawie pięćdziesięciu metrach głębokości – wypełniony roztopionym szkłem i stalą. Kiedy krater schłodził się dwa tygodnie później, gruba po kolana warstwa szkła osłaniała jego dno. Przedsiębiorczy obywatele wycięli schody w glinianych ścianach krateru, przekształcając go w prowizoryczny amfiteatr. Różne wydarzenia legalne i nielegalne mają miejsce w Kreciej norze, od zawodów jazdy na deskorolce i hokeja ulicznego, do walk psów.

– Krecia Nora jest położona w środku miasta. – Zmarszczyłam brwi.

– Piętnaście minut od Kasyna Rodu, dwadzieścia Od Wyroczni Wiedźm w Stuletnim Parku, dwadzieścia pięć od Urzędu Wody i Kanalizacji powiedziała Andrea.

– Jak bardzo zniszczony jest Zakon? zapytał Curran.

– Nadal palił się, gdy wychodziłam pod koniec dnia – odpowiedziała mu Andrea.

– Zatem Moynohan musi wymierzyć ciężką i bardzo publiczną karę powiedział Curran. Zakon musi zachować twarz.

– Dostanie mnóstwo widzów na Kreciej Norze powiedział Rafael. – Ostatni raz, kiedy tam byłem, budynki na skraju były wypełnione. Co najmniej trzy tysiące osób, może więcej.

Poczułam chęć uderzenia głową o ścianę.

– Byłaś tam, gdy powiedziałam mu, że Erra kocha panikę tłumu, prawda?

– Byłam tam – potwierdziła Andrea. – Odświeżyłam mu pamięć. Kazał mi spadać.

– I to jest osoba, dla której staniesz w trosce o bezpieczeństwo. – Rafael potrząsnął głową. – Ale nie zrobisz tego samego dla naszych ludzi.

– On jest jednym z wielu rycerzy powiedziała Andrea. – On nie jest Zakonem. Jego poglądy są przestarzałe i nie odzwierciedlają postawy większości członków Zakonu. Nie przysięgałam lojalności jemu. Oddałam moją lojalność misji.

– A ta misją jest wyczyszczenie powierzchni tej planety z ciebie i ze mnie! – warknął Rafael.

– Misja ma na celu zapewnienie przetrwania ludzkości.

– Tak, i Moynohan nie sadzi, że pasujemy do tego opisu.

– Nie obchodzi mnie, co on myśli – warknęła Andrea. – Jestem tam, bo temu poświęciłam moje życie. To daje mi cel. W coś wierzę w przeciwieństwie do ciebie. Tak naprawdę zrobiłam coś ze swoim życiem, zamiast marnować mój czas pieprząc wszystko co mogę przytrzymać w miejscu przez trzydzieści sekund.

– To by było dla ciebie dobre siedzisz na dupie w Zakonie przez cały dzień, polerując broń, a jeden raz, kiedy mogłaś zrobić coś innego, wybrałaś nie robić niczego.

Andrea trząsnęła rękoma w stół.

– Zdecydowałam posłuchać rozkazu mojego dowódcy. Dyscyplina, wiesz co to.

– Oni umierali! Zadzwonili do was o pomoc a ty nic nie zrobiłaś!

– Tak, ponieważ Kate tam poszła.

Drwina wykrzywiła twarz Rafaela.

– Więc pozwalasz jej ginąć za siebie?

– Nie jestem nią! Andrea zwróciła na mnie. Nie mogę po prostu dramatycznie zerwać mojego identyfikatora i odejść.

Spojrzałam na Currana na wypadek, gdyby zdecydował wtrącić się do dyskusji. Usiadł obok mnie, jego szczeka spoczywa na pięści, oglądając ich jakby obserwował emocjonującą zabawę.

Andrea kontynuowała.

– Zakon był przy mnie, kiedy niczego innego nie było. Gdzie była twoja cenna Gromada i ci legendarni zmiennokształtni, kiedy miałam szesnaście i chorą matkę na rękach i nie byłam w stanie się sama wyżywić? Gdzie byłeś? Nie będę nieprzewidywalną dziwką boudy. Kiedy dam moją lojalność, mam to na myśli.

– Dajesz ją niewłaściwym ludziom, nie widzisz tego?

Oczy Andrei płonęły.

– Jeśli odejdę, Ted wygrywa. Nie pozwolę, żeby popieprzeniec zmusił mnie do odejścia, słyszysz mnie?

– Rób, co chcesz. Rafael potrząsnął głową. – Skończyłem.

Och, rany.

– Są tylko dwie ulice prowadzące go Kreciej Nory, więc jeśli Erra wywoła

panikę w tłumie, zapędzi ich albo w kierunku Kasyna lub w kierunku Urzędu powiedziałam. – Errze podoba się patrzeć na uciekających ludzi. Ulica prowadząca Urzędy jest ciemna, ale ulica prowadząca do Kasyna jest dobrze oświetlona.

– Kasyno jest bardziej prawdopodobne powiedziała Andrea. Nie tylko ona może powystrzelać maruderów, ponieważ przestraszeni ludzie wykażą naturalną tendencję do poruszania się kierunku światła. To daje im złudzenie bezpieczeństwa.

A światło będzie wypełnione wampirami.

– Erra może być niechętna, aby zniszczyć wampiry, które mogłyby ograniczyć straty.

– Ród nie włączy się do walki stwierdził Curran. – Nie mają nic do zyskania.

– Nataraja może wiedzieć lub może nie wiedzieć, o związku między Rolandem i Errą, ale Ghastek nie wie powiedziałam. – Zdaje sobie sprawę, że dzieje się coś dziwnego, i chce być tego częścią. Wygłosił gigantyczną tyradę na temat karygodności, gdy nie dałam mu głowy Potopu. Nie wskoczy do walki, jeśli ty lub ja go zapytamy, ale jeśli rycerz Zakonu zadzwoni...

– Ted nigdy nie zaakceptuje rozlokowania wampirów. Chce, by była to wyłącznie sprawa Zakonu. Andrea skrzyżowała ramiona.

– Tracisz czas – powiedział Rafał. – Nie zrobi nic, aby pomóc. Byłoby to za duże zagrożenie dla jej kariery.

– Jesteś dupkiem – warknęła Andrea.

Raphael wykonał doskonały ukłon.

– Czy Władca Bestii wciąż żąda mojej obecności?

– Nie powiedział Curran.

Rafał wyszedł.

Curran posłał mi piękną wersję spojrzenia *A nie mówiłem*.

Odwrociłam się Andrei.

– Jeśli zadzwonisz do Ghasteka i powiesz mu, że Ted planuje rozgrywki z nawigatorem nieumarłych magów mniej niż dwie mile od Kasyna i nie chce zaangażować w to Rodu, Ghastek będzie toczył pianę z ust.

– Dzięki za podpowiedź. – Andrea skrzywiła się. – Nigdy nie pomyślałabym o tym na własną rękę, kiedy siedzę na dupie cały dzień polerując swoją broń.

Curran podniósł się.

– Gromada dziękuje Zakonowi, za jego dalszą współpracę i dobrą wolę. Liczymy na owocną współpracę w przyszłości.

To wszystko, skończone, odejść już teraz.

Andrea powróciła do pozycji pionowej.

– Jeszcze nie skończyłam powiedziałam cicho.

Curran zignorował mnie.

– Ty i ja mamy umowę, Andrea. Nie niszczy tego przez obrażanie przyjaciółki i mojej towarzyszki.

Andrea wyszła.

Westchnęłam.

– Nie będziesz decydował, kiedy kończę rozmowę z moją przyjaciółką. Curran usadowił się na krawędzi stołu.

– Rozmowa prowadziła donikąd. Oboje zranieni i żadne z nich nie było w nastroju do słuchania.

To niczego nie zmienia.

– Myślałam, że działamy wspólnie. Miałam racje?

Curran zamilkł na dłuższą chwilę – oczywiście dobierał odpowiednie słowa.

– Tak jest. Wiem, że to wbrew twojej naturze, ale proszę, nie sprzeciwiaj się mi ponownie w miejscu publicznym. Możesz krzyczeć i kopać mnie prywatnie, ale publicznie musimy prezentować jednolity front. Zawsze. Wszystko, co robimy poza pokojami na górze będzie badane i ludzie tacy jak B. będą wykorzystywali każdą szczelinę na własną korzyść. Kiedy zostanie podjęta decyzja, muszę wiedzieć, że będziesz ją wspierać.

Postukałam moimi paznokciami w stół.

– Nawet jeśli decyzja została podjęta bez mojego udziału?

Powoli wypuścił powietrze.

– Nie jestem przyzwyczajony do dzielenia się. Nigdy wcześniej nie musiałem tego robić. Jeśli dasz mi trochę luzu, obiecuję, że robię to samo dla Ciebie. Postaram się zawsze cię uwzględniać, ale nie zawsze to będzie możliwe. Musisz mi zaufać.

– Zaufanie działa w obie strony.

Curran pochylił się bliżej.

– Gdyby była jedną z moich, miałaby już moje szpony na gardle.

Pozwoliłem jej urągać ci, bo jest twoją przyjaciółką i nie grasz według tych samych zasad. Chcę za to trochę zaufania.

To miała być żmudna walka. Widziałam to w jego oczach.

– Pozwoliłeś jej mnie obrazić, bo jest rycerzem Zakonu i nawet ty nie możesz ich mordować bezkarnie.

– To także.

– Tak długo jak jesteś świadomy tego, że będę podejmować własne decyzje i będę walczyć z Tobą, jeśli podejmiesz próby ingerencji, będę dokładać starań, aby zawsze cię uwzględnić, Wasza Królewska Mość, ale nie zawsze będzie to możliwe.

Złoto zaiskrzyło w jego oczach i zniknęło.

– Zasłużyłem sobie powiedział. – Nawet teraz. Rozejm?

Patrzył na mnie uważnie. To było dla niego ważne. To, co powiedziałem miało znaczenie.

Curran wymagał niekwestionowanego posłuszeństwa, a ja odrzucałam wszystkie autorytety. On nigdy nie dzielił się swoją władzą, a ja nigdy nie uznawałam żadnej. Oboje musieliśmy coś dać i nie chcieliśmy tego.

– Rozejm powiedziałam. – To będzie dla nas bardzo trudne.

– Tak. Ale Będziemy pracować nad dogadaniem się mamy wystarczająco dużo czasu.

Jeśli to będzie za dużo, zawsze pozostaje siłownia.

Siedzieliśmy w ciszy przez kilka długich minut.

– O czym myślisz? zapytałam w końcu.

– Erra ma już tylko trzech nieumarłych: wiatr, zwierzę i jeszcze ten trzeci...

– Wicher, Bestie i Ciemność. Nikt nie wie, czym jest Ciemność.

Curran skinął głową.

– Zakładając, że pułapki jakie Zakonu szykuje na nią, zawiodą...

– A tak będzie – dodałam.

– Pogoni tłum w stronę Kasyna.

– Musimy trzymać ją z dala od tłumu. – Wyciągnęłam Zabójcę z pochwy na plecach i umieściłam go na kolanach. – Nie możemy przewidzieć, ilu zabije, jeśli wywoła panikę.

– Niewielu powiedział Curran. – Większość zgonów nastąpi wśród ludzi traktujących się nawzajem.

Dzięki, Wasza Futrzastość, sprawiłeś, że czuję się o niebo lepiej.

– Ted nie troszczy się o utratę życia. Zajmuje się w dużymi ilościami: dobro wielu przeważa utratę kilku żyć. Nie mogę tego zrobić.

– Wiem. Curran odchylił się do tyłu. – Weźmiemy drużyny z każdego klanu, tylko kobiety wojowników.

Podniosłam brwi.

– Po ile w składzie?

– Od pięciu do dziesięciu. Możemy umieścić je wzdłuż dachu. Będziesz czekać na ulicy przed Kasynem. Ruszy w pościg. Jeśli wycofasz się wystarczająco daleko, moi... nasi ludzie zaleją jej nieumarłych pomocników. Ty i ja będziemy kluczem do niej.

Kiedy szykuje się plan, jest to boleśnie proste, ale bardzo dużo zależało od działań Erry a ona była nieprzewidywalna.

– To ma sens. Bawiłam się moim mieczem podążając ręką wzdłuż ostrza.

– Nie powinieneś brać udziału w walce. Jesteś mężczyzną i zmiennokształtnym. Sprawia to że jesteś podwójnie narażony na działania Erry.

– Muszę iść. To należy do moich obowiązków.

– To nie jest walka, którą możesz wygrać, Curran.

– Nie biorę udziału w bitwach których wiem, że nie mogę wygrać.

Wąski uśmiech wykrzywił mu usta. Wyglądał groźnie i niemal chłopięco w tym samym czasie. Coś dźgnęło mnie prosto w serce, gdzie przechowywałam swoje obawy i teraz wzrosły wszystkie na raz.

Był mój. Troszczył się o mnie, sprawiał, że traciłam wszelkie zmysły, i nie przejmował się moim ojcem. Był tym, czym chciałam, ponieważ sprawiał, że jestem szczęśliwa. Chciałam go jak nigdy nie chciałam nikogo w moim życiu.

Wiedziałem, dokąd prowadzi ten taniec szłam jego krokami już wcześniej. Gdy tylko zaczynałam się martwić o kogoś, śmierć wyrwała go ode mnie.

Curran miał umrzeć.

Nie mogłam zrobić nic by temu zapobiec. Umrze, bo tak zawsze się dzieje.

Moje gardło ścisnęło się.

– Pozwól mi się tym zająć.

– Nie, nie jesteś wystarczająco silna, by działać w pojedynkę. Walczyłaś z nią dwukrotnie i zremisowałaś.

– Prawie ją miałam.

Curran skinął głową.

– Słyszałem. I mogła pociągnąć cię za sobą.

Mój głos wyszedł płaski.

– Wytarżaj mnie w tym, dlaczego nie.

Uśmiechnął się.

– Nie ma teraz na to czasu. Może później.

Zamknęłam oczy. Nie będzie żadnych później.

– Czy wyobrażasz sobie mnie tarzającego się w tym? zapytał.

– Liczę do dziesięciu w mojej głowie.

– Czy to pomaga?

– Nie.

– To nie pomagało mi, gdy chodziło o ciebie. Kiedyś podnosiłem ciężary dla złagodzenia frustracji, ale ktoś zespawał mają łąwkę do podnoszenia ciężarów. Jak to zrobiłaś, tak przy okazji?

– Mogę powiedzieć, ale potem musiałabym cię zabić.

Czułam się tak, jakbym próbowała powstrzymać gigantyczny kamień, który toczył się z góry. Bez względu na to, co robiłam, ciągle się toczył, miażdżąc mnie swoją wagą.

Miał umrzeć.

– Jest jeszcze inny powód powiedział Curran. Jesteś moją towarzyszką. Zainstalowałem cię w moich pokojach. Nie jesteś jeszcze alfą. Aby potwierdzić twój status alfy musiałbym przyprowadzić cię przed oblicze Rady, żeby mogli psioczyć i jęczeć, a następnie przeciągną to, a nasz czas jest krótki. Poza tym, alfa prawdziwy autorytet zyskuje, gdy udowodni swoją wartość. To trwa kilka tygodni, miesięcy i czasem kilka zabójstw. Ponieważ jesteś moją towarzyszką, zmiennokształtni będą traktować cię z uprzejmością, ale w walce, kiedy będą pomiędzy życiem a śmiercią, nie będą cię słuchali. Siedem drużyn oznacza siedem samic alfa. Widziałaś, jak dobrze się dogadują między sobą.

Trudno było z nim dyskutować, ponieważ uparcie podkreślał sens.

– Zatem trzeba jednej z alf dać przywództwo.

Jasne brwi Currana zsunęły się razem.

– Mam wynieść jeden klan przede wszystkie inne, kiedy podważają twój przyszły autorytet? Oni nigdy nie pozwolą ci o tym zapomnieć.

Wytrzymałam jego spojrzenie.

– Znam Errę. I wiem do czego jest zdolna. Ty nie. Czy przynajmniej szanujesz mnie na tyle, by pozwolić mi przejąć inicjatywę w tej sprawie?

Nie zatrzymał się.

– Tak. Ale wciąż idę z tobą. Muszę tam być.

Frustracja wybuchła ze mnie.

– Argh. Stałam na nogi. – Kurwa, nienawidzę jej za wciągnięcie mnie w to. Kiedy dostanę ją w swoje ręce, powyrywam jej nogi i w pierwszej kolejności nakarmię ją butami.



Zmiennokształtni nie wierzyli w więzienia. Typową karą była śmierć lub praca. W rzadkich przypadkach, gdy ktoś został skazany na izolację, był zsyłany na odosobniony obszar.

Twierdza posiadała kilka cel gospodarczych – dużych, pustych pokoi, wyposażonych w klatki loupów. W jednej z nich trzymano mojego *Ochroniarza*.

Curran nalegał by podejść ze mną do drzwi. Jakoś, mimo wczesnej godziny, korytarze w Twierdzy były pełne zmiennokształtnych, którzy wykonywali ciężką pracę, aby nie patrzeć na mnie.

– Jak na nocnych ludzi, jesteście strasznie aktywni w ciągu dnia – mruknęłam.

– Ciekawość ich zabija. Otoczyli by cię, gdyby mogli.

– Wypadło by to bardzo źle dla wszystkich uczestników. Nie lubię tłumów.

Curran, rozważał to przez chwilę.

– Mam kilka ostatecznych ustaleń, a potem jestem wolny. Czy masz ochotę na dobrą kolację ze mną?

– Będę gotować powiedziałam.

– Jesteś pewna? Mogę zlecić przygotowanie.

– Wolę gotować. – To może być nasz ostatni obiad.

– A zatem pomogę ci.

Zatrzymał się przy drzwiach.

– Ona tam jest. Czy znajdziesz drogę powrotną do siebie?

– Mam niesamowite poczucie kierunku.

Zaprezentował mi twarz Władcy Bestii.

– Jasne. Będę miała kompas, kredę, kłębek sznurka i racje na pięć dni by dotrzeć do ciebie.

Ha-ha.

– Gdybym miała kłopoty, proszę tą ładną blond dziewczynę, która została wyznaczona na mojego opiekuna.

Curran spojrział na młodą blond zmiennokształtną, która dyskretnie za nami szła od jego kwatery.

– Zostań. Możesz przyjść poczekać przy drzwiach.

Podeszła i stanęła przy drzwiach.

Curran wziął moją rękę i ścisnął mi palce.

Zmiennokształtna zamarła.

– Później – powiedział.

– Później. – Może miałam cholernie dużo bagażu, ale on nie był nagrodą. Życie z nim znaczyło żyć w pudełku ze szkła.

Curran wypuścił moje palce, spojrział na korytarz i podniósł głos.

– Kontynuujcie.

Nagle wszyscy mieli gdzieś być i naprawdę potrzebowali się tam dostać.

Otworzyłam drzwi i weszłam do celi.

Duży prostokątny pokój rozciągał się przede mną, zupełnie pusty, z wyjątkiem klatki loupa osiem metrów wysokości, z prętów grubości mojego nadgarstka. Magia opadała lub pręty były fluorescencyjne z zaczarowanego srebra. Osiem belek nośnych rozciągało się od sufitu klatki i podłogi, zakotwicząc ją do Twierdzy.

Kobieta siedziała w klatce, z takiej samej pozie ze skrzyżowanymi nogami w jakiej widziałam ją ostatnim razem. Jej włócznia była oparta o ścianę, a także poza jej zasięgiem.

Podeszłam do klatki i usiadłam ze skrzyżowanymi nogami na podłodze. Mogłam pokryć podłogę wszystkimi pytaniami jakie chciałam jej zadać. Pytanie za sześćdziesiąt cztery tysiące dolarów czy ona by odpowiedziała?

Kobieta otworzyła oczy. Całkowicie czarne i nieprzeniknione, niczym dwa kawałki węgla.

Patrzyłyśmy na siebie. Miała twarz kobiety, który spędziła wiele czasu na dworze i często się śmiała – jej jasnobrązowa skóra nosiła ślady złej pogody, kurze łapki podsycaly jej oczy, a usta wydawały nieustannie ukrywać sardoniczny śmiech, jakby była przekonana, że jest jedyną używającą umysłu w świecie głupców.

– On jest bardzo silny. Dziwny akcent zabarwił jej głos. – Uparty i dumny, ale bardzo silny. To dobry wybór.

Miała na myśli Currana.

– Jak masz na imię?

– Naeemah.

– Czy na pewno zmieniasz się w krokodyla?

Skinęła głową – w zwolnionym tempie.

– Krokodyle są z zimnokrwiste.

– To prawda.

– Większość zmiennokształtnych jest ssakami.

– To także prawda.

– Jak to działa?

Naeemah posłała mi szeroki uśmiech nie pokazując żadnych zębów.

– Nie jestem jak większość zmiennokształtnych.

Touche.

– Dlaczego mnie chronisz?

– Powiedziałam już: to moja praca. Uważaj.

– Kto cię zatrudnił?

Czerwona iskra w oczach Naeemah rozplęnęła się w jej antracytowych tęczęwkach.

– Pozwól mi wyjść z klatki, a ci powiem.

Podniosłam brwi.

– Skąd mam wiedzieć, że nie zadasz komuś ciosu w plecy?

Naeemah posłała mi protekcyjnym spojrzenie.

– Przynieś oszczep.

Wstałam i chwyciłam oszczep. Miał jakieś pięć metrów długości, z prostą metalową głowicą długą na około dziewięć centymetrów i blisko trzy centymetry szeroką u podstawy. Szczelnie owinięta skórzany sznurem wzmacniającym podstawę, przywiązując do trzcionka tak dobrze, że głowica włóczy jakby wyrastała z drewna.

Podniosłam oszczep w dłoni, dostosowując go do poziomu oczu. Zakrzywiony. Prawie, jak gdyby była to gałąź w pewnym momencie zamiast drewnianego słupa, wycięta idealnie prosto z większego kawałka drewna. Cięższa niż oczekiwałam, i bardzo mocna. Tekstura była dziwna, zbyt gładka, wypolerowana i blada niczym korzeń. Małe czarne ślady obsypywały drewno, wyryte za pomocą rozgrzanego drutu. Ptaki, lwy, faliste linie, figury geometryczne... Hieroglify, napisane na boku trzonu. Każdy zestaw znaków był oddzielony poziomą linią. Małe pionowe kreski biegły w okręgu, tuż przed linią, w niektórych miejscach zaledwie kilka, w wielu innych okrężały trzonek.

Wypalone znaki zakończyły się kilka metrów od grotu włóczni. Interesujące.

– Popatrz tam. – Naeemah wskazał na ostatni zestaw hieroglifów. Jej twarz przybrała królewską minę. Wydawała się, starożytna i niedostępna, tak jak tajemniczy posąg z dawno zapomnianego wieku. To jest moje imię. Obok jest imię mojego ojca. Kolejne jest imię jego matki, a następnie jej starszego brata, a następnie ich ojca i ojca ich ojca przed nim.

– A te? Przesunęłam palcami po krótkich znakach.

– To są zabójcy, których zdjęliśmy. Naeemah uśmiechnęła się ironicznie. – Nie zabijamy dla zysku. Każdy szakal może to zrobić. Jesteśmy łowcami zabójców. To jest to, co robimy.

Sprawdziłam nazwiska. Co najmniej trzy tuziny znaków, może więcej.

– Ile masz lat?

– Moi synowie mieli dzieci przed twoim urodzeniem. Żadnych więcej odpowiedzi. Zdecyduj.

Podeszłam do drzwi i wystawiłam głowę na zewnątrz. Blond zmiennokształtna czekała na mnie dokładnie w miejscu, gdzie Curran kazał jej stać.

– Czy masz klucz do klatki loupa?

– Tak, towarzyszko. Wyciągnęła kluczyk i wręczyła mi go.

– Dziękuję. I nie nazywaj mnie ‘towarzystką’, proszę.

– Tak, alfo.

Jasne.

Naeemah zaśmiała się ze swojej klatki. Westchnęłam i weszłam do środka.

Otworzyłam drzwi i podałam jej oszczep.

– To nie jest tak zabawne, gdy jesteś odbiorcą tego.

Naeemah zrobiła dwa kroki z klatki i usiadła z powrotem. Dołączyłam do niej.

– Wypuściłam cię i oczekuje kilku odpowiedzi. Kto ciebie zatrudnił?

– Hugh d'Ambray.

Uderzyło mnie to prosto w twarz.

To ma w zakręcony sposób sens. Hugh widział mnie niszczącą miecz. Był aktywnym zbieraczem informacji o mnie lub planującym zbierać, i przysłał ochroniarza, żeby nic mi się nie przydarzyło w międzyczasie. Z moją historią, brał na siebie ryzyko, iż stanie na dywanie Rolanda wyjaśniając, że znalazł jego dawno zaginioną córkę, ale zabiła się, zanim zdążył zebrać wystarczającą ilość dowodów na potwierdzenie jej tożsamości. To byłoby super.

Wymawiała nazwisko Hugh z niesmakiem. Zastanawiałam się, dlaczego.

– Jaki jest twój stosunek do Hugh?

– Kilka lat temu, kiedy moje dzieci były małe, zabił jednego człowieka którego ochraniał mój syn, a jego złapał. Targowaliśmy się o życie mojego syna i wymieniłam jedną przysługę do wyboru Hugh.

Żadna utracona miłość. Dobrze dla mnie, źle dla Hugh.

– Gdzie jest Hugh teraz?

Uśmiech Naeemah zrobił się drapieżny.

– Nie wiem. Nie jestem jego opiekunką.

Spróbowałam innego plan ataku.

– Jakie są dokładnie warunki twojego porozumienia z Hugh?

Naeemah zaśmiał się ponownie.

– Kazał mi cię obserwować i zapewnić ochronę przed tymi, którzy są dla Ciebie zagrożeniem. Nie miałam interweniować lub ujawniać się, chyba że Twoje życie byłoby w poważnym niebezpieczeństwie.

Coraz ciekawsze.

– Na jak długo?

– Nie określił.

Miałam przeczucie, że właśnie znalazłam lukę na tyle dużą, aby przejechać przez nią wozem.

– Czy Hugh jest wyłączony z tych, którzy są zagrożeniem dla mnie?

Uśmiech Naeemah zrobił się szerszy.

– Nie określił tego.

– Hugh nie jest tak sprytny jak mu się wydaje.

– To prawda.

– Co, jeśli powiem, że Hugh jest drugim największym zagrożeniem dla mnie, sekundę tylko za Errą?

– Powiedziałbym, że już wiem o tym.

– Jak?

Naeemah pochyliła się do przodu. Spojrzenie jej czarnych oczu zamknęło się na mnie.

– Nie powinnaś prowadzić rozmów przy oknie, gdy po ścianie domu jest łatwo wejść.

Słyszała mnie i Andrea rozmawiające o Hugh. Prawdopodobnie każde słowo.

– Co zrobisz, jeśli Hugh mnie atakuje?

– Będę cię chronić. Mój dług musi zostać zwrócony.

Podliczmy.

– Jak długo będziesz moim ochroniarzem?

– To będzie zależało od ciebie.

Tu mnie miała.

Naeemah wyprostowała się.

– Ochraniałam ludzi władzy i ludzi bogactwa. Wielu, wielu ludzi. Oceniam, że jesteś godna. Nie zawieź mnie.

To było wszystko czego potrzebowałam. Wydaje się, że Wszechświat zdecydował, że moje życie byłoby znacznie bogatsze, kiedy zagości w nim osądzający krokodyl–ochroniarz.

– Będę o tym pamiętać. Mam zamiar dziś walczyć z Errą. W przypadku próby ‘ratowania’ mnie ponownie, zabiję cię.

– Będę o tym pamiętać.

Wstałam i Naeemah wstała ze mną. Musiałam coś z nią zrobić i miałam wrażenie, że przydzielenie jej do pracy z resztą strażników nie pójdzie tak dobrze. Potrzebowała własnej przestrzeni.

– Chodź ze mną, proszę. Musimy znaleźć ci pokój.

Podążyła za mną. Zmiennokształtna blondyna gapiła się na nią, jak gdyby Naeemah była Kobrą z rozpostartym kapturem. Naeemah ignorowała ją.

Udałam się z powrotem do kwater Currana, z moimi dwiema opiekunkami do dzieci.

Jim by to po prostu pokochał. Gdybym nie była ostrożna, podarowałabym mu zawał przed zakończeniem pierwszego miesiąca.

Rozdział 26

Zachód słońca bladł na niebie, tłąc się w swej finałowej agonii. Wdzierający się zmierzch ufarbował budynki na czarno, zmieniając biały kolor zasp śniegu na indygo.

Usiadłam na szczycie budynku, obserwując ogniska oświetlające obręcz Kreciej Nory przez lornetkę. Curran siedział obok mnie. Przybrał formę wojownika: wysoka na siedem i pół stopy kreatura utknęła gdzieś pomiędzy człowiekiem a bestią.

Po tym jak strażnicy Currana wycierpieli apopleksję przez Naeemah, udało mi się zainstalować ją w jej własnych pokojach i poszłam ugotować nasz obiad. Władca Bestii dołączył do mnie po paru minutach. Zrobiliśmy stek z sarniny, frytki pokryte serem i szybki placek z dyni. Zjedliśmy, potem się kochaliśmy i poszliśmy spać, zwinięci razem w jego śmiesznym łóżku; potem Curran przybrał formę wojownika, a ja spędziłam dwie godziny rysując poemat Erry na jego skórze małą tubką henny. Kiedy się zmęczyłam, zawołałam Dali i przejęła pałeczkę. Jej pismo było o wiele lepsze. Nie miałam pojęcia czy to w ogóle da mu jakąkolwiek ochronę, ale w tym momencie musiałam spróbować wszystkiego.

Za nami, zmiennokształtne kobiety czekały, ustawione w indywidualnych drużynach wzdłuż ulicy prowadzącej do Kasyna. Wilki była zaraz za nami, boudy oczekiwały po przeciwnej stronie ulicy, potem szczury i Klan Ciężkich, szakale, koty i w końcu prawie trzy bloki dalej, Klan Zwinnych. Drużyna z Klanu Zwinnych składała się ze starszej Japońskiej kobiety, która podobno była alfą i czterech smukłych kobiet, które wyglądały jakby miały co najwyżej po piętnaście lat. Curran powiedział mi, że były lisicami. Wyglądały elegancko a ja ugryzłam się w język, mając nadzieję, że wiedzą, co robią.

Gdzieś w ciemności chowała się Naeemah. Wybrała swój własny punkt i nie kłóciłam się z nią. Jej zapach sprawiał, że zmiennokształtni czuli się nieswojo.

Spojrzałam powrotem na Krecią Norę. Ognisko paliło się w centrum krateru, obwarowane przez gromadę metalowych bębnow. Na lewo, czekał rząd wozów z Biohazardu. Ludzie zapelniali brzeg krateru techno-medycy, PWKZP, łucznicy. Większość z nich to mężczyźni. Pomimo moich raportów, Ted wysłał mężczyzn do krateru, prawdopodobnie dlatego, że nie mógł na czas ściągnąć wystarczającej liczby wojowniczek. Przeklełam, gdy pierwszy raz ich zobaczyłam. Curran wzruszył ramionami i powiedział, „Mięso armatnie”.

Nad ogniskami tłum zebrał się w pozostałościach biurowca. Usiadł i na otwieranych drewnianych rusztowaniach, w cieniu powybijanych okien, na dachach, na górach gruzu. Cholerna, prawie połowa Atlanty musiała zobaczyć flagę i przybyła zobaczyć, jak Zakon wyciera o nią Siewcę Plag. Każdy z nich mógł zginąć dziś w nocy i nie było nic, co mogłam w tej sprawie zrobić.

Moja lornetka odnalazła Teda stojącego obok wielkiej, wysportowanej kobiety z krótkimi, czerwonymi włosami. Twarde, blade oczy. Czarne spodnie, czarna, skórzana kurtka, przy pasie pochwa z mieczem. Głowa niedźwiedzia na głowni jej miecza – Zbrojownia Sounder. Robili falcjony jednosieczne miecze średniej długości w kształcie bękartego dziecka długiego miecza i bułatu. Wspaniałej jakości miecze, ale drogie jak cholera. Sądząc po jej mieczu i ubraniu, patrzyłam na Tamarę Wilson.

Ted zaimportował rycerzy Zakonu spoza miasta. Zaplanował to – zabrałoby mu to przynajmniej dwa dni by ściągnąć personel z Północnej Karoliny. Czy bym odeszła czy nie, to mimo wszystko nie byłaby moja petycja.

Magia przepłynęła przez nas w niewidzialnej fali. Czas na show.

Tamara ruszyła w dół schodów wyciętych z boku Kreciej Nory. Przecięła spód krateru do centrum, gdzie wielkie ognisko paliło się na szkłe. Stając przed ogniem, trzymała długą tyczkę z sztandarem Zakonu – lancą i mieczem krzyżującymi się na tarczy. Światło ogniska chwyciło się jej zbroi. Założyła hełm na głowę, chowając włosy.

Szczupła kreatura wspięła się na dach. Długa, skulona, pokryta kępami futra, poruszała się płynnie i szybko. Jej stopy i dłonie były nieproporcjonalnie wielkie, a krótkie, czarne pazury wystawały jej z palców. Stożkowaty pysk wmieszał się w prawie humanoidalną twarz, otoczoną

przez okrągłe, różowe uszy.

Szczurołak. Ostrożny, szybki, zabójczy. Nie mieli dobrych wojowników, ale mieli wspaniałych zwiadowców. I zabójców.

Popędziła do nas i usiadła na swoich udach, z ramionami skrzyżowanymi na klatce. Jej pysk otworzył się, ukazując zbyt wielkie siekacze.

– Beczki są wypełnione napalmem. – Jej zdeformowane usta zniekształcały słowa, ale wychodziły wystarczająco wyraźnie. – Mają łuczników ukrytych wzdłuż obrzeża, niektórzy z podpalającymi strzałami.

Miało to sens: Erra wchodzi do Kreciej Nory, kierując się na sztandar, ponieważ to było wyzwanie. Łucznicy strzelają w beczki podpalającymi strzałami. Erra topi się w morzu płonącego napalmu. Tamara magicznie ucieka. Dobry plan. Oprócz tej części, w której nie wypali.

– Wszyscy zginą – powiedziałam.

Ciemne oczy szczurołaka spojrzały na mnie na sekundę, a potem jej spojrzenie przeniosło się na Currana.

– Również Ród przygotował sobie imprezę krwio pijców. Obozują około dwóch mil za nami.

– Dobrze powiedział Curran.

Andrea zapewne przyszła. Nie mam co do tego wątpliwości.

Piskliwy wrzask wystrzelił z ciemności z ulicy na lewo. Przebił się przez nadciągającą noc długi, przenikliwy skrzek nasycony terrorem. Zmiennokształtni spięli się.

Człowiek wyszedł z mroku. Był średniego wzrostu, owinięty w długi płaszcz, który poruszał się z każdym jego krokiem; szedł przez śnieg, a kiedy szedł, płatki śniegu wznosiły się w powietrzu wirując i formując się w błyszczące chmury. Wichura. Nieumarły Erry o mocy powietrza.

Inny mężczyzna wskoczył w widok i przykucnął na brzegu Kreciej Nory. Nagi, pokryty gęstymi, ciemnymi włosami, ciało okrywały grube mięśnie sztangisty na pełnej diecie sterydowej. Wielki i owłosiony. W porządku. Oto nadchodzi Bestia.

Erra przyprowadziła co najmniej dwóch. Bez względu na to, jak silne były jej moce, kontrolowanie dwóch na raz musiało być trudne. Było prawdopodobne, że będą odzwierciedlać swoje ruchy, działając w grupie.

Nadeszła trzecia postać nagi mężczyzna tak chudy, że jego skóra trzymała się kości, ukazując żebra i żalonną klatkę piersiową. Odwrócił głowę, obejrzał

krater, a wtedy zobaczyłam jego oczy żółte, jak żółtka jajek. Ciemność.

Trzech nieumarłych zamarło, stojąc jak posągi. Racząc wejście każdą kroplą dramaturgii.

Minął długi moment.

I kolejny.

– No skończ z tym wreszcie – warknęłam.

Następna. To zaczynało być śmieszne.

Mgła rozrzedziła się. Erra ukazała się na widoku, z głową i ramionami ponad swoimi nieumarłymi. Światła ogni odbiły się od niej. Biała futrzana peleryna spływała z jej ramion, wodospad jej włosów był jak ciemna plama na jej bladym kołnierzu.

Cisza zaległa w Kreciej Norze.

Erra rzuciła wzrokiem na tłum, na łuczników, na Biohazard, na furgonetki, sprzęt, publiczność na ruinach niedaleko... uniosła ramiona na boki. Peleryna ześlizgnęła się z niej. Błyszczący, czerwony materiał otaczał jej ciało. Przykleił się do niej jak druga skóra czystego szkarłatu. Moja ciotka podobno wpadła w fetysz na lateks. Któż to wiedział?

Wichura wystrzelił ramiona przez swoją peleryna. Jego pięść trzymała wielki topór. Pomarańczowe światła płomieni połyskiwały na dziesięciocalowym ostrzu przyczepionym do rączki długiej na cztery stopy. Topór prawdopodobnie ważył z sześć funtów. Normalny miecznik byłby wolniejszy niż mucha w smole, ale z jej siłą, to nie miało znaczenia. Mogłaby machać tym cały dzień, a potem siłować się na rękę z niedźwiedziem.

Wichura obrócił się na pięcie, podszedł pięć stóp do Erry, ukląkł przed nią, oferując topór na swoich uniesionych dłoniach.

– Powinniśmy poklaskać albo coś – powiedział Curran. – Tak ciężko próbuje.

– Może powinniśmy znaleźć jakieś majtki do rzucenia. Poprawiłam lunetkę by skoncentrować się na jej twarzy.

Erra uniosła głowę. Moc wypełniła jej oczy. Wyglądała królewsko, jak jakaś arogancka bogini wisząca nad przepaścią. Musiałam jej to przyznać moja ciotka wiedziała, jak zrobić show. Mogło być to bardziej dramatyczne, jeśli by miała siedmiu nieumarłych, zamiast trzech, ale hej, przynajmniej miała jakichś pacholków do przyprowadzenia.

Erra sięgnęła po topór. Jej palce zacisnęły się na ręczce. Wystrzeliła nim w powietrze. Z chrapliwym okrzykiem, moc wystrzeliła z niej jak fala uderzeniowa, wstrząsając fundamentami ruin. Uderzyła we mnie, sprawiając, że krew mi zawrzała. Curran warknął. W Kreciej Norze ludzie wzdrygnęli się.

Igły wystrzeliły z czerwonego ubrania Erry. Żyły ciemnej purpury owinęły jej nogi. Włókno popłynęło, zagęszczając się, pękając w rozpoznawalne kształty: dopasowany napierśnik, szpiczaste naramienniki, rękawice...

To nie był lateks. Cholera.

Pochyliłam się do Currana.

– Ma na sobie krwawą zbroję. Jej nieprzenikniona dla normalnych broni, pazurów i zębów.

Jego oczy pociemniały.

– Jeśli uderzę ją wystarczająco mocno, wciąż to poczuje. Przytaknęłam.

– Mój miecz w końcu zmiękczy jej zbroję, ale to chwilę zajmie. Nie wie, że tu jesteś. Jeśli zaczekasz, dostaniesz okazję do dobrego strzału.

Mój prywatny potwór pochylił się bliżej.

– Wciąż próbujesz mnie powstrzymać od walki?

Otarłam palcami wzdłuż jego futrzanego policzka.

– Staram się wygrać. Nie ma hełmu – jest zbyt próżna.

Starożytna czy nie, wciąż była człowiekiem a on był lwołakiem. Jeśli by to dobrze w czasie rozłożył, mógłby rozgnieść jej czaszkę jak skorupkę jajka – jednym uderzeniem.

– Jeden strzał – powiedział.

– Utrzymam ją zajętą. Tylko jej nie gryź. Złamane zęby nie są sexy.

Uśmiechnął się, prezentując mi usta wypełnione kłami długimi na palec. Przewróciłam oczami.

Erra zrobiła krok do przodu. Przez moment wahała się przed spadkiem, światło tańczyło na jej szkarłatnej zbroi i wtedy zanurkowała w Krecią Norę. Wichura podążył za nią, bezgłośny cień szybujący nad szklaną podłogą. Ciemność i Bestia pozostali z tyłu.

Dwadzieścia jardów do centrum i ogniska.

Piętnaście.

Dziesięć.

Tamara wyciągnęła swój miecz. Ogniste iskry zaświeciły nad brzegiem

krateru łuczniczy PWZKP zapalili swoje strzały.

Osiem.

Łucznicy wystrzelili.

Beczki eksplodowały, uderzając moje bębenki pięścią powietrza. Morze ognia wypełniło Krecią Norę, emanując ciepłem. W jego głębiach ujrzałam Tamarę, nietkniętą, z ogniem otaczającym jej ciało, ale nie dotykającym jej.

Widzowie wiwatowali na widok ludzkiego grillowania.

Ryk płomieni uzyskał nową nutę, głęboki, gwizdzący dźwięk. Coraz głośniejszy i głośniejszy. Płomienie odwróciły się, obracając się coraz szybciej i szybciej, unosząc się spiralnie, jak tornado ognia. Stożek płomieni rozdzielił się, ukazując Wichurę unoszącego się w sercu tornada, z włosami unoszącymi się z jego głowy, z ramionami skrzyżowanymi na klatce. Jego ciało odchylone było do tyłu, całkowicie zrelaksowane. Miał zamknięte oczy.

Tyle napalmu.

Pod nim Erra stała. Czerwony hełm ukrył jej twarz i włosy. Krwawa zbroja zasłaniała każdy cal jej ciała. Och, dobrze. Jakby i tak to nie było wystarczająco ciężkie. Musiała nałożyć hełm.

Płonące tornado zeszło z jej drogi. Hełm skruszył się, ukazując jej twarz. Jej grzywa wypadła na jej plecy. Właśnie tak. Brak hełmu był dla nas dobry.

Z grymasem, Erra zamachnęła się toporem i ruszyła naprzód.

Tamara zaatakowała, jej miecz był nadnaturalnie szybki. Erra sparowała go na bok, jak wykałaczkę, wymachując nim w miażdżącym odbiciu. Topór wbił się głęboko w ramię Tamary, przecinając się przez obojczyk aż do jej żeber.

Tamara krzyknęła – rozpaczliwy krzyk bólu i strachu.

Curran zacisnął zbyt wielkie dłonie na moim ramieniu.

– Nie możesz jej pomóc. Czekamy.

Erra złapała Tamarę na gardło i uniosła ją w powietrze. Jej wrzask zagłuszył krzyki Tamary.

– Czy to wszystko, co mi oferujecie? Czy to wszystko?

Wstrząsnęła Tamarą raz, jakby strząsała wodę z dłoni. Odgłos ognia zatonął w bajecznym trzeszczeniu kości, ale jej głowa upadła na bok, luźna na złamanej szyi.

– Gdzie jesteś dziecko?

Wyskoczyłam do przodu.

- Jeszcze nie. Curran pchnął mnie w dół.
 - Zabije ich.
 - Wejdiesz tam teraz i wszyscy zginiemy. Trzymamy się planu.
- W powietrzu, Wichura otworzył oczy.
- Nie ma ucieczki. Znajdę cię – obiecała Erra.

Stożek płomieni rozwinął się jak kwiat i obryzgał obrzeże Kreciej Nory, pałac łuczników. Krzyki torturowanych rozerwały noc na części, a za nim podążał odrażający smród przypalonego ludzkiego mięsa. Wichura obrócił się, a morze ognia podążyło za nim, wrzeszcząc jak głodne zwierzę. Ugotował niedobitków żywcem, gdy uciekali.

Wokół całej Kreciej Nory, ludzie w mundurach PWKZP i Biohazardu biegali bez celu, pozostawiając broń. Widzowie–idioci wciąż wypełniali budynek. Magia Erry nie sięgnęła ich.

- Oto nadchodzę! – zagrzmiała Erra.

Spalone, dymiące się zwłoki zaśmiecały przeciwną stronę krateru. Cienki, żeński głos krzyczał gdzieś w pobliżu, łkając histerycznie, piskliwa nuta przeciwko gardłowemu krzykowi. Daleko po prawej, Ciemność i Bestia usadowili się na brzegu Kreciej Nory, nietknięci przez płomienie. Musieli okrążyć je, podczas, gdy my patrzyliśmy na ludzki grill.

- Czekał powiedział Curran.

Zacisnęłam zęby.

Poryw wiatru uderzył z dna Kreciej Nory, unosząc Errę na brzeg. Moment później jej trzech nieumarłych dołączyło do niej.

- Idź. – Curran puścił mnie.

Przebiegłam po dachu, złapałam linę przyczepioną do wyjścia ewakuacyjnego i ześlizgnęłam się na ulicę.



Śnieg chrzęścił pod moimi stopami. Za mną Kasyno unosiło się w chmurze niezziemskiego światła wypływającego z potężnych feylatarni.

Miałam prostą misję. Zwrócić uwagę Erry. Ściągnąć ją w dół ulicy, z daleka od tłumu, tak, żeby zmiennokształtni mogli dostać się za jej plecy.

Ta. Bułka z masłem.

Wzmocniłam się.

– Truskawkowe Ciastko dzwoniło, chce swoje ubranie z powrotem. Erra obróciła się do mnie.

Pomachałam palcami do niej.

– Hej Gwiazdeczko.

Podmuch wiatru wystrzelił z Wichury. Uskoczyłam, ale nie wystarczająco szybko. Wiatr uderzył we mnie. Ziemia zniknęła, a ja odleciałam kilka stóp i uderzyłam o zaparkowaną ciężarówkę z łomotem. Moje plecy zachrzęściły.

– My nie uciekamy od walki i nie chowamy się za słabszymi. – Erra ruszyła w moją stronę. Jesteś młoda i słaba, ale nie masz strachu. Pomogę ci. Nie pozwolę ci uciec i zawstydzić rodzinę podwójnie.

Zatoczyłam się na stopy i zamachnęłam się mieczem, rozgrzewając nadgarstek.

– Zawstydzanie rodziny jest twoją robotą. Nic, co ja zrobiłam, nie mogłoby się temu równać.

– Schlebiasz mi.

Ruszyła w moją stronę, przyprowadzając swoich zbirów w trójkątnej formacji: Bestia po lewej, Wichura po prawej a Ciemność w centrum. Chodź, droga ciotuniu. No chodź.

– Po prostu stwierdzam fakt. Każdą wojnę, którą twój brat zaczął, ty schrzaniłaś. Masz zapisaną porażkę długą na tysiące lat. Rozciągnęłam ramiona. Jak mogłabym konkurować?

– Zanim umrzesz, podpalę cię – obiecała. – Będę cię palić przez godziny.

– Obietnice, tylko obietnice. Zaczęłam się cofać. Podążała za mną. Chodź ze mną, z dala od ludzi. Chodź ze mną, Erra. Zatańczmy.

Ciemność uniósł ramiona. Magia uderzyła od niego jak fala uderzeniowa po eksplozji. Świat zbieleł we mgle paniki. Nie mogłam oddychać. Moje myśli załamały się i pognały daleko, pozostawiając mnie samą i niezrównoważoną. Świecąca mgła płynęła przede mną, jak chmura burzowa paląca się od błysków gromów, a ponad nią, wyczuwałam pustkę. Nic, poza spokojną, pustą ciemnością.

Więc to znaczyła Ciemność. Strach. Konsumujący w całości, przytłaczający strach tak potężny, że odrywał cię od życia i rzucał w pustkę, samotną i ślepa.

Wściekłość wybuchła we mnie. Złapałam się jej jak kuli i podciągnęłam w górę, z powrotem do rzeczywistości. Mój wzrok powrócił. Potrząsnęłam

się jak mokry pies.

– Czy to wszystko? Myślałam, że będzie to coś potężnego.

Uniosła ramiona, pokazując mi segmentowane rękawice.

– Gdzie jest twoja krwawa zbroja, szczeniaku? Czemu nie przetniesz sobie nadgarstka i nie stworzysz miecza? Co się dzieje? Nie możesz tego zrobić, czyż nie? Nie znasz sekretu *tworzenia* swojej krwi. Ja znam. Tylko byś gadała i uciekała.

Moja rodzina była pełna zbyt potężnych dupków. Cały czas szłam. Teraz byliśmy cztery bloki od Kreciej Nory. Nie wiedziałam, jaki jest jej zasięg.

– Nie ważne, co zrobisz albo jak mocno będziesz się starała, nigdy nie prześcigniesz swojego brata. Zawsze druhną, nigdy panną młodą.

Magia wylała się z Ciemności w ciemnych, świetlistych strumieniach, zginając się w tył, zatapiając Krecią Norę za nim i rozciągając się dalej i dalej, aż do zgrzybiałych budynków, do setek ludzi ściśniętych jak sardynki w cementowych muszlach ruin. Ogrom jego mocy zszokował mnie.

– Patrz zawołała Erra.

Ciemność złączył ramiona razem. Nie, do jasnej cholery, nie.

Dziki ryk przeciął noc. Następny głos dołączył i następny, więcej.

Strumień ludzi wystrzelił z ruin zza Erry.

Kurwa mać.

Ludzie strumieniem kierowali się do mnie, z szalonymi oczami, ustami otwartymi na oścież, biegnącymi jak rozszalałe bydło. Uskoczyłam z samochodu. Ludzie w popłochu mijali mnie. Ciała uderzały w metal, sprawiając, że wibrował. Krzyki wypełniły powietrze a ponad tym wszystkim, śmiech Erry wypłynął, jak dźwięk dzwonu pogrzebowego.

Uderzenie magii wyrwało się z Ciemności. Rzeczywistość załamana się i wypłynęła wśród kawałków, niepewna, kim byłam i skąd pochodziłam. Myśli i słowa wirowały wokół mnie, w kółko i kółko, w świecącej kaskadzie. Ciemność wabiła tuż ponad chaosem. Sięgnęłam do chmury i wyciągnęłam słowo.

– *Dair*. – Wyzwól.

Magia uderzyła we mnie igłami. Zatrzęsłam się, drgając szok bólu rozrywającego mgłę.

Ciało wylądowało obok mnie, kudłate od futra. Szalone spojrzenie spoglądało z twarzy, która nie było ani bestii, ani człowieka.

Zmiennokształtna kobieta. Jej ciało pękło, przekręciło się, szarpnęło i przede mną stanął kojot. Skoczyła w górę i ruszyła w dół ulicy, galopująca za tłumem przerażonych ludzi.

Nie wysłał ich za nieumarłymi? Jeszcze nie. Mieliśmy umowę. Podniosłam się i zobaczyłam Errę pośrodku ulicy, z nieumarłymi za nią, żadnych zmiennokształtnych na widoku. Samotna zmiennokształtna musiała zostać uderzona przez zagubiony strumień mocy.

Każdy cal ciała bolał mnie od zbyt szybko zużytej magii.

Masz odciągnąć uwagę. Wstawaj i zacznij odciągać jej uwagę.

Ruszyła w moją stronę, a ja się cofałam. Zostało pół bloku. Wystarczająco blisko do Kasyna i wystarczająco daleko od Kreciej Nory, idealny dystans dla zmiennokształtnych by uderzyć.

– I znów uciekasz.

– To nie moja wina, że chodzisz zbyt wolno by mnie złapać.

Z bliska jej zbroja przypominała łuskową kolczugę: krwistoczerwone łuski, niektóre duże, niektóre małe, nakrywające się na siebie. Dlaczego ja nie mogłam tego zrobić? Co mi umykało?

Przekroczyłam włącz studzienki. Ostatni z maruderów minął mnie. Ulica była pusta z wyjątkiem mnie i jej, oraz jej trzech ciał.

Zaatakowała. Świat zatrzymał się z piskiem. Usłyszałam siebie oddychającą, moja klatka poruszała się powoli, jak pod wodą.

W ciągu trzech sekund, które jej zajęło, by przeciąć dystans dzielący nas, usłyszałam głos Vorona z moich wspomnień. Powiedział „Jeśli krwawi, możesz to zabić.” Krwawiła – jej zbroja była na to dowodem – a ja byłam lepsza.

Erra uderzyła we mnie. Odchyliłam się w tył, pozwalając jej toporowi minąć mnie, kucnęłam, zamachnęłam się i cięłam pod jej ramieniem. Zabójca odbił się. Obróciła się wokół, ale ja odtańczyłam dalej. Natarła na mnie, ale ja kucnęłam i odskoczyłam.

– Nie możesz wygrać warknęła Erra.

Za nią, ciemne cienie ustawiły się na dachu. Z pięćdziesiątki, którą sprowadził Curran, pozostała tylko połowa. Miejmy nadzieję, że to będzie wystarczyło.

– Nie próbuję wygrać powiedziałam jej.

– Co próbujesz zrobić?

Próbuję utrzymać się zajęta.

Zmiennokształtni zeskoczyli z dachów jak duchy z pazurami.

Wysoki na siedem stóp, łuskowaty potwór uderzył w Bestię. Zderzyli się w gmatwaninie futra i pazurów. Prymitywny, głęboki ryk wściekłego krokodyla przeleciał przez ulicę.

Wystartowałam z szybkim uderzeniem. Mój miecz stał się biczem, tnącym, rozcinającym, rzucającym, lewo, prawo, lewo. Skup się na mnie. Skup się na mnie, do cholery. Jak długo ją tylko utrzymywałam zajęta, miałaby problem z koordynacją ruchu wszystkimi trzema nieumarłymi na raz i utrzymaniem mnie na dystans.

Nad ramieniem Erry, Wichura wzniósł się w powietrze, ściskając Ciemność w ramionach.

Zmiennokształtni minęli ich. Cholera.

Topór Erry uderzał Zabójcę. Cofała mnie do tyłu.

Wichura wbił się dwadzieścia stóp w powietrze, owinięty w stożku powietrza. Obrzydła magia wystrzeliła z Ciemności.

Odpowiedział mu chór wściekłych warknięć i ryków, przerywanych przez dziwny, cięty śmiech hien.

Erra wciąż odpychała mnie do tyłu. Skręciłam gwałtownie od muru i odskoczyłam do tyłu, w stronę Wichury. Uskoczyłam i uchyliłam się, próbując obrócić ją, ale nacierała na mnie jak tramwaj towarowy.

Na lewo ode mnie, przeogromny wilkołak przykucnął na jezdni. Chwyciła przykrycie włazu palcami z pazurami, zrobiła pełny obrót i rzuciła nim w Wichurę. Metalowy dysk przeciął jak nóż przez wir otaczający Wichurę i uderzył w Ciemność.

Głęboki, żeński głos krzyknął:

– Noboru! Sekasu kodomotachi. Noboru! Noboru!

Czerwono futrzani zmiennokształtni skłębili się na ścianach budynku – lisy z Klanu Zwinnych. Erra uderzyła mnie łokciem. Odleciałam do tyłu, przeturlałam się i ukucnęłam akurat na czas by ściąć ją z nóg. Uderzyłam w nią dwa razy, gdy upadała i wycofałam się.

Ciemne cięcia pokrywały jej zbroję, jak uderzenia bicza miejsca, gdzie Zabójca ją trafił. Żadne nie wyglądało na wystarczająco głębokie by spowodować jakiegokolwiek szkody. Voron obiecał mi, że ostrze przejdzie przez krwawą zbroję, dając wystarczająco czasu, ale jak dotąd Zabójca nie

przeciął jej. Jeśli nosiłaby normalną zbroję, do tej pory krwawiłaby jak świnia. Jeśli życzenia byłyby pieniędzmi, świat nie miałby biedaków.

Wciąż coś dziwnego było w jej wyglądzie. Coś...

Kolce z jej zbroi zniknęły.

Cofnęłam się. Gdzie do cholery podziały się kolce?

Erra podniosła topór, jej twarz była wykrzywiona w demonicznej furii. Jej klatka nabrzmiała. Moje ramiona bolały jakby miały zaraz odpaść. Powolny ból zaczął gryźć mnie w plecy i kiedy obróciłam się w złą stronę, coś dźgnęło mnie w lewy bok gorącym kolcem. Prawdopodobnie złamane żebro. To było ok. Wciąż byłam na swoich stopach.

Lisołaki wystrzeliły w stronę Wichury z dachu. Uczepiły się niego, gryząc go i drapiąc. Lis na lewo wyrwał mu ramię.

Erra warknęła. Wichura opuścił Ciemność, zadrżał i runął w stronę ziemi, uderzając w budynki, gdy upadał, ale lisy wciąż się jego trzymały. Wichura odbił się od jezdni i reszta zmiennokształtnych zaroila się wokół niego.

Erra nie wyglądała wcale, ale to wcale gorzej.

Kiedy nie masz już wyjść, zacznij gadać. Wskazałam na Ciemność, leżącego dwadzieścia stóp dalej.

– Ups. Czy to bolało? Teraz został tylko jeden.

– Jeden wystarczy. Erra uśmiechnęła się.

Mały kawałek jej zbroi odłamał się z jej ramienia i upadł na asfalt, zmieniając się w płyn. Obserwowałam, jak wnika w śnieg. Malutka smuga gazu uciekła i wtedy zniknął w bieli. Kawałek jej zbroi. Jej krwi. Kropla jej krwi.

Za nami, śnieg ubity przez nasze stopy naznaczył ścieżkę narysowałyśmy kółko na ulicy i przez cały czas, gdy walczyłyśmy, ona upuszczała krwi ze swojej zbroi.

Ciemny cień wyłonił się na dachu za Errą. Curran.

– Nie! natarłam na nią, ale było za późno.

Wyskoczył z dachu. Erra uskoczyła w ostatnim momencie, ale łapa Currana dotknęła jej czaszki. Uderzenie ścięło ją z nóg. Poleciała, prawie o mnie ocierając.

– Biegnij! Natarłam na jej podatne ciało i raz za razem dźgałam z całych moich sił.

– Biegnij Curran!

Erra ryknęła. Ostrze Zabójcy wciąż się odbijało.

Mur czerwonych płomieni wystrzelił z śniegu, oddzielając naszą czwórkę od reszty zmiennokształtnych. Zamknęła nas w krwawym kręgu.

Erra przeturlała się, zbijając mnie z nóg. Potknęłam się do tyłu, a ona poderwała się na stopy. Krew kapłała z jej policzka i wylewała się z jej buzi. Lewa strona jej głowy była wgięta, wgnieciona przez uderzenie Currana.

Ruszyłam na nią i wbiegłam prosto na kolec wyrastający z jej topora. Uderzył mnie w brzuch, tuż pod żebrami. Ból eksplodował. Wyrwałam się, a ona mnie kopnęła, cofając mnie do tyłu w śnieg. Topór dźgnął mnie w lewy bok. Krzyknęłam. Przybiła mnie od ziemi.

Erra wypluła krew i zęby, i zamachnęła się, jakby rzucała piłką. Kolce wystrzeliły z jej zbroi, upadając w poszarpanej linii pomiędzy Curranem, a mną. Krwawy krąg podzielił się na pół, w momencie, gdy ruszył i uderzył w niego z pełną prędkością.

Podzieliła krąg: ją i mnie na jednej stronie, Ciemność i Currana na drugiej.

– Chcesz się pieprzyć z mieszańcem – warknęła. – Patrz. Pokażę Ci dokładnie czym on jest.

Curran obrócił się w stronę nieumarłego.

Strumień magii wystrzelił z Ciemności, rozrywając się na Curranie. Krwawy krąg odcinał nas i nic nie czułyśmy Curran otrzymał pełną dawkę. Potknął się, wstrząsnął raz, jakby otrzepywał wodę z siebie. Jego ciało zmieniło się, robiąc się szczuplejsze i wiotkie. Futro wystrzeliło wzdłuż jego pleców.

To było to, moc Ciemności. Sprawiała, że Curran dziczał.

Kręciłam się pod toporem, próbując się uwolnić. Władca Bestii zrobił krok do przodu.

Dłoń Erry przecięła powietrze. Ciemność zwymiotował następny strumień przygniatającego strachu. Curran zadrzał. Jego dłonie pogrubiały, wyrastały dłuższe pazury.

Następne uderzenie magii. Wciąż szedł.

I następne.

– Patrz! Erra pochyła się na toporem, uśmiechając się do mnie.

Curran klęczał po środku ulicy. Gęste futro pokrywało go, rozrastając się w olbrzymią grzywę na jego plecach i nieproporcjonalnie wielką głowę.

Żaden znak człowieka lub lwa nie pozostał – jego ciało było gładkie i całe, koszmarne zmutowana zbitka, którą również nie był.

Długie kończyny podparte na szerokim, umięśnionym ciele, prążkowane przez ciemno szare linie. Jego oczy świeciły na żółto, tak jasno i blado, że prawie na białe. Spojrzałam w ich głębie i nie zobaczyłam żadnej racjonalnej myśli. Żadnej inteligencji lub zrozumienia.

Uniósł głowę, rozwierając swoje olbrzymie szczęki i ryknął, wstrząsając ulicą, wszystkimi zębami i futrami.

Curran oszalał.

Nie mogłam go stracić. Nie stracę go na tej ciemnej, zimnej ulicy. To nie mogło się stać.

Bestia, którą zazwyczaj był Curran skoczyła w stronę nieumarłego. Wielkie dłonie złapały Ciemność, unosząc go. Mięśnie spięły się, a Curran rozerwał go na kawałki, rozczłonkując jego ciało, jakby był szmacianą laleczką. Krew trysnęła z dzikiego ciała, farbując śnieg.

Ręce Erry zadrżały na jej toporze, ale jej masa wciąż utrzymywała mnie na dole.

Curran uderzył w krwawy krąg. Magia wystrzeliła. Uderzył jeszcze raz, a siła uderzenia jego ciała wstrząsnęła czerwonym murem i ulicą pod nim. Jego oczy błysnęły bielą. Futro na jego ramionach dymiło od kontaktu z krwawym kręgiem Erry.

Jeszcze raz.

I jeszcze.

I jeszcze.

Pęknięcia uformowały się w krwawym kręgu.

Erra tylko wpatrywała się, jej twarz wypełniona była szokiem.

Curran staranował krąg.

Czerwony mur pękł i rozleciał się. Przebił się przez niego, rycząc, z podpalonym futrem i uderzył w śnieg. Magia uderzyła we mnie, jak wściekły tajfun w swoim gniewie. Krzyknęłam i Erra zawtórowała mi, podwajając ból nade mną, jej włosy opadły jak ciemna kurtyna.

Złapałam ją za jej włosy, pociągnęłam w dół z całej siły wprost na mój miecz.

Zabójca wbił się w jej oko. Poczułam, jak przeszywa kość i wbiłam go do końca. Erra zwymiotowała krwią. Zalała mnie jak ogniem, moja magia

mieszająca się z krwią ciotki, wyciekającą z jej ciała. Poczułam magię w niej, tak samo jak poczułam ją w złotej klatce rakszas.

Wytarłam naszą zmieszaną krew na twarzy, pchnęłam i zobaczyłam las igieł przebijających się przez jej skórę.

Krzyknęła i oparła na toporze, a ja krzyknęłam, gdy ostrze rozrywało moje wnętrze. Igły kruszyły się i wchłonęły w jej skórę.

– Nie zniszczysz mnie wydobyła z siebie Erra. – Nie...

– To koniec szepnęłam do niej zakrwawionymi ustami.

Desperacja pochłonęła jej złamaną twarz. Chwyciła się włóczni, próbując się unieść. Nasza krew malowała śnieg w jasnoczerwonej purpurze.

– Zdechnij powiedziałam jej.

Upadła na czworaka obok mnie. Jej jeszcze zdrowe oko spojrzało na mnie.

– Żyj... długo, dziecko szepnęła. Żyj wystarczająco długo by zobaczyć, jak wszyscy, których kochasz umierają. Cierp... tak jak ja.

Jej słowa zacisnęły się na mnie jak klątwa. Upadła na śnieg. Jej klatka uniosła się po raz ostatni. Pojedynczy oddech uciekł z delikatnym westchnięciem i życie uciekło z jej oczu.

Spojrzałam na nią i zobaczyłam siebie, martwą na śniegu.

Dymiąca ruina, którą był Curran, uniosła zakrwawioną głowę.

– Curran szepnęłam. – Spójrz na mnie.

Oparzenia szpecące jego monstrualną twarz roztopiły się. Futro wystrzeliło, wzdłuż jego obrzeża, ukrywając rany. Jego oczy wciąż były czysto białe.

Ruszył na mnie, chwycił topór i wyciągnął go ze mnie jakby był wykałaczką. Dłonie z pazurami uniosły mnie.

– Mów do mnie. Zajrzałam w jego oczy i zobaczyłam nicość. – Mów do mnie Curran.

Niskie warknięcie rozległo się w jego gardle.

Nie. Nie, nie, nie.

Wychudzone, pokrzywione figury pędziły wokół kręgu pierwsi wampirzy zwiadowcy. Obserwowali bitwę, póki nie odkryli, kto był zwycięzcą. Curran zobaczył wampiry. Przerazający odgłos wyrwał się z jego ust coś pomiędzy rykiem a krzykiem. Wystrzelił w stronę kręgu. Na ułamek sekundy przed uderzeniem w purpurowe płomienie, wyrzuciłam moją krwawiącą dłoń w zakłęcie obronne Erry. Magia wystrzeliła ze mnie. Czerwień upadła

i wszystko pochłonęła ciemność.

Rozdział 27

Wszystko bolało.

– Nie ruszaj się. – Potrzeba wypełniała cichy głos Jima.

Leżałam całkowicie nieruchomo, z zamkniętymi oczami. Magia była w odpływie. Powietrze śmierdziało krwią.

Coś dmuchnęło mi na twarz. Otworzyłam oczy na tyle, by uchwycić stopę z pazurami znikającą z pola widzenia.

– Jesteś na ziemi powiedział Jim. – Jestem w drzwiach dokładnie naprzeciw ciebie. Kiedy powiem, biegnij do mnie.

Moje oczy otworzyły się szerzej.

Jim klękał przy drzwiach, Doolittle siedział obok niego. Derek stał po lewej, jego twarz była blada. Za nimi zobaczyłam Mahona wyłaniającego się jak góra.

Oczy Jima błyszczały zielenią.

– Ona nie rozumie mruknął Doolittle.

Jim pochylił się o cal wprzód.

– Jesteś w twierdzy. Curran przyniósł cię tutaj trzy godziny temu. Wędruje tam i z powrotem wokół ciebie. Atakuje każdego, kto próbuje wejść. Nic nie mówi. Nie rozpoznaje mnie ani nikogo innego. Przerwał, czekając aż to dotrze do mnie. – Kate, on mógł zmienić się w loupą. Musisz się stamtąd wydostać, zanim cię zabije. Jeśli pobiegiesz, zamkniemy drzwi, jak tylko je miniesz. Mamy wystarczająco ludzi by je utrzymać.

Trzy godziny. Nie odezwał się od trzech godzin.

Usiadłam. Ciemna, krwawa plama pokrywała podłogę pode mną. Musiałam krwawić. Odwróciłam się i zobaczyłam włochate szare plecy po drugiej stronie pokoju, a nad nimi zwisała zabarwiona krwią grzywa. Curran.

– Kate! syknął Jim.

Bestia, którą zazwyczaj był Curran, odwróciła się nagle. Białe oczy wpatrywały się we mnie. Wstałam. Przeskoczył przez pokój, pokonując

dystans pomiędzy nami jednym skokiem. Jego dłonie zacisnęły się na moich zębach. Szarpnął mną do góry do buzi pełnej zębów.

– Cześć skarbie – powiedziałam do jego paszczy, wydychając powietrze, pozwalając mu poczuć mój zapach.

Białe oczy zrównały się z moimi. Głębokie warknięcie wyrwało się z jego gardła.

– Bardzo straszne powiedziałam delikatnie. – Jestem pod *straszny* wrażeniem. Warknął. Jego zęby kłapnęły o włos od mojej szyi.

– Curran szepnęłam. – Przypomnij mnie sobie.

Odetchnął moim zapachem. Jego uszy drgnęły. Słuchał zmiennokształtnych przy drzwiach.

– Zamknij drzwi Jim.

Jim zawahał się.

– Jestem jego Towarzyszką. Zamknij drzwi.

Chwilę później drzwi zamknęły się szczelnie.

Zacisnęłam ramiona wokół jego szyi.

– Jesteś mój. Nie możesz jej pozwolić wygrać. Ona nie może mieć ciebie. Słuchał, ale nie słyszał.

– Kocham cię powiedziałam mu. Powiedziałeś, że zawsze będziesz do mnie przychodził. Potrzebuję cię teraz. Wróc do mnie. Proszę, wróc do mnie.

Położyłam głowę na grzywie Currana.

– Wróc do mnie. Wiem, że tam jesteś. Przyniosłeś mnie tutaj. Nie zabiłeś mnie. Musisz wiedzieć, kim jestem.

Futro osuwało się pod moimi palcami. Stał sztywno.

– Jeśli do mnie wrócisz, nigdy cię nie opuszczę. – Szepnęłam mu do jego futrzastego ucha. Będę robiła dla ciebie placki, jakiegokolwiek mógłbyś zjeść.

Cała magia, którą miałem, cała moc w mojej krwi, wszystko to, było bezużyteczne, gdy magia była w niżu. Wyślizgiwał się, dalej i dalej, z każdą mijającą sekundą.

– Wróc do mnie. Proszę. Pamiętaj, chciałeś, żebym powiedziała proszę. Teraz to mówię. Proszę wróc do mnie.

Nic.

– Kto mnie będzie bronił od mnie samej, gdy ty znikniesz? Kto będzie ze mną walczył? Będę zdana na siebie. Nie możesz mnie porzucić Curran.

Nie możesz osierocić Gromady. Po prostu nie możesz.

Przycisnął mnie do siebie. Ból eksplodował i krzyknęłam.

Curran warknął i ścisnął mnie mocniej.

Nie pamiętał mnie. Curran był zagubiony. Zabrała mi go. Wyrwała go z mojego życia z jej umierającym oddechem. Świat pękł na kawałki i mnie przygniół. Nie mogłam nawet oddychać.

– Wróć do mnie. Nie zostawiaj mnie samej. Nie umieraj przy mnie, ty głupi skurwielu. Ty pieprzony idioto. Mówiłam ci, żebyś trzymał się z daleka od tej cholery walki! Dlaczego do cholery nie posłuchałeś? Nienawidzę cię kurwa! Nienawidzę cię, słyszysz mnie? Nie waż się umierać przy mnie, ponieważ chcę zabić cię moimi własnymi dłońmi.

Futro gotowało się pod moimi dłońmi i moje palce dotknęły ludzkiej skóry. Szare oczy Currana spojrzały na mnie z ludzkiej twarzy.

– Mów do mnie dziecinko szepnęłam. – Proszę mów do mnie.

Jego usta poruszyły się. Walczył przez dłuższą chwilę by powiedzieć.

– Jeszcze nie umarłem.

Jego oczy przetoczyły się do tyłu. Zachwiał się i upadliśmy na podłogę.

Doolittle wytarł dłonie o ręcznik.

– Jest w śpiączce. Jego ciało jest ludzkie, ale pytaniem jest, czy jego umysł powrócił. Chociaż, odezwał się. Słyszeliśmy go przez drzwi i było to czyste i spójne. To daje nam nadzieję.

– Kiedy się obudzi?

Doolittle spojrzał na mnie zagubionym wzrokiem.

– Nie wiem.

– Czy można zrobić cokolwiek? Nie możesz go uleczyć?

Pokręcił głową i odsunął się ode mnie.

– Nie mam na to lekarstw. Teraz to zależy od jego ciała i czasu.

Jim podskoczył się na mój widok.

– Musisz mu teraz pozwolić wyleczyć siebie.

Spojrzałam na niego.

– Pozwól się wyleczyć doktorowi. – Jim powiedział, jak do małego dziecko. Jesteś ranna. To niedobrze być zranionym.

Chciałam, żeby do cholery zostawili mnie samą.

– Od kiedy to się zmieniłeś w pielęgniarkę.

Jim klęknął obok mnie.

– W tej chwili cała Twierdza wie, że Władca Bestii jest w śpiączce. Są przestraszeni i wkurzeni, i chcą krwi. To czego teraz potrzebują to Towarzyszki Władcy Bestii stojące na jej własnych dwóch stopach. Musisz stać i biegać, żebym mógł cię przeprowadzić przez Twierdzę by powstrzymać ludzi od panikowania.

– Nie wybiorę się nigdzie, gdy on jest w takim stanie.

Jim pokręcił głową.

– Zbierzesz się teraz w kupę i przejmiesz sprawy tam, gdzie on jest zostawił. T teraz to twoja praca.

– Zostaw mnie do cholery albo cię zranię – warknęłam na niego.

– To bardzo miłe – powiedział Jim. – Ale najpierw musimy cię wyleczyć. Doolittle położył palec na moich jeansach kilka cali nad moim kolaniem.

– Tnij stąd do kostki.

Jim błysnął nożem, przecinając jeansy wzdłuż mojej prawej nogi. Doolittle wskazał na dół.

– Spójrz tutaj.

Po lewej stronie mojego kolanie rozwinął się wielki guz. Mięśnie wokół spuchły, szpecąc mi nogę.

– Wiesz co to jest powiedział Doolittle.

– Zwichnięta rzepka.

– Dobra dziewczynka. Masz dwa złamane żebra, kilka stłuczeń, ranę w żołądku i przynajmniej cztery głębokie cięcia, które mogę zobaczyć i wszystkie są brudne. Twoje rany zamknęły się same, ale jeśli się nimi teraz nie zajmiemy, nie będziecie ciebie tutaj, jeśli on się obudzi.

Powiedział „jeśli”, nie „kiedy”. Jeśli się obudzi.

Doolittle chwycił moją kostkę.

– Przytrzymaj pod jej kolaniem.

Jim złapał pod moim kolaniem.

Oczy Doolittla znalazły moje.

– Wiesz, jak to idzie.

Chwyciłam się oparć krzesła.

– Zrób to.

Przekręcił mi nogę. Rozgrzany do czerwoności ból strzelił przeze mnie, wrywając krzyk z mojego gardła.

Doolittle spojrzał mi w oczy.

- To powinno cię sprowadzić na ziemię. Jesteś teraz z nami?
Ścisnęłam oczy z bólu.
– Dobrze powiedział Doolittle. – A teraz zobaczmy te zebra.



Derek zapukał do drzwi. Wiedziałam, że to był on, ponieważ to on zawsze pukał dwa razy.

Zamknęłam książkę, którą czytałam na głos.

– Tak?

Derek wszedł. Cud chłopak spojrzał na mnie ze zmartwieniem na twarzy.

– Jak się czujesz?

– Tak samo.

Minęły trzy dni, odkąd Curran zapadł w śpiączkę. Nie pokazał żadnych oznak budzenia się. Przeniosłam go na sofę, ponieważ łóżko było za wysokie, a sama zrobiłam sobie łóżko na podłodze obok niego. Nie opuściłam jego boku na dłużej niż kilka minut i tylko wtedy, gdy musiałam iść do łazienki. Cud chłopak miał w sobie odwagę diabła, by zmuszać mnie bym coś zjadła.

– Julie do mnie zadzwoniła powiedział. – Powiedziała, że szkoła nie pozwala jej skontaktować z nią.

– To były kroki przeciwko Errze. Nie chciałam, żeby odnalazła Julie żywą. Jest zła na mnie?

– Jest zraniona powiedział. – Porozmawiam z nią później.

Widziałam po nim, że jest coś jeszcze.

– Dawaj Derek. Co jeszcze?

– Rada Gromady zostanie zwołana w ciągu czterech godzin. Będą debatować co zrobić, jeśli Curran nie wróci.

– I?

– Są pogłoski, że będą chcieli cię wyrzucić z jego komnat, ponieważ oficjalnie nie jesteś alfą.

Mój śmiech zabrzmiał w pokoju, brzmiąc zimno i krucho.

Derek cofnął się o krok. Jego twarz złagodniała, jego głos zyskał prawie obronne brzmienie.

– Kate? Obniż straszność odrobinę. Proszę.

– Nie martw się tym – powiedziałam mu. Magia uderzyła na kilka godzin wczoraj i Doolittle spędził większość przyływu na złożeniu mnie w całość, ponieważ nic nie mógł zrobić dla Currana. Nie mogłabym w tym momencie znowu walczyć z Errą, ale miałam w sobie wystarczająco dużo siły na jeszcze jeden dobry show.

– Żadnych znaków od Andrei?

– Nie.

Zmiennokształtni zameldowali, że Andrea przeżyła ogień w Kreciej Norze, ale nie spróbowała się ze mną skontaktować. Mój najlepszy przyjaciel mnie zostawił i tęskniłam za nią. Ale znów – prawdopodobnie w tym momencie nie była ze mnie dobra towarzyszką. Może to i lepiej.

– Wciąż żadnego słowa od Naeemah? spytałam.

Pokręcił głową.

– Ale są tutaj dwaj ludzie z Klanu Boud. Powiedzieli, że masz coś w rodzaju porozumienia z Ciocią B.

Podniosłam się z krzesła i podałam mu książkę.

– Strona 238. Poczytaj mu, podczas gdy ja z nimi porozmawiam. Proszę. Derek zwilżył usta.

– Nie jestem pewien czy nas słyszy.

– Gdy ja byłam nieprzytomna po tym, jak rakszasy prawie mnie zabiły, słyszałam głosy. Słyszałam Currana, Julie, ciebie, Andreę. Nie wiedziałam co mówicie, ale rozpoznałam głosy. Stąd wiedziałam, że jestem bezpieczna. Chcę, żebyś mu poczytał, żeby wiedział, że nie umarł i nie jest sam.

Derek usiadł na krześle i otworzył książkę.

Przeszłam przez drzwi do pokoju spotkań.

Mężczyzna i kobieta wstali, gdy nadchodziłam. Mężczyzna był średniej wysokości i zbudowany jak bokser wagi lekkiej: niesamowicie napakowany, ale bez tłuszczu. Tacy goście byli cholernie szybcy. Myślisz sobie, że możesz takiego zdjąć, a chwilę potem budzisz się na miłej, zimnej podłodze. Jego twarz była ostra, a jego włosy jaskrawoczerwone. Dziwne biło, że nie podпалиł pokoju.

Kobieta była ciemnej karnacji, wyższa o sześć cali, dwadzieścia funtów cięższa wszystko mięśnie i bardzo mocno próbowała nie ukazać grymasu niezadowolenia. Nie powiodło się jej to załośnie.

Oboje skłonili głowy. Oboje wyglądali jakby byli w połowie dwudziestki.

– Ciocia B wysłała pozdrowienia – powiedział mężczyzna. – Jestem Barabasz. A to Jezebel.

Uniosłam brwi.

– Ambitne imiona.

– Matki Boudy pokładają wielkie nadzieje w swoich dzieciach wyjaśnił Barabasz. – Nasze alfy powiedziały nam, że jesteśmy twoi. Jeśli uważasz, że pasujemy, będziemy ci służyć od tego momentu. Jeśli nie, wyśle zamienników.

Usiadłam na krześle.

– Co sprawiło, że jesteście kandydatami na tę zasraną służbę, Barabaszu? Mrugnął.

– Nie wydaje mi się, by Ciocia B omijała szansę zabicia dwóch ptaszków jednym kamieniem. Więc co sprawiło, że chce was wyrzucić z codziennego życia boud?

– Moja matka jest boudą powiedział. – Mój ojciec jest z Klanu Zwinnych. Wyciągnąłem Zwinnych w genetycznej loterii.

Kiedy dwóch zmiennokształtnych z różnych klanów łączy się co dzieje się częściej z boudami, przez to, że jest ich tylko trzydzieści czy coś około tego dzieci mają równą szansę na piętno Lyc-V rodziców.

– W co się zmieniasz.

– Mangustę. Są problemy z dominacją w klanie powiedział.

– Nie chce grać według zasad – powiedziała Jezebel.

Barabasz westchnął.

– Jestem gejem. Widzą we mnie konkurencję i traktują tak jakby traktowali kobiety boudy, co sprawia, że gryzę się z porządkiem w klanie. Nie pasuję tam i nie mam zamiaru zabić gromady moich kuzynów, tak żebym był normalną kobietą boudą.

Spojrzałam na Jezebel.

– A ty?

Jezebel uniosła podbródek.

– Wyzwałam moją siostrę o miejsce w klanie.

– Jak ci poszło?

– Przegrałam.

Usiadłam prosto. Walki o dominacje między zmiennokształtnymi były na śmierć. Zawsze.

– Dlaczego w takim razie jeszcze oddychasz?

– Dźgnęła mnie w serce swoimi pazurami. Miałam zatrzymanie pracy serca i byłam klinicznie martwa przez osiem minut. Kiedy wróciłam, moja siostra nie mogła się zebrać by mnie zabić drugi raz. To źle odbiło się na niej i na mnie. Jestem chodzącym trupem i jak długo jestem w pobliżu, jestem dowodem, że była słaba.

Wspaniale. Naprawdę należy podziwiać Ciocię B. Jeżeli któreś z nich opuściłoby klan samemu, można by to od nich odebrać jako oznakę tchórzostwa. Tak jak było teraz, ich honor był nienaruszony.

– Jesteście dobrzy w polityce Gromady?

– On jest bardzo dobry powiedziała Jezebel. – Jestem lepsza w walce, ale znam zasady. Wiem co ludzie mogą, a czego nie mogą. Nie jestem głupia i mogę być dla ciebie użyteczna.

Westchnęłam.

– Oboje jesteście przyjęci. Mam spotkanie Rady za cztery godziny. Będą starali się mnie pozbyć. Poszukajcie, czego mogę się spodziewać.

Wstałam i wróciłam do Currana. Byłam już w dwóch trzecich Księżniczki Panny Młodej i chciałyby wiedzieć co się stanie dalej.

Kiedy wróciłam, Derek podniósł się z krzesła.

– Na temat Julie...

– Tak?

Wyprostował się, jego nowa twarz wyglądała zbyt ciasno na jego kościach.

– Skłamałem. Nie dzwoniła do mnie.

Poczułam potrzebę osunięcia się. Teraz on kłamał mi.

– Czy wszystko z nią w porządku?

– Tak, wszystko jest ok. Delikatny głosik uniósł się ze środka pokoju.

Odwróciłam się. Juli siedziała na podłodze ze stopami nad głową. Miała na sobie czarny sweter, a jej twarz wyglądała bardzo blado na ciemnej wełnie prawie przezroczyście. Wielkie ciemne oczy spoglądały na mnie.

Wstała.

– Uciekłam.

Przeszłam przez pokój i uściskałam ją. Derek wycofał się z pokoju.

– Poszłam do domu powiedziała Julie miękko. Martwiłam się. Nie ma domu. Wszystko co miałyśmy zniknęło. Co się stało?

– To długa historia. – Przynajmniej utrzymałam ją bezpieczną.

- Czy jestem w kłopotach?
- Nie dziecino. Przycisnęłam ją do siebie i pocałowałam jej blond włosy. Jesteś żywa. Wszystko inne można naprawić.



Cztery godziny później siedziałam w prywatnym pokoju spotkań Currana. Barabasz siedział naprzeciw mnie. Jezebel usadziła się na stole, a Derek oparł się o drzwi. Julie zgłosiła się na ochotnika poczytać Curranowi.

– Nie jesteś powszechnie kochana powiedział Barabas.

Powiedz mi coś, czego nie wiem.

– Jest siedem klanów kontynuował. – Z siedmiu, możesz liczyć na Klan Kotów i jeżeli nasza Wspaniała Ciocia B nie obróciła się całkowicie, boudy też są po twojej stronie. Wilki są fanatycznie lojalne Curranowi. Normalnie byłyby za tobą cały czas, ale zabiłaś młodszą siostrę Jennifer.

Pokręcone ciało małego wilkołaka błysnęło przede mną.

– Nie można było temu zapobiec.

– Nike nie zaprzecza zabiciu powiedział Barabasz. – Była to uzasadniona śmierć i z czasem, Jennifer to zobaczy. Ale w tym momencie jest w żałobie. Musi kogoś obwinić, ponieważ nie może winić siebie bardziej niż już zrobiła. Wszystko to stawia Daniela w trudnej sytuacji. Nie sprzeciwi ci się. To byłoby nielojalne wobec Currana. Ale też nie może cię wspierać, ponieważ jest lojalny swojej partnerce. Odpowiednią akcją w tej sprawie jest wstrzymanie się, a Wilki zawsze robiły poprawną rzecz. Nie skrzywdzi cię, ale ci nie pomoże.

– To trzech powiedziałam.

Barabas przytaknął.

– Następny to Klan Ciężki, wielkie drapieżniki, które nie pasują do reszty gromady. Dzikołaki, Rosołaki, Pawianołaki, ale większość z nich to niedźwiedzie, a niedźwiedzie nie lubią być zaskakiwane. Lubią status quo a Mahon jest typowym niedźwiedziem. Prawdopodobnie ci się sprzeciwi. Nic osobistego. Po prostu nie pasujesz do takiego obrazka jaki on widzi, że powinien być. Barabasz pochylił się do przodu i wyrysował wyimaginowane pudełko dłońmi, dłońmi skierowanymi do siebie. – W wieku osiemnastu lat, ludzie mają wybór: albo zostać z klanem swoich rodziców, albo iść do klanu

swojej bestii. Ja wybrałem pozostać z boudami. Byli tam wszyscy moi przyjaciele i rodzina, a nie znałem nikogo z Klanu Zwinnych. Mahon usadowił mnie krótko po tym i spytał, dlaczego.

– Nie miał prawa spytać warknęła Jezebel.

– Po prostu mieliśmy rozmowę. Barabasz spojrzął na nią. Wyjaśniłem moje powody, ale nie mógł tego zrozumieć. Dla niego byłem mangustą i moje miejsce było w Klanie Zwinnych, ponieważ tak powinno być. Jesteś człowiekiem będącym partnerem Władcy Bestii, który normalnie zajmuje miejsce Alfya Gromady. To po prostu nie pasuje w jego umyśle i będzie zapierał się piętami.

– Wychował również Currana powiedziała Jezebel. Jest potężnym zwolennikiem Władcy Bestii, a Władca Bestii wybrał ciebie.

Barabasz przytaknął.

– Ma rację. Kiedy Mahon patrzy na Currana i ciebie, widzi małe bobasy, co dla niego znaczy dynastię i stabilność. Jeśli zdecyduje, że jest szansa, że Curran się z tego wywinie, może zdecydować nie sprzeciwiać się.

– Więc może zdecydować się w dwie strony.

– Tak powiedział Barabasz. – Klan Zwinnych jak zwykle jest tajemniczy, więc nie mogliśmy nic wyciągnąć. Klan Szczurów jest problematyczny.

Derek poruszył się.

– Znasz Lonescosów.

Spojrzenie drapieżnika błysnęło w oczach Barabasza.

– Dlaczego, ponieważ wszyscy geje znają siebie?

– Biegałeś na patrole na północnej stronie ze szczurami przez dwa lata powiedział Derek.

Jezebel parsknęła na Barabasza.

– Głupek.

Barabasz naburmuszył się.

– Dobrze, wlałem na to. Szczury są neofobiczne. Nienawidzą nowych, nie atakują, chyba, że wiedzą, że mogą wygrać i nie ufają nikomu. Lonescosowie nie znają cię. Nie pomogą ci.

Jak dotąd, to wszystko formowało się zdecydowanie przeciwko mnie.

– Twoim największym problemem są szakale – powiedział Barabasz. – To nowa para. Przyszli z zachodu około dwóch lat temu, odczekali wymagany czas w Gromadzie i wyzwali stare alfy. Wybili ich. Są groźni

w walce i ambitni. Widzą ciebie jako łatwy cel i aż ich swędzi by pokazać wszystkim swoje duże zęby. Zabiją cię i nawet o tym nie pomyślą dwa razy.

– Czy Rada może mnie usunąć?

Grymas pojawił się na twarzy Barabasza.

– To delikatna sprawa. Technicznie tak. Jesteś partnerką Currana, nikt tego nie kwestionuje. Ale nie udowodniłaś siebie jako Alfę. Póki partner Alfę nie dowiedzie swojej wartości, jest traktowany jako zwykły członek i jest obiektem rozmów Rady. To się nigdy nie zdarzyło. Znalazłem tylko jeden przypadek w ciągu dwudziestu lat, gdy Alfa z Klanu Wilków umarł zanim jego partner udowodnił siebie.

– Co się stało?

– Partnerka odeszła.

Spojrzałam na nich.

– Nie odejdę. Nie zostawię Currana.

Derek opuścił pokój i wrócił.

– Rada będzie gotowa na ciebie w ciągu dziesięciu minut.

Podniosłam się.

– Pójdziemy teraz. Derek zostań tutaj i podwój straż, gdy nas nie będzie.

Opuściliśmy kwatery Currana i ruszyliśmy w dół schodów, Barabasz po mojej prawej, Jezebel po mojej lewej.

– Nie prowokuj alf powiedział Barabasz. – Alfa nie może wyzwąć tych pod nim. Wyzwanie musi przyjść od członka niżej. Ty technicznie nie masz statusu, więc dopóki otwarcie ich nie wyzwiesz, jeśli zaatakują, będzie to napaść i wtedy będziemy mogli ci pomóc.

– Nie możesz wnieść miecza ani żadnej broni, innej niż sześciocalowy nóż. – Jezebel wyciągnęła duży nóż z podwójnym ostrzem i podała mi. W razie czego. Jeśli będziesz walczyła, walcz na śmierć. Nie pozostaw ich żywych.

Rada była zorganizowała spotkanie, gdy technika była górą. Próbowali mnie postawić na niekorzyść.

Gdy skręciłam w korytarz, słyszałam głos Doolittla.

– ... odezwał się. Słowa były czyste, nie pomieszane. To oznacza powrót jego zdolności poznawczych.

– Nie ma gwarancji, że Władca Bestii się obudzi przerwał mu męski głos. Oczywiście, bylibyśmy zachwyceni, gdyby powrócił jak Feniks z popiołów,

ale musimy stanąć twarzą w twarz z twardym faktem: może nie powrócić. Jego tak-zwana partnerka nie jest zmiennokształtnym. Nie ma miejsca dla niej w kwaterach Władcy Bestii. Gdy taka sama sytuacja zdarzyła się w klanie wilków, partnerka odeszła.

– Klan Wilków nie jest gotowy do podjęcia decyzji powiedział równy głos Daniela.

– Teraz nastał czas dowodzenia – wtrącił się nieznany mi męski głos. – Musi zostać usunięta z pokojów by zrobić miejsce dla nowych alf.

– I kto to byłby, Sontag? spytała Ciocia B. – Może ty?
Dotarliśmy do drzwi.

– Jeśli kogoś wyzwiesz, nie możemy się wtrącać mruknął Barabasz. – Pamiętaj, nie prowokuj ich.

Kopnęłam drzwi i wkroczyłam. Czternaście par oczu spojrzało na mnie wokół stołu. Ponad alfami, czternaście innych zmiennokształtnych czekało bety każdego klanu, zaproszone z grzeczności.

Patrzyłam z twarzy na twarz.

– Co ty do kurwy nędzy myślisz, że robisz? spytał męski głos.

Trzeci mężczyzna od lewej. Wysoki, żylasty. Sontag.

Spojrzałam na niego.

– Gotowy by wsadzić swoje pazury tam, gdzie jest twoja mordą, czy będziesz się kulił za swoimi wielkimi chłopcami i jęczał cały dzień?

Jego oczy błysnęły żółto.

– Czy to wyzwanie?

– Tak.

Wyskoczył z krzesła, pokrywając się futrem w locie. Zrobiłam krok w bok i cięłam moim nożem wzdłuż jego szyi. Krew trysnęła z jego rozerwanej tętnicy szyjnej, jak strumień z pistoletu na wodę, wylewając się na stół. Zamachnął się na mnie. Kopnęłam go w kolano. Kość pękła. Padł. Złapałam go za włosy, cięłam mocno wzdłuż jego szyi i kopnęłam jego głowę. Szyja chrupnęła i czaszka Sontaga przeturlała się po stole.

Jego partnerka ruszyła na mnie. Dźgnęłam ją w serce. Zacisnęła zęby na moim prawym ramieniu, a ja wbiłam palce w jej oczodoły. Zawyla. Wydarłam nóż i dźgałam ją, aż przestała się ruszać.

Ta cała sprawa zajęła około pół minuty. Wieczność w walce.

Odwrociłam się w stronę Rady. Ich oczy świeciły. Ich nozdrza buzowały

na zapach krwi. Nic nie powiedzieli.

Starsza para podniosła się wśród bet i podeszła do stołu. Kobieta kopnęła martwe ciało kobiety alfy z drogi i oboje zasiedli na zwolnionych krzesłach.

– Klan Szakali nie ma żadnych obiekcji co do obecności partnerki Władcy Bestii w jego komnatach powiedziała nowa alfa Szakali.

Starsza Japońska para na końcu poruszyła się.

– Klan Zwinnych nie ma żadnych obiekcji do obecności partnerki Władcy Bestii w jego komnatach powiedział mężczyzna.

– Pamiętamy Myong – powiedziała jego partnerka ciężkim głosem. Nie zapominamy.

Spojrzałam na resztę Rady i spojrzałam prosto na Mahona.

– Niektórzy mnie znają. Niektórzy mnie widzieli w walce i niektórzy są moimi przyjaciółmi. Głosujcie. Ale wiedźcie jedno: jeśli przyjdziecie by się mnie pozbyć, przyjdźcie uzbrojeni, ponieważ, jeśli spróbowacie mnie oddzielić od niego, zabiję każdego z was. Ręka mi się nie zatrzęsie. Cel mi nie osłabnie. Moja twarz będzie ostatnią rzeczą, którą zobaczycie przed śmiercią.

Wbiłam nóż w stół i wyszłam.

Weszłam na schody zanim moja wizja rozmyła się a nogi zamieniły się w gumę.

Mocna dłoń chwyciła mój łokieć. Jezebel podniosła mnie do góry, podtrzymując całą moją wagę i ruszyliśmy do przodu.

– Sposób na zagranie tego spokojnie wycodził przez zęby Barabasz. – Każdy idiota, który będzie chciał uzyskać imię dla siebie, będzie chciał cię zestrzelić. Jezebel puść. Będzie widziana. Musi iść.

– Krwawi. Upadnie.

– Lepiej, żeby upadła. Musi chodzić sama.

– Zrozumiałam warknęłam i zmusiłam się do pójścia po schodach. Każdy krok wbijał się jak nóż w moje kolano. Jebane schody. Gdy się obudzi, nakazę mu zainstalować cholerną windę.

– Zostały tylko cztery piętra powiedziała mi Jezebel. – Czy Doolittle idzie za nami? Barabasz rzucił spojrzeniem do tyłu.

– Tak.

– Dobrze.

Rok później Derek zamknął drzwi za nami, a ja upadłam na dywan

w korytarzu. Moment później Doolittle przekroczył próg.

– Podnieście ją, szybko, szybko!

Jezebel chwyciła mnie z podłogi i wbiegła ze mną do pokojów Currana.

– Co jest z nią?

– Jej rzepka była wykręcona a ścięgna w jej lewym ramieniu rozerwane. Zabrało mi godziny by zaczęła chodzić poprawnie. I teraz znów otworzyła rany. Głupio Kate. Jesteś cholernym głupcem.

W czasie, gdy dostarczyli mnie do pokoju, cała adrenalina wypaliła się i krzyczałam w agonii. Gdy Doolittle wbijał igłę z moje ramię, opróżniając strzykawkę pełną środków przeciwbólowych w moją żyłę, zobaczyłam twarz Julie.

– Zadbałam o wszystko powiedziałam jej. Wszystko zostało zrobione. Czy się obudził?

Tylko się we mnie wpatrywała.

– Czy się obudził?

– Nie.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam środkom mnie usnąć.



Rada zdecydowała na moją rzecz. Wilki i Klan Ciężkich wstrzymali się; Szczury głosowały przeciwko mnie; Koty, Boudy, Klan Zwinnych i Klan Szakali głosowali za mną.

Trzy dni później Mahon przyszedł zobaczyć się ze mną. Byłam w tym czasie bandażowana zmiennokształtni zadeklarowali sezon otwarty. To był już piąty atak, odkąd zabiłam alfy szakali. Wciąż wygrywałam, ale ledwo.

Kazałam Mahonowi czekać przez około pięć minut. W końcu, gdy wyszłam z naszych pokoi, Mahon wyglądał, jakby burza przeleciała przez jego grube, ciemne brwi. Derek był niewzruszony, a moje dwie boudy oczywiście bezsłownie konspirowały by zabić Mahona, jeśli tylko przekroczy linię.

– Chcę go zobaczyć powiedział Mahon.

Odsunęłam się na bok.

– Z tobą również. Mam wam coś do powiedzenia.

Wpuściłam go do środka.

Zapatrzył się na Currana. Ja również. Wciąż myślałam, że obudzi się lada moment i oczekiwałam na najmniejszą oznakę ruchu, dopóki nie zaczęłam widzieć rzeczy, których tam nie było.

– Nie pasujesz powiedział Mahon. – Nie jesteś zmiennokształtną. Nie rozumiesz nas i pewnie nigdy nie zrozumiesz. To... rozłożył swoje wielkie ramiona, wskazując na łazienkę, mnie i Currana ...było przeciw mojemu dobremu osądowi. Powiedziałem mu to wcześniej. Miał wiele kobiet. Myślałem, że go to ominie.

Obserwowałam go. Jeśli by mnie teraz zaatakował, przegrałabym. Nie mogłabym pokonać Mahona w najlepszej kondycji, a w tym momencie, byłaby to walka o utrzymanie się na nogach.

– Tak jak mówiłem, to nie było mądre. Ale wybrał ciebie. Szanuje człowieka, którym się stał i szanuję to co dla nas zrobił. I szanuję ciebie za to, że stoisz przy nim. – Mahon spojrział na mnie. – Nigdy nie będziesz moją alfą. Będziesz musiała z tym żyć. Ale on zawsze będzie moim Władcą.

Poczułam się jak jakiś samozwaniec do tronu ze średniowiecznego dramatu. Mahon pochylił się nad Curranem i dotknął jego ramienia.

– Śpij dobrze. Nie wyzwę jej i żaden z moich ludzi tego nie zrobi. Porozmawiamy więcej, jak się obudzisz.

I wtedy wyszedł.



Weszłam do pokoju trzymając kubek z herbatą, opierając się o kule. Derek podniósł się z krzesła, skinął mi i wyszedł bez słowa. Usiadłam na rogu sofy i upiłam herbaty. Curran leżał bez ruchu, z kroplówką podłączoną do jego ramienia. Stracił wagę. Trzydzieści funtów, przynajmniej. Jego skóra była blada. Bolało jak się na niego spojrzało. Odrzuciłam grozę na bok.

– Dzisiaj nie musiałam nikogo zabić. Pamiętasz, przez pierwsze kilka dni przychodzili po trzy na dzień, potem dwa i jeden. Dziś nikt mnie nie wyzwał. Jest już późno i jeśli ktoś się pokaże, twój strażnik powie im, by wrócili jutro. Może już się uspokaja.

Zdjęłam buty, wzdrygając się od ukłucia bólu.

– Julie przywłaszczyła sobie twój pokój dla laluni. Kazałam wyrzucić pościelę – kto wie co za zwariowane cholerstwo tam było – i dostała nowe.

Czarne. Pomalowała ściany na czarno. Zasłony są czarne, koronkowe. Próbowałam ją przekonać by zatrzymała białe meble, ale zobaczyłam ją niosącą tam puszkę farby, więc myślę, że do rana będą czarne. Normalnie jak tam wchodzisz, czujesz się jak w jakieś jaskini.

Zdjęłam bluzę i wślizgnęłam się obok niego. Mój głos był delikatny.

– To są te dobre wiadomości. Te złe, że to już jedenaście dni, odkąd zasnąłeś i zaczynam się bać, że się nie obudzisz.

Wstrzymałam oddech, ale on wciąż leżał nieruchomo.

– Zobaczmy... co jeszcze? Jest mi niedobrze już od zabijania. Doolittle powiedział, że moja lewa noga może być trwale uszkodzona. Chce, żebym przestała stawać na niej, więc dał mi tę piękną kulę. Mogę jej używać tylko wtedy, gdy jestem tutaj, więc reszta Twierdzy nie zobaczy, że jestem słaba.

Po prostu chciałam, żeby się obudził. Oczywiście, się nie obudził, więc wciąż mówiłam, próbując utrzymać panikę na granicy.

– Wciąż żadnych wieści od Andrei. Jim utrzymuje dystans, co jest dla mnie zrozumiałe. Derek powiedział, że pomaga za sceną, cokolwiek to znaczy. Wilki zawsze znajdowały sposób by ze mnie drwić. Kazali mi pośredniczyć w rozwodzie. W sumie, poprosili o to, a według Barabasa, nie mogę powiedzieć nie. To Japońska para. Byli członkami małej paczki, pobrali się młodo i mieli dwóch chłopców. Mąż został wyrzucony z paczki z podejrzeniem o kradzież. Żona została, ponieważ dziadkowie mieli ich dzieci.

Leżał obok mnie, ciepły i żywy, i jeśli bym na niego nie patrzyła, mogłam sobie wyobrazić, że mnie słucha. Zamknęłam oczy. Moje ciało bolało. Doolittle chciał, żebym odpoczywała w łóżku, ale boudy chciały mnie na zewnątrz i wszędzie, demonstrując, że jestem zdrowa jak ryba i gotowa rozwalić każdego i wszystkich.

– Podobno mąż wybrał się tutaj i go przyjąłeś jakieś osiem lat temu. Nakazałam Derekowi wyciągnąć jego akta i były czyste, więc jeśli kradł, był niesamowity w ukrywaniu tego. Spotkałam się z nim. Wyglądał na porządnego gościa. We wrześniu, mała lokalna paczka spytała się o dołączenie do Gromady i oczywiście, przyjąłeś ich. Teraz są w kropce. Mąż ma kogoś innego, żona ma kogoś innego, a według prawa wilków są towarzyszami na życie, a ich dziadkowie z obu stron są przerażeni. Nie pomaga, że wszyscy są Japończykami. Wsadziłam ich do jednego pokoju –

nikt nie rozmawiał. Wszyscy byli zakłopotani i ciągle mnie przeprasali. Nie wiem co zrobić.

– Próbowalaś Prawa Drugiej Szansy? spytał Curran.

Zacisnęłam oczy mocniej. Traciłam zmysły. Teraz wyobrażałam sobie, że mówi w mojej głowie. Nawet wymyślona rozmowa była lepsza niż nic.

– Nie, co to?

– To prawo, które mówi, że każdy zmiennokształtny dołączający się do Gromady ma jednorazowe prawo do zmiany osobowości. Jeśli mąż nie użył go, gdy się przyłączał, zadeklaruj go oficjalnie martwym i pozwól mu dołączyć pod nowym imieniem. Jego poprzednia żona będzie oficjalnie wdową.

Ciepłe ramię mnie przytuliło. Moje oczy otworzyły się szeroko. Patrzył na mnie. Był blady, jego oczy były zapadnięte, ale patrzył na mnie.

– Zostałaś przy mnie powiedział Curran.

– Zawsze.

Uśmiechnął się i zasnął.

Curran poruszył się ponownie godzinę później. Pobiegłam do kuchni i gdy wróciłam z parującą miską, już siedział wyciągając sobie kroplówkę z ramienia.

– Co to za gówno?

– To utrzymało cię przy życiu przez jedenaście dni.

– No cóż, nie lubię tego.

Podaliśmy mu miskę z zupą. Odstawił ją na bok, sięgnął po mnie i przycisnął do siebie. Schowałam twarz w jego szyi. Moje oczy rozgrzały się i rozpłakałam się.

Jego dłoń przeczesła mi włosy.

– Zostałaś ze mną.

– Oczywiście, że zostałam z tobą. Myślałeś, że cię opuszczę?

– Słyszałem, jak czytałaś. I mówiłaś.

Pocałowałam go, smakując moje łzy.

– Przez sen?

– Tak. Próbowalem się obudzić, ale nie mogłem.

Po prostu się go trzymałam.

– Nie róbmy tego więcej. Nigdy.

– Brzmi dobrze. Pocałował mnie.

– Musisz jeść.

– Za minutę. – Przycisnął mnie jeszcze mocniej. Siedzieliśmy razem kilka błogich minut.

Dwa ostre uderzenia zadźwięczały przez drzwi. Derek. Zawsze pukał dwa razy.

– Kate?

– Wejdz powiedziałam mu.

Derek wszedł.

– Mam wilka, który chce się z tobą widzieć. Mówi, że to wyjątkowo ważne. Prawdopodobnie następne wyzwanie. Co chcesz, żebym...? Jego usta otworzyły się.

Curran spojrzał na niego.

– Przyrowadź go. Nie mów mu, że się obudziłem.

Derek zamknął buzię z kliknięciem i wyszedł.

– Pomożesz mi?

Złapałam jego dłoń i wyciągnęłam z łóżka. Spojrzał na zegar ścienny.

– Dziś jest środa?

– Tak.

Podniósł miskę i wypił z niej.

Drzwi otworzyły się z rozmachem. Wielki Hiszpański mężczyzna wkroczył. Zobaczył Currana i zamarł. Curran skończył pić z miski i spojrzał na niego.

– Tak?

Wilk upadł na kolana i został tam, z głową pochyloną, wpatrując się w podłogę.

– Nic nie masz do powiedzenia?

Wilk potrząsnął głową.

– Rada ma spotkanie za trzy minuty. Idź na dół i powiedz im, by zaczekali na mnie, a może zapomnę, że tu byłeś.

Wilk odwrócił się, wstał i wyszedł bez słowa. Drzwi zamknęły się za nim. Curran zakołysał się. Złapałam go. Noga mi nie wytrzymała i upadliśmy na kanapę.

– Ał.

Curran potrząsnął głową.

– Czy jesteś gotowy na spotkanie Rady?

Odwrócił się do mnie. Złoto przepłynęły przez jego oczy, zimne i mordercze.

– Jestem pewny. Lepiej, niech będą gotowi na mnie.

Wstał i ruszył do łazienki. Podążyłam za nim w razie, gdyby się przewrócił. Tak było w drodze powrotnej i uderzył o ścianę.

Objęłam go ramieniem wokół pasa.

– Zupa da kopa za minutę – powiedział.

– N o jasne. Oprzyj się o mnie. – Tak zrobił i powoli ruszyliśmy w stronę drzwi. – Twarda z nas para.

– Wystarczająco twarda warknął.

Pięć minut później wszedł do pokoju Rady o własnych siłach. Zmiennokształtni zobaczyli go i odsunęli się na bok, cisi. Dotarliśmy do pokoju. Usłyszałam ludzi mamroczących w środku. Curran wziął głęboki wdech, pchnął drzwi na oścież i ryknął.

Dźwięk wściekłego lwa uderzył jak grzmot, trzęsąc oknami. Ludzie w korytarzu skulili się. Kiedy zamarł, można było usłyszeć upadającą szpilkę.

Curran przytrzymał dla mnie drzwi. Podeszedł do swojego miejsca u szczytu stołu, przyniósł nowe krzesło, przystawił je koło swojego i spojrzał na mnie. Podeszłam i usiadłam. Sam usiadł na swoim miejscu.

Alfy wpatrywały się w stół. Żadne pojedyncze spojrzenie nie podniosło się w górę. Curran pochylił się do przodu, jego oczy wypełnione były wściekłym złotem.

– Wytłumaczcie się.

Epilog

Budynek z litej cegły, zbudowany według nowej mody, zamiast starej – tylko dwa piętra wysokości, przysadzisty, grube metalowe kraty w oknach i bardzo solidnie wyglądające drzwi. Umiejscowiony na cichej ulicy tuż za północno–zachodnią dzielnicą przemysłową, która teraz była starymi ruinami. Oprócz bycia w solidnej i w dobrej kondycji, nie widziałam w nim nic szczególnego.

– Co to jest?

Curran uśmiechnął się do mnie.

– Wczesny prezent świąteczny.

Spojrzałam na dom ponownie. Po ostatnich trzech tygodniach, świąteczny prezent był ostatnią rzeczą, jakiej oczekiwałam.

Curran poczuł się zdradzony przez swoją Gromadę. Z jego punktu widzenia, pracował wiele lat na rzecz swoich ludzi, a ich lojalność trwała mniej niż czterdzieści osiem godzin. W zamian za jego służbę, starali się wyrzucić jego towarzyszkę, a gdy nie chciała go opuścić, próbowali ją zabić. Curran odebrał maraton moich walk na śmierć i życie bardzo osobiście.

Każdego roku Gromada obchodziła tradycyjne święto Dziękczynienia, które składało się z imponujących rozmiarów obiadu. Curran zwykle siedział tam godziny, rozmawiając ze wszystkimi. Tym razem wszedł, warknął:” Macie moje pozwolenie, aby jeść” i wyszedł. Zjedliśmy prywatną kolację w naszych pokojach, a on sam objadł się ciastem. Poza tym, nie chciał opuszczać naszych pokoi. Aby zaczerpnąć świeżego powietrza, szliśmy na dach, gdzie miał olbrzymi taras, wraz z miejscem na ognisko i grill. Zbudowałam bałwana, a Julie praktykowała strzelanie do niego z kuszy. Odwiedziliśmy jego prywatną siłownię. To było wszystko. Tak więc gdy poprosił mnie bym pojechała z nim do miasta, zdecydowałam, że to dobry znak. Zajęło nam mniej niż godzinę dotarcie tutaj, a ja cieszyłam się z przejażdżki.

Przekręciłam głowę i spojrzałam na dom z innej perspektywy. Żadnych

specjalnych spostrzeżeń lub rewelacji przedstawiających siebie.

Może kupił mi nowe miejsce do zamieszkania.

– Czy to Twój zawity sposób proszenia mnie bym się wyprowadziła?

– Nigdy nie musisz się wyprowadzać, tak długo jak chcesz.

Curran podszedł przez śnieg do drzwi i otworzył je.

Weszłam. Od wewnątrz dom wyglądał na solidny. Okna były małe i okratowane, ale wystarczająco liczne by wpuścić mnóstwo światła. Salon obejmował większość piętra. Dwa biurka czekał w przeciwległych rogach. Strzeżone szafki na kata przy ścianach. Wielkimi krokami przeszłam przez drzwi po lewej stronie. Wąskie, długie pomieszczenie wypełnione półkami w połowie pustymi, w połowie wypełnionymi słoikami i pudełkami z różnymi ziołami. Wyglądało to tak jakby ktoś wykonał dobrą pracę zaopatrując się w dostawy alchemiczne.

– Więcej jest na górze.

Pobieżna kontrola na drugim piętrze pokazał podstawą zbrojownię i pokój z niektórymi urządzeniami diagnostycznymi, magicznymi i innymi. Nie byli nie z tego świata, ale to wystarczały by przetrwać.

Wróciłam na dół i usiadłam na schodach.

– Co to jest?

Posłał mi spojrzenie Władcy Bestii.

– To jest twoje.

– Przepraszam?

– Dom i zawartość. Jest twoja, jeśli chcesz. Gromada wspiera Cię jako firmę: zakupiła materiały eksploatacyjne i zabezpieczymy twoje pensję i skromny budżet operacyjny przez rok, po którym będzie miała prawo do dwudziestu procent twoich zysków. Spadnie to do dziesięciu, gdy pożyczka zostanie spłacona. Potrzebowałam Rafaela do sporządzenia dokumentacji. Podszedł do biurka i podniósł szary papierowy skoroszyt. – Wszystko czego potrzebujesz to wpisać nazwę i zanieść do Sekretarza Stanu.

Spojrzałam na niego.

– Twój własny Zakon. Lub twoja własna Gildia. Niezależnie, którą drogę wybierzesz by pójść.

– Dlaczego?

Skrzyżował ręce na piersi.

– Gromada kosztowała cię stratę pracy.

– Sama siebie kosztowałam tę pracę i tak czy owak była spaczona.

Pokręcił głową.

– Przyszłaś pomóc. To szansa Gromady, aby się odwdzięczyć. Każdy ma coś, taką jedną rzecz, którą musi zrobić, aby czuć się szczęśliwym. Myślę, że to jest twoja, i chcę, żebyś była szczęśliwa. Nie musisz tego robić, ale to jest tutaj, jeśli zdecydujesz się do tego wrócić.

– Czy jest haczyk?

– Kilka. Standardowe warunki Gromady: wnioski Gromady mają pierwszeństwo, zawsze. Bezpieczeństwo członków Gromady przesłania wszystko i interesy Gromady muszą być chronione za wszelką cenę. W przypadku, gdy członek Gromady może być podejrzany o działalność przestępczą poza Gromadą, musisz poinformować prawników Gromady, w ten sposób podejrzenia mogą być dostarczone radzie.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Czy masz jeszcze jakieś prośby?

Zacisnął szczękę.

Roześmiałam się.

– Wyrzuć to z siebie. Wiem, że jeśli robiłbyś wszystko na swój sposób, byłabym zamknięta w twoich pokojach, całkowicie bezpieczna, boso i w ciąży.

– Nie jestem szalony.

Podniosłam rękę, trzymając mój palec wskazujący i kciuk niewielkiej odległości od siebie.

– Trochę. Wiem, że to co robisz cię zabija, więc co pomogłoby ci łatwiej oddychać? Wypuścił powietrze jak wieloryb.

– Wracasz do domu. Każdej nocy. Jesz ze mną obiad. Jeśli wychodzisz z biura na dłużej niż kilka godzin, będę wdzięczny za telefon, bym wiedział, że jesteś bezpieczna. Jeśli masz kłopoty, możesz mi powiedzieć. Żadnych kłamstw, żadnych uników, żadnych tajemnic. A jeśli potrzebujesz mięśni, z jakiegokolwiek powodu, używasz Gromady. Nie musisz biec sama i dać się zabić.

Mój osobisty psychol w całej swej chwale, starając się być rozsądnym.

– Coś jeszcze?

– Żadnych interesów w środę po południu, jeśli możesz coś na to

poradzić. W środy wysłuchujemy petycji i sporów.

Skrzywiłam się.

– Nie znoszę petycji.

– Ja też, więc nie powinienem cierpieć w samotności. Ponadto, chciałbym, jeśli będziesz miała czas, byś brała udział w formalnych imprezach ze mną, jeśli są one planowane w ciągu tygodnia, więc nie umrę z nudów. To wszystko.

Patrzyliśmy na siebie.

– Tak ci się podoba? zapytał.

– Kocham je. Wstałam i zabrałam skoroszyt ze stołu. – Dziękuję. – Pocałowaliśmy się i wyszliśmy.

Gdy wychodziliśmy z mojego nowego biura, zapytał:

– Więc jak zamierzasz je nazwać?

Uśmiechnęłam się do niego.

– Muszę pomyśleć nad czymś dowcipnym. Coś, co odnosi się do mojej zdolności do rozwiązywania spraw, w blasku chwały intelektualnej.

– Raczej twojej zdolności do siekania wszystkiego co masz na swojej drodze mieczem, bardziej pasuje.

– Cokolwiek, Wasza Futrzastość.

KONSTYTUCJA NOWEJ ATLANTY:

Zawiadomienie, że status spółki, która będzie zawierać Biuro Śledcze „Cięte Ostrze”, SA, zostały dostarczone do Sekretarza Stanu do dokonania zgłoszenia, zgodnie z Kodeksem Spółki Biznesowej z stanu Georgii.

Ilona Andrews

To pseudonim, którego używa małżeństwo pisarzy. Ilona jest z pochodzenia Rosjanką. Gordon służył w armii Stanów Zjednoczonych. Wbrew powszechnemu mniemaniu Gordon nigdy nie był oficerem wywiadu z licencją na zabijanie, a Ilona nie była tajemniczą rosyjską kobietą szpiegiem, która go uwiodła. Spotkali się w szkole, na zajęciach z podstaw pisania, które Ilona ukończyła z wyższą oceną (czego Gordon wciąż nie może przeboleć).

Mieszkali w różnych regionach Stanów Zjednoczonych i imali się różnych zajęć. Aktualnie wraz z dwiema córkami, trzema psami i trzema kotami osiedli w Georgii i poświęcili się pisaniu na pełen etat.

Wspólnie stworzyli dwa cykle powieściowe – świetnie sprzedającą się urban fantasy o Kate Daniels i romantyczną urban fantasy *The Edge*. Aktualnie pracują nad kolejnymi tomami obu serii.

COPYRIGHT © BY Andrew Gordon and Ilona Gordon
COPYRIGHT © BY Fabryka Słów sp. z o.o., LUBLIN 2010
COPYRIGHT © for translation by Dominika Schimscheiner, 2010

TYTUŁ ORYGINAŁU Magic Bleeds

WYDANIE I

ISBN 978-83-7574-474-1

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

PROJEKT I ADIUSTACJA AUTORSKA WYDANIA Eryk Górski, Robert Łakuta

PROJEKT OKŁADKI Dariusz Haponiuk

GRAFIKA NA OKŁADCE Chad Michael Ward

REDAKCJA Karolina Kacprzak

KOREKTA Barbara Caban, Magdalena Grela

SKŁAD „Grafficon” Konrad Kućmiński

SKŁAD WERSJI ELEKTRONICZNEJ pan@drewnianyrower.com

SPRZEDAŻ INTERNETOWA



ZAMÓWIENIA HURTOWE

Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o. sp.j.
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91
tel./faks: 22 721 30 00
www.olesiejuk.pl, e-mail: hurt@olesiejuk.pl



fabryka słów
WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

Fabryka Słów sp. z o.o.

20-834 Lublin, ul. Irysowa 25a

tel.: 81 524 08 88, faks: 81 524 08 91

www.fabrykaslow.com.pl

e-mail: biuro@fabrykaslow.com.pl

www.facebook.com/fabryka

BESTSELLER NEW YORK TIMESA

ILONA ANDREWS

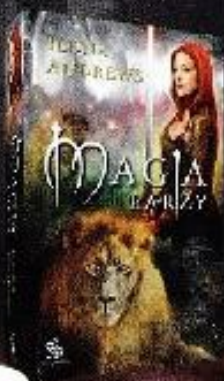
TO NIEPRAWDA, ŻE RODZINY SIĘ NIE WYBIERA.

Atlante nawiedza śmiertelnie groźna zaraza. To demonstracja siły i władzy urządzana przez starożytną boginię chorób.

Siedem plag spada i gromi miasto. Jad, Potop, Huragan, Wstrząs, Bestia, Pożoga i najgroźniejszy z nich, Mrok. Bogini ulegają kolejno rządzącej Atlantą: Gildia Najemników, Świątynia, Zakon i Gromada. Najwyższy czas, by ktoś wziął sprawy w swoje ręce. Kate, Curran i pies z piekła rodem rzucają się w wir wydarzeń.

Będzie naprawdę ostro!

Poprzednie spotkania
z Kate Daniels



fabrykaslow.com.pl

TNRN 978 93 7874 547 4



9 789375 745474



fabryka słów

37,80 zł*

*cena zawiera VAT

Nyctory
dyskuter



Pracowni maszynist



SCIENCE FICTION

Wydawnictwo 24.pl

students.pl

